

**UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA**

**W POZNANIU**

**WYDZIAŁ HISTORYCZNY INSTYTUTU HISTORII**

**ZAKŁAD HISTORII WOJSKOWEJ**

**Ks. Andrzej Targosz**

**KSIĄDZ STANISŁAW TARGOSZ (1911 – 1944).**

**KAPELAN SPOD MONTE CASSINO**

Rozprawa doktorska  
przygotowana pod kierunkiem  
prof. UAM dra hab. Zbigniewa Pilarczyka

**POZNAŃ 2010**

# SPIS TREŚCI

<b>WSTĘP .....</b>	<b>3</b>
<b>I. DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ</b>	
1. Środowisko rodzinne .....	16
2. Lata szkolne .....	20
3. Promieniowanie „Odrodzenia” i przygoda teatralna .....	29
4. Droga do kapłaństwa .....	33
5. Pierwsze placówki wikariuszowskie .....	44
<b>II. POBYT W STANACH ZJEDNOCZONYCH (1939 – 1943)</b>	
1. Aklimatyzowanie się i współpraca z Polonią .....	62
2. Amerykańskie placówki duszpasterskie .....	68
3. Kapłan społecznik i kaznodzieja .....	78
<b>III. SŁUŻBA WOJSKOWA (1943 – 1944)</b>	
1. Obóz szkoleniowy w Owen Sound .....	86
2. W drodze na Środkowy Wschód .....	96
3. Oficer oświatowy i korespondent .....	111
4. Na froncie włoskim .....	119
5. Pod Monte Cassino .....	132
6. Śmierć nad rzeką Chienti .....	155
<b>IV. SPUŚCIZNA</b>	
Dorobek pisarski i publicystyczny .....	185
<b>ZAKOŃCZENIE .....</b>	<b>212</b>
<b>BIBLIOGRAFIA .....</b>	<b>216</b>
<b>WYKAZ SKRÓTÓW .....</b>	<b>232</b>
<b>SPIS FOTOGRAFII .....</b>	<b>237</b>

## WSTĘP

W Polsce po drugiej wojnie światowej nie poruszano z politycznych względów tematu Monte Cassino. Dziś podejmowane są próby opracowań wybranych wątków. Jednak w dalszym ciągu zapomina się o wszechstronnej, między innymi duchowej i wychowawczej roli, jaką odegrali kapelani wojskowi w kampanii włoskiej. Wiele źródeł wskazuje na to, że około czterdziestu z nich wzięło bezpośredni udział w polskiej bitwie o Monte Cassino. Melchior Wańkowicz w swojej obszernej epopei wymienia mimochodem tylko nazwiska dziesięciu kapelanów. Jednym z nich jest ks. Stanisław Targosz wspomniany przypadkowo, zaledwie w paru słowach i to w przypisie odnoszącym się do kolegi – ks. Bonifacego Sławika<sup>1</sup>.

Biogramy kapelanów spod Monte Cassino mają wiele cech wspólnych. Byli to ludzie jednego pokolenia, ich patriotyzm kształtował się w niepodległej Polsce okresu międzywojennego.

Dnia 3 kwietnia 2008 roku zmarł w Krakowie w wieku 97 lat rówieśnik ks. Stanisława Targosza i ostatni z duchownych montecasseńczyków – o. gen. Adam Studziński<sup>2</sup>. Jedyne on doczekał czasów, kiedy mógł wydać książkę ze swoimi wspomnieniami. Wyraził w nich zdziwienie, że nikt dotychczas ze środowiska krakowskiego nie podjął pracy nad żywotem pochowanego w Loreto kapelana<sup>3</sup> (fot. 1).

Autor na pewnym etapie swego życia przyjął ten zarzut na siebie, również z tego względu, że jest imiennikiem z nazwiska kapelana. Pomagało mu to bardzo w życiu począwszy od czasów seminaryjnych<sup>4</sup>. Świadomie więc podjął to zadanie, uderzając się równocześnie w piersi, że robi to przynajmniej o dwadzieścia lat za późno. Uznał, że zbliżająca się setna rocznica urodzin kapelana i stu dziesiąta małżeństwa jego rodziców, to odpowiedni czas na realizację zapomnianego zadania, które już w mowie pgrzebowej nakreślił biskup polowy gen. Józef Gawlina<sup>5</sup>.

Zewnętrzny sygnałem do rozpoczęcia poszukiwań materiałów archiwalnych był wtorek, 27 września 2005 roku, kiedy pielgrzymka parafialna śladami kultu św.

---

<sup>1</sup> Wańkowicz Melchior, *Bitwa o Monte Cassino* Warszawa 2009, s. 265. O ks. Bonifacym Sławiku, tamże s. 265, 266 i 270; Targosz Andrzej, *Harc mistrz kapelanem w bitwie o Monte Cassino*, „Posłaniec” 2010, nr 97, s. 46 – 52.

<sup>2</sup> Tak jak ks. Stanisław Targosz odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

<sup>3</sup> Studziński Adam, *Wspomnienia kapelana Pułku 4. Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino*, Kraków 1998, s. 304.

<sup>4</sup> Zob. relacja ks. kard. Ignacego Jeża z dnia 12 czerwca 2007 roku, „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 22.

<sup>5</sup> Nir Roman, *Pomoc Seminarium Polskiego w Orchard Lake dla uchodźców księży, seminarzystów i studentów w latach 1939 – 1950*, w: *Studia z dziejów Polski i Europy w XIX i XX wieku*, Gorzów Wielkopolski 2004, s. 131.

Rozalii w drodze z Palermo zatrzymała się na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto nad grobem ks. Stanisława Targosza<sup>6</sup> (fot. 2).

Autor zachęcony przez o. gen. Adama Studzińskiego i kilka innych osób uczynił pierwsze kroki w kierunku pracy: *Ksiądz Stanisław Targosz (1911 – 1944). Kapelan spod Monte Cassino*. Głównym jej celem jest przybliżenie postaci ks. mjra Stanisława Targosza szerszemu ogółowi Polaków, wszechstronne podejście do tematu jego męczeńskiej śmierci nad rzeką Chienti oraz udokumentowanie nieznanego dotychczas albo wycinkowo przedstawianej żołnierskiej rzeczywistości i zwyczajnego życia kapelana. Dotychczas opracowano głównie sylwetki generałów. Autor ma nadzieję, że owocem jego poszukiwań, a także wynikiem pracy będzie ocalenie od zapomnienia roli i wkładu poszczególnych kapelanów w życie żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa oraz pobudzenie wyobraźni młodych ludzi do poznania przeżyć żołnierzy będących daleko od ojczystego kraju, nad których patriotyzmem czuwali kapelani<sup>7</sup>.

Zadaniem autora było przedstawienie jak najdokładniejszego biogramu kapelana spod Monte Cassino i na jego przykładzie ukazanie roli duchowieństwa w formacjach Polskich Sił Zbrojnych w kampanii włoskiej. W tym celu zgromadzono w jednym miejscu dużą ilość materiałów o różnej wartości naukowej i różnym stopniu wiarygodności.

Praca naświetla również sytuację społeczno-polityczną Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej oraz ważną rolę duchowieństwa w tej dziedzinie. Autor podjął ten wątek, a także inne kwestie z tym związane jako problem badawczy.

Z kwerendy tej wynikało, że o ks. Stanisławie Targoszu w wielu publikacjach tylko wspomniano, brakuje natomiast całościowego opracowania, mimo że ta postać od dawna na to zasługiwała.

Mimo dysponowania bogatą bazą źródłową zgromadzoną niemal z całego świata<sup>8</sup> niektóre pytania badawcze nie doczekały się pełnych odpowiedzi. Autor w tych wypadkach często posługuje się najbardziej prawdopodobną symulacją wydarzeń.

---

<sup>6</sup> Targosz Andrzej, *Dziennik podróży*, „Posłaniec” 2005, nr 76, s. 27 – 30.

<sup>7</sup> Takim pierwszym pożądanym owocem jest Grupa Rekonstrukcji Historycznej 3. Batalionu Strzelców Karpackich. Zob. Garcarzyk Robert, *Łączy nas wiele wydarzeń i osób*, „Posłaniec” 2009, nr 96, s. 77 – 79.

<sup>8</sup> Najważniejsze materiały źródłowe pochodzą z USA, Kanady, Anglii, Indii, Włoch i Francji.

Praca składa się z czterech rozdziałów. Przeprowadzono w nich analizę dostępnych tekstów i podjęto próbę systematyzacji zebranych wiadomości. Trzy rozdziały ujęto chronologicznie, natomiast w czwartym zastosowano układ rzeczowy.

Pierwszy rozdział ukazuje środowisko rodzinne ks. Stanisława Targosza na tle informacji etymologicznych związanych z nazwiskiem Targosz. Licząc w latach, rozdział obejmuje czasowo najdłuższy okres jego życia – od urodzenia, poprzez lata szkolne przeżywane w bliskości teatru im. Juliusza Słowackiego, przygotowywanie się do kapłaństwa, studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, święcenia na Wawelu aż do pierwszych placówek duszpasterskich w Zebrzydowicach i Krakowie – Podgórzu.

Drugi rozdział obejmuje cztery lata (1939 – 1943) pobytu na wychodźstwie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Począwszy od zaokrętownia się w Gdyni, autor „podąża” za ks. Stanisławem Targoszem aż do jego wypłynięcia okrętem wojennym ze Stanów Zjednoczonych, by dotrzeć do 3. Dywizji Strzelców Karpackich w Palestynie. Choć nie odnaleziono jeszcze dokumentów (zapisków) dotyczących przebiegu dziesięciodniowej podróży morskiej na statku MS „Piłsudski”<sup>9</sup>, to można sobie łatwo wyobrazić program dnia kapłana – delegata. Rozpoczął się z pewnością od Mszy św. w kaplicy okrętowej, na której gromadzili się nie tylko młodzi delegaci z „Odrodzenia”, ale także z innych ugrupowań katolickich zmierzających na międzynarodowy kongres »Pax Romana« do Waszyngtonu. Drugi rozdział przedstawia także jego pobyt w Seminarium Polskim Świętych Cyryla i Metodego w Orchard Lake poświęcony nauce języka angielskiego i przystosowywaniu się do pracy duszpasterskiej w środowisku amerykańskim oraz służbę w dwóch kolejnych polskich parafiach w Detroit. Czas spędzony na obczyźnie zaowocował podjęciem decyzji wstąpienia w szeregi Wojska Polskiego.

Trzeci rozdział w czasie najkrótszy, ale w opisie najdłuższy, ukazując losy bohatera w mundurze Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie, jest osią rozprawy i stanowi apogeum jego krótkiego życia. Przedstawiono w nim wiele, często nieprawdopodobnych sytuacji i wydarzeń takich, jak wypadek na Morzu Arabskim, bitwa o Monte Cassino, zamianowanie go na osobistego sekretarza biskupa polowego, śmierć i pogrzeb w dniu, w którym miał przejąć nowe obowiązki.

---

<sup>9</sup> MS „Piłsudski” zawinął do portu w Nowym Jorku dnia 21 sierpnia 1939 roku o godz. 16.00.

Czwarty rozdział skupia się na podsumowaniu dorobku z krótkiego życia bohatera. Materiał na ten temat okazał się obszerny i wielowątkowy, dlatego w przyszłości należałoby powrócić do pozostałych kwestii z jego życia.

Żadni kapelani kampanii włoskiej nie doczekali się biograficznej pozycji książkowej. Ks. Stanisław Targosz przełamał to fatum, gdyż rzadko się zdarza, aby kapłan w mundurze pozostawił po sobie tak wiele „drobnych”, ale znaczących pamiątek w postaci artykułów prasowych, fragmentów w literaturze wspomnieniowej, korespondencji, słownikowych haseł biograficznych, itp. Z pewnością wpłynęła na to również jego męczeńska śmierć w służbie drugiemu człowiekowi.

Najobfitsza literatura pojawiła się bezpośrednio po tragicznej śmierci jako wspomnienia pośmiertne. Najbardziej znane artykuły opublikowały różnego rodzaju periodyki: „Z Bogiem”, „W Imię Boże”, „La Domenica Settimanale Cattolico di Monte San Giusto”, „Posłaniec Serca Jezusa”, „Goniec Karpacki”, „The Polish Daily News”, „Dziennik Żołnierza A[rmii] P[olskiej na] W[schodzie]”, „Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie”, „Jackowianin”. Z tego zbioru należy wyodrębnić te, które zostały napisane „na żywo” przez świadków tamtych wydarzeń. Stanowią one bezcenne źródło informacji do ukazania całościowego wizerunku kapelana. Inne opisywane były niejako „z drugiej ręki”, z relacji i opowiadań osób, które nie brały bezpośredniego udziału w tragedii nad rzeką Chienti. Osobną grupę tworzą drobne wypowiedzi w wydaniach książkowych, dotyczące życia i działalności ks. Stanisława Targosza. Wreszcie są też opublikowane encyklopedyczno-słownikowe biografie. Każda z przytoczonych czterech grup publikacji jest drobnym elementem obszernej mozaiki – jeżeli można tak się wyrazić – tworzącej całość obrazu, którym jest portret tak wyglądu zewnętrznego, jak i walorów duchowych prezentowanej postaci.

Zacznijmy od cytowanej już wcześniej s. Wincencji Taputti. Zafascynowana ks. Stanisławem tak rozpoczęła swoje wspomnienia o dniu pierwszego spotkania: *W dniu 21 czerwca 1944 roku zmotoryzowane oddziały wojsk polskich zajęły nasze miasteczko [Monte San Giusto]. Część ludności – przerażona – zbiegła na wieś. Usiłowałam pocieszyć najbardziej łekliwych. Polacy nawiązali wkrótce kontakt z Niemcami i rozpoczęła się walka [nad rzeką Chienti]. Niedługo potem przybiegła do mnie pielęgniarzka i rzekła: „Proszę przyjść, gdyż są ranni Polacy”<sup>10</sup>. Z rannymi przyjechał ks.*

---

<sup>10</sup> Taputti Wincencja, *Kapelan 3. Batalionu Wojsk Polskich*, „Posłaniec Serca Jezusa” 1944, nr 11, s. 327 – 328. Michalia Taputti (w zakonie s. Wincencja) córka Antoniego, który był fryzjerem i Luisy Sorbo, ur. 6 grudnia 1914 roku w Cerignola (Foggia), ochrzczona 10 grudnia 1914 roku, do zgromadzenia wstąpiła

kapelan Targosz. Kiedy s. Wincencja przybiegła do grupy żołnierzy, jakież było jej wielkie zdziwienie, że taki młody kapłan, a jakże ojcowski... Później przez prawie trzy tygodnie obserwowała go, aby zaraz po pogrzebie w dniu 1 lipca 1944 roku opisać w ciepłych słowach młodzieńczy i opiekuńczy charakter kapelana. *Dla rannych okazywał tkliwość niezmierną i oddanie się zupełnie wyjątkowe. Z czułością i łzami matki składał do trumien porwane i skrwawione członki zmarłych synów wielkiej, bohaterskiej i katolickiej Polski*<sup>11</sup>.

Siostra Wincencja pierwsza odpowiedziała na apel bpa Józefa Gawliny w sprawie spisywania opinii o świętości kapelana. Stwierdziła, że był człowiekiem ciągle zajęтым, jego praca była ze wszech miar szlachetną. Osobny fragment wspomnień autorka poświęciła na opis spokojnego i wesołego charakteru kapelana. *Gdy walka szalała [nad rzeką Chienti], a armaty grzmiły blisko, obawiałam się, że niebezpieczeństwo jest za poważne i dlatego zapytałam się go, czy nie trzeba gdzie indziej umieścić chorych i rannych. Na to odpowiedział mi, uśmiechając się: „Proszę, Siostro, nie obawiać się... to jest wojna. Gdy się umiera, czyniąc dobrze, osiąga się niebo”. Mimo to nie byłam spokojna, zwłaszcza ze względu na starców, którzy byli bardzo przerażeni, i dlatego poprosiłam ks. Stanisława o samochód, aby odwieźć ich nieco dalej. On sam przewiózł ich w bezpieczne miejsce, pomagając im wsiadać, a następnie i wysiadać z samochodu. W ostatnim dniu, jaki spędził z nami, był tak wesoły, że nas tym zadziwił*<sup>12</sup>.

Portret ks. kapelana Targosza nakreślony przez młodszą od niego o trzy lata zakonnicę uzupełnił nazajutrz po pogrzebie miejscowy starszy proboszcz – ks. dziekan Arturo Bellabarba. Do już wyakcentowanych zalet osobowości poległego kapelana – męczennika kampanii włoskiej, dodał inne. *Od pierwszej chwili pokochaliśmy go, bo był on człowiekiem, którego od pierwszego wejrzenia należy kochać, szanować, czcić i opłakiwać, gdy go zabrakło. Aż do ostatniej chwili był on prawdziwym kapłanem Jezusa Chrystusa: anioł czystości, skromny apostoł Chwały Jezusa Chrystusa, zbawca dusz. Przy nim ludzie czuli się lepszymi i bliższymi Niebu. Był on ideałem kapelana, wesoły, młodzieńczy, przystępny dla wszystkich; nie zagościła na jego czole żadna zmarszczka, nie pociemniało mu oko, a wargi były zawsze skłonne do słodkiego uśmiechu.*

---

24 maja 1935 roku. Podczas drugiej wojny światowej posługiwała jako pielęgniarka w szpitalu w Monte San Giusto. Zmarła 17 grudnia 1983 roku w Senigallia. Dane z Archiwum Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, 140 rue du Bac, Paryż (na podstawie korespondencji autora z s. Marie Pierre Marchetti z dnia 19 października 2007).

<sup>11</sup> Tamże, s. 330.

<sup>12</sup> Tamże, s. 328.

*Obdarzony przez naturę talentami ducha i umysłu, które dały mu zdolność współżycia z młodymi i żołnierzami, dzieląc z nimi trudy i znoje obecnej niekończącej się wojny od Egiptu, Monte Cassino i Monte San Giusto – młody, 33 letni kapłan umiał podbić serca żołnierzy, i przez swoją przedziwną delikatność zdobyć ich dusze, wnieść je wysoko i zahartować dla poświęceń i trudów wojennych*<sup>13</sup>.

Bezpośredni przełożony, dziekan kapelanów ks. ppłk Józef Joniec podkreślając w swoich licznych wypowiedziach i publikacjach różne zalety ks. kapelana Targosza, jak refren dodaje do nich słowa: „Nowoczesny świątobliwy kapłan”<sup>14</sup>.

Obaj „pochodzili” z podwawelskiego seminarium przy ul. Podzamcze 8, więc znali się od dawna, dlatego śmiało mógł w mowie pogrzebowej złożyć oświadczenie: *Zna jego pracę diecezja krakowska, wie o jego pracy Polonia amerykańska, znają go szeregi Wojska Polskiego z Kanady i my również zdążyliśmy poznać z pracy tę szlachetną duszę, tę jego pogodę, i tę jego ruchliwą inicjatywę*<sup>15</sup>. Z okazji poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Loreto ks. ppłk Józef Joniec przeprowadził wnikliwą analizę postaci kapelana, który jako jedyny kapłan spoczął tu wśród 1088 żołnierzy. Zrobił to, *gdyż nie wolno nam zapomnieć tego, co godne pamięci i szacunku, i co pomnaża wartości wychowawcze narodu*<sup>16</sup>.

Dziekan kapelanów wysoko ocenił ks. Stanisława Targosza: *Zdolny, pełen zapału i rozmachu (...) doceniając znaczenie katolickiego ruchu młodzieżowego współpracuje z krakowskim Odrodzeniem. Pragnąc poznać osobiście nowe metody duszpasterskie, udaje się do Ameryki na kongres »Pax Romana« jako korespondent katolickich pism krakowskich*<sup>17</sup>. W artykule opublikowanym w drugą rocznicę śmierci autor podkreśla gorącą wiarę, męski optymizm i wytężoną pracę poległego kapelana. *Pogrążony w działalności duszpasterskiej, przeprowadza wnikliwie studia nad jej metodami*<sup>18</sup>. Z systematycznie prowadzonych pamiętników można poznać do głębi jego pracę, wielkie wyrobienie duchowe i zacięcie psychologa. Ks. Joniec w zakończeniu powyższej charakterystyki ks. kapelana Targosza stwierdza: *Każdy kto zetknął się z nim bliżej, ulegał urokowi jego osoby, jego pogodnego usposobienia, szczerości, cichości, a*

---

<sup>13</sup> Bellabarda Arturo, *Cappellano Militare del Terzo Bataglione*, s. 1 (w tłumaczeniu Tomasza Targosza); „The Polish Messenger of the Sacred Heart of Jesus” [Posłaniec Serca Jezusa] 1944, Chicago, nr 11, s. 329 – 330 (w tłumaczeniu tamtejszej redakcji).

<sup>14</sup> Józef Joniec, *Śp. ks. Stanisław Targosz*, „Z Bogiem”, z dnia 9 lipca 1944 roku, nr 12, s. 4.

<sup>15</sup> Tamże, s. 4.

<sup>16</sup> Joniec Józef, *W drugą rocznicę śmierci*, „W Imię Boże” z dnia 30 czerwca 1946 roku, nr 14, (s. 15?).

<sup>17</sup> Tamże, nr 14, (s. 15?).

<sup>18</sup> Tamże, nr 14, (s. 15?).

*zwłaszcza jego prawości i pracy*<sup>19</sup>. Żołnierze cenili go za te cechy charakteru, *otaczali go swoją miłością i przywiązaniem, wiedzieli, że chce poznać wszystkie ich strapienia, by im pomóc według swej możliwości*<sup>20</sup>.

Koledzy konseminarzyści i przełożeni<sup>21</sup> zgodnie podkreślali jego koleżeństwo, chętnie udzielanie się w różnych sprawach, ofiarność i pobożność, niewymuszony sposób bycia, prawie elegancję, wrodzoną inteligencję, zdolności aktorskie. Nie znosił bierności w swoim życiu. Być może nie wszystkim współpracującym z nim to się podobało, gdyż często podejmował różne działania aktywizujące tych, wśród których pracował. Podkreślali także głęboki patriotyzm i miłość do Ojczyzny, której korzenie sięgały rodzinnego domu. Od dzieciństwa miał dobre podstawy do dwóch powołań: aktorskiego i kapłańskiego. Był romantykiem, humanistą, człowiekiem niezmiernie uczuciowym, rodzinnym. To wszystko podkreślali także kombatanci, z którymi rozmawiał autor tej rozprawy<sup>22</sup>.

Dokumenty z podróży do USA i Kanady<sup>23</sup> określają jego cechy zewnętrzne takie, jak szary kolor oczu, włosy ciemnoblonde, wzrost 5 stóp, 7,5 cala [171,9 cm]<sup>24</sup>.

Ten urok świętobliwego, młodego kapłana i bohatera szlacheckiego życia nie zginął z jego śmiercią. Świadczą o tym kolejne publikacje. Niestety wszystkie wyszły na obczyźnie. Autor tej pracy zgromadził materiały z dziesięciu różnych periodyków, które podczas wojny i zaraz po jej zakończeniu, na różny sposób podjęły próbę przedstawienia biogramu ks. Stanisława Targosza. Z pewnością także inne wydawnictwa 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych podjęły ten temat. Można przypuszczać, że tygodnik „Orzeł Biały” [Polska Walcząca na Ziemi Włoskiej], czy dziennik „Gazeta Żołnierska” zredagowały także jakąś notatkę po śmierci kapelana, ponieważ pogrom 3. Batalionu Strzelców Karpaccich nad rzeką Chienti odbił się szerokim echem wśród żołnierzy całej armii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa.

---

<sup>19</sup> Tamże, nr 14, (s. 15?).

<sup>20</sup> Tamże, nr 14, (s. 15?).

<sup>21</sup> Rozmowy autora rozprawy z rektorem Arcybiskupem Seminarium Duchownego w Krakowie – ks. drem Karolem Kozłowskim oraz relacje m.in. ks. Feliksa Jury i ks. Ludwika Łąckiego.

<sup>22</sup> Między innymi o. gen. Adam Studziński OP z Krakowa, Bonifacy Kowalewski z Gorzowa Wielkopolskiego, Władysław Foja ze Świnnej koło Żywca, Witold Zdanowicz z Zabrze, Wojciech Narębski z Krakowa.

<sup>23</sup> Zob. Karty pasażerów przekraczających granice Stanów Zjednoczonych: „List or manifest of alien passengers for United States immigrant inspector AT port of arrival” z dnia 14 sierpnia 1939 roku oraz karta przekroczenia granicy z USA do Kanady (Detroit & Canada Tunnel).

<sup>24</sup> Stopa anglosaska = 0,3048 m; cal = 2,54 cm.

W Polsce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych „przemycono”, ale tylko do prasy katolickiej<sup>25</sup>, dwa biogramy ks. Stanisława Targosza oraz później krótkie informacje w piśmie urzędowym Kurii Metropolitalnej w Krakowie (1989)<sup>26</sup>, a także w „Słowie Dzienniku Polskim” (1995)<sup>27</sup>.

Ostatnie dwudziestolecie (1990 – 2010) bardziej lub mniej sprzyjało publikacjom zakazanym w PRL-u, dlatego ukazały się ostatnio różne wspomnienia o ks. Targoszu w wydaniach książkowych<sup>28</sup>, a także kilka biogramów jako hasła leksykograficzne, w których (według indeksu) zamieszczono o nim krótkie informacje. Poza tym pojawiło się jego nazwisko w kilku pozycjach typu ewidencyjnego. Są to m.in. wykazy osób odznaczonych, spisy żołnierzy pochowanych na cmentarzach, straty Korpusu Oficerskiego, kapłani prześladowani itp.

W tym miejscu wypada nadmienić, że postać kapelana spod Monte Cassino utrwalona została na trzech tablicach pamiątkowych: w kościele Mariackim w Krakowie (fot. nr 3), w katedrze Wojska Polskiego w Warszawie (fot. nr 4) i w kościele pw. św. Jacka w Detroit (fot. nr 5). Ciekawą pamiątką jest odlany w ludwisarni Bogusławy i Zbigniewa Felczyńskich w Taciszowie dzwon – sygnaturka „kombatancka” o wadze 70 kg (dźwięk „a”). Podarowany został przez nich do kościoła pw. św. Rozalii w Szczecinku ku upamiętnieniu dwóch żołnierzy spod Monte Cassino: ks. mjra Stanisława Targosza i sierżanta Antoniego Władysława Nowaka (fot. nr 6). Warto wspomnieć, że w prywatnym archiwum autora rozprawy znajduje się dwadzieścia różnych grafik związanych z życiem, działalnością i śmiercią kapelana 3. Batalionu<sup>29</sup>, a na biurku stoi jego figura (fot. nr 7).

Do dnia dzisiejszego pojawiają się w dalszym ciągu pojedyncze migawki pamięci o krakowskim kapłanie, który spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto. Świadectwem tego mogą być niektóre wypowiedzi na rozesłaną przez autora ankietę dotyczącą ks. Stanisława Targosza. Przykładem, że pamięć o bohaterze kampanii włoskiej nie ginie, są dwa wybrane wspomnienia kapłanów święconych jak

---

<sup>25</sup> „Przewodnik Katolicki” 1965 i „Tygodnik Powszechny” 1975.

<sup>26</sup> J. Kracik, *Qui venerunt...*, s. 198. *Qui venerunt ex magna tribulatione. Kapłani archidiecezji krakowskiej prześladowani podczas drugiej wojny światowej*, w: „Notificationes e Curia Metropolitalna Cracoviensi” 1989, nr 7 – 8, s. 198.

<sup>27</sup> J. Kracik, *Okupacyjna danina...*, s. 22. *Okupacyjna danina z krwi krakowskiego duchowieństwa*, w: „Magazyn – Słowo Dziennik Katolicki”, Kraków 1995, s. 22 – 23.

<sup>28</sup> M.in. W. Żdanowicz, „Śląsk pamięci Monte Cassino” zamieścił wspomnienia o ks. Targoszu dwóch autorów – żołnierzy 3. Batalionu (Władysław Foja i Bonifacy Kowalewski).

<sup>29</sup> Autorem grafik jest artysta plastyk Władysław Fijałkowski ze Szczecinka.

kapelan na Wawelu w Niedzielę Palmową, tylko znacznie później, bo dwadzieścia jeden lat po jego śmierci.

Ks. Stanisław Maślanka (ur. w 1941 roku w Lubartowie na Lubelszczyźnie) już w szkole podstawowej dowiedział się na lekcjach religii, że ks. proboszcz Karol Targosz z pobliskiego Zwardonia miał starszego od siebie brata, który zginął na froncie włoskim. Informacja pochodziła od rok młodszego kolegi kapelana – ks. katechety Henryka Hübnera<sup>30</sup>. Ks. Stanisław Maślanka pisze: *Gdy razem z krakowskimi księżmi stanąłem w zadumie nad grobem ks. kapelana Targosza, doznałem szczególnego wzruszenia. Uświadomiłem sobie, że tu leży bohater wojenny, młody kapitan jak my pochodzący z archidiecezji krakowskiej. Od tego czasu wiele razy podróżowałem do Rzymu, nigdy nie omijając Loreto. Zawsze udawałem się z pielgrzymami na Polski Cmentarz Wojenny i pokazywałem im ten grób. Modliliśmy się przy nim za poległych na froncie włoskim, a na zakończenie zawsze śpiewaliśmy hymn: „Boże coś Polskę”. Właśnie przy grobie śp. mjra Stanisława Targosza! Kilka razy pokazywałem ten grób także innym grupom pielgrzymim, opowiadając im o jedynym kapłanie – moim krajanie spoczywającym na tym cmentarzu pośród 1088 żołnierzy. Pewnego dnia przeżywałem szczególnie wzruszające chwile. Byłem wówczas z małą grupką – osiem osób. Przyjechaliśmy dwoma samochodami osobowymi. Pamiętam dokładnie, było to wczesnym popołudniem. Jakaś młoda matka – Włoszka przyprowadziła na cmentarz dwójkę małych dzieci i coś im tłumaczyła. Podeszedłem do niej i pochwalilem za to, że przyprowadza tu swoje dzieci. Chłopak (ok. 8 lat) odpowiedział mi: Sono caduti per noi!” [Zginęli za nas]. Pomyślałem wtedy, że między innymi także ks. mjr Stanisław Targosz. Często przytaczam to wydarzenie zwłaszcza w kazaniach patriotycznych, czy wówczas, kiedy pielgrzymujemy do Włoch...<sup>31</sup>.*

Drugą pouczającą relację przekazał ks. Józef Łuszczek (ur. w 1941 roku w Ratułowie na Podhalu). O męczenniku kampanii włoskiej dowiedział się jako kleryk V roku Seminarium Duchownego w Krakowie, będąc podczas wakacji na odpuszcie w parafii pw. św. Marii Magdaleny w Odrowążu. W Sumie odpustowej uczestniczył zastępca dowódcy 3. Batalionu Strzelców Karpackich mjr Antoni Dusza. Ks. Józef Łuszczek pisze: *Pamiętam, że podczas obiadu na plebanii księży wykorzystali obecność*

---

<sup>30</sup> Ks. Henryk Hübner (1913 – 1980), więzień KL Buchenwald, długoletni katecheta w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Milówce na Żywiecczyźnie (zob. Jerzy Klistala, *Martyrologium mieszkańców Żywca...*, *Słownik biograficzny*, Żywiec 2009, s. 154).

<sup>31</sup> Maślanka Stanisław, *Sono caduti per noi!* (jako odpowiedź na ankietę lp. 72), „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 52 – 53.

wojskowego uczestnika walk w kampanii włoskiej, pytając o wydarzenia związane z walką pod Monte Cassino i Anconą. (...) Jeden z księży zapytał kombatanta zamieszkałego w Londynie o kapelanów, zwłaszcza o ks. mjr Stanisława Targosza. Wówczas mjr Antoni Dusza mówił ogólnie o wielkiej odwadze i poświęceniu kapelanów. W przypadku ks. Stanisława Targosza – dodał: „Ciągle się spieszył, chciał być pierwszy przy rannych, zwłaszcza konających żołnierzach z posługą kapłańską. Po bitwie nad rzeką Chienti wyprzedził saperów rozminowujących teren bitwy, trafił na minę i zginął od jej wybuchu”<sup>32</sup>.

Ks. kapelan Targosz w swojej ojczyźnie długo pozostawał w cieniu. Względy ideologiczne nie pozwalały, aby zaraz po wojnie godnie go wydobyć na światło dzienne. Zabrakło też krytycznego, obszerniejszego opracowania jego biogramu. Głównie z tego powodu w kilku przypadkach powielone zostały drobne błędy nie burzące jednak całości obrazu. Jako przykład może posłużyć przepisywane w publikacjach zdanie: „Zginął po bitwie na Elvienti”. Z nazwy rzeki Chienti powstało nieistniejąca nazwa Elvienti<sup>33</sup>.

Kolejne potknięcie znajduje się w monumentalnym opracowaniu poświęconym Janowi Pawłowi II pt.: *Pasterz*<sup>34</sup>. Jego autor popełnił drobny błąd odnośnie ks. mjr Stanisława Targosza. Zidentyfikował go bowiem z jego młodszym bratem Karolem, który był kolegą seminaryjnym Karola Wojtyły. O Karolu Targoszu napisał, że był działaczem „Odrodzenia”, a jako kapelan wojskowy zginął we Włoszech.

Przy okazji śmiertelnego wypadku nad rzeką Chienti żołnierze powracali często do ryzykownej postawy swego kapelana. Wspomina o tym także jego przełożony: *Gdy troska o zbawienie dusz, o niesienie pomocy duchowej prowadziła do stanowisk żołnierskich na linii bojowej, z podziwem wrywał się z piersi żołnierskiej zarzut, że „Ksiądz kapelan niepotrzebnie się naraża”*<sup>35</sup>.

Ks. ppłk Józef Joniec w lapidarny sposób, po kapłańsku podsumował życie młodego kapelana: *Odszedł po zapłatę do Boga. „Żyjąc krótko, przeżył czasów wiele”*.

---

<sup>32</sup> Łuszczek Józef, *Kapelan 3. Batalionu Strzelców Karpackich* (jako odpowiedź na ankietę lp. 98), „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 55 – 56.

<sup>33</sup> Na zapytanie autora rozprawy Bogusław Szewo odpowiada: „To niestety moja pomyłka, nie pamiętam na jakim etapie pisania książki ona nastąpiła i z czego wynikała, a że Wikipedia to powieliła, cóż, za *Panią Matką, pacierz idzie gładko*”.

<sup>34</sup> Lecomte Bernard, *Pasterz*, Kraków 2006, s. 105. Autor, francuski dziennikarz i znawca Europy Wschodniej przedstawia Jana Pawła II inaczej niż wszyscy papiescy biografowie.

<sup>35</sup> J. Joniec, *W drugą rocznicę...*, s. 15 (?).

*Wolno mi wierzyć, że obecnie u tronu Najwyższego mamy w nim bliskiego nam Orędownika*<sup>36</sup>.

Spojrzenie na dorobek pisarski ks. Stanisława Targosza pozwala dostrzec w nim nie tylko wielkiego patriotę i odważnego żołnierza, ale wyjątkowy talent pióra, a mówiąc dokładniej jego maszyny do pisania, z którą się nie rozstawał nawet na Monte Cassino. On w swej duszpasterskiej pracy bardzo wysoko cenił rzetelną informację, czyli przekaz prawdy w ówczesnych mediach. Bogactwo zachowanych tekstów czeka na dokładniejsze omówienie.

Dotychczas nie ukazało się jeszcze żadne kompleksowe opracowanie, które przybliżyłoby szerszemu ogółowi szlachetną sylwetkę kapelana spod Monte Cassino, któremu marzył się romantyczny powrót do Ojczyzny z wojskiem, jak w hymnie państwowym z *ziemi włoskiej do Polski*. Pragnął w ten sposób zagospodarować młody potencjał jego wychowanków w mundurach. Stało się jednak inaczej, bo ci którzy powrócili byli poniewierani za to, że przelewali krew w „niewłaściwej armii”. Natomiast ta większość, która nie mogła powrócić do kraju, skazana została przez powojennych okupantów na zapomnienie. Autor ma cichą nadzieję, że, uda się upowszechnić postać kapelana w szerokich kręgach patriotycznie rozbudowanego społeczeństwa, a głównie w środowiskach ordynariatu polowego i być może przez to stworzyć podwaliny pod realizację danej przez biskupa polowego Józefa Gawlinę obietnicy rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego jako męczennika kampanii włoskiej.

Osoby wybitne i znaczące dla narodów i państw nie mają problemu, aby o nich ukazywały się książki biograficzne. Są jednak w szarzyźnie dnia codziennego Wojska Polskiego postaci duchowo piękne. Takim zwyczajnie nadzwyczajnym kapelanem wojskowym był ks. mjr Stanisław Targosz. Praca o nim została oparta na dostępnych dziś źródłach, głównie archiwalnych, a także na relacjach rodziny i osób związanych bezpośrednio lub pośrednio z 3. Batalionem Strzelców Karpackich. Najwięcej materiału znaleziono do rozdziału drugiego, gdyż zachował się w zbiorach rodzinnych jedyny maszynopis pamiętnika zwanego „amerykańskim drugim”.

Wiele cennych materiałów otrzymano w oparciu o liczną korespondencję (270 wysłanych listów), które swoją treścią przypominały ankietę. Dzięki temu uzyskano cenne odpowiedzi z różnych krajów i środowisk. Wypowiedzi na piśmie pochodziły zarówno od osób, które są spokrewnione z ks. mjr Stanisławem Targoszem, jego

---

<sup>36</sup> Tamże, s. 15 (?).

znajomych, kolegów, jak i tych, którzy zetknęli się urzędowo albo przypadkowo z dokumentami i wycinkami z prasy na jego temat, czy po prostu mieli do nich dostęp. W tej licznej korespondencji spotykano szczegóły dotyczące pochodzenia nazwiska, drzewa genealogicznego najbliższej rodziny, czasów seminaryjnych, pierwszych placówek duszpasterskich, pobytu w Stanach Zjednoczonych, odwiedzin obozu w Kolhapur (Indie), przeżyć podczas kampanii włoskiej, a zwłaszcza śmierci i pogrzebu. Dzięki temu uzyskano unikalne informacje, które nigdy wcześniej „nie ujrzały” światła dziennego w formie pisanej. Jest to jedyna w swoim rodzaju rękopiśmiennicza dokumentacja opracowana w kilka tomów zatytułowanych „Ślemieńska bibliografia”. Poza tym nawiązano osobisty dialog i korespondencję z kilku żyjącymi jeszcze kombatantami, którzy udzielili wielu interesujących odpowiedzi na zadawane pytania w celu wyjaśnienia pewnych szczegółów.

Pomimo zgromadzenia szerokiego wachlarza wiadomości dotyczących biogramu ks. Stanisława Targosza, pozostało jeszcze do rozpracowania wiele szczegółowych wątków. Autor nie poszedł za nimi, gdyż byłoby to zbytne rozdrobnienie i zamazanie całości obrazu. Przyszła praca badawcza winna dotyczyć biogramów innych kapelanów, z którymi losy wojenne złączyły ks. Stanisława. Są to głównie: ks. Władysław Słapa, ks. Bonifacy Sławik, ks. Józef Joniec, o. Hermenegild Palla, ks. Edwin Malak i ks. Jan Lisowski. Wymienieni kapelani 2. Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa wciąż czekają na „swego” historyka, zwłaszcza że znaczna część archiwaliów została zgromadzona przy okazji kwerendy do niniejszej pracy<sup>37</sup>. Wiele wysiłku kosztowało autora, by dotrzeć do zapomnianych materiałów archiwalnych, zanalizować je i podjąć na szeroką skalę poszukiwania zaginionej dokumentacji. Dotychczas nie udało się tych maszynopisów pamiętników znaleźć.

Pierwszych poszukiwań podjęła się prof. Karolina Targosz. *Mój ojciec* [Tomasz Targosz], *po przejściach w obozach internowania w Związku Radzieckim, który opuścił z armią generała Andersa, od powrotu z Anglii w 1947 roku, nie mogąc wykonywać swego zawodu, żył w ustawicznym zastraszaniu i przez dziesiątki lat nie wysłał ani jednego listu do krajów zachodnich. Kiedy zaczęłam moje podróże, zlecał mi wykorzystanie okazji i napisanie nie z Polski listów do znajomych w Anglii. Chodziło o*

---

<sup>37</sup> Praca Zbigniewa Werry „Działalność duszpasterska w 2. Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Andersa 1941 – 1997” napisana na seminarium prof. Bogusława Polaka miała szeroki zakres terytorialny i temporalny, i zaledwie „musnęła” o taki szczegół jak biografia ks. Stanisława Targosza.

*pozostawione tam pamiętniki po stryju [ks. Stanisławie Targoszu], który zginął w czasie kampanii włoskiej. Niestety, pamiętniki prawie w całości przepadły*<sup>38</sup>. W latach 2005 – 2010 wznowił poszukiwania pamiętników autor, bolejąc nad tym, że kapelan pisał je na maszynie w pojedynczych egzemplarzach. Gdyby, używając kalki, zechciał redagować je w kilku egzemplarzach, byłaby większa szansa przetrwania ich do naszych czasów.

Autor składa serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w kwerendzie oraz osobom wspierającym konsultacjami i życzliwymi uwagami.

---

<sup>38</sup> Targosz Karolina, *Czterdzieści dwa lata w pięćdziesięciu*, w: *Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk w latach 1953 – 2003. Księga jubileuszowa z okazji pięćdziesięciolecia działalności*, Warszawa 2004, s. 376 – 377.

# I. DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Rozdział pierwszy przedstawia najdłuższy odcinek życia ks. Stanisława Targosza obejmujący lata 1911 – 1939. Na podstawie zebranego materiału zostanie ukazane jego środowisko rodzinne oraz lata szkolne; jego sympatyzowanie z „Odrodzeniem”, przygoda teatralna, droga do kapłaństwa w strukturach seminaryjnych, a także praca na pierwszych placówkach duszpasterskich.

## 1. Środowisko rodzinne

Miano *Targosz* według językoznawcy Witolda Taszyckiego<sup>39</sup> zostało udokumentowane już w 1136 roku<sup>40</sup>. W tzw. *złotej bulli* z dn. 7 lipca tegoż roku wydanej przez papieża Innocentego II imię to (Targosza) występuje dwukrotnie (nazwisk nie było wówczas w użyciu<sup>41</sup>). W *Słowniku nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku* onomasta i historyk języka Kazimierz Rymut podaje, że współcześnie nosi to nazwisko 3126 osób. Wywodzi je od słów: *targ*, *targować się*, *targać*<sup>42</sup>. W miejscowości Targoszów powyższy źródłosłów wywodzą natomiast od prasłowiańskiej nazwy *targat*, określającej czynności *targania* (zrywki) drewna z lasu<sup>43</sup>.

Zgoła odmienne spojrzenie na pojawienie się nazwiska mają niektóre przekazy rodzinne. Jeden z nich wywodzi ród Targoszów z Węgier. Twierdzi, że jakoby trzech braci nazwiskiem Targoszy otrzymało od Habsburgów do zasiedlenia dziewicze połacie lasów beskidzkich pod samym Leskowcem (dzisiejszą miejscowość Targoszów<sup>44</sup>).

Zakreślając szeroko teren liczniejszego występowania nazwiska, można śmiało przyjąć, że to *Beskid Mały* jest siedliskiem, z którego Targoszowie rozproszyli się po świecie. Przeprowadzona ankieta wśród losowo wybranych Targoszów wskazuje, że

---

<sup>39</sup> *Słownik staropolskich nazw osobowych*, Taszycki Witold (red.), t. V, Wrocław 1977 – 1980, s. 422.

<sup>40</sup> O tzw. „złotej bulli”: Taszycki Witold, *Najdawniejsze zabytki języka polskiego*, Ossolineum 1967 (wyd. IV), Biblioteka Narodowa, seria I, nr 104; *Codex diplomaticus Maioris Poloniae (Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski)*, t. I, Poznań 1877, s. 10 – 11.

<sup>41</sup> Rozwadowski Jan, *Bulla z r. 1136*, w: *Materyały i prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności w Krakowie*, t. IV, Kraków 1909, s. 440 – 441.

<sup>42</sup> Rymut Kazimierz, *Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku*, Kraków 2003, s. 11.587.

<sup>43</sup> Elżbieta Łukasz i Pochopień Piotr (red.), *Targoszów – wioska na zboczach Leskowca*, Targoszów 2006, s.7.

<sup>44</sup> Relacja dra inż. Jana Targosza z AGH, Kraków, 22 listopada 2006 (prywatne archiwum autora).

najwięcej omawianej populacji znajduje się i pochodzi z terenów od Targoszowa aż do Wadowic, czyli prawie z tego całego geograficznego obszaru. Historycznie centralnym punktem owego rejonu od zarania była parafia pw. św. Wojciecha w Mucharzu, do której należeli wierni *od rzeki Wisły aż do Babiej Góry*. Jeszcze do 1328 roku przynależały tu Wadowice, a Zembrzyce z Suchą do 1530 roku. W pierwszym mucharskim kościele, jak głosi tradycja, Eucharystię sprawował św. Wojciech, aby utwierdzać w wierze lud nawrócony, którego pogańska świątynia została poświęcona i zamieniona na chrześcijańską. Dzisiaj teren rozległej wówczas parafii przynależy do dwóch powiatów: suskiego i wadowickiego, a zamieszkuje w nim 832 Targoszków (411 mężczyzn, 421 kobiet<sup>45</sup>). W samej tylko gminie Mucharz 88 osób (40 mężczyzn, 48 kobiet)<sup>46</sup>.

Mucharz od XIII wieku był własnością klasztoru norbertanek ze Zwierzyńca. Do gruntów przypisani zostali także ludzie<sup>47</sup>. Bywało w ciągu wieków, że wskutek zarazy pustoszały całe wsie, a do takich należał Krzęcin. Podania głoszą, że około 1500 roku panowała tu zaraza. Zabiła ona wszystkich mieszkańców wsi i wtedy zasiedlono ją jeńcami tatarskimi, prawdopodobnie podarowanymi przez króla zwierzynieckiemu klasztorowi, który osadził ich w wyludnionym Krzęcinie. Około 250 lat później wskutek kolejnego napływu morowego powietrza ponownie wyludniła się wioska, która jak wiele innych wchodziła w skład dóbr pańien zwierzynieckich<sup>48</sup>. *W wieku XVIII – jak starzy ludzie opowiadają – panowała w Krzęcinie zaraza tak straszna, że ocalały tylko dwie rodziny, Zięcikowie i Kumalowie*<sup>49</sup>.

Na to, że dawna ludność Krzęcina była tatarskiego pochodzenia, historycznych dowodów nie ma. Niemniej jednak jest rzeczą znamioną – pisał historyk literatury i sławista Stanisław Dobrzycki urodzony w Krzęcinie (syn miejscowego organisty) – *owe dwie rodziny, które ocalały w zarazie (połowa XVIII wieku) do dziś dnia wykazują rysy tatarskie, różne od reszty mieszkańców*<sup>50</sup>. Tym razem zasiedlono Krzęcin zdrowymi włościanami ze wszystkich wsi należących do norbertanek, w tym także z Mucharza. Wśród ich potomków był Jan Targosz, pradziadek późniejszego kapłana – ks. mjra

---

<sup>45</sup> K. Rymut, *Słownik...*, s.11.587.

<sup>46</sup> Warchoń Cecylia, Informacja Urzędu Gminy w Mucharzu, USC – 5118/19/2008, odp. na ankietę lp. 178.

<sup>47</sup> Kramarska – Anyszek Krystyna *Dzieje klasztoru Panien Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*, „Nasza Przeszłość”, t. 47 (cz. I), Kraków 1977, s. 11.

<sup>48</sup> Tamże, s. 12.

<sup>49</sup> Dobrzycki Stanisław, *O mowie ludowej we wsi Krzęcinie (Powiat Podgórski)*, w: *Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział Filologiczny seria II*, t. XI, Kraków 1898, s. 332 – 405.

<sup>50</sup> Tamże, s. 334.

Stanisława Targosza<sup>51</sup>. Tak więc jego najbliżsi przodkowie, łącznie z rodzicami urodzili się już w Krzęcinie, gdzie w odróżnieniu od Mucharza byli jedynymi przedstawicielami Targoszków.

Krzęcin<sup>52</sup> to stara miejscowość leżąca przy trasie Kraków – Zator – Oświęcim, cztery kilometry na południe od prawego brzegu Wisły, oddalona zaledwie 10 km od Skawiny, położona na północnym progu Pogórza Wielickiego, którego południowo-zachodnią część pokrywają lasy. Już 30 maja 1254 roku książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydlivy potwierdził wcześniejsze nadania dla klasztoru norbertanek w Zwierzyńcu pod Krakowem, wśród których znajduje się także Krzęcin pod nazwą *Kozancin*. W *Liber beneficiorum...* Jana Długosza oznaczony jest raz jako *Krzczaczyn*, a drugi raz *Krzczaczin*. Wieś ta pozostała w rękach zwierzynieckiego klasztoru aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku, kiedy przeszła pod panowanie Austrii. W 1795 roku administracja zaborcza odsprzedała ją wraz z Facimiechem Marcinowi Alojzemu Hallerowi – właścicielowi pobliskiej Polanki. Jego syn Józef rozdzielił majątek między swoje siostry i tak Krzęcin przypadł rodzinie Güntherów (po Marii z d. Haller i jej mężu Antonim). Podczas I wojny światowej posiadłość została rozparcelowana, a resztówkę dworską wykupili miejscowi chłopcy. Była to wieś typowo rolnicza, ale dziś tylko niewielki procent mieszkańców pracuje na roli.

Parafia w Krzęcinie (według katalogów i informatorów diecezjalnych) została erygowana w 1326 roku, mając dziś wezwanie Narodzenia NMP. Kościół położony jest w centrum miejscowości, która zachowała swój historyczny układ. Obecna drewniana, dwuwieżowa świątynia pochodzi z końca XIX w., zawierając starsze wyposażenie.

Franciszek Targosz (2 listopada 1875 – 13 maja 1960), syn Jakuba i Marii z domu Wojtyła ożenił się z krzęcinianką Karoliną Wróblewską (29 grudnia 1876 – 27 kwietnia 1927), córką Antoniego i Małgorzaty z domu Pospuła (fot. nr 8 i 9).

Karolina od dziecka obdarzona była sumieniem o wyjątkowej delikatności z bogatą wrażliwością religijną. Zafascynowana duchowością norbertanek *zza Wisły* już jako dziewczynka chciała zostać zakonnicą. Klasztor *norbertanek był ośrodkiem*

---

<sup>51</sup> Relacja prof. Karoliny Targosz poparta sporządzonym przez nią drzewem genealogicznym, Kraków 2006.

<sup>52</sup> Ważniejsze materiały źródłowe o Krzęcinie: Jan Długosz, *Liber beneficiorum Dioecesis Cracoviensis*, Cracoviae 1864, s. 66 – 67; *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. IV, Warszawa 1883, s. 791; S. Dobrzycki, *O mowie ludowej...*, s. 332–405; Krystyna Kramarska-Anyszek, *Wiadomości o kościele w Krzęcinie koło Skawiny*, w: *Dzieje klasztoru Panien Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*, „Nasza Przeszłość” t. 47, s. 166 – 168; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. I: *Województwo krakowskie, Powiat krakowski*, Warszawa 1951, s. 10; Ilona Jezioro, *Zarys dziejów i charakterystyka miejscowości Krzęcin*, praca dyplomowa (brak danych).

wyższej kultury, dawał możliwość rozwoju talentów w kierunku muzyki i śpiewu, haftów artystycznych<sup>53</sup>. Do klasztoru by jej jednak nie przyjęto, gdyż nie miała wiana, które trzeba było wnieść. Nowo zainstalowany w Krzęcinie proboszcz ks. Edward Ślaski poradził, by złożyła prywatny ślub czystości i nie zawierania małżeństwa, aby żyła jak zakonnica. Uczyniła, jak jej polecił miejscowy duszpasterz. Tak było do czasu poznania krzęcinianina Franciszka Targosza. Kiedy para narzeczonych Karolina i Franciszek zgłosiła się do Urzędu Parafialnego w Krzęcinie „na zapowiedzi”, okazało się, że ten prosty ślub (votum simplex) był wówczas *przeszkodą tamującą* (impedimenta impedimentes) do godziwego zawarcia małżeństwa<sup>54</sup>. Wspomniany proboszcz napisał więc dnia 10 października 1901 roku prośbę do Najprzewielebniejszego Książecko – Biskupiego Konsystorza w Krakowie *o łaskawe udzielenie dyspensy do ślubu a voto non nubendi simpliciter*<sup>55</sup>. Kuria z kolei zwróciła się do Rzymu, do *Penitencjarni Apostolskiej* (konkretnie do Większego Penitencjarza), a stamtąd w krótkim czasie (9 listopada 1901) przysłano reskrypt, w którym ks. proboszcz Edward Ślaski został delegowany do uwolnienia Karoliny ze złożonego ślubu. Stąd w *Liber Copulatorum* jest to wyraźnie odnotowane (*Sponsa: Dyspensa a voto castitatis*)<sup>56</sup> (fot. nr 10). Po wielu administracyjnych przygodach małżeństwo pobłogosławił dnia 13 listopada 1901 roku ks. proboszcz Edward Ślaski w kościele pw. Narodzenia NMP w Krzęcinie<sup>57</sup>.

Pierwszym dzieckiem, które przyszło na świat w tym małżeństwie była córka Zofia (12 maja 1904 – 3 czerwca 1989). Później byli już sami synowie: Tomasz (25 lutego 1907 – 11 lipca 1981), Henryk (1 stycznia 1909 – 1 maja 1914), Stanisław (13 kwietnia 1911 – 30 lipca 1944), Antoni (17 maja 1913 – 1 września 1989) i Karol (21 października 1921 – 7 grudnia 1983).

Stanisław Piotr urodził się 13 kwietnia 1911 roku w Krakowie w *Wielkim Księżstwie Krakowskim*<sup>58</sup>, dokąd rodzice w rok po ślubie wyemigrowali z Krzęcina<sup>59</sup>. Początkowo zamieszkali w kamienicy należącej do *Kapituły Wawelskiej* (obecnie

---

<sup>53</sup> K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje...*, s. 10.

<sup>54</sup> Dyduch Jan, Wykładnia tego przypadku w liście z dnia 13 kwietnia 2008 roku jako odpowiedź na ankietę 177: Karolina Wróblewska według przepisu dawnego Kodeksu Prawa Kanonicznego nie mogła godnie zawrzeć małżeństwa, choć byłoby ono ważnie zawarte (valide et illicite). Potrzebowała więc do godziwego zawarcia małżeństwa zwolnienia ze złożonego ślubu.

<sup>55</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, sygn. L 4763.

<sup>56</sup> Oryginał reskryptu został złożony w Urzędzie Parafialnym w Krzęcinie.

<sup>57</sup> Archiwum parafii pw. Narodzenia NMP w Krzęcinie, *Liber Copulatorum*, nr 4/1901.

<sup>58</sup> Archiwum Szkoły Podstawowej nr 3 im. A. F. Modrzewskiego w Krakowie, *Katalog klasowy wraz z wykazem klasyfikacyjnym Szkoły ludowej czteroklasowej im. św. Mikołaja, klasa pierwsza B*, rok szkolny 1917/18.

<sup>59</sup> Targosz Karolina, *Ksiądz major Stanisław Targosz (1911 – 1944)*, „Posłaniec” 2006, nr 82, s. 62.

mieści się tam *Muzeum Archidiecezji Krakowskiej* im. kard. Karola Wojtyły) przy ulicy Kanoniczej 21. W tym budynku przyszedł na świat Stanisław, a poród odebrała rodzinna akuszerka Maria Supłatowa. Chłopczyk po trzech dniach został ochrzczony (16 kwietnia 1911) w pobliskim pojezuickim kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej, z którym związana była parafia pw. Wszystkich Świętych (fot. nr 11). Rodzicami chrzestnymi byli: Piotr Kolasa i Maria Pospułowa<sup>60</sup>. Jak widać drugie imię obrane zostało po ojcu chrzestnym, który prawdopodobnie pełnił funkcję *famuly* (posługującego) w katedrze wawelskiej. Być może dzięki jego koneksjom Targoszowie znaleźli pierwsze miejsce zamieszkania w Krakowie.

## 2. Lata szkolne

Jak to się stało, że młode małżeństwo opuściło swoje zasiedziałe, rodzinne środowisko i podjęło trud egzystencji w wielkim mieście, dowiadujemy się ze zgodnych przekazów (ustnych i pisemnych) dzieci i wnuków<sup>61</sup>.

Franciszek przywiązany do domu rodzinnego (Krzęcin nr 119<sup>62</sup>), zbudowanego przez jego ojca Jakuba (przydomek *Mocny*), gdzie urodził się i wychował, nie zamierzał opuścić swojego środowiska (fot. nr 8). Była to *ojcowizna*, którą utrzymywał wraz z niewielkim dzierzawionym gospodarstwem aż do swojej śmierci. Podczas II wojny światowej, gdy dzieci rozproszyły się po świecie, a żona już nie żyła, powrócił tam znowu. Po reorganizacji stara posesja otrzymała od okupanta numer 93<sup>63</sup>. Franciszek pomimo wiejskiego pochodzenia nigdzie nie został określony jako rolnik, ponieważ nie prowadził własnego gospodarstwa. W księgach metrykalnych trzech parafii oraz w arkuszach ocen dzieci, jego zawód najczęściej odnotowywano nazwami łacińskimi: *operarius*<sup>64</sup>, *famulus*<sup>65</sup>, *cursor*<sup>66</sup>, *custos domus*<sup>67</sup>. Czasem pojawiały się także nazwy polskie: woźny teatralny, wyrobnik<sup>68</sup>.

---

<sup>60</sup> Archiwum parafii pw. Wszystkich Świętych w Krakowie, *Liber Natorum et Baptisatorum*, nr 43/1911.

<sup>61</sup> Relacja prof. Karoliny Targosz z dnia 5 marca 2007 (w posiadaniu autora).

<sup>62</sup> Archiwum parafii pw. Narodzenia NMP w Krzęcinie, *Conscriptio pro pagis Krzęcin, Ochodza, Pozowice, Zelczyna*.

<sup>63</sup> Archiwum rodziny Targoszków, Zachowana korespondencja ks. Stanisława z USA do przebywającego w Krzęcinie ojca Franciszka.

<sup>64</sup> Operarius (robotnik, wyrobnik). Występuje w *Liber Copulatorum* parafii Krzęcin, nr 41/1901; *Liber defunctorum* parafii pw. św. Mikołaja w Krakowie, nr 54/1914.

<sup>65</sup> Famulus (służący, czeladnik, parobek) Występuje w *Liber Natorum et Baptisatorum* parafii pw. Wszystkich Świętych w Krakowie, nr 43/1911.

<sup>66</sup> Cursor (pościaniec, woźny). Występuje w świadectwach rocznych *III Gimnazjum Państwowego im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie – wydziału klasycznego*.

Karolina była osobą nieprzeciętnie religijną. *To ona, oczarowana krakowskimi kościołami, ciągnęła do Krakowa*<sup>69</sup>. Była silną indywidualnością. Ta prosta kobieta mieszkająca z mężem w chacie krytej słomą, gdzie nie było podłogi tylko klepisko, rozumiała, że jedynie w Krakowie jej dzieci będą miały możliwość kształcenia się i szerszego spojrzenia na świat. Od dzieciństwa wiodła życie w rozmodleniu, tradycji, oczarowaniu budownictwem sakralnym, wartościami patriotycznymi. Sama przesiąknięta tymi ideałami od małości wpajała je swoim dzieciom. To ona – stanowcza i konsekwentna w swoich przekonaniach – miała decydujący wpływ na wychowanie dzieci i kształtowanie ich charakterów. Bez reszty zajęta nimi i bardzo skromnym gospodarstwem domowym nie miała czasu na wypoczynek i dbanie o swoje zdrowie. Również Franciszek ciężko pracował, aby wszystkim zapewnić skromny byt materialny. Imał się różnych prac, ale dopiero w wolnej Polsce otrzymał stałe zajęcie. Zatrudniony został w 1921 roku na etacie woźnego (kursora), w *Teatrze Miejskim im. Juliusza Słowackiego*, dlatego dzieci mogły do woli oglądać z *jaskółki* wszystkie spektakle i imprezy. Stanisław już jako dziesięciolatek korzystał z tego najchętniej i najczęściej, aby z czasem stanąć na deskach tej znanej krakowskiej sceny.

Rzeczywistość ich nie rozpieszczała, hartując każdego indywidualnie do trudów dorosłego życia. Liche warunki materialne były powodem, że nie odznaczali się nadzwyczajnym zdrowiem. Kiedy Stanisław skończył trzy latka, wybuchła I wojna światowa. Ojciec Franciszek przez cztery lata walczył na froncie w armii austriackiej. W czasie kampanii odniósł ciężką ranę postrzałową<sup>70</sup>. W trosce o młodsze rodzeństwo pod nieobecność ojca pomagała matce dwójka najstarszych dzieci: córka Zofia i syn Tomasz. Ten ostatni wspominał przypadkowe spotkanie na ulicy w niepodległym Krakowie wracającego z wojska ojca<sup>71</sup>. Odpowiedzialność za losy rodziny, powściągliwe i surowsze od innych usposobienie pozostało w nim do końca jego dni. Stąd wzięły początek nieustanne późniejsze napomnienia w stosunku do starszego stopniem oficerskim, ale młodszego wiekiem brata Stanisława: (...) *aby nie pchał się lekkomyślnie na pierwszą linię frontu i w najbardziej niebezpieczne miejsca*<sup>72</sup>.

---

<sup>67</sup> Custos domus (stróż, dozorca domu). Występuje w *Liber Natorum et Baptisatorum* parafii pw. św. Mikołaja w Krakowie, nr 123/1913, s. 178.

<sup>68</sup> Archiwum Szkoły Podstawowej nr 3 w Krakowie, Katalogi klasowe.

<sup>69</sup> K. Targosz, relacja z dnia 5 marca 2007 roku.

<sup>70</sup> Targosz Karolina, *Tomasz – starszy brat księdza majora Stanisława*, „Posłaniec” 2007, nr 83, s. 56 – 59.

<sup>71</sup> Tamże, s. 56 – 57.

<sup>72</sup> Relacja prof. Narębskiego Wojciecha z dnia 1 maja 2007 roku.

Najmłodszy syn Karoliny i Franciszka Targoszów jako jedyny z sześciorga rodzeństwa urodził się już w wolnej Polsce trzy lata po powrocie ojca z wojennej tułaczki. Dorastając wśród wyraźnie starszego rodzeństwa, *beniaminek rodzinny* Karol podziwiał starszego od siebie o dziesięć lat Stanisława. Był on dla niego wzorem nie tylko za życia, ale i po śmierci. Już podczas II wojny światowej zgłosił się do księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy, ponieważ postanowił zostać kapłanem takim jak jego brat Stanisław. Przyjęto go w 1941 roku do konspiracyjnego seminarium i umieszczono w parafii pw. św. Michała Archanioła w Zebrzydowicach. Oficjalnie został zatrudniony jako kancelista wspomagający starszego proboszcza i dziekana ks. Józefa Niecia. Znał dobrze ten teren i jego też znali, gdyż często przebywał u ulubionego brata Stanisława, który tu wcześniej pracował jako neoprezbiter. O tym, że był klerykiem wiedziało tylko ściśle grono bardzo zaufanych osób<sup>73</sup>. Obok proboszcza do nich należał ks. Karol Witkowski przybyły do Zebrzydowic w miejsce ks. Stanisława Targosza. W liście skierowanym z Szaflar do Księcia Kardynała tak m.in. pisał o konspiracyjnym alumnie: *Był pod urokiem swego śp. brata Stanisława, co go pociągało, by iść w ślady brata. Prywatnie poza seminarium w trudnych warunkach ówczesnych studiował, zdawał [egzamin] i prowadził wzorowe życie kleryka. Mieszkał w moim mieszkaniu, odstąpiłem mu pokój, potem gdy wyjechałem z Zebrzydowic [w 1943 roku został przeniesiony do parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Szaflarach] mieszkał w kancelarii*<sup>74</sup>. Wyświęcony został w katedrze na Wawelu przez księcia kardynała Adama Stefana Sapiehę 5 kwietnia 1947 roku.

Stanisław był za młody, aby pamiętać najtrudniejsze lata z rodzinnych dziejów. W jego dziecięcą świadomość zapadło dopiero drugie krakowskie miejsce zamieszkania przy ulicy Sołtyka 5/14. Było to mieszkanie jednoizbowe w oficynie, do którego rodzina sprowadziła się jeszcze przed I wojną światową<sup>75</sup>. Już piąte z kolei dziecko – syn Antoni Feliks – tam się urodziło i zostało ochrzczone 25 maja 1913 roku w nowej parafii pw. św. Mikołaja<sup>76</sup>. Rodzice ze starszymi dziećmi przeżyli tu m.in. nagłą śmierć syna Henryka (27 stycznia 1909 – 1 maja 1914), który zmarł na zapalenie opon mózgowych<sup>77</sup>. Kiedy po latach rodzeństwo wyprowadziło się z oficyny, to właśnie syn

---

<sup>73</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, *Teczka personalna ks. Karola Targosza*, Pers A1391.

<sup>74</sup> Witkowski Karol, List do księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy, Szaflary 21 września 1948 roku, AKMK Pers. A 1391.

<sup>75</sup> K. Targosz, *Ks. major Stanisław...*, s.62.

<sup>76</sup> Archiwum parafii pw. św. Mikołaja w Krakowie, *Liber Natorum...*, nr 123/1913, s. 178.

<sup>77</sup> K. Targosz, *Tomasz...*, s. 56

Antoni (w zdrobieniu „Jantuś”) pozostał w niej najdłużej. Dziś mieszkają tam obcy ludzie, nie związani z rodziną Targoszów.

Opatrznościowym rozwiązaniem spraw bytowych wielodzietnej rodziny we wczesnym dzieciństwie Stanisława była sąsiedzka obecność felicjanek, jezuitów i parafialnego kościoła pw. św. Mikołaja. Oddziaływanie tych trzech prężnych ośrodków życia religijnego zaowocowało w przyszłości pięknym kapłańskim powołaniem. Wypada w tym miejscu zatrzymać się pokrótce w wymienionych „miejscach podwórkowych” Stanisława i poznać atmosferę jego przedszkolnego i szkolnego dzieciństwa.

Felicjanki od 1861 roku prowadziły ochronkę dla małych dzieci przy ul. Kopernika 16 naprzeciw kościoła parafialnego pw. św. Mikołaja (ulica Kopernika 9). Do końca I wojny światowej przyjmowały wszystkie zgłaszające się dzieci. Fundusze na jej utrzymanie dawał częściowo *Komitet Ochron*, a resztę siostry zdobywały kwestując przy wspomnianym kościele parafialnym pw. św. Mikołaja, przy którym były wówczas zatrudnione. To u nich od czasu do czasu w dzieciństwie Stanisław wraz z resztą rodzeństwa miał pożywny i dobry wikt<sup>78</sup> (fot. nr 12). Cieszyła się z tego matka Karolina, a po powrocie z wojny także ojciec Franciszek. Felicjanki prowadziły obok przy ulicy Sołtyka 8 także zakład dla kobiet starszych i chorych. W obu domach miały kaplice, w których do Mszy św. przez wiele lat jako ministranci usługiwali Stanisław i wszyscy jego bracia. W sąsiedztwie rodziny Targoszów ze względu na starsze osoby Msze św. celebrowano codziennie<sup>79</sup>. Po porannej Eucharystii wszyscy ministranci mogli korzystać z obfitego posiłku. Praktykę tę stosują felicjanki do dnia dzisiejszego. *Ministranci po Mszy św. w naszych kaplicach zazwyczaj otrzymują śniadanie, bo zwykle zaraz idą do szkoły*<sup>80</sup>.

Ze wspomnień felicjanek pracujących w owych placówkach wiadomo, że organizowały z dziećmi różne okolicznościowe imprezy, na które bywały zapraszane siostry z innych domów krakowskich<sup>81</sup>. To tu prawdopodobnie Stanisław stawiał pierwsze kroki na scenie. Siostra Maria Walentyna Szablewska opisując różnorodność klasztornych zajęć, tak wspomina życie kulturalne ośrodka: *Przy tylu pracach znalazł*

---

<sup>78</sup> Zob. Lenart Maria Paschalisa, *Prowincja krakowska Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny Zgromadzenia Sióstr Felicjanek*, t. II leksykon domów (1861 – 1981), Kraków 2000, s. 312.

<sup>79</sup> Lenart Maria Paschalisa, List do ks. Andrzeja Targosza, Kraków 30 lipca 2007 roku jako odpowiedź na ankietę lp. 127.

<sup>80</sup> Lenart Maria Paschalisa, List do ks. Andrzeja Targosza, Kraków 18 kwietnia 2008 roku.

<sup>81</sup> Odpis *Kroniki Domu generalnego*. ACSF IV 808/10, s. 36.

się czas na przygotowanie miłych imprez ku radości dzieci i rodziców. Jasełka np. grałyśmy jednego roku w kinie »Świt« dla rodziców i gości<sup>82</sup>.

We wszystkich uroczystościach ogólnoparafialnych nie mogło zabraknąć sióstr i ich podopiecznych. Np. w Boże Ciało felicjanki przygotowywały ołtarze, dziewczynki sypały kwiatki, a chłopcy szli w komeżkach z dzwoneczkami<sup>83</sup>...

Te dwa omówione miejsca religijnego i społecznego oddziaływania (kościół pw. św. Mikołaja i placówki felicjanek) były ze sobą ściśle powiązane.

Trzecim, całkiem odrębnym „podwórkiem” w owym trójkącie wczesnego dzieciństwa Stanisława był zespół klasztorny jezuitów z *Wydawnictwem Apostolstwa Modlitwy* i bazyliką pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ulicy Kopernika 26. Księgarnia i sklepik – obsługiwane przez kontaktowych braci w habitach – ściągały nie tylko dorosłych i majątnych klientów z całego Krakowa i okolicy, ale także tych najmniejszych. U jezuitów był największy wybór m.in. kolorowych obrazków dewocyjnych i poszukiwanych wydawnictw. Przez wąskie pomieszczenia często przewijały się całe grupy kleryków licznych seminariów diecezjalnych i zakonnych<sup>84</sup>. Dzieci z najbliższego sąsiedztwa przychodziły, aby nacieszyć swoje ciekawskie oczęta tym kolorowym światem dewocjonalii i wielką ilością młodych osób w przeróżnych strojach jakie nosiły osoby duchowne. Poza tym Stanisław chętnie korzystał tam z dodatkowych pogadarek dotyczących wychowania chrześcijańskiego. Prowadzono je w przystępny i obrazowy sposób, który po latach tak wspominał: *«Jest to sztuka nad sztukami, trzymać język za zębami»*. Tego przysłowia uczył mnie w starym kościele Ojców Jezuitów w Krakowie, dziś zakrystii, jeden z ojców, nauczyciel katechizmu w niedzielę każdą popołudniu. Robił przytem wielką minę. Chciał nas nauczyć milczenia, w chwili, kiedy on pytał, czy wykladał, a także chciał nas nauczyć mądrego milczenia<sup>85</sup>.

Był także inny, poważny powód, który całą rodzinę najprawdopodobniej gromadził przynajmniej raz w roku u jezuitów. To imieniny ojca Franciszka Targosza, obchodzone 2 grudnia<sup>86</sup> we wspomnienie jezuitę św. Franciszka Ksawerego – wielkiego misjonarza Indii. Jego grób znajduje się w jezuickiej bazylice pw. Dzieciątka Jezus (*Bom Jesus*) w Old Goa na słonecznym wybrzeżu Morza Arabskiego, gdzie w przyszłości będzie mieć miejsce cudowne ocalenie Stanisława z fal owego akwenu.

---

<sup>82</sup> P. Lenart, *Prowincja krakowska ...*, s. 312.

<sup>83</sup> Tamże, s. 313.

<sup>84</sup> Obserwacje autora poczynione w latach 1959 – 1965.

<sup>85</sup> Targosz Stanisław, *Pamiętnik amerykański*, t. III, s. 56.

<sup>86</sup> Po reformie kalendarza wspomnienie przesunięto na 3 grudnia.

Bliskość ośrodka jezuickiego była wreszcie powodem ugruntowania w młodzięcym sercu Stanisława czci do Najświętszego Serca Jezusowego. Tu bez wątpienia spotykał się na modlitwach i nabożeństwach m.in. ze starszą o dziesięć lat służebnicą Bożą Rozalią Celakówną. Boskie Serce Jezusa zdecydowało zaprosić ich do Siebie w młodym wieku i to w tym samym 1944 roku<sup>87</sup>.

Od tamtych czasów niewiele zmienił się układ zabudowy środowiska dzieciństwa i młodości Stanisława. Te same ulice, kościoły w tych samych miejscach, inne budynki też. Jedynie tu i ówdzie zmodernizowano i upiększono elewacje. Przy ulicy Sołtyka 5 w dalszym ciągu stoi owa kamienica, gdzie mieszkał. Istnieje także zakład dla ubogich starszych kobiet (ulica Sołtyka 8), który po ostatniej rozbudowie ma główne wejście od strony ulicy Kołłątaja 7<sup>88</sup>. Ochronka odebrana felicjankom w 1962 r. przez władze komunistyczne zmieniała tylko nazwy. Dziś jest *Samorządowym Przedszkolem w Krakowie im. Stanisława Wyspiańskiego*<sup>89</sup>. Według ustnego przekazu także Stanisław Wyspiański był wychowankiem omawianej ochronki felicjanek.

Jedynie *III Szkoła Czteroklasowa Pospolita – męska im. Świętego Mikołaja* przy ulicy Lubomirskiego, do której Stanisław uczęszczał w latach 1917 – 22, zmieniała często nazwy i przeznaczenie, pozbywając się w czasach PRL-u swego Świętego Patrona. W 1991 roku powrócono do dawnej tradycji i znów nazwano ją imieniem św. Mikołaja. Dziś jest to budynek włączony do rejestru zabytków Krakowa. Mieści się w nim *Zespół Szkół Specjalnych nr 10*, któremu dyrekturuje mgr Franciszek Zbigniew Chudzio<sup>90</sup>. Natomiast archiwum i tradycje szkoły męskiej zostały przejęte w 1971 roku przez *Szkołę Podstawową Nr 3 im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego* przy ulicy Topolowej 22, gdzie w latach międzywojennych mieściła się *Szkoła Ludowa Czteroklasowa – żeńska*.

Kiedy Stanisław pobierał nauki w założonej przez władze austriackie w 1863 roku placówce oświatowej, przechodziła ona kolejne przeobrażenia. Powstawała wówczas siedmioklasowa szkoła podstawowa, która oficjalną nazwę *III Szkoły Powszechnej Ośmioklasowej Męskiej im. św. Mikołaja* otrzymała dopiero w 1927 roku.

Stanisław rozpoczął edukację w czasie I wojny światowej jako sześciolatek i *szedł* od początku w systemie czteroklasowej męskiej szkoły. Gdy był w klasie I B (rok szkolny 1917/18) pełna jej nazwa z uwzględnieniem ówczesnej pisowni brzmiała:

---

<sup>87</sup> Targosz Andrzej, *Niech pozostaną ślady dawnych dni*, „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 53.

<sup>88</sup> P. Lenart, List..., Kraków 30 lipca 2007.

<sup>89</sup> P. Lenart, *Prowincja...*, s. 313.

<sup>90</sup> Relacja dyrektora Franciszka Chudzio z dnia 21 lutego 2008 roku (w posiadaniu autora).

*Szkoła ludowa czteroklasowa [męska] im. św. Mikołaja. Kraj Galicya, Okręg szkolny Kraków – miasto w Krakowie.* W roku szkolnym 1919/20 placówka otrzymała nazwę: *Szkoła ludowa siedmioklasowa powszechna*, a uczeń Stanisław uczęszczał do *klasy IIIA pospolitej*. W tym czasie najprawdopodobniej podupał na zdrowiu. Opuścił łącznie 88 dni nauki i nie otrzymał promocji do klasy czwartej, mimo że wszystkie dni były usprawiedliwione. Można domniemywać, że ten kryzys w klasie IIIA spowodowały nie tylko względy zdrowotne, ale także materialne rodziny oraz ogólna sytuacja w kraju, częściowo rozwiązana po bitwie warszawskiej zwanej *Cudem nad Wisłą*. W roku szkolnym 1920/21 przeniesiony został do klasy IIIC, do której uczęszczało 40 chłopców, z czego w dniu 28 czerwca 1921 roku *uzyskało uzdolnienie do przejścia do klasy czwartej* (ostatniej w dawnym systemie) tylko 20, wśród nich także Stanisław.

Po ukończeniu owej szkoły dnia 28 czerwca 1922 roku Stanisław miał roczną przerwę. Być może rodziny nie stać było na chesne dla wszystkich dzieci, więc musiał trochę poczekać. Warto tu sięgnąć do późniejszych relacji najmłodszego z braci Karola, które ukazują nie najlepszą sytuację materialną wielodzietnej rodziny w tamtych czasach: *Wychowany byłem bez matki, której nie pamiętam. Miałem 5 lat, jak zostałem sierotą. Nigdy nie zaznałem ciepła macierzyńskiego serca i wychowany w ciężkich warunkach materialnych, mając brata starszego kapłanem, zapragnąłem sam pójść w jego ślady. Wobec tego, że w domu rodzinnym była bieda (ojciec pracował w teatrze miejskim w Krakowie jako woźny i prócz mnie było jeszcze czterech z rodziny – tj. siostra i trzech braci starszych na utrzymaniu) od 10-go roku życia służyłem do Mszy św. w zakładzie dla staruszek u SS Albertynek w Krakowie [były to felicjanki, a nie albertynki], gdzie początkowo otrzymywałem tylko śniadania, a od 1936 roku zarówno i obiady wobec przeniesienia ojca na emeryturę<sup>91</sup>.*

W roku szkolnym 1923/24 Stanisław rozpoczął naukę w renomowanym podówczas i posiadającym barwne tradycje *III Gimnazjum typu klasycznego im. Króla Jana III Sobieskiego*. Obecnie nosi ono nazwę: *II Liceum Ogólnokształcące im. Króla Jana III Sobieskiego*. Przekroczenie progów stojącego na wysokim poziomie naukowo-wychowawczym gimnazjum było dla dwunastolatka nie lada wyzwaniem. Można się domyślać, że po niepowodzeniach w czteroletniej szkole ludowej dopiero w tym środowisku rozwinął się i odnalazł. Na temat barwnych tradycji gimnazjalistów z czasów po I wojnie światowej można by napisać odrębną pracę. Ze względu na

---

<sup>91</sup> Targosz Karol, List do Stolicy Apostolskiej, Kraków 3 lipca 1948 roku, s. 1 (por. AKMK Pers. A 846).

ośmioletni pobyt w murach *III Gimnazjum* warto przybliżyć kilka charakterystycznych rysów obyczajowości tej szkolnej społeczności.

1° Pierwsze klasy zawsze były dużymi rocznikami, aby przez kilkuletni pobyt wykruszyć się liczebnie. *Oddział „A” to przeważnie synowie profesorów, dyrektorów, bogatych przedsiębiorców i w ogóle „śmietanka”. Oddział „B” to synowie rzemieślników, kolejarzy, sklepikarzy i rolników*<sup>92</sup>. Stanisław przez wszystkie lata uczęszczał do klas „B”. Nazywano je demokratycznymi.

2° Obecność na szkolnym nabożeństwie w auli była obowiązkowa. Sprawdzano obecność i każdy musiał mieć swój śpiewnik kościelny<sup>93</sup>.

3° Obyczaje szkoły powiązane były z rokiem liturgicznym, w którym uwzględniono: rekolekcje, spowiedź i Komunię św., nabożeństwo ku czci św. Stanisława Kostki – patrona szkoły. Na zakończenie roku szkolnego młodzież śpiewała: *Te Deum laudamus*<sup>94</sup>.

4° Obchodzono wigilie szkolne z jasełkami i noworoczne spotkania z emerytowanymi nauczycielami oraz uroczystości związane z patronem – królem Janem III Sobieskim. Dzień 12 września – data *Odsieczy Wiedeńskiej* była dniem *Święta Szkoły* i właściwym początkiem roku szkolnego<sup>95</sup>.

5° Od najdawniejszych czasów wprowadzono w szkole różne formy życia artystycznego<sup>96</sup>.

6° Od 1890 r. wydawano różne gazetki szkolne. Podczas pobytu Stanisława były to „*Gazetka*” i „*Nasz Wyrz*”<sup>97</sup>.

7° Każde gimnazjum krakowskie miało swój charakterystyczny kolor. Dla „Sobieskiego” była to barwa seledynowa, najtrudniejsza do zdobycia w handlu. Obowiązywały mundurki, które były dumą każdego ucznia. Z literą na czapce wiązała się zabawna historia. Wychowankowie gimnazjum nosili w wianuszku złotych listków laurowych literę „G”, natomiast uczniowie szkół realnych literę „R”, twierdząc, że *oznacza ona „Rozum”, gdy u gimnazjalistów wiadomo co. Uczniowie gimnazjum*

---

<sup>92</sup> Kaczkowska Barbara (red.), *Księga Pamiątkowa II Gimnazjum obecnie II Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego. 120 lat*, Kraków 2003, s. 267.

<sup>93</sup> Tamże, s.267.

<sup>94</sup> Tamże, s. 249.

<sup>95</sup> Tamże, s. 250.

<sup>96</sup> Tamże, s. 252.

<sup>97</sup> Tamże, s. 253.

*natomiast replikowali, że lepiej mieć „G” na czapce, a za to rozum w głowie, aniżeli odwrotnie*<sup>98</sup>.

W tym czasie ciężkim przeżyciem dla Stanisława musiała być śmierć matki, zmarłej w 1927 roku.

Do takiego gimnazjum wstąpił Stanisław – drobny, zabiedzony i skromny dwunastolatek, a opuszczał jego mury w glorii aktorskiej sławy jako dwudziestoletni mężczyzna o sprecyzowanych planach na przyszłość, które wyraźnie zaskoczyły rówieśników, a zwłaszcza uczęszczające do teatru nastolatki. Można domyślać się, że wiosna 1931 roku była uroczym i najbardziej beztróskim okresem jego życia. Może dlatego nie przyłożył się zbytnio do matury.

Zwyczajny egzamin dojrzałości zdał w tejże szkole dnia 23 maja 1931 roku przed *Państwową Komisją Egzaminacyjną* pod przewodnictwem dyrektora Edwarda Szlanki (nauczyciela języka niemieckiego). Pozostali członkowie komisji to: Mikołaj Kaszyczko (jęz. łaciński), Feliks Szpunar (historia wraz z nauką o Polsce współczesnej), Stanisław Patoń (jęz. grecki) i Andrzej Turowicz (matematyka). Wylosował i w przedstawionej kolejności odpowiadał z powodzeniem na następujące pytania:

- *Kto pisał o Germanach* (jęz. łaciński),
- *Kobiety u Homera* (jęz. grecki),
- *Wojny polsko – łużyckie* (historia),
- *Liga Narodów* (nauka o Polsce współczesnej).

Najgorzej, bo na ocenę dostateczną wypadł mu egzamin z matematyki: *Odpowiedź słaba na oba pytania*<sup>99</sup>. Wydaje się, że następujące zadania okazały się zbyt trudne dla humanisty:

- 1/ Zbadać dla jakich wartości parametru  $m$  równanie:  $x^2 - mx + 2m - 3 = 0$ ,
- 2/ Podobieństwo trójkątów (zastosowanie do trójkąta prostokątnego<sup>100</sup>).

---

<sup>98</sup> Tamże, s. 254.

<sup>99</sup> Archiwum III Gimnazjum Państwowego im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie, *Protokół egzaminu dojrzałości*, nr 45.

<sup>100</sup> Tamże,

### 3. Promieniowanie „Odrodzenia” i przygoda teatralna

Osiem lat pobytu w murach *Gimnazjum* zaowocowało trwałymi związkami ze *Stowarzyszeniem Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”*. Formalnie powstawało ono już w niepodległej Polsce w latach 1919 – 1921<sup>101</sup>, tworząc prężne i mocno zżyte ze sobą środowiska. Działaczem i propagatorem tego ruchu był najstarszy brat Tomasz. To w „Odrodzeniu” poznał swoją przyszłą żonę Jadwigę Zemanek. Pobrali się 22 kwietnia 1935 roku.

Nie jest zadaniem tej pracy odtwarzanie historii, celów i działalności *Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”*, bo zostało to udokumentowane na różne sposoby. W gromadzeniu materiałów do historii „Odrodzenia” w wydaniu Konstantego Turowskiego, pomagał wydatnie m.in. starszy brat Stanisława – mecenas Tomasz Targosz<sup>102</sup>.

Stanisław był w całym swoim życiu typem odrodzeniowca. Już jako gimnazjalista należał do *Kółka Uczniów Szkół Średnich* prowadzonego przez *Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”* w Krakowie<sup>103</sup>. Takich kół nie było wiele. Istniały tylko jako *Ognisko* w środowisku lwowskim oraz jedno w Krakowie<sup>104</sup>. Nigdzie więcej! Można stwierdzić, że „Odrodzenie” zaniedbało teren kół szkolnych z wielką szkodą dla jego rozwoju<sup>105</sup>. Jedyne koło krakowskiego środowiska miało wiele zadań społeczno-kulturalnych; może zbyt wiele, bo było to powodem, że uczniowie niejednokrotnie pofolgowali sobie w nauce przez zbytne zafascynowanie jego ideałami. Ale on to lubił. Inni znów z równą pasją realizowali się w *Towarzystwach Gimnastycznych „Sokół”*.

Można dzisiaj prowadzić niekończące się dyskusje, co bardziej przydało się Stanisławowi w życiu: *wkuwanie* szkolnych regułek, czy doskonalenie świadomości kulturalno-religijnej w młodym umyśle wedle wskazań bliskich mu odrodzeniowców. Przekonał się, że zarówno jedno jak i drugie było czymś cennym. Po latach w korespondencji znad wodospadu Niagara pisał: *Kiedyś u profesora Fuchsa* [Franciszka]

---

<sup>101</sup> Turowski Konstanty, „Odrodzenie”, *Historia Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej*, Warszawa 1987, s. 14.

<sup>102</sup> Tamże, s. 13.

<sup>103</sup> Targosz Tomasz, *Krótki życiorys ks. Stanisława Targosza* (rękopis), Monte San Giusto, 1 lipca 1944, s. 2, IPMS. Także w zbiorach mjra Władysława Rogowskiego, oficera 2. Korpusu Polskiego.

<sup>104</sup> K. Turowski, „Odrodzenie”..., s. 332 – 333.

<sup>105</sup> Tamże, s. 333.

zrywałem dwóje za geografię o Stanach Zjednoczonych. Dziś może umiałbym odpowiedzieć bez zajknięcia, bo namacalnie je zwiedziłem<sup>106</sup>.

Tak się szczęśliwie złożyło w życiu Stanisława, że hasła „Odrodzenia” pokrywały się z nabytymi w rodzinnym domu zainteresowaniami. Wypełniały one szczerze jego czas i pochłaniały bez reszty. Pierwszą pasją, jakiej oddał się w sprzyjającym mu środowisku gimnazjalnym, było zaangażowanie się w szkolne grupy teatralne (*Koło Dramatyczne* i *Kółko Romanistyczne*). Obok wrodzonych zdolności była to naturalna konsekwencja tego, co wpajały mu od czasów przedszkolnych felicyjki skupione wokół parafii pw. św. Mikołaja w Krakowie.

W ostatnich latach szkolnych – począwszy od klasy przedmaturalnej – pod kierunkiem nauczyciela języków francuskiego i polskiego Mariana Deszcza, wystawiano ambitne sztuki Moliera w obu językach reżyserowane przez Tadeusza Białkowskiego. Stanisław grając główne role postanowił nadobowiązkowo opanować język francuski, aby molierowskie komedie zgłębiać w oryginale<sup>107</sup>. Lekcje pobierał u madame Lidii Schmidt – z pochodzenia Szwajcarki, która polubiła go ze względu na szybkie postępy ucznia w jej mowie ojczystej<sup>108</sup>. Długo utrzymywali ze sobą kontakty korespondencyjne w języku francuskim<sup>109</sup>.

Do najgłośniejszych przedstawień z udziałem Stanisława Targosza należały te, które prezentowano na deskach *Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego i Starego Teatru*. W klasie siódmej odtwarzał rolę tytułową w komedii w trzech aktach *Szelmowskie sztuczki Skapena* w tłumaczeniu Tadeusza Boy'a Żeleńskiego<sup>110</sup> (fot. nr 13), zaś w klasie ósmej (maturalnej!) – pana Jourdain w sztuce *Mieszczanin szlachcicem* (fot. nr 14 i 15). Odbiły się one szerokim echem w krakowskiej prasie. Pochlebne relacje ukazały się m.in. w dzienniku „*Ilustrowany Kurier Codzienny*” i kwartalniku *Neofilolog*. Jeden z wcześniejszych wychowanków szkoły – kontrowersyjny dla dzisiejszych badaczy powojennego okresu – reżyser, aktor i dziennikarz Stanisław Witold Balicki (rok matury 1927) tak relacjonował grę swoich młodszych kolegów: (...) *Daleko żywszy i zrozumiały oddźwięk znalazły na widowni brawurowo odegrane «Szelmowskie sztuczki Skapena». Tu na czoło wykonawców wybił się ucz. Stan [iśław]*

---

<sup>106</sup> Targosz Stanisław, korespondencja z dnia 12 lipca 1940 roku, kartka lp. 2.

<sup>107</sup> T. Targosz, *Krótki życiorys...*, s.2.

<sup>108</sup> K. Targosz, relacja z dnia 25 września 2008 roku: *Stanisław Targosz był jej ulubionym uczniem (...). Jej córka Maria Połysowa była lektorką języka francuskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ucząc mnie francuskiego często wspominała śp. ks. Stanisława Targosza, którego jej mama bardzo ceniła.*

<sup>109</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 2.

<sup>110</sup> Tytuł zaczerpnięty z reprodukcji afisza, w: *Księga Pamiątkowa III Gimnazjum*, s. 79.

Targosz (rola tytułowa) grający z dużym zacięciem dramatycznym i rozśmieszający do łez rozbawionych widzów swemi scenicznymi, naprawdę „szelmowsko” pomyślanymi sztuczkami. Doskonały typ drugiego sługi nakreślił ucz. Bojarski [Jerzy] – kolega Stanisława Targosza z «III Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego» [rok matury 1930], zabawną była para ojców (ucz. Broda i Kosek), inni zaś sympatycznie dostrajali się do ogólnego koncertu. Reżyser p. Tadeusz Białkowski może być dumny ze swojego dzieła<sup>111</sup>.

Dnia 13 i 14 marca 1931 roku „Ilustrowany Kurier Codzienny” w niedzielnym wydaniu pisał: *Miłą niespodzianką teatralną zgotowali uczniowie gimnazjum Sobieskiego i uczennice kilku gimnazjów krakowskich, przygotowując z wielkim pietyzmem wykonanie dwóch komedyj Moliera, a to «Pocieszne wykwintnisie» i «Mieszczanin szlachcicem» (...). W drugiej komedji « Mieszczanin szlachcicem» wykonawcą roli tytułowej był p. Targosz [Stanisław, lat 20], urodzony aktor, którego humor i temperament działał zaraźliwie na młode audytorjum i powodował wybuchy śmiechu i huczne oklaski. Dobrą jego partnerką okazała się p. Niemcówna z gimn. M. Kaplińskiej. Pozatem wyróżnili się pp. Nowicka, Madejska, Chądzyńska, uczennice państw. gimnazjum i Kuglin, Broda, Słomiany i Walas. Całość wyreżyserowana nadzwyczaj starannie przez p. Wysokiego była po prostu bez zarzutu<sup>112</sup>.*

Po latach maturzystka gimnazjum sióstr urszulanek z 1931 roku – Ewa Hoffmann (5 kwietnia 1913 – 6 czerwca 1998) napisze: *Przedstawienie to utkwilo nam w pamięci jako przednia zabawa, właśnie dzięki znakomitej grze p. Targosza (...). Pamiętam, jakie zdumienie wywołała w nas widzach i rówieśnikach wiadomość, że p. Targosz wstępuje do klasztoru (tak się wtedy mówiło)<sup>113</sup>.*

Stanisław od pierwszych lat pobytu w gimnazjum czuł się swobodnie na scenie. Koledzy zgodnie podkreślali jego polot i obycie towarzyskie. *Zwracał na siebie uwagę, trudno było go nie zauważyć<sup>114</sup>.* W dzień po jego śmierci starszy brat Tomasz napisał: *To powodzenie aktorskie spowodowało, że po ukończeniu gimnazjum wahał się, czy ulec namowom i pójść do Szkoły Dramatycznej [znajdującej się w budynku naprzeciw Teatru*

---

<sup>111</sup> Balicki Stanisław Witold, *Komedya Francuska na scenie teatru im. J. Słowackiego*, „Neofilog” 1931. Kwartalnik ten ukazywał się od 1930 do połowy 1939 roku.

<sup>112</sup> Dąbrowski Marian (red.), *Wieczory Molierowskie uczniów krakowskich*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” (popularna gazeta codzienna wydawana w Krakowie w latach 1910 – 39 rozprowadzana w całym kraju).

<sup>113</sup> Hoffmann Ewa, List do redakcji *Tygodnika Powszechnego*, Kraków 10 maja 1975 roku.

<sup>114</sup> Relacja kolegi ks. Stanisława Targosza z *Krakowskiego Seminarium Duchownego* – ks. Ludwika Łąckiego z dnia 17 września 2006 roku

im. Juliusza Słowackiego], czy pozostać wiernym swemu poprzedniemu postanowieniu – powołaniu kapłańskiemu. Zwyciężyło to ostatnie<sup>115</sup>.

Było to też duchowe zwycięstwo odrodzeniowca nad mirażem aktorskiej sławy. W atmosferze sukcesów sztuk teatralnych, w których grał główne role, nie miałby zapewne problemów w przyjęciu w poczet uczniów *Szkoły Dramatycznej*. W dwudziestolatku przeważyła jednak chęć ucieczki od tego, czego już doświadczył, do wewnętrznego wyciszenia się. Trudno oprzeć się, aby nie poczynić tutaj pewnych porównań z historii krakowskiego Kościoła. Jak już było wspomniane Stanisław urodził się w kamienicy przy ulicy Kanoniczej 21, gdzie po latach zamieszkał kolega rocznikowy jego najmłodszego brata ks. Karola Targosza (21 października 1921 – 7 grudnia 1983). Był nim ks. prof. Karol Wojtyła, późniejszy metropolita krakowski i papież Jan Paweł II Wielki. Ponieważ babką obu kapłanów Targoszów była Marianna z domu Wojtyła, ich ojciec Franciszek rozmawiał o tym z ks. Karolem Wojtyłą stwierdzając jednak, że w najbliższych pokoleniach nie są krewnymi<sup>116</sup>. Pozostaje podobieństwo dawnych mieszkańców zabytkowej kamienicy w ich zdolnościach aktorskich. Obu kapłanom pomogły wydatnie w głoszeniu kazań i nie tylko...

Dwie inne pasje: kronikarstwo i fotografię doprowadził prawie do perfekcji już jako kapłan. Dzięki temu powstały ciekawe pamiętniki pisane na maszynie, a także interesujące zdjęcia, z których niektóre prezentowane są w niniejszej pracy. Powstały w sumie cztery tomy pamiętników Stanisława, z czego do naszych czasów ostał się tylko jeden<sup>117</sup>. Szkoda, że autor opisując w formie dziariusza swoje przeżycia i opatrując je w krytyczne komentarze, nie postarał się o kartki przebitkowe i kalkę, by pozostawić w ten sposób bez wysiłku kilka kopii...

Dzięki jedynemu ocalałemu pamiętnikowi (zwanemu w kręgu rodzinnym *drugim amerykańskim*) można poznać dokładniej nie tylko duchowość Stanisława, ale też jego społeczne poglądy i symbole, których używał. To, jak głęboko miał wpojone ideały „Odrodzenia”, zaświadczał do końca życia małym logo tego stowarzyszenia. Był nim znak krzyża w łacińskiej literce „V”. Zawsze pisanie korespondencji rozpoczynał od postawienia tego symbolu do dnia dzisiejszego oznaczającego w „Odrodzeniu” *Veritas vincit*<sup>118</sup> (prawda zwycięży<sup>119</sup>).

---

<sup>115</sup> T. Targosz, *Krótki życiorys...*, s.1.

<sup>116</sup> Karolina Targosz, List do ks. Andrzeja Targosza, Kraków 7 stycznia 2007 roku.

<sup>117</sup> Targosz Karolina, *Były cztery tomy pamiętnika*, „Posłaniec” 2006, nr 82, s. 62.

<sup>118</sup> Symbol używany m.in. w winiecie „*Głosu Odrodzenia – Nova et Vetera*”.

## 4. Droga do kapłaństwa

Droga do kapłaństwa wiedzie przez seminaryjne struktury, a te przed *Vaticanum II* były rygorystyczne. Pochodziły jeszcze z czasów *Tridentinum*. Seminarium w zamyśle tegoż soboru miało być drogą kształcenia elit jako sposobu przekształcenia oblicza duszpasterstwa<sup>120</sup>. Patrząc na styl funkcjonowania Krakowskiego Seminarium Duchownego można powiedzieć, że niewiele zmienił się od czasu międzywojennego do zwołania Soboru Watykańskiego II. Tenże trydencki kurs miał być skorygowany podczas Soboru Watykańskiego I (1869 – 1870). *Niestety, I Sobór Watykański nie spełnił pokładanych w nim nadziei, jego obrady zostały przerwane z powodu toczącego się na terenie Włoch i samego Rzymu powstania Garibaldiego. W eklezjologii I Sobór Watykański ograniczył się jedynie do dogmatu o nieomyślności papieża, co doprowadziło do konfliktów w łonie samego Kościoła. Tamten Sobór skupił się na problemach Kościoła włoskiego, nie ogarnął problemów Kościoła powszechnego*<sup>121</sup>.

Nie zajął się również sprawami dyscyplinarnymi. Kontynuował je dopiero Sobór Watykański II. *Seminarium krakowskie pod względem karności konkurowało z surowymi klasztorami. Zresztą mówiono (...) wprost, że zakonnik całe życie pozostaje pod zbawczym wpływem reguły, przyszły zaś ksiądz diecezjalny w ciągu pięciu lat (wtedy alumni studiowali pięć lat) ma w sobie wyrobić to wszystko, co potrzebne do zdobycia mocnej duchowości i świętości (...). Niejeden raz ksiądz rektor przypominał, że*

---

<sup>119</sup> Natomiast autor niniejszej pracy kreśląc te dwa znaki u początku każdego listu, ma na to swoje i historyczne ich uzasadnienie. W pierwszym przypadku geneza tego zwyczaju sięga I roku seminaryjnego, kiedy ojciec duchowny ks. Jan Kościółek głosił konferencje na temat korespondencji.

*Były to pogadanki z cyklu decus clericorum (coś w rodzaju świeckiego savoir-vivre). Zachęcał, aby listy rozpoczynać od prostych symboli religijnych albo pozdrowienia chrześcijańskiego. Jest to staropolska tradycja. Wielu tak czyni po dzień dzisiejszy. Najprościej będzie – mówił – jak postawicie mały znak krzyża. Historyczne wyjaśnienie użycia tego znaku wiąże się z cesarzem Konstantynem Wielkim, który 28 października 312 roku pokonał Maksencjusza pod murami Rzymu (w okolicy mostu Mulwijskiego). Przed bitwą zobaczył on na niebie krzyż (inne źródła podają, że było to widzenie podczas snu), słysząc polecenie: «In hoc signo vinces!» (W tym znaku zwyciężysz!) Na tarczach i sztandarach kazał umieścić znak krzyża... Litera „V” (Victoria) używa się przy różnych okazjach. Warto w niej umieścić krzyż, ufając, że w tym znaku zwycięży się. Stosuje się też podobny symbol, kiedy w literze „V” umieszcza się „M”, nawiązując do zawołania kardynała Augusta Hlonda, że zwycięstwo przyjdzie przez Maryję.*

<sup>120</sup> Czerwień Jerzy, *Zarys dziejów seminarium duchownego w Krakowie*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie. 400-lecie*, Kraków 2001, s. 19.

<sup>121</sup> Świerżawski Stefan, *Określanie tożsamości Kościoła*, w: *Dzieci Soboru zadają pytania*, Warszawa 1996, s. 17.

*komu jego przepisy [regulaminu seminaryjnego] wydawałyby się za ciężkie albo niemożliwe do wypełnienia, to niech wie, że nie jest powołany do kapłaństwa*<sup>122</sup>.

Precyzyjny regulamin układający co do minuty sposób życia w seminaryjnej wspólnocie, nie pozostawiał czasu na indywidualne zainteresowania i pasje, których Stanisław miał wiele, nie tylko grę na scenie. Seminarium miało charakter zakładu zamkniętego. Wstępując w jego mury, trzeba było świadomie i zdecydowanie pożegnać „starego człowieka”, świecki świat z jego różnorodnością, a podporządkować się ustalonym jeszcze na *Tridentinum* ścisłym regułom i zasadom. Styl ten Stanisław czasem wykorzystywał w przemówieniach, refleksjach i kazaniach: *Jako kapłan staram się ludziom ułatwiać przemianę duchową, wewnętrzną. To jest kapłańskim obowiązkiem zawsze, w każdym czasie. Z człowieka starego mamy się przyodziewać w nowego, z Adama stawać się Chrystusem*<sup>123</sup>

Przełożeni powtarzali młodym adeptom do kapłaństwa: *Trzeba umierać dla świata, a żyć dla Boga*. Przypominali równocześnie starą zasadę: *Lepsze posłuszeństwo niż nabożeństwo*. Coś na wzór życia klasztornego. To uporządkowanie, które nie zawsze podobało się na początku młodym adeptom do kapłaństwa, miało wiele dobrych stron. Było więcej czasu na tak pożyteczne sprawy jak studium, skupienie, adoracja Najświętszego Sakramentu itp. *Silentium strictissimum* pozwalało na wiele osobistych przemyśleń. Młody człowiek żyjący w ścisłej regule, więcej mógł się nauczyć niż student świecki.

Dwudziestoletni maturzysta Stanisław – odrodzeniowiec z przekonania, z pełną świadomością obrał taką drogę w odosobnieniu za furtą seminaryjną, która doprowadzi go szczęśliwie do kapłaństwa. Po wstępnej rozmowie z nowo mianowanym rektorem ks. drem Szymonem Hanuszkiem (1873 – 1940) i zwyczajowym egzaminie z propedeutyki teologii katolickiej otrzymał od księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy tzw. *susceptę*. Treść jej długo jeszcze pozostawała taka sama dla całych pokoleń kandydatów do seminarium, nawet kiedy na stolicy krakowskiej zasiadł arcybiskup Eugeniusz Baziak: *Przychylając się do Pańskiej prośby, Xiążęco – Metropolitalna Kurja przyjmuje niniejszym Pana w poczet alumnów Seminarjum Metropolitalnego w tej nadziei, że całym postępowaniem swoim będziesz się starał okazać godnym tej łaski i stwierdzisz czynem, żeś z prawdziwego powołania obrał sobie*

---

<sup>122</sup> Nowak Stanisław (abp), *Jak wspominam krakowskie seminarium duchowne?*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie...*, s. 155.

<sup>123</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, t. III, s.59.

ten wzniosły, ale zarazem trudny zawód kapłański, do którego masz się przygotować w czasie pobytu w Seminarjum. Alegata Pańskie pozostają w przechowaniu Przewielebnego Ks. Rektora Seminarjum Metropolitalnego<sup>124</sup>. Dla porównania jak niewiele zmieniło się (głównie pisownia związana z rozwojem języka polskiego), autor przytacza treść swojej *suscepty* z dn. 6 lipca 1959 roku: *Przychylając się do Pańskiej prośby Metropolitalna Kuria przyjmuje niniejszym Pana w poczet alumnów Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w tej nadziei, że całym postępowaniem swoim będziesz się starał okazać godnym tej łaski i stwierdzisz czynem żeś z prawdziwego powołania obrał sobie ten wzniosły, ale zarazem trudny zawód kapłański, do którego masz się przygotować w czasie pobytu w Seminarium. Alegata Pańskie pozostają w przechowaniu Przewielebnego Ks. Rektora Seminarium Arcybiskupiego*<sup>125</sup>.

Podane w przypisach źródła niezmienniej w treści *suscepty* z trzech różnych okresów (1927, 1940, 1959) po trydencku nazywają kapłaństwo *zawodem*.

W ślad za *susceptą* Stanisław został poinformowany o sprawach ekonomicznych, z których wynikało, że pobyt w seminarium dla alumna był częściowo odpłatny, natomiast uniwersytet pobierał stałą kwotę 96 złotych miesięcznie. Przedstawiono też bardzo szczegółowo, co kandydat ma ze sobą zabrać. Ponieważ ten ostatni punkt był standardowy jeszcze po II wojnie światowej, śmiało można to wyliczenie przytoczyć z czasów pobytu autora w tymże seminarium: *Przyjazd do Seminarium Duchownego dnia 16 września br., środa do godz. 18.00 wieczorem*.

*Należy zabrać ze sobą:*

- 1/ *wymeldowanie okresowe z miejsca dotychczasowego zamieszkania,*
- 2/ *dwie fotografie,*
- 3/ *Pismo św. Nowego Testamentu,*
- 4/ *Tomasza á Kempis „O Naśladowaniu Chrystusa”,*
- 5/ *Śpiewnik kościelny (ks. Jana Siedleckiego),*
- 6/ *mszałik (o ile możliwości wyd. 00. Benedyktów – Tyniec),*
- 7/ *poduszkę* *(poza tym bielizny pościelowej, ani kołdry nie potrzeba przywozić),*
- 8/ *kilka zmian bielizny osobistej,*
- 9/ *pewną kwotę pieniężną na wydatki początkowe,*
- 10/ *świadcstwo szczepienia przeciw durowi brzuszemu,*

---

<sup>124</sup> Pismo Kurii Metropolitalnej w Krakowie, nr 6092/27, w: Świerczek Antoni, *Budził zaufanie i ukazywał Boga*, s. 14.

<sup>125</sup> Baziak Eugeniusz (abp) do Andrzeja Targosza ur. w Ślemieniu, zam. w Kamesznicy, nr 3517/1959 (prywatne archiwum autora).

11/ Dowód osobisty lub tymczasowe zaświadczenie tożsamości.

W Krakowie dnia 2 lipca 1959 roku<sup>126</sup>.

Po załatwieniu niezbędnych formalności i zorganizowaniu takiej skromnej wyprawki Stanisław zameldowany został w nowym gmachu przy ulicy Podzamcze 8 w dniu 23 października 1931 roku.<sup>127</sup>

W normalnych warunkach kandydaci przekraczali próg seminaryjny na pobyt stały już w drugiej połowie września, przed rozpoczęciem roku akademickiego. Można przypuszczać, że to wyjątkowe opóźnienie spowodowane było zmianą personalną na wszystkich kluczowych stanowiskach tej zacnej instytucji. Za to ten skład osobowy towarzyszyć będzie Stanisławowi od początku aż do końca pobytu w seminarium.

W tym samym roku 1931 prefektem mianowano ks. dra Eugeniusza Florkowskiego, wicerektorem ks. dra Stanisława Czartoryskiego, a ojcem duchownym kleryków został pełniący dotychczas funkcję wicerektora ks. dr Karol Kozłowski. To on czuwał nad kształtowaniem duchowości Stanisława Targosza przez cały okres jego pobytu w seminarium, zyskując sobie pełne zaufanie kandydata do kapłaństwa, zresztą z wzajemnością, o której po latach z szacunkiem wspominał u kresu swego rektorowania na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych<sup>128</sup>.

Czas trwania ustabilizowanej przez osiem lat mocnej, wypróbowanej i doświadczonej czwórki przełożonych przerwała brutalnie okupacja hitlerowska. W czasach powojennych do struktur seminaryjnych powrócili w charakterze kolejnych rektorów: ks. Karol Kozłowski i ks. Eugeniusz Florkowski. Ks. Szymon Hanuszek zmarł 12 maja 1940 roku w rodzinnym Krzczonowie, a ks. Stanisław Czartoryski osiadł na probostwie w parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Makowie Podhalańskim.

Ks. dr Karol Kozłowski (1900 – 1966) zaraz po powrocie z rzymskich studiów przez dwa lata pełnił funkcję kapelana biskupa Adama Stefana Sapiehy, po czym przez większość swego kapłańskiego życia (29 lat) związał się z Krakowskim Seminarium Duchownym przechodząc kolejno wszystkie możliwe szczeble diecezjalnego zarządu: prefekta, wicerektora, ojca duchownego i rektora<sup>129</sup> (fot. nr 16). Z powodzeniem aż do 1961 roku wychowywał wiele pokoleń kapłańskich w duchu Soboru Trydenckiego.

---

<sup>126</sup> Pismo Rektoratu Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej do Andrzeja Targosza (prywatne archiwum autora).

<sup>127</sup> Wpis do domowej książki meldunkowej.

<sup>128</sup> Rozmowy autora z ks. rektorem Karolem Kozłowskim prowadzone w latach 1959 – 1961.

<sup>129</sup> Żelazny Jan, Mateja Leszek, *Zmarli przełożeni seminarium duchownego w Krakowie*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie...*, s. 339 – 340.

Dzięki przedstawionym poniżej kilku jego charakterystycznym rysom osobowości wyłania się klimat, w którym kleryk Stanisław Targosz dorastał do prezbiteratu.

W konferencjach ascetycznych kierowanych do alumnów przełożony ten podkreślał głównie ważność regulaminu: „*Qui regulae vivit, Deo vivit*”: *chętnie potwierdzał wartość regulaminu, odnosząc do niego słowa proroka Barucha: „Wszyscy, którzy się go trzymają, żyć będą” (Ba 4,1)*<sup>130</sup>. *Mówił kwieście, był człowiekiem inteligentnym, przywiązywał wagę do stroju duchownego i tonsury. Chodziło o to, aby kleryk poza murami seminarium był zewnątrz rozpoznawalny*<sup>131</sup>. Ulubionym wątkiem jego rozważań było porównanie pobytu w seminarium do wyprawy na szczyt, którym są święcenia kapłańskie i o drodze na ten szczyt wyznaczonej przy pomocy znaków zapisanych w regulaminie. Kto je zachowa, dojdzie do celu. Kto je zlekceważy, może się zgubić. Czuwa zaś nad tym wszystkim w tabernakulum Pan Jezus, który jest tu pierwszym Przełożonym<sup>132</sup>.

Zasady te obowiązywały wszędzie. Sam jako ojciec duchowny szedł z diakonami od strony Morskiego Oka i Czarnego Stawu na Rysy ubrany jak wszyscy w sutannę i czarny kapelusz. Z wędrowki zachowała się dokumentacja fotograficzna w wykonaniu diakona Stanisława Targosza (fot. nr 17 i 18). O tej wspinaczce górskiej z jesieni 1935 roku w pełnym stroju kapłańskim jeszcze wspominał – już jako rektor – kolejnym pokoleniom kleryków.

Ceremoniał startu do Krakowskiego Seminarium Duchownego długo był taki sam. *Przy furcie na liście podano numer mieszkania. W nim należało wybrać łóżko, niewielką przestrzeń w szafie i etażerke. Obok stał taboret z miednicą i dzbanek na wodę. Było podobnie jak w akademiku, ale to nie akademik. Wszyscy wiedzieliśmy, że prawo życia w tym domu odbiega daleko od koncepcji domu dla studentów.*

*Pierwsze spotkanie z kolegami. Każdy z nich został dany, tu nikt nic nie wybiera. Ściśle określone mieszkańcy pokoju, wyznaczone miejsce w kaplicy i przy stole w refektarzu, stopniowo wszystko było nam przekazywane przy pomocy list zawierających program dnia, rozkład obowiązków, a nawet imiona socjuszów na przechadzkę. Czuwał nad nimi starszy kolega odpowiedzialny za wtajemniczenie w seminaryjne życie*<sup>133</sup>.

---

<sup>130</sup> Chmura Tomasz, *In silentio et in quiete procedebat anima...vocata a Domino...*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie...*, s. 267.

<sup>131</sup> Relacja ks. Stefana Dobrzańskiego – wychowanek ks. Karola Kozłowskiego, Kraków, 25 lutego 2008 roku.

<sup>132</sup> Staniek Edward, *Seminarium to nie tylko mury*, w: *Magnificat. 40 lat kapłaństwa*, Szczecinek 2005, s. 13.

<sup>133</sup> Tamże, s. 28.

Ojciec duchowny, a po II wojnie światowej ks. rektor Karol Kozłowski często przypominał, że *komu te przepisy wydawałyby się za trudne, niech wie, że go Bóg do kapłaństwa nie powołuje*<sup>134</sup>.

Jeden z konseminarzystów kleryka Stanisława Targosza tak po latach ocenił seminaryjny zarząd z kadencji 1931 – 1939: *Ksiądz rektor Szymon Hanuszek, ojcowski i pełen dobroci, który narzucał sobie postawę wymagającego rektora. Z kolei ojciec duchowny ks. Karol Kozłowski, który miał powierzona formację wewnętrzną i kierownictwo duchowe przyszłych kapłanów, realizował to zarówno zbiorowo w konferencjach, rekolekcjach i dniach skupienia, jak i w indywidualnych rozmowach, a także w ramach sakramentu pokuty, gdy ktoś tego pragnął. Oddany był nam bez reszty i dostępny o każdej porze. Ksiądz wicerektor Stanisław Czartoryski, choć bardzo zaangażowany w Akcję Katolicką, interesował się naszymi studiami i starał się wzbudzić w nas zainteresowania naukowe. Ksiądz Eugeniusz Florkowski, prefekt, był etatowym katechetą i niewiele mógł się nam udzielać. Zawsze był jednak pełen życzliwości i dobroci*<sup>135</sup>.

Wreszcie do klasyki życia seminaryjnego weszła zachęta do wypracowania pewnych przymiotów nieodzownych dla kapłana, które ks. Karol Kozłowski nazywał trzema „S”: *sanctitas, sapientia, salus*<sup>136</sup>.

Nie tylko ojciec duchowny, ale wszyscy przełożeni budzili w klerykach świadomość, że przyszły kapłan ma być przede wszystkim człowiekiem świętym (*sanctitas*), ale także mądrym (*sapientia*) w myśl zasady, że *nie ma prawdziwej świętości bez prawdziwej mądrości*. W służbie trzeciego „S” (*salus*) były przede wszystkim rekreacje po obiedzie i kolacji oraz przechadzka dwa razy w tygodniu w stronę *Błoni Krakowskich*, nad Rudawą, do salezjan nad Wisłą, czy wreszcie do kamedułów na Bielanych. Zawsze *cum sociis designatis* z zasadą *semper trini*, co było wymienioną szkołą miłości bliźniego<sup>137</sup>. Obowiązywał zakaz spędzania czasu rekreacji czy przechadzki w pokojach mieszkalnych.

Tak przebiegało seminaryjne życie Stanisława i jego kolegów pod czujnym okiem kwartetu przełożonych: ks. Szymona Hanuszka, ks. Karola Kozłowskiego, ks. Stanisława Czartoryskiego i ks. Eugeniusza Florkowskiego. Zarząd ten na początku

---

<sup>134</sup> T. Chmura, *In silentio...*, s. 267.

<sup>135</sup> Smoleński Stanisław (bp), *Wspomnienie z lat seminaryjnych*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie...* s. 166 – 167.

<sup>136</sup> T. Chmura, *In silentio...*, s.267.

<sup>137</sup> Tamże, s. 272.

swojej działalności wprowadził pewne innowacje, m.in. od roku akademickiego 1931/32 obok stałych rekolekcji pojawiły się raz w miesiącu dni skupienia. Kiedy rocznik ks. Stanisława Targosza kończył studia (1936) w przedwojennym Krakowskim Seminarium Duchownym była rekordowa liczba alumnów (128)<sup>138</sup>, z których w dniu 5 kwietnia 1936 roku 23 diakonów zostało wyświęconych na kapłanów przez księcia metropolitę Adama Stefana Sapiechę. Byli to<sup>139</sup>:

- ks. Henryk Antosz ur. 21 kwietnia 1909 w Mszanie Dolnej – zm. 24 sierpnia 1994 w Mszanie Dolnej (pochowany w Mszanie Dolnej),
- ks. Adolf Baścik ur. 8 marca 1911 w Kobiernicach – zm. 10 sierpnia 1977 w Wilkowicach (pochowany w Kobiernicach),
- ks. Władysław Będek ur. 26 grudnia 1910 w Wielmoży (diec. kielecka) – zm. 10 listopada 1975 w Niedźwiedziu (pochowany w Niedźwiedziu),
- ks. Władysław Bożek ur. 5 grudnia 1908 w Rybarzowicach – zm. 26 maja 1982 w Krzeszowie (pochowany w Krzeszowie),
- ks. Jan Brawiak ur. 27 grudnia 1911 w Łąpszach Wyżnych – zm. 3 sierpnia 1974 w Katowicach (pochowany w Polance Wielkiej),
- ks. Walenty Chyc ur. 3 lutego 1908 w Ludwinowie (diec. kielecka) – zm. 2 marca 1970 w Grojcu (pochowany w Grojcu k/Oświęcimia),
- ks. Józef Dewera ur. 9 marca 1911 w Frydmanie – zm. 30 maja 1977 w Chochołowie (pochowany w Chochołowie),
- ks. Andrzej Fidelus ur. 22 listopada 1911 w Zembrzycach – zm. 17 października 1993 w Niepołomicach (pochowany w Niepołomicach),
- ks. Jakub Jarosik ur. 4 czerwca 1912 w Otfinowie (diec. tarnowska) – zm. 24 lutego 1993 w *Domu Księży Chorych im. św. Franciszka z Asyżu* w Krakowie – Swoszowicach (pochowany we Wróblowicach),
- ks. Feliks Kotulski ur. 27 kwietnia 1913 (brak danych),
- ks. Stanisław Kudelski ur. 16 listopada 1910 w Żydówie – parafia Wawrzeńczyce (wówczas diec. kielecka) – zm. 20 listopada 1981 w *Domu Księży Chorych im. św. Franciszka z Asyżu* w Krakowie – Swoszowicach (pochowany we Wróblowicach),
- ks. Bronisław Mazur ur. 13 marca 1911 w Krakowie – zm. w Rzymie (pochowany prawdopodobnie w Rzymie),

---

<sup>138</sup> Czerwień Jerzy, *Zarys dziejów seminarium duchownego w Krakowie*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie...*, s. 36.

<sup>139</sup> Ślusarczyk Franciszek, Dobrzyński Andrzej, *Absolwenci seminarium 1901 – 2001*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie...*, s. 316.

- ks. Stefan Muniak ur. 10 listopada 1911 w Pcimiu zm. 30 marca 1969 w Dziekanowicach (pochowany w Dziekanowicach),
- ks. Ładysław Orzechowski ur. 26 lutego 1913 w Zielonkach – zm. 28 lipca 1984 w Krzeszowicach (pochowany w Krzeszowicach),
- ks. Jan Pietraszko ur. 7 sierpnia 1911 Buczkowicach – zm. 2 marca 1988 w Krakowie (pochowany w kolegiacie akademickiej pw. św. Anny w Krakowie)<sup>140</sup>,
- ks. Jan Pochopień ur. 2 grudnia 1912 w Lasie (parafia Ślemień) – zm. 24 lipca 1986 w Krakowie (pochowany na Salwatorze w Krakowie),
- ks. Stanisław Szlachta ur. 31 sierpnia 1913 w Żywcu – zm. 6 kwietnia 1980 w Kalwarii Zebrzydowskiej (pochowany w Kalwarii Zebrzydowskiej),
- ks. Franciszek Szott ur. 25 września 1913 w Krakowie – Podgórzu – zamęczony 24 września 1941 w Auschwitz,
- ks. Karol Śmiech ur. 27 maja 1908 w Lipnicy Wielkiej – zm. 12 kwietnia 1984 w Żabnicy (pochowany w Żabnicy),
- ks. Stanisław Targosz ur. 13 kwietnia 1911 w Krakowie – zginął nad rzeką Chienti w pobliżu Monte San Giusto 30 czerwca 1944 (pochowany w Loreto),
- ks. Antoni Wykręt ur. 18 stycznia 1912 w Porąbce – zm. 1987 w Gliwicach (pochowany w Gliwicach),
- ks. Adam Ziemia ur. 28 sierpnia 1913 w Nowym Sączu (diec. tarnowska) – zm. 25 października 1961 w Niegowici (pochowany w Niegowici),
- ks. Józef Żurawik ur. 1 lipca 1912 w Jeleniu – zm. 17 września 1979 w Mogilanach (pochowany w Mogilanach).

Podczas przygotowań do święceń prezbiteratu wymienionych powyżej kandydatów wprowadzono specjalne nabożeństwo eucharystyczne. Po raz pierwszy w dziejach seminarium wraz z nimi wszyscy klerycy przeżywali *Dobę Eucharystyczną*. Miała ona miejsce z poniedziałku na wtorek, zaraz po *IV Niedzieli Wielkiego Postu*, czyli z 23/24 lutego 1936 roku. Ta pobożna praktyka zapoczątkowana przez owo środowisko przetrwała do czasów obecnych jako *znak eucharystycznej pobożności we wspólnocie seminarium krakowskiego*<sup>141</sup>. Nabozny kult Eucharystii z przykładnie złożonymi dłońmi pozostał u Stanisława do końca, nawet podczas wojny przy ołtarzu polowym, gdy nawiedzał Najświętszy Sakrament z grupą żołnierzy. Kiedy Stanisław

<sup>140</sup> Proces beatyfikacyjny rozpoczęto w Metropolitalnej Kurii Krakowskiej.

<sup>141</sup> Ćmiel Edward, *Troska o życie duchowe*, w: *Seminarium Duchowne w Krakowie..*, s. 82. W 1962 roku wprowadzono podczas *Doby Eucharystycznej* wspólne głośne adoracje poszczególnych roczników od godz. 24.00. Obecnie *Doba Eucharystyczna* przeżywana jest w *IV Niedzielę Wielkiego Postu*.

rozpoczął III rok studiów, w Uroczystość Chrystusa Króla (28 października 1934) w kaplicy seminaryjnej miał miejsce obrzęd intronizacji, podczas którego *Akt poświęcenia się seminarium duchownego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa* odczytał ojciec duchowny, ks. dr Karol Kozłowski. Był to człowiek całym sercem oddany swoim podopiecznym i *dostępny o każdej porze dnia*<sup>142</sup>. Toteż alumni często z nim rozmawiali poruszając różne kwestie. Znając pokrótce środowisko tego rocznika można domyślać się, że częstym przedmiotem pogawędek była symbolika wystroju prezbiterium seminaryjnej kaplicy, której próg przekraczali wielokrotnie każdego dnia. W centrum uwagi każdego kleroika była duża marmurowa figura Serca Pana Jezusa wykonana we Florencji, a ufundowana przez ks. kardynała Jana Puzynę<sup>143</sup>. Wokół niej złoty gotycki napis przypominał: *Non vos me elegistis, sed ego elegi vos et posui vos ut eatis et fructum afferatis et fructus vester maneat*<sup>144</sup> (Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał). Wynikiem rozmów kleroików z ojcem duchownym mogło też być równoczesne zapoczątkowanie obchodów odpustu seminaryjnego ku czci Bożego Serca<sup>145</sup>.

W moim odczuciu popartym wspomnieniami z rozmów w latach sześćdziesiątych z kilku przedstawicielami środowiska rocznikowego wyświęconych w 1936 roku była to sugestia jeżeli nie grupy alumnów, to z pewnością kleroika Stanisława Targosza. Kult ten wyniósł z czasów dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy w jezuickiej bazylice pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa niejednokrotnie mógł być świadkiem żarliwej modlitwy wielkiej apostołki tego nabożeństwa – młodej pielęgniarki, dziś służebnicy Bożej Rozalii Celakówny.

Pięcioletni pobyt w *Seminarium Książęco – Metropolitalnym* w Krakowie tak dla Stanisława Targosza jak i dla licznych pokoleń alumnów związany był z poczwórną formacją: duchową (codzienna medytacja i uczestnictwo we Mszy św., nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, spowiedź), ludzka (kultura osobista i w ogóle poprawność zachowania sprecyzowana w *Decus clericorum*), duszpasterską – pastoralną (różne posługi np. odwiedzanie chorych w wyznaczonych punktach Krakowa, aktywne uczestnictwo w pracy parafialnej podczas pobytu w domu rodzinnym) oraz

---

<sup>142</sup> Smoleński Stanisław, *Wspomnienie z lat seminaryjnych, w: Seminarium Duchowne w Krakowie...*, s. 167.

<sup>143</sup> Sochacki Zdzisław, Ślusarczyk Franciszek, *Z dziejów seminaryjnych budynków, w: Seminarium Duchowne w Krakowie...*, s. 56. Kardynał Jan Puzyna zmarł w roku urodzenia ks. Stanisława i większości jego kolegów kursowych (1911).

<sup>144</sup> J 15,16.

<sup>145</sup> E. Ćmiel, *Troska...*, s. 84.

intelektualną (prawy i zdrowy rozsądek, studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które wówczas trwały 5 lat<sup>146</sup>). Postęp na drodze wymienionych dziedzin uzewnętrzniał się poprzez przewidziane wówczas stopnie posług mniejszych czy większych święceń. M.in. na pierwszym roku przed Wielkanocą 1932 Stanisław przeżył obłóczyny (przywdział sutannę)<sup>147</sup>, dnia 18 grudnia 1932 roku otrzymał tonsurę, a 30 czerwca 1935 roku subdiakonat<sup>148</sup>, natomiast pod koniec tego samego roku święcenia diakonatu.

Święcenia niższe tzw. *minoraki* (czyli stopnie przejściowe do święceń wyższych) otrzymał przypuszczalnie w latach 1933 i 1934. Najpierw *ostiariat* (godność odzwiernego strzegącego wejścia do kościoła) i *lektorat* (u nas upoważniający do odczytania wiernym po polsku tekstów Pisma Świętego bezpośrednio po przeczytaniu ich po łacinie przez celebransa), a w 1934 roku *egzorcystat* (uprawniający do odprawiania egzorcyzmów) i *akolitat* (upoważniający m.in. do rozdawania Komunii św.). Zwieńczeniem wszystkiego było przyjęcie prezbiteratu w katedrze na Wawelu w *Niedzielę Palmową*, dnia 5 kwietnia 1936 roku z rąk księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy.

Uświęconym wiekową tradycją był i nadal jest zwyczaj odprawiania po święceniach kapłańskich *prymicji* w gronie rodziny, najbliższych osób, wychowawców i parafian. Neoprezbiter, ks. Stanisław na miejsce tej rodzinnej uroczystości z sentymentu do felicjanek obrał ich kościół pw. Niepokalanego Serca NMP przy ulicy Smoleńsk 6. Najważniejszą Mszę św. w życiu kapłana zwaną prymicyjną (pierwszą uroczystą) odprawił ks. Stanisław Targosz w *Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego* o godz. 10.00, dnia 12 kwietnia 1936 roku<sup>149</sup>. O liturgię w kościele zadbały zaprzyjaźnione z rodziną Targoszków felicjanki pod wpływem s. M. Bonawity Neumanowskiej, która w latach 1927 – 1931 była przełożoną domu przy ul. Kołłątaja 7 (czyli blisko ul. Sołtyka) i równocześnie w latach 1926 – 1935 była radną prowincjalną w Krakowie przy ul. Smoleńsk 6. To musiało być przyczyną zaproszenia Księdza Prymicjanta<sup>150</sup>.

---

<sup>146</sup> Zob. Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego, *Ratio Fundamentalis institutionis sacerdotalis*, s. 34.

<sup>147</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, t. III, s. 52.

<sup>148</sup> *Liber actionum Celsissimi Ordinarii Cracoviensis Adami Stephani Sapieha, Principis Episcopi AKMK* (b. sygn.), s. 533.

<sup>149</sup> Targosz Stanisław, Powiadomienie o święceniach kapłańskich z zaproszeniem na pierwszą uroczystą Mszę św., archiwum rodzinne Urszuli Sudolskiej z Warszawy.

<sup>150</sup> Lenart, List..., Kraków 12 października 2007 roku.

Za takim rozwiązaniem przemawiały także względy praktyczne. Otóż w pobliżu tej świątyni przy ulicy Syrokomli 22 mieszkał najstarszy brat Tomasz z żoną Jadwigą i u nich zorganizowano przyjęcie prymicyjne dla ściśle rodziny, z którego zachowało się zdjęcie grupowe (fot. nr 19). Autorem fotografii był mgr prawa Włodzimierz Zemanek (brat żony Tomasza Targosza). Wykonał ją po prymicyjnym obiedzie. Tomasz zadbał o to, aby zachować pamięć o członkach rodziny, więc na odwrocie zdjęcia opisał później osoby, które fotograf uwiecznił<sup>151</sup>. Dzięki temu poznaliśmy wszystkich uczestników Mszy św. prymicyjnej z najbliższego otoczenia prymicjanta. Obok dwóch osób duchownych, które zwyczajem liturgii trydenckiej asystowały neoprezbiterowi w dalmatykach jako subdiakon i diakon byli to stojący od lewej: Zofia Słupik, Antoni Targosz, *diakon*, ks. neoprezbiter Stanisław Targosz, *subdiakon*, Franciszek Słupik; siedzący w środku od lewej: nauczycielka języka francuskiego Lidia Schmidt, Maria Zemanek, Franciszek Targosz (ojciec), Maria Pospułowa (matka chrzestna prymicjanta), Franciszek Zemanek; siedzący na dole: Zofia Pospuła (córka Marii Pospułowej), Karol Targosz z Urszulą Słupik na kolanach, Jadwiga Targosz ze Stefcją Słupik na kolanach i jej mąż Tomasz Targosz. Najważniejsza osoba – mama prymicjanta śp. Karolina nie doczekała tej chwili, która byłaby dla niej niezmierną radością i satysfakcją.

Jak to zwykle bywa, po prymicjach był czas, aby podziękować najbliższym, odwiedzić ich w miejscach zamieszkania w Krakowie i Krzęcinie. Do seminarium Stanisław powrócił jeszcze na dwa miesiące, aby go pożegnać i zakończyć pięcioletnie studia na *Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Po złożeniu wszystkich przewidzianych programem studiów egzaminów i przedstawieniu pracy pt.: *Wzruszenie zmysłowe według nauki św. Tomasza z Akwinu* uzyskał dyplom magistra teologii nr 41/36 wydany w dniu 7 lipca 1936 roku. Promotorem pracy był ks. dr Władysław Wicher<sup>152</sup>, który tak ją scharakteryzował: *Zadaniem rozprawki jest przedstawienie nauki św. Tomasza z Akwinu o wzruszeniach zmysłowych ze stanowiska moralnego. Część tedy pierwsza, która podaje krótką analizę psychologiczną wraz z oceną obecnych zapatrywań na tę sprawę, ma za zadanie ułatwienie analizy etycznej. Chodzi o terminologię polską, o podział, o stosunek do wyobrażeń, do rozumu i woli.*

---

<sup>151</sup> Relacja Karoliny Targosz, Kraków 24 września 2007 rok.

<sup>152</sup> Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, sygn. S II 518, katalogi studenckie z lat 1931/32 – 1935/36 sygn. WT II 185 – 189,teczka akt magisterskich sygn. WT II 252, praca magisterka sygn. WT II 253.

*W części drugiej analizuje się wzruszenie zmysłowe uprzednie, współtowarzyszące i następcze, oraz ich stosunek do aktu wolnego wyboru, sprawę odpowiedzialności, grzechu, zasługi, wraz z oceną fałszywych kierunków.*

*Rozprawa we wnioskach nie wychodzi poza naukę św. Tomasza i jego komentatorów tak dawniejszych jak i obecnych. Nie dotyczy też kwestii, dlaczego sentymentalizm etyczny jako źródło wartościowania etycznego, jest fałszywy. Wartość jej polega na zestawieniu danych psychologicznych z zasadami etycznymi, oraz próbie ustalenia terminologii polskiej odnośnie do wzruszeń zmysłowych.*

*Rozprawkę powyższą przyjmuje się jako wystarczającą do uzyskania stopnia magistra teologii, ocena: dobry.<sup>153</sup>*

*Album studiosorum Universitatis Cracoviensis* obok podstawowych danych sporządzonych własnoręcznie przez Stanisława Targosza, 55-stronicowej pracy magisterskiej i dyplomu zawiera między innymi wykaz przedmiotów, na które student uczęszczał w danym roku akademickim. Na podstawie studium tych archiwaliów można wnioskować, że był zdolnym i pilnym studentem. W *Dyplomie Magistra Teologii* (fot. nr 20) wyszczególniono trzynaście dyscyplin naukowych, z których zdawał egzaminy. Dwanaście zaliczył na ocenę bardzo dobrą, a tylko jedną na dobrą (teologię fundamentalną).

## **5. Pierwsze placówki wikariuszowskie**

Dla neoprezbiterów książe metropolita Adam Stefan Sapieha wybierał takie placówki, gdzie mogły być najlepsze warunki do praktycznego kontynuowania tego, co wynieśli z seminarium. Aplikaty na ogół wręczał osobiście w swojej rezydencji przy ulicy Franciszkańskiej 3 na początku sierpnia, dając ostatnie wskazówki młodym adeptom duszpasterstwa.

Dwudziestopięcioletni neoprezbiter ks. Stanisław Targosz przydzielony został na pierwszą placówkę wikariuszowską do rozległej terenowo parafii pw. Świętego Michała Archanioła w Zebrzydowicach (dekanat skawiński), nad którą patronat dzierżył *Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych*. Pod okiem starszego i doświadczonego proboszcza i dziekana w jednej osobie – ks. prałata Józefa Niecia (1865 – 1942)

---

<sup>153</sup> Tamże, recenzja pracy magisterskiej z dnia 24 maja 1936 roku.

rozpoczął pracę wikariusza i katechety dnia 18 sierpnia 1936 roku. Osiadł w solidnie zbudowanej w 1906 roku plebanii w dwupokojowym mieszkaniu.

Teren parafii przynajmniej w części był mu znany, chociażby z rodzinnych kontaktów z Targoszami w Brodach<sup>154</sup>, głównie jednak z pieszych pielgrzymek z Krzęcina *na dróżki kalwaryjskie*, o których z sentymentem wspominał w korespondencji ze Stanów Zjednoczonych. *Krzęcijanom, wszystkim krewnym i znajomym zasylał pozdrowienia. Niech nie zapomną pomodlić się za mnie, jak pójdą na Kalwarię. Cni mi się za tym pięknym, cudownym miejscem*<sup>155</sup>. Wygłaszając po raz pierwszy kazanie w języku angielskim w święto Matki Bożej Zielnej, dnia 15 sierpnia 1942 roku w Detroit powracał do wspomnień z dzieciństwa: *Dzień ten jeden z takich, które w sobie mieszczą sentyment. Dziwnie w tym dniu gromadzą się różne wspomnienia z życia. Kalwaria Zebrzydowska, to jedno z miejsc, gdzie może najwięcej mam wspomnień (...). tam zaprowadziła mnie mama, tam widziałem większe gromady ludzi skupione około obrazu Matki Boskiej. Tam byłem wikarym, odprawiałem nabożeństwo (dn. 15 sierpnia 1937 roku – dop. autora), spowiadałem w tym konfesjonale, w którym małym będąc na odpuszcie spałem. Tam wreszcie rozpocząłem swoją pracę kapłańską. W tym dniu wspomnienia moje sięgają do czasów krzęcińskich, kiedy wyglądałem pielgrzymki, kiedy miałem ochotę nieść chorągiew i witać wracających z odpustu [z Kalwarii Zebrzydowskiej]*<sup>156</sup>.

Tak sanktuarium bernardyńskie, jak i cały teren Kalwarii Zebrzydowskiej do 1942 roku przynależały do parafii pw. Świętego Michała Archanioła w Zebrzydowicach jako jej filia. Stąd często w biogramach ks. Stanisława pojawia się drobna nieścisłość, jakoby pierwszą jego placówką wikariuszowską była Kalwaria Zebrzydowska<sup>157</sup>. Zachodzi więc potrzeba sięgnięcia do lokalnej historii.

Dzieje parafii w Zebrzydowicach sięgają czasów sprzed 1325 roku. Pierwszy kościół nosił wezwanie św. Marcina. Dopiero drugi po trzech latach budowy, przy poświęceniu 29 września 1602 roku otrzymał wezwanie Świętego Michała Archanioła, aby uhonorować fundatora – wojewodę Mikołaja Zebrzydowskiego, który miał szczególne nabożeństwo do tego świętego. Następnym krokiem fundatora stał się akt przekazania bernardynom 1 grudnia 1602 roku swoich ziem. Już od 1604 roku

---

<sup>154</sup> K. Witkowski, List..., Szaflary 21 września 1948 roku. AKMK Pers. 1391.

<sup>155</sup> Targosz Stanisław, List do ojca Franciszka w Krzęcinie, Detroit 3 maja 1941 roku.

<sup>156</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, t. III. s. 62.

<sup>157</sup> T. Targosz, *Krótki życiorys...*, s. 2; Polak Bogusław, *Ks. kapelan major Stanisław Targosz (1911 – 1944)*, w: *Historia Ecclesiae in Pomerania*, Szczecin 2008, s. 94 – 109.

rozpoczęto na nich budowę klasztoru, kościoła i słynnego dziś sanktuarium maryjnego, a obok w 1617 roku powstała miejscowość Zebrzydów. Po 1667 roku przemianowano ją na Nowy Zebrzydów, a na początku XIX wieku nazwano Kalwarią, by ok. 1890 roku dodać przymiotnik Zebrzydowska<sup>158</sup>.

Obok Kalwarii Zebrzydowskiej (miasta i sanktuarium) do parafii pw. Świętego Michała Archanioła w Zebrzydowicach należały jeszcze ośrodki filialne w Brodach i Stanisławie Dolnym. Taki teren objęty był obsługą duszpasterską, gdy do parafii przydzielony został ks. neoprezbiter Stanisław Targosz, wymieniając na tym stanowisku ks. wikariusza Teofila Kurowskiego. Współpracował ściśle z będącym tu od 1906 roku proboszczem ks. Józefem Nieciem i przydzielonym od 1937 roku drugim wikariuszem, kolejnym neoprezbiterem ks. Józefem Hojolem (wyświęconym w 1937 roku). Administracją Kalwarii Zebrzydowskiej w tym czasie zajmował się zamieszkały tam na stałe emerytowany katecheta ks. dr Kazimierz Prażmowski. Praktycznie kapłani z Zebrzydowic mieli więc do obsługi 5986 katolików (2169 na miejscu, 2472 w Brodach, 1345 w Stanisławie Dolnym). Na tym terenie mieszkało także 20 Żydów.

Jednym z licznych zajęć młodych księży była katechizacja w dwóch szkołach<sup>159</sup>: pięcioklasowej dla Zebrzydowic i Brodów oraz trzyklasowej dla Stanisława Dolnego, do których uczęszczali pieszo. Natomiast do szkół siedmioklasowej i wieczorowej w Kalwarii Zebrzydowskiej odległych o ok. 2 km skierowany został etatowy katecheta ks. Jan Sidelko<sup>160</sup> (zm. 18 kwietnia 1960). Pracę w zebrzydowickiej parafii ks. neoprezbiter Stanisław Targosz opisał, dzień po dniu w pierwszym tomie *Pamiętnika*, który niestety zaginął w Krakowie – Podgórzu podczas okupacji. W zakończeniu zachowanego do dziś trzeciego tomu napisał: *Pierwszy zawierał szkolną robotę: przedstawienia, przygotowania do nich, wakacje i wycieczki. Drugi pięknie przedstawia pracę podgóorską, wyjazd do Stanów, Stany, Polonię w Stanach raczej*<sup>161</sup>.

Trydenckim zwyczajem każdą sobotę młody kapłan poświęcił na przygotowanie niedzieli. *Kiedy byłem czy w Zebrzydowicach, czy w Krakowie zawsze człowiek myślał o kazaniu, zawsze bowiem kazanie wypadło, zawsze było kilka słów przygotować według schematu kazań katechizmowych*<sup>162</sup>.

---

<sup>158</sup> Zajda Jerzy, *Rys historyczny*, w: strona internetowa [www.gimzebrzydowice.iap.pl/index](http://www.gimzebrzydowice.iap.pl/index).

<sup>159</sup> *Elenchus venerabilis cleri Archidioeceseos Cracoviensis pro Anno Domini 1938*, Kraków 1938, s. 128 – 129.

<sup>160</sup> Tamże, s.129.

<sup>161</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, t. III, s. 87.

<sup>162</sup> Tamże, s 57.

Głównym jednak zajęciem zebrzydowskich wikariuszy okazała się praca w grupach duszpasterskich, które w okresie przedwojennym ze względu na bliskość sanktuarium przeżywały okres rozkwitu. Były to: Konfraternia Różańca Świętego (Confr. S. Ros.), Sodaliczka Mariańska – Żywy Różaniec (Sod. Ros. Vivi), Stowarzyszenie Świątynne (Soc. Temp.) Apostolstwo Modlitwy (Ap. Orat.), Apostolstwo Najświętszego Serca Jezusowego (Apost. SS. Cordis Jesu), Bractwo Męki Pańskiej (Compassionis «Via Crucis»), Papieskie Dzieło Propagandy Wiary (Pap. Opus Propag. Fidei) i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM)<sup>163</sup>.

Schorowany proboszcz i dziekan (decanus foraneus, Camerarius int. Supranum Sanctae Sedis) zajmował się tylko zewnętrznymi sprawami całego dekanatu skawińskiego jak i zarządem dóbr parafialnych. Gdy ks. Stanisław przybył do parafii, ks. prałat Józef Nieć miał 71 lat. Według wszelkiego prawdopodobieństwa to młody i pełen wewnętrznego zapału neoprezbiter podpowiadał pewne pociągnięcia duszpasterskie. Trudno sobie wyobrazić jakoby szef zebrzydowickiej wspólnoty sam od siebie napisał do księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy, że nie podoła obowiązkom i prosi o przydzielenie dodatkowego wikariusza, aby w parafii zdwojono wszelkie działania. Pismo poszło, a w ślad za nim pewne rozmowy uzupełniające, co ks. proboszcz Józef Nieć tak podsumował w kronice: *W roku 1937 z powodu złego stanu zdrowia i zwiększonej pracy duszpasterskiej (...) prosiłem o przydzielenie mi drugiego wikariusza. Prośbę moją władza uwzględniła i od 15/8 aplikowała na tę posadę neoprezbitera ks. Józefa Hojota*<sup>164</sup>. Nic dziwnego, że przydzielono tu drugiego wikariusza, choć i tak obaj mieli sporo pracy. Mimo natłoku zajęć ks. Stanisław Targosz znajdował czas na spotkania rodzinne z okazji ważnych wydarzeń religijnych. M.in. w dniu 18 października 1936 roku ochrzcił Jacka Franciszka Targosza w kościele norbertanek pw. Najświętszego Salwatora<sup>165</sup>, a później będąc na drugiej placówce ochrzcił w tymże kościele 13 listopada 1938 roku drugie dziecko swego starszego brata Tomasza – Karolinę Marię Targosz<sup>166</sup>.

Życie towarzyskie ożywiały „proszone” wizyty u parafian. Razem z dziekanem i młodszym wikariuszem od czasu do czasu bywali w pałacu Hamerlingów (Hamerling Palace) w Brodach, który swego czasu dzierżawili Janowscy. Będąc z zamiłowania

---

<sup>163</sup> *Elenchus venerabilis cleri Archidioeceseos Cracoviensis pro Anno Domini 1938*, Kraków 1938, s. 128 – 129.

<sup>164</sup> Archiwum parafii pw. św. Michała Archaniola w Zebrzydowicach, *Libri Memorandum*, s. 41.

<sup>165</sup> Archiwum parafii pw. Najświętszego Salwatora w Krakowie, *Liber Natorum et Baptisatorum*, t. XVIII, s. 393.

<sup>166</sup> Tamże, t. XIX, s. 66.

aktorem, ks. Stanisław świetnie czuł się w środowisku artystycznym, a równocześnie religijnym. *Znana dziś aktorka teatralna i telewizyjna Alina Janowska* (ur. 16 IV 1923 roku) *przez długi czas przyjeżdżała do nas, kiedy jeszcze jej koleżanki żyły. Jest ostatnią z żyjących osób, które pamiętają te czasy* – wspomina Michał Jaglarz. Gdy do ks. Stanisława przyjeżdżał w odwiedziny najmłodszy brat Karol, odwiedzali razem także rodzinę Targoszów w Brodach<sup>167</sup>.

Oszczędny w słowie pisany ks. proboszcz Józef Nieć wysoko ocenił kwalifikacje duszpasterskie swego wikariusza: *Ks. Stanisław Targosz przez całe dwa lata pełnił obowiązki wikarego przy tutejszej parafii. Ks. Targosz jest pod każdym względem kapłanem wzorowym; w kościele, na ambonie, w konfesjonale, szkole spełniał obowiązki sumiennie. Umiał pozyskać sobie młodzież szkolną i dużo dokładał starania, by dzieci nie tylko uczyć, ale i wychowywać. Przez jeden rok pracował w KSM, a w drugim roku w KSMŻ z pomyślnym rezultatem dla Stowarzyszeń. W obęjściu z parafianami okazywał dużo taktu, a w pożyciu domowym umiał zachować zgodę, tak że pożycie z nim było przyjemne*<sup>168</sup>.

Wypowiedź miejscowego proboszcza wskazuje, że akcent duszpasterstwa położony był na pracę wśród młodzieży skupionej w KSM-ach (żeńskim i męskim). Pamiątką tych czasów jest obraz św. Stanisława Kostki zawieszony w prezbiterium nad wejściem do zakrystii w kościele pw. Świętego Michała Archanioła (fot. nr 21). Do zebrzydowickich wspomnień można dodać m.in. pieśń do patrona tutejszej parafii – Świętego Michała Archanioła ułożoną tu, a śpiewaną chętnie na kolejnych placówkach duszpasterskich ks. Stanisława, zwłaszcza na froncie. Poszczególne zwrotki obrazowały biblijne powiedzenie, że bojowaniem jest nasze życie<sup>169</sup>. Słowa utworu *Michael – Któż jako Bóg!* proste, ale pełne dynamizmu przypominały pracę w pierwszej parafii. Pieśń tę można było śpiewać na melodię: *Z dymem pożarów* lub *Z tej biednej ziemi*<sup>170</sup>.

Nic dziwnego, że ks. Stanisław z pasją i wielkim zaangażowaniem oddał się pracy z dziećmi i młodzieżą, wszak sam był młody, pełen energii i zapału. Poza tym

---

<sup>167</sup> Relacja Michała Jaglarza zam. Brody nr 152 z dnia 8 października 2006 roku (w posiadaniu autora).

<sup>168</sup> Nieć Józef, Pismo lp. 356 skierowane w dniu 2 września 1938 roku do Najprzewielebniejszej Księżco – Arcybiskupiej Kurji w Krakowie (por. AKMK Pers. A 846).

<sup>169</sup> Por. Hi 7,1.

<sup>170</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, t. III (aneks do tekstu pamiętnika), s. 5. Ostatnia zwrotka dobrze oddaje bojowy klimat utworu:

*Pod Twym sztandarem, wszyscy do boju  
Stajemy z hasłem: „KTÓŻ jako BÓG”,  
O prawa Boże, o zwrot pokoju  
Walczyć będziemy, aż padnie wróg!*

odżyły wspomnienia teatralnej przygody w czasach gimnazjalnych. Teraz można było wprowadzić na teren wiejskiego środowiska to, w czym kiedyś mocno uczestniczył w wielkowiejskiej rzeczywistości<sup>171</sup>. W zebrzydowickim kościele były to głównie jasełka w okresie bożonarodzeniowym, a misterium Męki Pańskiej w czasie wielkopostnym (fot. nr 22).

Praca z dziećmi i młodzieżą dawała szerokie pole do działania, wprowadzania pastoralnych innowacji, różnych form oddziaływania i pobudzania wyobraźni, czego nie dało się praktykować w grupach duszpasterskich, stowarzyszeniach i bractwach skupiających ludzi starszych, gdzie były tradycyjne struktury i cele ściśle określone statutami poszczególnych konfraterni. Każda z tych grup miała swój charyzmat, czyli jeden cel określający jej specyfikę. Solidarność członków opierała się na więzi prawie rodzinnej. Gromadzili się oni na wspólnych modlitwach i praktykach pobożnych kolejno w swoich domach. W zasadzie kapłan był im potrzebny do sprawowania Eucharystii, którą często zamawiano w aktualnych potrzebach, a także za zmarłych członków. Poza tym zapraszano go na spotkania z okazji różnych uroczystości i rocznie każdej grupy duszpasterskiej.

Ks. Stanisław z całą parafią przeżywał w dniach 17 – 24 października 1937 roku pierwsze w życiu kapłańskim misje. Przypuszczalnie to on wybrał do ich prowadzenia dwóch jezuitów z Krakowa. Szkoda, że ks. dziekan Józef Nieć o rekolekcjach i misjach zbyt skąpo napisał w kronice parafialnej: *W tym roku urządziłem w czasie Wielkiego Postu rekolekcje pod kierownictwem o. Konstantyna, kapucyna, a w jesieni, w październiku w Zebrzydowicach ośmiodniowe misje pod kierownictwem o. Szymona Jarosza jezuitę. Tak w Kalwarii jak i w Zebrzydowicach licznie się gromadzili [wierni] na nauki i przystąpili do świętych sakramentów*<sup>172</sup>. Drugi jezuita [o. Antoni Makiel], którego danych nie uwzględniono w kronice parafialnej dziwnym zbiegiem okoliczności głosił także misje w 1940 roku w kościele pw. św. Franciszka z Asyżu w Detroit, gdzie ks. Stanisław Targosz przygotowywał parafię do jej 50-lecia<sup>173</sup>. Więcej światła na pracę misyjną w Zebrzydowicach rzucił w swoich notatkach o. Szymon Jarosz. Dzięki niemu dowiadujemy się, że po gości na dworzec kolejowy w Kalwarii Zebrzydowskiej wysyłano furmana z bryczką zaprzęzoną w parę koni. Jechali 20 minut,

---

<sup>171</sup> M. Dąbrowski, *Wieczory...*; S.W Balicki, *Komedia francuska...*

<sup>172</sup> J. Nieć, *Libri ...*, s. 41.

<sup>173</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, t. III s. 1.

a wiatr z deszczem ścigał nas w drodze<sup>174</sup>. Misjonarz nie przypadkowo informuje także o takich szczegółach jak atmosfera na plebanii: *Wesoło było i miło w tym gościnnym domu*<sup>175</sup>. Można się domyślać, że autorem tego pogodnego nastroju był niedawny odtwórca molierowskich komedii – młody kapłan Stanisław Targosz. Nie brakowało też sytuacyjnego humoru podczas posiłków w porównaniach psa bernardyna („cezara”) do wesołego kapłana – jubilata z pobliskiego klasztoru bernardynów, który nie zrażony sam zasypywał zgromadzonych różnymi anegdotkami.

Misjonarze wygłosili 24 dłuższe konferencje, kapłani wyspowiadali trzy tysiące wiernych, udzielono podczas misji sześć tysięcy pięćset komunii. *Pogoda śliczna dopisała cały tydzień, ale była i radość w duszach, bo udział był bardzo liczny, serdeczny. Nawet zarażeni sekciarstwem przyszli pojednać się z Bogiem*<sup>176</sup>.

Parafię podczas misji poświęcono Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Najwspanialej jednak wypadła barwna procesja z krzyżem misyjnym, poświęconym na polanie u bonifratrów, która udała się na plac kościelny. Młodzież przygotowała nawet fajerwerki. Następnie *nauka przy krzyżu na cmentarzu i „Magnificat” zaraz po kazaniu tamże. Fotografie z Sodalicją Młodzieży Żeńskiej i Męskiej zakończyły te uroczyste parady. A my po obiedzie w drogę na stację*<sup>177</sup>. Można domniemywać, że cały ciężar zewnętrznych przygotowań spadł na barki ks. Stanisława, gdyż parafia „dorobiła się” drugiego wikariusza dopiero od dwóch miesięcy.

Ważnym wydarzeniem i wielkim przeżyciem w życiu młodego kapłana był udział w diecezjalnej delegacji (w zastępstwie schorowanego i w podeszłym wieku dziekana) na uroczystościach kanonizacyjnych św. Andrzeja Boboli w Rzymie w *Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego* 17 kwietnia 1938 roku<sup>178</sup>. Delegacja ta pod opieką o. Kwiatkowskiego SJ składała się z 200 osób, w tym 80 kobiet i dziewcząt w regionalnych strojach krakowskich<sup>179</sup>. Można domniemywać, że także z żeńskiego KSM przy parafii pw. św. Michała Archaniola w Zebrzydowicach, którego ks. Stanisław był opiekunem, znalazło się kilka delegatek w regionalnych strojach. Warto przytoczyć słowa wspomnień jednego z uczestników tych wydarzeń: *Nadeszła niedziela Wielkanocna. Od wczesnego rana liczne tłumy – samych Polaków jest 8 tysięcy –*

---

<sup>174</sup> Jarosz Szymon, *Pamiętnik misyjny od 1936. Sierpień do końca r. 1938.* (od seryj 501 do 597.), t. VI, s. 86, Archiwum Prowincji Małopolskiej TJ, sygn. 3596.

<sup>175</sup> Tamże, s. 86.

<sup>176</sup> Tamże, s. 86.

<sup>177</sup> Tamże, s. 87.

<sup>178</sup> K. Targosz, *Książd major...*, s. 63.

<sup>179</sup> Pacuszkiewicz Mirosław, *Będę jej głównym patronem. O świętym Andrzeju Boboli*, Kraków 1995, s. 60.

*spieszą wszystkimi ulicami Rzymu w stronę olbrzymiego placu przed Bazyliką św. Piotra. My już o godz. 7.00 stawiliśmy się ze sztandarami, by dostać się na wyznaczone miejsce. Kto chciał użyć odpustowego ścisku, to okazji do tego dziś mu nie zabrakło... Dostaliśmy się mimo wszystko tuż przed konfesję św. Piotra. Olbrzymia Bazylika, odświętnie ubrana, roziskrzona tysiącami świateł, wypełnia się po brzegi. Wtem zabrzmiała pieśń: „Boże coś Polskę”, a następnie „Wesoły nam dziś dzień nastał”. Śpiewaliśmy całą duszą, choć gardła nasze dławiono szczęśliwe wzruszenie...<sup>180</sup> Ks. Stanisław cieszył się na pewno, że w sercu chrześcijaństwa mógł w ten sposób podziękować Panu Bogu w drugą rocznicę święceń kapłańskich i prymicji, za wszelkie otrzymane łaski. Św. Andrzej Bobola to kolejny patron, o którym wiele słyszał w jezuickiej bazylice pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w swojej młodości. Stąd też przypuszczać można, że najbardziej ożywione kontakty prowadził ze stowarzyszeniem, które swoją centralę miało u jezuitów przy ulicy Kopernika w Krakowie.*

Przedłużeniem tych wielkich religijno-patriotycznych przeżyć, ale już w skali nie tylko parafii pw. św. Michała Archanioła w Zebrzydowicach, ale całej archidiecezji krakowskiej był przejazd specjalnego pociągu wiozącego ze sobą wagon – kaplicę i trumnę srebrną z relikwiami św. Andrzeja Boboli na trasie kolejowej Zebrzydowice – Kraków. Na ich powitanie do granic archidiecezji wyjechał książę metropolita Adam Stefan Sapieha, aby w triumfalnym pochodzie wprowadzić je ulicami Basztową i Floriańską przed kościół Mariacki. W oddziale reprezentacyjnym polskich ułanów poprzedzającym relikwie znajdował się na karym koniu także reprezentant Targoszków, ojciec autora, Adam (fot. nr 23 i 24)<sup>181</sup>.

Po nabożeństwie i kazaniu w kościele Mariackim relikwie św. Andrzeja Boboli odprowadzono wśród pieśni i bicia dzwonów do bazyliki jezuitów pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ulicy Kopernika. Tu przez dwa dni (w niedzielę i poniedziałek) odbywały się nabożeństwa pontyfikalne, na których gromadzili się wierni z całej archidiecezji krakowskiej. Na podstawie wspomnień rodziców autora można domniemywać, że ks. Stanisław Targosz zorganizował większą grupę parafian tym razem pod egidą *Apostolstwa Modlitwy*, bo oni wiedli prym na uroczystościach kanonizacyjnych w Rzymie, nosząc na piersiach swoją odznakę z białą – czerwoną kokardką<sup>182</sup>.

---

<sup>180</sup> Tamże, s. 58.

<sup>181</sup> Targosz Andrzej, *Magnificat. 40 lat kapłaństwa*, Szczecinek 2005, s. 178.

<sup>182</sup> Wydawnictwo WAM, *Będę jej głównym patronem...* s. 57.

Po takich triumfalnych wydarzeniach trzeba było pożegnać Zebrzydowice, gdyż kolejna aplikata księcia metropolity Adama Sapiehy skierowała go do parafii pw. św. Józefa w Krakowie – Podgórzu. Drugą placówkę wikariuszowską objął z dniem 18 sierpnia 1938 roku, nie zdając sobie sprawy, że nie dotrwa w niej całego roku. Stara niepisana tradycja Kościoła krakowskiego zezwalała na przydzielenie placówki młodemu księdzu w stolicy metropolii nie wcześniej niż po pięciu latach kapłaństwa. Mianowanie ks. Stanisława Targosza z dwuletnim stażem do tej parafii było specjalnym wyróżnieniem. Można przypuszczać, że w grę wchodziła głównie kontynuacja ściślejszej współpracy z „Odrodzeniem”. To przypuszczenie nie jest bezpodstawne, wszak w ścisłym kierownictwie tego młodzieżowego stowarzyszenia byli jego krewni (brat Tomasz) i przyjaciele z III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego (Jerzy Turowicz, Kazimierz Bugajski<sup>183</sup>). Można się domyślać, że działało się to po myśli młodego wikariusza, gdyż odrodzeniowcem nie przestał być nigdy. Zatem od pierwszych dni pobytu w Krakowie włączył się w wir pracy stowarzyszenia. Praca w „Odrodzeniu” jeszcze bardziej zbliżyła go do kolegi Jerzego Turowicza (fot. nr 25). Zaowocowało to po latach, w 1975 roku w czasach „radosnego socjalizmu”, dopuszczeniem do druku w „Tygodniku Powszechnym” wspomnień kapelana spod Monte Cassino<sup>184</sup>.

Parafia pw. św. Józefa w Krakowie – Podgórzu została erygowana w 1784 roku<sup>185</sup>. Obecny kościół zbudowano w latach 1905 – 1909. Dnia 24 października 1909 roku odbyła się uroczystość konsekracji<sup>186</sup>. Pierwsza wojna światowa przerwała prace wykończeniowe. Ks. Stanisław Targosz przyszedł do parafii w czasie, gdy wyposażano kościół w niezbędne sprzęty. Prace nad jego urządzeniem zakończono dopiero po drugiej wojnie światowej. Prowadził je od 1920 roku dr nauk teologicznych i filozoficznych – ks. prałat Józef Niemczyński (ur. 1 IV 1884 roku w Ślemieniu<sup>187</sup>). Drugi proboszcz ks. Stanisława Targosza (też Józef) był człowiekiem świątym. Zaraz po święceniach kapłańskich w 1909 roku skierowano go na studia specjalistyczne do Rzymu, *gdzie uzyskał dwa doktoraty: Świętej Teologii i Filozofii*. Po powrocie do Krakowa został kapelanem i sekretarzem księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy, a

---

<sup>183</sup> B. Kaczkowska, *Księga...*, s. 404 i 410.

<sup>184</sup> Targosz Stanisław, *Dziennik kapelana spod Monte Cassino*, „Tygodnik Powszechny”, nr 19 (1372) s. 4 – 5, nr 20 (1373) s. 4 – 5, nr 21 (1374) s. 5, nr 22 (1375) s. 4 – 5, nr 23 (1376) s. 4 – 5.

<sup>185</sup> *Elenchus 1939*, s. 39.

<sup>186</sup> *Kościół św. Józefa Kraków – Podgórze*, Wydawnictwo turystyczne, Kraków 2004, s. 7.

<sup>187</sup> Archiwum parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Ślemieniu, *Kronika* t. I, w: *Ślemieńska Bibliografia* t. V, kartka 18 (s. 37).

w 1920 roku proboszczem w Krakowie – Podgórzu. Zmarł 14 stycznia 1946 roku w Krakowie – Podgórzu, a został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Ślemieniu dnia 19 stycznia 1946 roku<sup>188</sup>.

W parafii pw. św. Józefa w Krakowie w 1938 roku obok proboszcza pracowało dwóch etatowych wikariuszy współpracowników: ks. mgr Stanisław Rosenblatt urodzony w 1906 roku w parafii Roźniatów (archidiec. lwowska), którego Niemcy zamordowali w 1942 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu<sup>189</sup> i ks. mgr Stanisław Targosz. Obaj wymienili w 1938 roku na stanowiskach wikariuszowskich ks. Tadeusza Siepaka (wyświęcony 1926) i ks. Stanisława Proszaka (wyświęcony 1929)<sup>190</sup>. Stanowisko trzeciego wikariusza było nie obsadzone. Obok nich w rozległej parafii funkcjonowali jeszcze inni kapłani. M.in. w Woli Duchackiej – ks. Franciszek Lis, w Kobierzynie – ks. Jan Lupa, w Płaszowie – ks. Ignacy Stoszko, w Józefowie (Łagiewniki) – ks. Józef Smółka, szpital w Kobierzynie obsługiwał ks. kapelan Jan Marszał. Cały ten teren na przełomie lat 1938/39 należał do parafii pw. św. Józefa w Krakowie – Podgórzu. Dane statystyczne podają, że zamieszkiwało go 33.200 katolików, 93 osoby niekatolickie i 8.595 Żydów<sup>191</sup>

Niespełna roczny pobyt ks. Stanisława Targosza w podgórskiej parafii obfitował w przeróżne wydarzenia, nie tylko na miejscu, ale także na forum zewnętrznym. Większość z nich sam organizował, w innych starał się przynajmniej uczestniczyć. Jak to w życiu duszpasterskim bywa jedne działania przynoszą radość i satysfakcję, inne niesmak, wreszcie są też takie, które sprawiają ból i niemoc, z tego powodu, że nie było możliwości im zapobiec. Takim dramatycznym przeżyciem po przeszło dwutygodniowym pobycie w parafii była profanacja Najświętszego Sakramentu. Tak relacjonuje ten wypadek ks. proboszcz Józef Niemczyński: *W nocy z 4 na 5 września dostali się bandyci przez okno do zakrystii, ze zakrystii dostali się do wnętrza kościoła i tu dokonali niesłychanego świętokradztwa. Mianowicie wyważyli drzwi do Tabernakulum i skradli Kustodję z Hostją, dwie srebrne gotyckie puszki, z których hostje wysypali na ziemię w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej (...) To świętokradztwo wywarło straszne wrażenie na nas [kapłanach], gdyż w parafii pw. św. Józefa w*

---

<sup>188</sup> Tamże, k. 18 (s. 37).

<sup>189</sup> Niemczyński Józef, *Pamiętniki*, w: *Kronika parafii św. Józefa*, t. II, s. 80.

<sup>190</sup> *Elenchus* 1937, s. 38.

<sup>191</sup> Tamże, s. 38.

*Krakowie na Podgórzu coś tak straszego jeszcze się nie zdarzyło. Za kilka dni złapano tego złodzieja w Jaśle. Przyznał się do tej kradzieży. Część rzeczy odebrano*<sup>192</sup>.

Niedługo po tym incydencie ks. Stanisław Targosz uczestniczył z delegacją młodzieży w nabożeństwie patriotycznym. *Głos Narodu* relacjonował: *W poniedziałek [3 października 1938] o godz. 10.00 odbyło się w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo dziękczynne z okazji powrotu Śląska Zaolzańskiego do Polski. Mszę św. pontyfikalną odprawił ks. Biskup dr Rospond w asyście duchowieństwa, w obecności kapituły metrolitalnej z Inf. Podwinem na czele (...) W czasie Mszy św. śpiewał chór «Echo» pod kierunkiem dyr. Wallek Walewskiego. Po Mszy św. alumni Seminarium Duchownego w Krakowie odśpiewali przy dźwiękach «Zygmunta» uroczyste «Te Deum» (...) Następnie część publiczności zeszła do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, w celu złożenia hołdu Marsz. Piłsudskiemu*<sup>193</sup>.

Można przypuszczać, że dzięki sugestii wikariuszy, po 18 latach pracy przy wystroju podgórskiego kościoła, ks. prałat dr Józef Niemczyński w listopadzie 1938 roku odznaczony został przez ówczesne władze państwowe *Złotym Krzyżem Zasługi*<sup>194</sup>.

Kamieniarze z firmy Budnickich wykonali na zamówienie kapłanów diecezjalnych z parafii pw. św. Józefa dużą figurę Matki Bożej, która подарowana została redemptorystom z sąsiedztwa. Oni umieścili ją na terenie klasztornym przy ulicy Limanowskiego, a poświęcił statuę *dnia 8 XII 1938 roku przy wielkim udziale ludu ks. dr Józef Niemczyński* w asyście swoich wikariuszy i redemptorystów.

Z dniem 1 stycznia 1939 roku podzielono parafię pw. św. Józefa. Z jej rozległego terytorium oddzielono Płaszów i Wolę Duchacką erygując nową parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. W *Kronice* odnotowano, że po podziale parafia podgórska *liczyła ok. 15.000 ludności katolickiej*. Warto zauważyć, że w działalności ks. Stanisława, tak często pojawia się wezwanie Serca Jezusowego.

Dnia 10 lutego 1939 roku zmarł Ojciec św. Pius XI, a 14 lutego odbył się jego pogrzeb transmitowany przez *Polskie Radio*. Dnia 2 marca 1939 roku w trzecim głosowaniu wybrano papieżem kardynała Eugenio Pacellego – Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, który przyjął imię Piusa XII. W *Kronice* odnotowano, że nawet tamtejsza żydowska gmina wyznaniowa odprawiła w bożnicy uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Ojca św. Piusa XI i to w niedzielę 20 lutego 1939 roku o godz. 10.00. Na

---

<sup>192</sup> J. Niemczyński, *Pamiętniki...*, s. 78.

<sup>193</sup> *Głos Narodu* z dnia 4 października 1938 roku, s. 9 relacjonuje kontrowersyjne dziś nabożeństwo patriotyczne.

<sup>194</sup> J. Niemczyński, *Pamiętniki...*, s. 85.

podstawie korespondencji ks. Stanisława z jego pobytu w Stanach Zjednoczonych można wysunąć przypuszczenie, że to on był inicjatorem owych modłów<sup>195</sup>.

Jak widać cały rok liturgiczny wykorzystany był zgodnie z zasadą „Odrodzenia”, by łączyć stare z nowym („Nova et vetera”), różne sfery w jedno życie chrześcijańskie („Instaurare omnia in Christo”). Przyświecał temu ważny pogląd, aby zawsze zaczynać od siebie. Nasuwają się tu uzasadnione wątpliwości, czy tak wielki rozmach życia duszpasterskiego przypadł do gustu proboszczowi starszego pokolenia ks. drowi Józefowi Niemczyńskiemu. Świadczy o tym jego krótka notatka w *Kronice*<sup>196</sup> powtórzona w świadectwie moralności wysłanym do *Księżęco – Metropolitalnej Kurii* w Krakowie<sup>197</sup>, jakoby ks. wikariusz uciekł przed zbliżającą się wojną do Stanów Zjednoczonych. Ten niewątpliwie świątły kapłan wiedział, że ks. Stanisław miał na ten czas przyznany urlop, gdyż uczestniczył w delegacji na międzynarodowy kongres organizacji młodzieżowych »Pax Romana« z ramienia „Odrodzenia”.

Zaważyła na tej opinii najpewniej atmosfera pierwszych dni wojny: *Ja z wikarym ks. Józefem Zwardoniem (nowo mianowanym – dop. autora), ponieważ drugi wikary ks. Stanisław Targosz już podczas mobilizacji wyjechał do Ameryki, pozostaliśmy w parafii (...) Przez jedną noc podczas bombardowania Krakowa, spałem w lodowni gimnazjalnej, pod skatą leżącą, do której wchód jest z pierwszego podwórza gimnazjum podgórskiego. Innych kilka nocy spałem w jednej sali gimnazjalnej na podłozie, gdy nad kościołem i plebanią latały kule i odłamki szrapneli, więc musiałem być blisko schronu w tej lodowni (...). Obecnie od 6 września jesteśmy pod okupacją niemiecką. Po 20 latach «Wolnej i Niepodległej Polski» znowu straciliśmy wolność*<sup>198</sup>.

To wojenne rozgoryczenie musiało podyktować powyższe słowa, a także i późniejsze z 6 grudnia 1939 roku: *W roku bieżącym w połowie sierpnia wyjechał w czasie ogólnej mobilizacji wojskowej na wystawę [sic!] do Ameryki, co parafianie wzięli mu za złe. Do tego czasu nie wrócił i jak pisał do swojej rodziny, jest wikariuszem w jakiejś parafii w Ameryce*<sup>199</sup>.

Ciężko było przestawić się starszemu kapłanowi z radosnych przeżyć do okrutnej rzeczywistości okupacyjnej. Jeszcze tak niedawno ks. Stanisław Targosz i ks. Stanisław Rosenblatt przygotowali w parafii piękną uroczystość 30-lecia kapłaństwa swego

---

<sup>195</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, t. III, s. 86.

<sup>196</sup> J. Niemczyński, *Pamiętniki...*, s. 80.

<sup>197</sup> Niemczyński Józef, *Świadectwo moralności* ldz. 1141 z dnia 6 grudnia 1939 (por AKMK Pers. A 846).

<sup>198</sup> J. Niemczyński, *Pamiętniki...*, s. 90.

<sup>199</sup> J. Niemczyński, *Świadectwo...*, AKMK Pers 1846).

proboszcza. Odbyła się ona 27 czerwca 1939 roku. Zaproszono na tę okoliczność także kapłanów rocznikowych jubilata. Po poczęstunku na plebanii pamiątkowe podpisy założyli<sup>200</sup>:

Ks. Józef Niemczyński – miejscowy proboszcz,

Ks. Wojciech Lubraniec – proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tyńcu,

Ks. Antoni Sznajdrowicz – *emerytowany proboszcz parafii pw. św. Marcina w Jawiszowicach,*

Ks. Stanisław Domasik – *prałat kustosz i proboszcz katedry wawelskiej,*

Ks. Jan Skarbek – *dziekan i prepozyt oświęcimski,*

Ks. Karol Słowiaczek – proboszcz parafii pw. św. Marcina w Porębie Żegoty,

Ks. Władysław Mączyński – *emerytowany prof. Gimnazjum z Białej,*

Ks. Józef Szeląg – proboszcz parafii pw. św. Jakuba Starszego Apostoła w Sance – *adoptowany kolega z rocznika 1908,*

Ks. Klemens Tataro – proboszcz parafii pw. św. Macieja Apostoła w Andrychowie,

Ks. Stanisław Żądło – proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca w Rajczy,

Ks. Stanisław Żeliwski – proboszcz parafii pw. św. Jana Kantego w Stryszowie,

Ks. Franciszek Maj – proboszcz parafii pw. Narodzenia NMP w Gaju

Ks. Kazimierz Rospond – katecheta w *Prywatnym Gimnazjum Żeńskim im. Michaliny Mościckiej w Wadowicach,*

Ks. Michał Wojtusiak – katecheta w *XVIII Szkole Powszechnej Żeńskiej im. św. Anny w Krakowie,* rektor kościoła pw. św. Marka i dyrektor *Domu Księży Emerytów w Krakowie,* były wykładowca seminarium duchownego w Orchard Lake w USA (1926 – 1935)

Ks. Stanisław Targosz – *coop [erator] loci, ord [inatus] 1936,*

Ks. Antoni Fox – *katecheta Szkoły Podstawowej nr 2 w Białej,*

Ks. Jan Wojciaszek – proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Lachowicach.

Dnia 8 maja 1939 roku ks. Stanisław przeżywał w parafii pw. św. Józefa swoje ostatnie radosne i beztroskie imieniny. Co roku powracał do tych chwil: *Przypomniałem sobie ostatnie imieniny spędzone na Zamojskiego. Ciocia Pospułowa, Tata, Jantuś, Kubuś, cała familijka, gry, zabawy, i wesołość. Przypomniałem sobie Zebrzydowice raz*

---

<sup>200</sup> J. Niemczyński, *Pamiętniki...*, s. 88.

*i drugi raz. I tak szły moje myśli i wspomnienia do swoich w tym dla mnie kochanym dniu. Nie mniej trzeba stwierdzić, że i tutaj nie zapomnieli o mnie, i to przede wszystkim tacy, na których człowiek nie liczył. Składali życzenia znajomi, składali życzenia i daleko mieszkający. A płynęły one z serca, i dlatego były miłą osłodą opuszczenia i życia poza rodzinnego<sup>201</sup>.*

Jednak największym osiągnięciem ks. wikariusza Stanisława było zwołanie do parafii pw. św. Józefa w Krakowie – Podgórzu na 4 czerwca 1939 roku Wielkiego Zlotu Młodzieży z KSMM z okazji 20-lecia tego stowarzyszenia. Lokalna prasa donosiła: *Jak na dzisiejsze warunki udał się w zupełności i był wielkim publicznym przyznaniem się katolickiej młodzieży do programu wielkimi literami wypisanego na froncie kościoła w Podgórzu: «Budujemy Polskę Chrystusową». Na zlot przybyło ponad 2000 druhów z 18 sztafardami z różnych stron archidiecezji dwoma pociągami specjalnymi (z Wadowic i Kalwarii), nadto na wozach, rowerach i pieszo.*

*O godz. 10.00 uczestnicy zlotu i rzesza wiernych zgromadzeni na rynku podgórskim wysłuchali Mszy św., którą na specjalnym, pięknie przyozdobionym ołtarzu przed kościołem odprawił w zastępstwie Księcia Metropolity ks. infułat dr Kulinowski, zaś porywające kazanie wygłosił ks. Stanisław Targosz, dyrektor KSMM podgórskiego i organizator Zlotu.*

*Pieśni i piosenki KSMM-owe urozmaiciły akademię, po której nastąpiło wbijanie gwoździ w tarczę pamiątkową. Po południu w parku podgórskim odbył się festyn i zawody sportowe, zaś wieczorem w sali «Sokoła» oddział podgórski odegrał sztukę sceniczną.*

*Całość Zlotu wypadła dobrze, dzięki sprawnej organizacji i pracy Komitetu z ks. dyrektorem Targoszem. Miejmy nadzieję, że w serca uczestników Zlotu padło niejedno dobre ziarno, które wyda owoc w postaci nowych wysiłków dla budowania Polski Chrystusowej. – Oddziałowi KSMM w Podgórzu na drugie 20-lecie pracy życzymy z serca Szczęść Boże!<sup>202</sup>*

Trzeba m.in. zauważyć, że u organizatora tak wielkiego przedsięwzięcia znów odezwała się dusza aktora. Jak zwykle nie mogło obyć się bez sztuki teatralnej. Ks. proboszcz dr Józef Niemczyński, oszczędny w pochwałach, tak skomentował owo ważne w skali całej archidiecezji wydarzenie: *Odbył się Zlot Katolickiej Młodzieży*

---

<sup>201</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, t. III, s. 50.

<sup>202</sup> Artykuł z bliżej nieokreślonego tygodnika niekoniecznie katolickiego, w: *Pamiętniki ks. Józefa Niemczyńskiego*, s. 86.

męskiej zwołany przez ks. wikarego Stanisława Targosza. Zlot obejmujący całą młodzież męską z diecezji krakowskiej udał się wspaniale przy pięknej pogodzie. Ołtarz ustawilem na drzwiach wielkich kościoła i młodzież na rynku zgromadzona z ludem wysłuchała Mszy św. odprawionej przez ks. Infulata dr Józefa Kulinowskiego. Tego dnia poświęciłem kamień węgielny pod »Dom Zuchów« przy ul. Limanowskiego w szkole Matejki<sup>203</sup>.

Kolejna sprawa związana z rokiem liturgicznym, która działa się w parafii po raz pierwszy to Msza św. polowa na zakończenie procesji Bożego Ciała: *Lud i wojsko słuchali Mszy św., stojąc w rynku. Ten zwyczaj trzeba utrzymać. Procesja wypadła wspaniale*<sup>204</sup> – kończy relację ks. proboszcz Józef Niemczyński.

Obok nadzwyczajnych działań były też te codzienne związane z posługą sakramentów świętych i przygotowaniem do ich przyjęcia oraz kontaktami z duchowieństwem spoza macierzystej parafii.

Kapłani z centralnego dekanatu miasta Krakowa, do którego należała także parafia podgórska mieli swoje formacyjne spotkania w każdą pierwszą sobotę miesiąca (tzw. soboty kapłańskie). Znając duchowość i zaangażowanie społecznikowskie ks. Stanisława można domniemywać, że była to dla niego wyjątkowa okazja do przedstawiania kolejnych duszpasterskich pomysłów, które nie zawsze musiały rodzić entuzjazm i być chętnie przyjmowane. Dziwnym zbiegiem okoliczności wkrótce po jednej z takich sobót kapłańskich dnia 17 czerwca 1939 roku odbyło się posiedzenie i zawieszenie krzyża w Sali Rady Miejskiej na Ratuszu krakowskim...<sup>205</sup>

Podczas bytności ks. Stanisława w parafii podgórskiej dnia 2 marca 1939 roku miało miejsce poświęcenie nowych wozów i remizy tramwajowej. Redaktor sprawozdawca codziennej prasy tak kończy swój artykuł: *Po zwiedzeniu remizy ks. prof. dr Targosz dokonał poświęcenia wybudowanego obiektu wozów tramwajowych. Z kolei ruszył nowy wóz tramwajowy wraz z przyczepą z przedstawicielami władz miejskich, członkami rady nadzorczej oraz zaproszonymi gośćmi*<sup>206</sup>. Naukowa „nominacja” młodego kapłana wynikała najpewniej z czysto ludzkiej obserwacji nie tylko jego pełnych rozmachu zewnętrznych działań, ale również głębi przemówień i referatów.

---

<sup>203</sup> J. Niemczyński, *Pamiętniki...*, s. 85.

<sup>204</sup> Tamże, s.85.

<sup>205</sup> Artykuł: *Uroczyste zawieszenie krzyża w sali Rady Miejskiej* (prawdopodobnie z „Głosu Narodu”), w: *Kronika parafii pw. św. Józefa w Krakowie*, t. II, s. 89.

<sup>206</sup> *Poświęcenie nowych wozów i remizy tramwajowej*, artykuł prawdopodobnie z *Ilustrowanego Kuriera Codziennego* (brak danych). Z archiwum prywatnego Urszuli Sudolskiej z Warszawy.

Wypada też wspomnieć, że z powodu wakatu na stanowisku trzeciego wikariusza ks. Stanisław pełnił funkcję katechety w *Publicznej Szkole Doksztalcającej nr 1*, której tradycje przejął Zespół Szkół Mechanicznych nr 2 przy alei gen. Jana Skrzyneckiego 12 w Krakowie – Podgórzu. W szkole tej kształcono młodzież w następujących zawodach: monter, instalator, blacharz, ślusarz, kowal, mechanik, szofer, stolarz, elektryk, malarz, fryzjer. Uczęszczało do niej ok. 2000 uczniów!<sup>207</sup> Naukę religii prowadzili tam również: ks. wikariusz Stanisław Rosenblatt<sup>208</sup> i zawodowy katecheta ks. Władysław Dercz (1908 – 1942), który za pracę w tajnej organizacji został później zamęczony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu<sup>209</sup>. Ks. Stanisław Targosz będąc dyrektorem parafialnego KSMM pracował również w stowarzyszeniach młodzieży rzemieślniczej<sup>210</sup>.

Aby zamknąć całość społecznikowskich działań ks. Stanisława Targosza w podgórskiej parafii, trzeba zaznaczyć, że nie skupiał się tylko na swoich obowiązkach duszpasterskich, ale korzystał z każdej okazji, by ubogacić swoje wnętrze. Dla takiego nastawienia okazji w przedwojennym Krakowie nie brakowało. Gdy tylko zamieszkał na plebanii parafii pw. św. Józefa, rozpoczął obrady *Synod Archidiecezji Krakowskiej*. Trudno sobie wyobrazić, aby ks. Stanisława tam nie było. Przecież po to ściągnięto go do jednej z centralnych parafii ówczesnego Krakowa<sup>211</sup>.

---

<sup>207</sup> Por. <http://www.zsm2.internetdsl.pl/historia.html>, s. 2. Archiwum szkoły było zbyt duże i po 20 latach „poszło na przemiał” – relacja sekretariatu z dnia 4 IV 2008 roku.

<sup>208</sup> *Elenchus Venerabilis Cleri Archidioeceseos Cracoviensis pro Anno Domini 1939*, Cracovia 1939, s. 31.

<sup>209</sup> Kracik Jan, *Qui venerunt ex magna tribulatione. Kapłani archidiecezji krakowskiej prześladowani podczas II wojny światowej*, w: *Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi*, nr 7 – 8 (127)/1989, s. 194.

<sup>210</sup> Por. Gawlik Maciej i Szczepaniak Jan, *Księża katecheci Diecezji Krakowskiej 1880 – 1939. Słownik biograficzny*, Kraków 2000, s. 303; *Elenchus Venerabilis Cleri Archidioeceseos Cracoviensis pro Anno Domini 1939*, Kraków 1939, s. 31.

<sup>211</sup> *Głos Narodu* tak relacjonuje zakończenie owego synodu: *O godz. 10.00 w Seminarium duchownym rozpoczęła się sesja synodalna. Zainaugurował ją Ksiądz Metropolita dłuższym przemówieniem, w którym scharakteryzował potrzeby świata katolickiego w Polsce i wynikające z nich obowiązki kapłana. Następnie referaty wygłosili: ks. dr Jul. Gołąb, prob. par. św. Mikołaja w Krakowie i ks. Leon Katana, prof. i dziekan w Ruszycy.*

*Po przerwie obiadowej potoczyły się dalej obrady Synodu. Referaty wygłosili: ks. prałat dr B. Niemczewski, prepozyt par. św. Floriana w Krakowie i ks. dr Tad. Kruszyński. Po przyjęciu uchwał synodalnych, które dotyczą wprowadzenia uchwał Synodu Plenarnego na terenie archid. Krakowskiej, ks. prał. dr A. Bystrzonowski podniósł znaczenie Synodu dla życia diecezji i podziękował Ks. Metropolicie za zwołanie go.*

*Z kolei nastąpiło zakończenie Synodu w kaplicy seminarium. Ks. infułat dr A. Podwin, promotor Synodu, zwrócił się do Ks. Metropolity Sapięhy o polecenie odczytania dekretu zamykającego Synod. Na rozkaz Ks. Metropolity dekret został odczytany przez sekretarza Synodu, ks. prał. Mazanka. Odmówieniem modlitw przepisanych rytuałem, błogostawieństwem Najśw. Sakramentem, którego udzielił Ks. Metropolita, i odśpiewaniem „Te Deum” Synod został zakończony.*

Dnia 9 sierpnia 1939 roku nastąpiła zmiana jednego z wikariuszy. Ks. Stanisław Rosenblatt po rocznym pobycie został przeniesiony do parafii pw. św. Floriana w Krakowie, a na jego miejsce przyszedł z Prądnika Czerwonego ks. Józef Zwardoń. Równocześnie od tego samego dnia Księżę Metropolita udzielił drugiemu wikariuszowi – ks. Stanisławowi Targoszowi urlopu w związku z jego wyjazdem do Waszyngtonu, aby tam reprezentować Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „*Odrodzenie*” na międzynarodowym kongresie organizacji młodzieżowych »Pax Romana«<sup>212</sup>. W składzie delegacji był również inż. Kazimierz Dziewoński ze Lwowa, z którym ks. Stanisław bardzo się zaprzyjaźnił. W takich wypadkach do trzyosobowej delegacji wybierało się najlepszego z najlepszych<sup>213</sup>.

Wyjeżdżając z parafii nie wiedział, że już nigdy do niej nie wróci. Wspominał bratu Tomaszowi podczas *kampanii włoskiej*, że starosta krakowski przy wydawaniu paszportu rzucił uwagę: *Wobec zbliżającej się wojny może Ksiądz nie wrócić do Polski*. W odpowiedzi ks. Stanisław oświadczył mu, że w tym wypadku powróci z wojskiem<sup>214</sup>. Kiedy okazało się, że z powodu okupacji kraju nie może od razu powrócić, Księżę Metropolita z dniem 8 października 1939 roku *aplikował* na jego miejsce do podgórskiej parafii powracającego z Louvain (Belgia) ks. Kazimierza Kłósaka<sup>215</sup>.

Podsumowując pierwszy rozdział należy szczególnie zaakcentować kilka wątków ważnych w życiu ks. Stanisława Targosza.

Jego środowisko rodzinne było zdrowe moralnie i religijnie. Borykało się z wielu trudnościami materialnymi, ale traktowało je jako szkołę życia. Ważnym również, z

---

<sup>212</sup> »Pax Romana« powstała w dwóch etapach: w 1921 i 1947 roku jako odpowiedź katolickich wykładowców uniwersyteckich i studentów na konieczność budowy pokojowego świata po dwóch wojnach światowych. Zrzesza ponad 70 stowarzyszeń i ruchów intelektualistów katolickich z około 50 krajów.” <http://www.paxromana.org/>

<sup>213</sup> Nie udało się z bezwzględną pewnością ustalić nazwiska i imienia, ani miejsca zamieszkania (danych personalnych) trzeciego z uczestników międzynarodowego kongresu organizacji młodzieżowych »Pax Romana« w Waszyngtonie reprezentującego „Odrodzenie”. Najprawdopodobniej był nim delegat ośrodka poznańskiego Konrad Jan Lassek (1913 – 2004) – student medycyny w UAM. W liście pasażerów (nr 19, poz. 11) MS „Piłsudskiego” z dnia 11 sierpnia 1939 roku (List or manifest of alien passengers for United States immigrant inspector at port of arrival) w rubryce nr 20 *By whom was passage paid?* (Przez kogo podróż została opłacona?) odnotowano: *University of Poznań*. Natomiast na pytanie z nr 23: *Do kogo cudzoziemiec płynie, widnieje odpowiedź: Congress „Pax Romana” New York – Washington*. Zob. Lammers – Lasek Ann (żona Konrada), List do ks. Andrzeja Targosza, Toledo OH (USA) 3 listopada 2008 roku.

<sup>214</sup> T. Targosz, *Krótki życiorys...*, s. 2; S. Targosz *Pamiętnik* t. III, s. 69; K. Targosz, *Ksiądz major Stanisław Targosz*, „Posłaniec” 2006, nr 82, s. 67.

<sup>215</sup> J. Niemczyński, *Pamiętniki...* s. 89 ; List księcia metropolity Adama Stefana Sapięhy do ks. Stanisława Targosza z dnia 4 stycznia 1940 roku, w: *Pamiętnik* t. II pod datą 30 stycznia 1940 roku. Treść listu dostępna z urzędowego odpisu mec. Tomasza Targosza z dnia 30 grudnia 1965 roku.

punktu widzenia środowiska był sam Kraków, rodzinne miasto Stanisława. Mieszkania, w jakich spędzał swe dzieciństwo i młodość były zlokalizowane blisko samego centrum królewskiego grodu. Sąsiedztwo Wawelu, klasztoru Ojców Jezuitów, Teatrów: Starego i Słowackiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, wpłynęło na krystalizowanie się osobowości Stanisława. Potrafił on z tego środowiska czerpać to, co było w nim najcenniejsze – ducha patriotyzmu i nieustannej troski o wysoki stopień kultury.

W rysach jego osobowości dostrzec należy wielość talentów, jakimi został obdarzony oraz wyjątkowe zdolności ich pomnażania. Był uczniem zdolnym, posiadał talent aktorski oraz umiejętności organizacyjne. Kochał Ojczyznę, Kościół i kapłaństwo.

Kiedy zestawimy listę nazwisk ludzi, z którymi się spotykał i współpracował – zarówno świeckich, jak i należących do stanu duchownego, z księciem kardynałem Adamem Stefanem Sapiehą na czele – łatwo dostrzec wyjątkowo mocne duchowo środowisko, w którym nie tylko wzrastał, ale które nieustannie ubogacał swą osobowością. Przez wybitnych ludzi był ceniony i darzony dużym zaufaniem.

Z punktu widzenia jego wkładu w życie społeczne należy powiedzieć, że zawsze stał na czele pelotonu i nadawał tempo wszystkim, którzy zmierzali w tym samym kierunku co i on.

Zebrany w tym rozdziale materiał szkicuje w takiej mierze, w jakiej to możliwe portret Stanisława. Kolejne rozdziały pozwolą na znaczne jego uzupełnienie, mimo że obejmują stosunkowo krótki okres jego życia, bo zaledwie pięć lat.

## II. POBYT W STANACH ZJEDNOCZONYCH (1939 – 1943)

W poprzednim rozdziale rozstaliśmy się z ks. Stanisławem Targoszem, gdy z polecenia Księcia Metropolity Adama Stefana Sapiehy w sierpniu 1939 roku udał się do Waszyngtonu, aby wziąć udział w Międzynarodowym Kongresie Organizacji Młodzieżowych »Pax Romana« w trzyosobowej delegacji polskiej z ramienia *Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej »Odrodzenie«*. W rozdziale niniejszym znajdują się wiadomości dotyczące jego współpracy, pracy w środowisku amerykańskim oraz aklimatyzowania się z Polonią. Następnie poprzez omówienie placówek i stanowisk duszpasterskich, jakie ks. Stanisław zajmował, przedstawiony zostanie jego portret jako działacza społecznego i kaznodziei.

### 1. Aklimatyzowanie się i współpraca z Polonią

Na temat przebiegu i znaczenia waszyngtońskiego kongresu bibliografia jest skąpa. Nic dziwnego, gdyż niezawiniony przez organizatorów termin jego trwania pokrywał się z dochodzącymi nieprzerwanie z Europy niepokojącymi komunikatami o rozpętanej przez Niemców drugiej wojnie światowej. Młodzież przez tę zawieruchę została podzielona i nie pomogły nawoływania do modlitwy o pokój<sup>216</sup>. Można przypuszczać, że wobec tej tragedii kongres nie spełnił wszystkich pokładanych w nim nadziei, więc nie było się czym chwalić. Polscy delegaci – nie mogąc powrócić do kraju – starali się o status uchodźcy. Ks. Stanisław był w lepszej sytuacji, ponieważ nawiązał kontakty z zamieszkałymi od dawna w Detroit bliższymi i dalszymi krewnymi. Dzięki temu owa metropolia stała się miejscem jego pracy duszpasterskiej wśród amerykańskiej Polonii, aż do chwili wstąpienia w szeregi Wojska Polskiego.

Można się domyślać, że ks. Stanisław Targosz i tak planował po zakończeniu kongresu odwiedzić swoich krewnych zamieszkałych w Detroit. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że w zaistniałej sytuacji politycznej będzie jedynym przedstawicielem reprezentującym rodaków z kraju na uroczystościach rodzinnych w Stanach Zjednoczonych takich jak *czterdziestka*, czy zawarcie związku małżeńskiego

---

<sup>216</sup> Nagle okazało się, że kraje wielu delegatów znalazły się po przeciwnych stronach frontu. Ci młodzi ludzie – jako siostry i bracia w nienaruszonej solidarności chrześcijańskiej – podjęli modlitwę o pokój. Przez całą dobę trwało czuwanie delegatów z walczących ze sobą państw. (*Droga ICMICA ku jubileuszowi i nowemu milenium* – przesłanie z seminarium św. Józefa w Waszyngtonie w 60. rocznicę kongresu z września 1939 roku, Waszyngton 1999.

młodzieńca skoligaconego z rodziną Targoszów. Przy okazji tych wydarzeń dowiadujemy się, jak liczne grono jego krewnych zamieszkiwało wówczas Detroit. W jednym z zachowanych listów informuje: *Kochany Tato, list ten wypisuję po wielkiej uroczystości rodzinnej. Gdybym tak liczył wszystkich obecnych na tych uroczystościach, to spodziewam się, że nie byłoby ich więcej w Krakowie, albo w Krzęcinie. Uroczystością rodzinną był ślub syna Franciszka Żmudy, a na imię było mu Edmund, lat 23. Żenił się z tutaj urodzoną Polką Zofią Paluch. Poprosili mnie na ślub (...). Ta uroczystość odbyła się w kościele parafialnym Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, do której to parafii należał narzeczony i narzeczona. Edmund Żmuda jest prezesem chóru kościelnego przy tej parafii, jego żona należała do Stowarzyszenia Panien*<sup>217</sup>.

Po wygłoszeniu mowy na wspomnianym przyjęciu weselnym i złożeniu życzeń w imieniu krewnych pozostających w cierpiącej Ojczyźnie, wyjaśnił: *Dziś, Młodzi Państwo, wypadki historyczne sprawiły, że ja Wasz krewny znalazłem się między Wami, by dołączyć swoje kapłańskie modły do modłów Waszych rodziców błogostawiących Wam na nową drogę (...). W czasie tych dzisiejszych uroczystości kościelnych, prosząc Boga o worek, ale nie dziurawy, by nie uciekło od Was dobrobyt i zdrowie, prosząc Boga i o szczęście wieczne, uzmysłowiłem sobie, że nie jestem w tych Stanach Zjednoczonych sam, jeden, opuszczony, poza moją rodziną. Przecież tutaj w Detroit, mam, mówiąc jasno, najbliższych krewnych, jakichbym szukał na całym świecie, poza moim Ojcem i najbliższym rodzeństwem. Jest tu i ciotka, siostra mojej Matki i stryjek brat mojego Ojca. Mam i tutaj braci ciotecznych i stryjecznych, tak bliskich związkami rodzinnymi połączonych, jak i tych tam w kraju. Ta uroczystość, to nabożeństwo dodało mi tej nowej siły, że nie jestem sam, bez rodziny i krewnych. Dziękuję Wam za to zaproszenie (...). Dzisiejsza moja tutaj obecność, niech Wam przypomni, że jestem jako przedstawiciel Tamtych poza oceanem. Nie nadszedł list. Nie nadeszły życzenia na Wasz ślub, ale przez moje usta przyjmijcie najserdeczniejsze życzenia i od tamtejszych Waszych krewnych. Jedni z nich jak Staszek Jankowicz, syn Kaśki z Borku [Szlacheckiego], jest na robotach. Inny – jak brat mój Tomek w Moskwie, inni w Krakowie, Krzęcinie, Borku i innych okolicznych wsi krakowskich. Wszyscy zasyłają Wam przez moje usta życzenia (...)*<sup>218</sup>.

Aklimatyzowanie się do zupełnie odrębnych warunków niż te w Polsce nie przychodziło jednak łatwo. Sytuację pogarszała jeszcze niepewna przyszłość w

---

<sup>217</sup> Targosz Stanisław, List do ojca Franciszka Targosza, Detroit, 3 maja 1941 roku, s. 1.

<sup>218</sup> Tamże, s. 1 – 2.

środowisku, którego trzeba było uczyć się na nowo, w dodatku nie znając języka angielskiego.

Pomimo wielu rozterek był jednak szczęśliwy. Po rocznym pobycie w Stanach Zjednoczonych napisał: *Widziałem jedno: przeogromną Łaskę Bożą i Czujność Bożej Opatrzności nad moją osobą. Dlaczego to stoi mi przed oczyma? By dziękować Bogu i w podzięce nie ustawać. Bo, że szczęśliwie przeżyłem rok jeszcze, mimo, że inni, nawet najbliżsi krewni są w tak ciężkich sytuacjach, to jest nie moją, ale Bożą zasługą*<sup>219</sup>.

Po nakreśleniu w zarysie egzystencji ks. Stanisława w przymuszonej sytuacji pierwszych dni pobytu w Stanach Zjednoczonych, trzeba przejść do szczegółów. Nie było w jego naturze, aby z założonymi rękami czekać u krewnych na rozwój wydarzeń. Od razu zgłosił się do dyspozycji metropolity detroickiego kardynała Edwarda F. Mooney'a z gotowością podjęcia normalnych zajęć duszpasterskich w wyznaczonej mu polskojęzycznej parafii. Sprawy Polaków były w gestii Amerykanina polskiego pochodzenia – biskupa sufragana Stefana Woźnickiego, pełniącego od niedawna także funkcję proboszcza dużej wielkowiejskiej polskiej parafii pw. św. Jacka w Detroit, więc ten wziął go pod swoją opiekę. *Wszystko cokolwiek robiłem, wiedział ksiądz biskup Woźnicki, którego zawsze się radziłem*<sup>220</sup>.

Tak jak inni, ks. Stanisław skierowany został do *Seminarium Polskiego dla Uchodźców i Wysiedleńców Księży, Seminarzystów i Studentów im. Świętych Cyryla i Metodego* w Orchard Lake. Ośrodek ten z polecenia arcybiskupa detroickiego – kardynała Edwarda Mooney'a miał przyjmować księży polskich, *których wojna zastała poza Polską, a więc w krajach europejskich lub w Stanach*<sup>221</sup>.

Pobyt tu miał m.in. na celu przystosowanie kapłanów do warunków duszpasterstwa amerykańskiego. Był też okazją do nauki języka angielskiego. Po pewnym czasie starano się dla nich o zatrudnienie w detroickiej archidiecezji<sup>222</sup>.

Ks. Stanisław Targosz przybył do Orchard Lake w pierwszej grupie siedmiu księży, których wojna zastała w Stanach Zjednoczonych. Byli to: ks. prof. dr Walerian Jasiński, ks. Leonard Kaszyński, ks. Antoni Ościłowicz, ks. Witold Paulus, ks. Tomasz

---

<sup>219</sup> Targosz Stanisław, *Pamiętnik*, t. III, s. 2.

<sup>220</sup> Tamże, s. 2.

<sup>221</sup> Nir Roman, *Pomoc Seminarium Polskiego w Orchard Lake dla uchodźców i wysiedleńców księży, seminarzystów i studentów w latach 1939 – 1940*, w: *Studia z dziejów Polski i Europy w XIX i XX wieku*, Gorzów Wielkopolski 2004, s. 127.

<sup>222</sup> Centralne Archiwum Polonii w Orchard Lake, *Epitaph for His Eminence Edward Cardinal Mooney (1882 – 1958) He Knew Loved Served God, by Edward A. McDonnell, ;The Michigan Catholic*, Vol. 86: 1958 No. 44 Detroit, Mich. October 30, s. 1 – 15.

Reginek, ks. Władysław Szanowski, ks. Stanisław Targosz<sup>223</sup>. Ten ostatni z porządku alfabetycznego przybył do Orchard Lake w grudniu 1939 roku, aby już w maju 1940 roku oficjalnie objąć posadę wikariusza w polskiej parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w Detroit<sup>224</sup>.

Pięciomiesięczny pobyt w orchardlakerskim seminarium zaowocował przywiązaniem się do niego już na stałe. Stało się ono oparciem duchowym, do którego powracał przy różnych okazjach. Nie tylko prowadził tam rekolekcje w ramach specjalistycznego duszpasterstwa, ale korzystał z tamtejszych kontaktów, by rozwijać, unowocześniać i szukać nowych sposobów oddziaływania na wiernych, których oczekiwania były trochę inne niż w Polsce. W Orchard Lake *przypatrzyłem się życiu seminarium polskiego, życiu księży uchodźców, klerykom i uczniom. Poznałem wiele rzeczy, które mi się podobały i nie podobały. Troska wychowawców o uczniów. To szwankowało...*<sup>225</sup>.

*W międzyczasie przyjechał do Orchard Lake ks. Józef Koper z Parisville, poczta Ruth. Poznaliśmy się na jednej z „czterdziestek”. Raz wsunął mi pucówkę za nieodpowiednie poruszanie sprawy Polski, a równocześnie udzielił mi wskazówek kilka jak odnosić się do tutejszych ludzi. Ta przyjaźń ma swoje w tym podstawy, że pochodzi spod Krakowa, a gimnazjum kończył u św. Anny. Seminarium rozpoczął w Krakowie, ale nie został wyświęcony, uszedł przed I wojną światową do Chin, a stamtąd przyszedł do Detroit. Przyjechał do Orchard Lake, by współczuć mojej tragedii, a także zaproponować wyjazd do jego parafii. Tak też się stało. Byłem w Parisville i okolicy tydzień czasu. Zysk był ogromny. Poznałem parafię wiejską. Poznałem typy proboszczów „na farmie”, sposoby duszpasterzowania, ludzi. Pogadałem z człowiekiem, który mnie rozumie, jako krajan*<sup>226</sup>.

Księdzu Stanisławowi w miarę dobrze ułożyło się życie w Stanach Zjednoczonych. Zdopingowało go to do gorliwszej pracy na rzecz *rozbitków* – jak nazywał uchodźców. Jako kapłan często stawiał sobie pytanie: Co mógłby dla nich jeszcze zrobić pod względem duchowym?<sup>227</sup> Stąd organizowanie od samego początku

---

<sup>223</sup> R. Nir, *Pomoc...*, s. 127.

<sup>224</sup> Tamże, s. 129.

<sup>225</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 3.

<sup>226</sup> Tamże, s. 3.

<sup>227</sup> Tamże, s. 2.

rekolekcji zamkniętych w Orchard Lake i w Ramsey. Powtarzał sobie: *Chociażby tylko kilku przyjechało, to na pewno się opłaci. Myśl moja tworzyła plany referatów...*<sup>228</sup>.

Pomoc materialna dla uchodźców była szybka, obliczalna i wymierna, więc w taką zaangażował się od pierwszych chwil po zakończeniu wspomnianego kongresu »Pax Romana«. Wkrótce jako sekretarz stanął na czele »Związku Uchodźców Wojennych« z Polski. Grupa Detroit. *Z ogromną gorliwością pragnął zaspokoić podstawowe zapotrzebowania zgłaszane przez uchodźców. Przede wszystkim szukał pracy, wiedział, że niektórzy znają angielski, ale bardzo starał się dla tych co potrzebowali uczyć się języka angielskiego. Zabiegał o ciepłą odzież, bieliznę, buty, koszule, płaszcze, kapelusze, sandały, jesionki, palta, kombinezony robocze. Dziękował redakcji „Dziennika Polskiego” w Detroit za zbiórkę pieniędzy na łamach gazety dla uchodźców z Polski*<sup>229</sup>.

Jak zawsze miał głowę pełną pomysłów, które często kończył refleksją: *Ile z nich wykonam?* Dzięki osobistemu urokowi i wrodzonej inteligencji łatwo zjednywał sobie ludzi nie tylko z najbliższego otoczenia. Prowadził szeroką korespondencję prawie z „całym światem”, w głównej mierze z tymi, którzy zamieszkiwali teren okupowanej Polski<sup>230</sup>. Z drugiej strony tak w rozmowie jak i w słowie pisanym umiał zachować swoje zdanie, co nie wszystkim podobało się, zwłaszcza w warunkach amerykańskich, bardziej liberalnych niż polskie środowiska parafialne.

Cudem ocalały z historycznych zawirowań, jedyny z czterech pamiętników stanowi kopalnię wiedzy o codziennym życiu kapłana – uchodźcy i jego pracy w rzeczywistości amerykańskiej<sup>231</sup>. Ks. Stanisław Targosz jako kronikarz był niezwykle skrupulatny. Nie tylko odnotowywał najdrobniejsze szczegóły, ale obdarzał je często swoim komentarzem. Na podstawie kilku takich notatek łatwo można nakreślić jego psychologiczny portret, jako sangwinika z dużą dozą poczucia humoru.

Posiadał ciekawy rys charakteru; na nic nie żalił się publicznie. Rekompensował to sobie na kartach swego pamiętnika. W wieczornej atmosferze domowego zacisza przelewał na papier swoje rozgoryczenia i żale: *Piszę zaraz na tym papierze, gdyż serce me boli, ból cudzy. Tak jest, że ilekroć siadam do pisania to dlatego, że nie mam komu powtórzyć tych rzeczy, o których słyszę, na które patrzę*<sup>232</sup>.

---

<sup>228</sup> Tamże, s. 2.

<sup>229</sup> R. Nir, *Pomoc ...*, s. 129.

<sup>230</sup> Ryłko Janina, *Księdza Stanisława pamiętam*, „Posłaniec” 2008, nr 90, s. 60.

<sup>231</sup> Targosz Karolina, *Były cztery tomy pamiętnika*, „Posłaniec” 2006, nr 82, s. 61 – 62.

<sup>232</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 47.

Charakterystycznym przykładem sposobu prowadzenia pamiętników na obczyźnie jest zapis z dnia 21 lutego 1941 roku: *Dziś przyjechał do ks. proboszcza Stefana S. Woźnickiego, abp Edward Mooney. Praca wikarych w tym czasie była taka: Jeden, ks. Edward Milka zamiatał ulicę, usuwając śnieg, w czym pomógł mu czekając na arcybiskupa jego sekretarz. Inny ks. Szumał pracował nad przygotowaniem akuratom zegarka z kalendarzem dla urzędu parafialnego, inny jeszcze załatwiał się (rzecz naturalna), tego ja nie robiłem, osobiście wypisywałem index do kartoteki parafjalnej. Arcybiskup wszystkich przywitał, pracę (ich) pooglądał, prócz jednego i przeszedł do innego pokoju rozmawiając z bpem Woźnickim. Rzecz nie do pomyślenia na terenie krakowskim. A jednak tak było.*

*Druga rzecz dnia dzisiejszego to przeszło pięć telefonów w sprawie uchodźczej. Jeden pyta, kiedy będzie mógł porozmawiać w sprawie spotkania z Księdzem Biskupem, na które chce przyjść z żoną. Ma kłopot domowy. Odbija sobie żona za polskie czasy. Dostaje ataków hysterji i biskup raczył w tej sprawie, uleczenia małżeństwa pośredniczyć. Inny telefon donosi, że uchodźca ma mieć ślub w czwartek po środzie popielcowej. Czy to możliwe? Babska ciekawość. Weszło tu w drogę uchodźcy prawo stanowe, które nakazuje po wydaniu świadectwa do poślubienia, odczekać pięć dni na zawarcie małżeństwa. Ma ten uchodźca kłopotu dość z tym związkiem, który uważam w takich warunkach, jakich się odbywa za pomysł poroniony. Ciekawym co czas przyniesie. Ten sam telefon donosi o konieczności zmiany zarządu uchodźczego. Jak się to przeprowadzi? Ułożono. Powyższemu uchodźcy dać zwolnienie, urlop na dwa przynajmniej miesiące. Więc niby w porządku, a tu żądanie odwołania całkowicie starego zarządu. Poczekamy czas uleczy. Ten sam telefon przedstawiał sprawę uchodźcy (inny kanareczek) – przyjechał do Detroit i tu szukał pracy, ale po dolarze za godzinę (?). Kręcił tak, że absolutnie nie było możliwem udzielić jakiegokolwiek zapomogi. Chodzi – marynarz – po ludziach i po prostu żebrze. Skandal zakrawa się na kilka przynajmniej opiekunów, którzy tę sprawę podniosą. Przyczyny z naszej strony są. Za powolne załatwianie urzędników zarządu. A teraz z innej beczki. W tej sprawie jeszcze inny telefon, z drugiej strony miasta. Tak idzie praca nad uchodźcami za cudze pieniądze, bo telefony płacą różne instytucje jak: paraffa, dziennik, radio. Tak przynajmniej to wygląda teraz.*

*Poza samymi uchodźcami są jeszcze sprawy, które poddają do załatwienia nie uchodźcy, ale przyjaciele. Mają mieć ślub, ale mąż nie bardzo religijny. Może by Ksiądz coś na to poradził? I idą te sprawy kapłańskie w tę i ową stronę.*

*Nie pisałem wczoraj, ale ta wiadomość musi się tutaj znaleźć. Tomek jest w Moskwie i stamtąd przesłał Jadzi list z datą 7 października. Bardzo się tym ucieszyłem i wypisałem Jadzi list, że zajmę się sprawą sprowadzenia Tomka do Stanów Zjednoczonych.*

*Odpisałem po dłuższym milczeniu p. Oplustilowi do Krakowa i na Węgry. W liście na Węgry posłałem mu 5 dolarów.*

*Otrzymałem w zeszłą sobotę radiogram, w którym dwóch nieznanych ludzi młodych prosi mnie o zapłacenie 400 dolarów za podróż z Kowna do Tokio. Miałem różne myśli w związku z tym telegramem. Kto to jest? Kto dał im adres i tak dokładny? Czy wysłać pieniądze? Zostało zdecydowane, że mi nie wolno wysłać nawet dolara. Sprawa pozostaje w całkowitem zawieszeniu<sup>233</sup>.*

Trzeba było posiadać wiele wewnętrznego ognia, zapału apostołskiego i wyrobienia towarzyskiego, aby zachowując swoje *polskie zasady*, dostosować się do *amerykańskiego stylu*. Dzięki tym zaletom mógł owocnie pracować dla dobra starej Polonii i ostatniego Uchodźstwa. Ważnym dowodem powyższych zalet ducha była praca przy gromadzeniu materiałów do ambitnej pozycji socjologicznej *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju*, która omówiona zostanie w ostatnim rozdziale<sup>234</sup>.

## **2. Amerykańskie placówki duszpasterskie**

Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych w biogram ks. Stanisława Targosza wpisały się dwie polskie parafie w Detroit jako jego placówki wikariuszowskie. Pierwsza to parafia pw. św. Franciszka z Asyżu przy Wesson Street, popularnie zwana tam *Franciszkowem*. Jest ona jedną z najstarszych polskich parafii w Detroit. Założył ją w latach 1889 – 1898 ks. Romuald Byzewski. W roku złotego jubileuszu erygowania tej placówki, dnia 3 lipca 1939 roku proboszczem został ks. Maksymilian Gannas. Równocześnie przydzielonych zostało do pomocy trzech współpracowników: ks. Leon Dempz (1939)<sup>235</sup>, ks. Bogusław Poznański (1939 – 1942)<sup>236</sup> i ks. Stanisław Targosz

---

<sup>233</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 4.

<sup>234</sup> Targosz Stanisław, *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju*, Detroit 1943.

<sup>235</sup> Ks. Leon Dempz zmarł 9 listopada 1942 roku w Detroit. Poprzednio był wikariuszem w parafii pw. św. Szczepana Męczennika w Detroit.

<sup>236</sup> Ks. Bogusław T. Poznański (Boguslous Poznanski) ur. 20 października 1911 roku w Polsce, w 1917 roku przyплыł z matką Anną do Detroit, do ojca Jana. Zmarł 9 czerwca 1976 roku w Detroit. Informacja z historii parafii pw. św. Kunegundy w Detroit.

(1939 – 1940). Z zaistniałej sytuacji i dostępnych dziś materiałów archiwalnych można się domyślać, że była to dla ks. Stanisława raczej praktyka duszpasterska po „szkoleniu” w Orchard Lake, tymczasowy eksperymentalny amerykański wikariat. To przypadek zrzucił, że został przydzielony do pomocy nowo mianowanemu proboszczowi ks. Maksymilianowi Gannasowi jako dodatkowy wikariusz z powodu przygotowań parafii do złotego jubileuszu.

Ze względów praktycznych główne uroczystości zostały przesunięte na następny rok. Odbyły się dopiero 13 października 1940 roku (w 51. rocznicę). Punktem kulminacyjnym była Msza św. pontyfikalna celebrowana przez ks. arcybiskupa Edwarda F. Mooney'a<sup>237</sup>. W czasie, kiedy wielu młodych zostało powołanych do wojska to jednak w tej wyjątkowej Eucharystii uczestniczyło ponad tysiąc parafian (fot. nr 26 i 27).

Przydział młodego kapłana z Polski do przygotowań złotego jubileuszu był dobrze pomyślanym zastrzykiem świeżej krwi w zasiedziałe i zadufane w sobie środowisko. Trzeba było ożywić je i natchnąć nowymi pomysłami i rozwiązaniami. Ślusznie, czy niesłusznie, ale początkowe przygotowania ks. Stanisław ocenił bez ogródek: *Praca była doskonale niezorganizowana. Takiego bałaganu, przy tak łatwym porządku, jaki można było zaprowadzić, nigdzie jeszcze nie widziałem*<sup>238</sup>. Natomiast wysoko ocenił kompetencje jezuitów, którzy przygotowywali wiernych na 50-lecie jubileuszu parafii. O jednym z nich, o. Franciszku Domańskim z Chicago (ur. 6 października 1902 r. w Płonce k. Krasnegostawu – zm. 21 maja 1979 r. w Chicago), z którym później współpracował w propagowaniu polskich publikacji, tak napisał: *Morowy Polak, gorący patryota (...). Pracowity, doskonale nadający się na kierownika młodzieży i umiejący do młodzieży przemawiać*<sup>239</sup>. Z drugim – o. Antonim Makielem (ur. 12 maja 1901 r. w Komborni k. Krosna – zm. 28 lutego 1977 r. w Chicago) znał się dobrze jeszcze z czasów zebrzydowskich.

Nie znosił w pracy duszpasterskiej bylejakości i powierzchowności. Jeżeli podejmował się czegoś, robił to z pasją, urozmaicając działania w szczegółach. *Nie lubię tak zwanej roboty, która polega na hurra, na pewnym niedociągnięciu, na*

---

<sup>237</sup> W 1946 roku papież Pius XII mianował arcybiskupa Edwarda F. Mooney'a kardynałem.

<sup>238</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 1.

<sup>239</sup> Tamże, s. 1.

lenistwie bardzo często. *Rób za siebie, rób za drugich, a w rezultacie nie masz nic, z tego jeszcze biją po głowie*<sup>240</sup>.

Młody i radosny romantyk – ks. Stanisław Targosz – co tylko przybyły z żywotnego krakowskiego środowiska, gdzie w swojej artystycznej wyobraźni miał zawsze pełno pomysłów, będący w ciągłym ruchu, stale zajęty, odnotowujący nawet swoje myśli, refleksje i plany duszpasterskie na przyszłość, zostaje nagle „rzucony” w miejsce, gdzie nikt go nie rozumiał, a nawet nie potrzebował. Trudno się dziwić, że praca we *Franciszkanie* trwała krótko – ok. roku (do czasu złotego jubileuszu) i to z przerwami m.in. na „służbowe” pobyty w Orchard Lake. Oficjalnie przybył tu z parafii pw. św. Jacka przy Farnsworth Avenue. Dowiadujemy się o tym z jego własnego krótkiego, ale chronologicznego podsumowania placówek duszpasterskich. Kończąc pisanie trzeciego tomu swego pamiętnika, we wstępie sięgnął myślą do wszystkich wikariatów: *Praca idzie mi w Detroit dobrze. Zawsze dotychczas uczyłem się czegoś nowego, gdziekolwiek stanąłem na nowej placówce. Zebrzydowice, Podgórze, **Jackowo** (Stany Zjednoczone), Franciszkowo, **Jackowo**, Owen Sound (Kanada), wszystko to było dla mnie rozpoczynaniem czegoś nowego, rozpoczynaniem od nowa, z nowym porządkiem*<sup>241</sup>.

Nagle zderzenie z amerykańską rzeczywistością, bezsilność w należyтым ułożeniu współpracy z najbliższym otoczeniem i zadbanie o wyższy poziom przygotowań do obchodów 50–lecia parafii, musiała ks. Stanisławowi mocno doskwierać, skoro zdobył się na radykalny krok: *Pierwszy raz i to pewnie ostatni w moim życiu, że wypowiedziałem tak stanowczo i zdecydowanie moje miejsce wikariuszowskie ks. Maksymilianowi Gannasowi. Nigdy nigdzie nie jest praktykowaną rzeczą, by wikary powiedział do swego proboszcza w ten sposób: „...Opuszczam parafię, gdyż nie chcę nikomu przeszkadzać”.* Odpowiedź, jaką otrzymałem, była następująca: *„Zebrał trochę Ksiądz pieniędzy. Świat jest szeroki, droga wolna, może Ksiądz jechać”.* Tyle i tylko tyle. *Na tym koniec*<sup>242</sup>.

Długo jeszcze ten epizod swego kapłańskiego życia rozważał na nowo i komentował: *Dlaczego odszedłem? Nie chciałem przeszkadzać. Przyszedł nowy wikary, ja stawałem się zbyt cennym, a przynajmniej godnym lekceważenia. Jesteś dobrze, odejdziesz jeszcze lepiej. W szczegółach to przedstawiało się tak: Msze nie wiadomo*

---

<sup>240</sup> Tamże, s. 52.

<sup>241</sup> Tamże, s. 52.

<sup>242</sup> Tamże, s. 1.

kiedy i kto odprawia. Wyznaczonych zawsze było mało. To stwarzało sytuację zawsze naprężoną. Poza słowem „Dzień dobry”, nie było żadnej wymiany zdań. Widoczne jej unikanie. Był człowiek zbytecznym gratem, który zrobił swoją robotę, więc może odejść, nawet powinien zniknąć. I tak się stało<sup>243</sup>.

Wspomniana rozmowa musiała mieć miejsce najpóźniej nazajutrz po uroczystościach złotego jubileuszu. Wynika to nie z dekretów kurialnych, ale z poznanego już prostego kalendarium ks. Stanisława Targosza odnośnie tych dni. Po uporządkowaniu danych, czas zmiany placówek mógł wyglądać w następujący sposób:

13 października 1940 r. – udział w przygotowanej także przez niego uroczystości złotego jubileuszu parafii pw. św. Franciszka z Asyżu (*Franciszkowo*).

14 października 1940 r. – cytowana powyżej rozmowa z ks. proboszczem Maksymilianem Gannasem.

14 – 16 października 1940 r. – trzydniowy pobyt w parafii pw. św. Jacka (*Jackowo*).

16 – 28 października 1940 r. – dwutygodniowy pobyt w Seminarium Świętych Cyryla i Metodego w Orchard Lake na leczeniu duchowych ran.

29 października 1940 r. – początek pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Jacka (*Jackowo*).

Druga placówka wikariuszowska w Stanach Zjednoczonych to także parafia polska pw. św. Jacka w Detroit (tzw. *Jackowo*). Sprowadził się do niej na dobre 29 października 1940 roku<sup>244</sup>. „Na dobre”, bo od początków swego pobytu w detroickiej metropolii często gościł w tej parafii ze względu na osobę ks. biskupa Stefana S. Woźnickiego jako opiekuna uchodźców, a zarazem proboszcza tej parafii. Dopiero tu poczuł się dobrze, odnalazł swoje miejsce, mógł nie tylko spokojnie pracować, ale rozwijać się wszechstronnie, rozpoczynając nawet studium podyplomowe z socjologii religii u ks. prof. John'a E. Coogana na jezuickim uniwersytecie (University of Detroit Mercy).

Detroit (miasto w stanie Michigan) to wówczas drugie co do wielkości po Chicago skupisko Polonii amerykańskiej liczącej w czasach II wojny światowej ponad 350 tysięcy osób. Miasto jest do dzisiaj światową stolicą przemysłu samochodowego. Pośród wielu uczelni posiada trzy uniwersytety, w tym dwa z dziewiętnastowieczną metryką: *Wayne State University* (1868) i wspomniany *University of Detroit Mercy*

---

<sup>243</sup> Tamże, s. 2.

<sup>244</sup> Tamże, s. 3.

(1877). W metropolii tej prosperowało 27 polskich parafii, a w 12 innych Polacy stanowili od 20 do 60 % katolików. Ponadto w diecezji detroickiej (poza miastem) powstało 12 polskich parafii. Każda polska parafia miała własną szkołę podstawową, a 10 parafii – szkoły średnie. Spośród zgromadzeń zakonnych żeńskich pierwsze miejsce należało do felicjanek, które począwszy od 1879 roku pracowały w szkołach aż 16 parafii<sup>245</sup>. Było to zgromadzenie, z którym ks. Stanisław związany był od dzieciństwa. W związku z tym, że rozumieli się dobrze, współpraca ze szkołą prowadzoną przez felicjanki układała się pomyślnie. Zawsze mógł na nie liczyć, nie tylko w sprawach pedagogicznych. Gdy w styczniu 1943 roku przebywał na dwutygodniowych wakacjach zimowych w wielkim i nowoczesnym klasztorze felicjanek w Plymouth<sup>246</sup> przygotowując do druku książkę *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju*, to siostra Magdalena poprawiła, siostra Tulia przedrukowała, siostry inne: Beata, Amalia, Ubalda doskonale asystowały<sup>247</sup>.

Zespół duszpasterski przy parafii pw. św. Jacka w Detroit w latach 1940 – 1943 składał się z pięciu kapłanów (fot. 28). Obok wspomnianego już proboszcza – ks. biskupa Stefana S. Woźnickiego<sup>248</sup>, byli to asystenci (czyli wikariusze): ks. Edwin Milka, ks. Edward Szumal, którego od lipca 1941 r. wymienił ks. Józef Tompor, ks. Wiktor Dominas i ks. Stanisław Targosz. Była to zgrana grupa młodych wikariuszy, choć każdy z nich był indywidualnością.

*Ks. Edward Szumal, mój najlepszy przyjaciel, choć i on czasem dokuczy swoim widzimisie (...). Ks. Edwin Milka, dobry chłopak, prawdziwy typ amerykańsko – polski, o dobrym sercu, duszę by wyjął ze siebie i dał drugiemu. Jedno tylko, że drugi musi tak samo jak on postępować. Trzecim w obecnym składzie wikarych jest dobroduszny, wyglądający ponuro, ks. Wiktor Dominas. Lubi chorych odwiedzać i pomagać biedzie. Każdy, który przyszedł do drzwi, a spotkał jego, otrzymał kilka centów*<sup>249</sup>.

Parafia pw. św. Jacka w Detroit była o 17 lat „młodsza”, większą i prężniejszą od poprzedniej. W nowym, obszernym kościele podejmowano ważne osobistości łącznie z odprawianiem pontyfikalnych nabożeństw. Duszpasterstwo pod każdym względem było urozmaicone, więc szybko leczyły się duchowe rany odniesione w pierwszym

---

<sup>245</sup> *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1985, t. 3, s. 1211 – 1214.

<sup>246</sup> Obecnie adres klasztoru jest inny ze względu na zmiany administracyjne w Detroit. Teraz należy do miejscowości Livonia (Machlik Elaine, List do ks. Andrzeja Targosza jak odpowiedź na ankietę lp. 269, Livonia, Michigan 27 kwietnia 2010 roku).

<sup>247</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 85.

<sup>248</sup> W *Encyklopedii Katolickiej*, t. 3, s. 1214 zmieniono nazwisko biskupa z Woźnickiego na Woźniecki.

<sup>249</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 15.

zetknięciu z amerykańską rzeczywistością w poprzedniej parafii. Nauczony przykrym doświadczeniem tym razem pobyt w nowej parafii rozpoczął od rekolekcyjnego wyciszenia się w Seminarium Świętych Cyryla i Metodego w Orchard Lake. *Po trzech dniach pobytu na plebanii [w parafii pw. św. Jacka] odjechałem do Orchard Lake (...). Przyjechałem do seminarium na dwa tygodnie i wracam do Detroit, by tam zamieszkać jako „gość” u Ks. Bpa Woźnickiego, do czasu wyjazdu do mojej Ojczyzny (...). Obecnie zamierzam siedzieć wybitnie cicho, aby nikt nie miał nic do powiedzenia na mnie. Nic mi nie mógł zarzucić. Ale później po wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych będzie inna historia. Wtedy będzie wolniejsza ręka*<sup>250</sup>.

Te nostalgiczne nastroje osiągnęły swoje apogeum w wieczór sylwestrowy 1940 roku po dwumiesięcznym pobycie w parafii pw. św. Jacka. *Kończy się rok. Jutro rozpocznie się drugi. W tych słowach jest ukryta wielka prawda, przenikanie i przemijania jednych rzeczy po drugich. Ale pozostaje coś co nie przemija: duch. Żywot ducha trwa i twór ducha trwa, ten i tamten nie ginie. Już jestem w łóżku. Pożegnałem stary rok nabożeństwem i spowiedzią św. Pozostaje mi na rok przyszły tylko pokuta i pokuta. Ta pójdzie poprzez całe moje życie. W tym dniu myśl moja przeglądała całe poprzednie 365 dni. Widziałem jedno: przeogromną Łaskę Bożą i czujność Bożej Opatrzności nad moją osobą. Dlaczego To stoi mi przed oczyma? By dziękować Bogu i mimo że inni, nawet najbliżsi krewni są w tak ciężkich sytuacjach, to jest nie moją, ale Bożą zasługą.*

*Moja myśl szła na wszystkie strony świata i odwiedzała krewnych. Tomka, gdyż on jest dziś najbiedniejszy. Tatę i braci w Krakowie. Jadzię i jej dzieci. Zosię i Frania i ich pociechy. I szła moja myśl do dalszych krewnych i opuszczonych, i znajomych, i przyjaciół, druhów i uczniów, parafian i Proboszcza [z Podgórza], Księcia Metropolity itd. Patrzyłem na nich tak, jak ich ostatni raz widziałem i jak obecnie ich sobie wyobrażam. Myśl moja spieszyła do tych, którzy mieszkają w Stanach Zjednoczonych: rozbitków. I tutaj myśl moja tworzyła poprzez cały dzień plany: co mógłbym dla nich tutaj zrobić pod względem duchowym?*<sup>251</sup>.

Wygłoszenie noworocznego kazania w nowej parafii w dniu 1 stycznia 1940 roku sprawiło, że melancholijny nastrój powoli ustępował, a powracał dawny zapał i entuzjazm. Za fundament rozważania obrał Imię Boże. *Na nim trzeba postawić budynek, plan na cały rok. Religia jako myśl przewodnia świata. Jak w parafji można*

---

<sup>250</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 1.

<sup>251</sup> Tamże, s. 2.

*przemieniać życie swoje świeckie, cielesne w duchowe. Jakie środki parafia daje dla dojścia do nieba*<sup>252</sup>.

Życzenia noworoczne dla parafian kończące kazanie pobudziły wyobraźnię duszpasterską: *Szły myśli jedne po drugich, tak wiele, że mógłbym powiedzieć z nich nie jedno, ale całą masę kazań*<sup>253</sup>.

Przeszło dwa lata spędzone w parafii pw. św. Jacka w Detroit są najpełniej udokumentowanymi w życiu ks. Stanisława ze względu na ocalały z tego okresu tom trzeci *Pamiętnika*. Zamyka się on w czasie od 29 grudnia 1940 roku do 17 lutego 1943 roku. Zachodzi więc okazja, aby w tym miejscu scharakteryzować styl jego pracy duszpasterskiej, a także jak realizował swoje kapłaństwo jako wikariusz, tak w życiu parafialnym, naukowym, jak prywatnym, a nawet towarzyskim. Dobrze się składa, bo w tej parafii mógł przeżywać swoje kapłaństwo najpełniej.

Zaraz po wybuchu drugiej wojny światowej jego obecny proboszcz, jak to już zostało wspomniane, został wyznaczony przez metropolitę Edwarda Mooney'a na delegata i opiekuna Polaków i spraw uchodźców z Polski<sup>254</sup>. Można przypuszczać, że obserwując ks. Stanisława na kursie wstępnym w Orchard Lake, rozmawiając z nim, zapraszając do siebie, od początku obdarzył go sympatią i zaufaniem. Widząc, że męczy się w środowisku parafii we *Franciszkowie*, być może sprawił, że skierowano go do jego parafii, gdzie później powierzył mu nawet funkcję osobistego sekretarza.

Po dokładnym przestudiowaniu dostępnych materiałów można przypuszczać, że ks. biskupowi Woźnickiemu odpowiadał urozmaicony styl pracy ks. Stanisława, jego „aktorskie” kazania i niebywała solidność w korespondencji, której zwyczajowo wiele napływa, zwłaszcza na ręce biskupów. I to najpewniej zaważyło na zleceniu mu „spraw papierkowych”.

Warto w tym miejscu szerzej skomentować jedną ze wspomnianych już odpowiedzi, jakiej udzielił kolegom w Orchard Lake na ich podchwytliwe pytanie:

– *Co, proboszcz Księdza wyrzucił?* (chodziło o ks. proboszcza M. Gannasa – dop. autora).

– *No, jeszcze czego. Po prostu odszedłem.*

---

<sup>252</sup> Tamże, s. 2.

<sup>253</sup> Tamże, s. 2.

<sup>254</sup> R. Nir, *Pomoc...*, s. 127.

– *Co z Księdzem będzie?*<sup>255</sup> – dopytywali koledzy. Na te zaczepki młody ksiądz dawał do zrozumienia, że wcale nie jest z nim źle, bo zamieszka teraz u Księdza Biskupa jak „gość”. W środowisku małopolskim słowo to oznaczało nie tylko zwykłego odwiedzającego, ale także kogoś, kto w oczach gospodarza jest kimś wyjątkowym. W gwarze Beskidu Małego mówiono o takim z uznaniem: *To je gość!* (To jest ktoś znaczny).

W parafii pw. św. Jacka w Detroit, tak jak w poprzednich w Polsce, a także w Stanach Zjednoczonych, wypełniał swoje podstawowe obowiązki wikariuszowskie związane z prowadzeniem zwyczajnego duszpasterstwa, ale robił to w nadzwyczajnej formie<sup>256</sup>, do której jako aktor – amator był dobrze przygotowany. W ich zakres wchodziło codzienne sprawowanie Mszy św., głoszenie kazań, udzielanie sakramentów, prowadzenie okresowych i okolicznościowych nabożeństw oraz katecheza dzieci i młodzieży. Druga część pracy duszpasterskiej – ta ponadplanowa – wpływała z jego osobistych potrzeb intelektualnych, zaspokojenia ambicji bycia potrzebnym w każdej dziedzinie życia społecznego, a także wierności kulturowym od dziecka zasadom ewangelicznym, aby talenty otrzymane od Boga jak najlepiej spożytkować. Urządzał m.in. wieczory dyskusyjne dla dorosłych bardziej zaangażowanych w sprawy Kościoła katolickiego (jak ich określał: „profesjonalistów”). W początkowej fazie pomagał mu w ich przygotowywaniu mecenas Kazimierz Bieniewski. Poza tym organizował serie rekolekcji zamkniętych dla inteligencji uchodźczej w Orchard Lake i Ramsey oraz rozmawiał telefonicznie z tymi, którzy nie czuli potrzeby uczestniczenia w powyższych propozycjach, tylko chcieli po prostu załatwić swoje przyziemne, codzienne sprawy.

Ks. Stanisław prowadził też rozległą korespondencję, a właściwie *duszpasterstwo korespondencyjne* z „całym światem”, głównie z ludźmi w okupowanej Polsce. Wymagało to wielkiego taktu, doboru słów, nie lada dyplomacji, a często prostego zakamuflowania tego, co chciało się w rzeczywistości przekazać. Listy wysyłane do Polski numerował, aby wiedzieć, które z nich okupacyjna cenzura nie przepuściła. Po odręcznych uwagach cenzorów i charakterze ich pisma na ocalałej korespondencji można wnioskować, że byli to często prości, ale złośliwi niemieccy funkcjonariusze.

---

<sup>255</sup> S. Targosz, *Pamiętnik*, s. 1.

<sup>256</sup> Kardynał Ignacy Jeż swoim kapłanom przy każdej okazji powtarzał: „Proszę prowadzić zwyczajne duszpasterstwo, ale w nadzwyczajnej formie”. Typowe obowiązki można „zbywać” albo wykonywać z pasją. Jest tu ogromna skala od normalności do nadzwyczajności (relacja autora). Porównaj: Bielewicz Jan, *Ku idei kapelaństwa*, „Goniec Karpacki” 1944, nr 24 (136); IPMS, A.XI.65/15, *Roczna lista kwalifikacyjna za rok 1943*.

Klasycznym tego przykładem jest odręczna notatka na życzeniach bożonarodzeniowych z Detroit potwierdzona wieloma hitlerowskimi pieczęciami, w tym z napisem „Geöffnet” i podpisem „Drieb”: *Unbekannt verzogen* (źle wychowany nieznajomy – tzn. nadawca ks. Stanisław Targosz z Detroit). Stempel pocztowy (przy znaczkach za pięć centów amerykańskich) jest bardzo wyraźny: „Detroit. Mich. 5, Dec.9.1940, 12<sup>30</sup>PM”. Ocenzuowano ten list dopiero 24 lutego 1941 roku, a życzenia bożonarodzeniowe dostał adresat na Wielkanoc<sup>257</sup>.

Odbiorcy korespondencji ks. Stanisława często związani byli z Armią Krajową, dlatego tym bardziej musieli być czujni i lepiej zakonspirowani<sup>258</sup>. Temat *duszpasterstwa korespondencyjnego* w jego krótkim żywocie kapłańskim mógłby być kanwą do ciekawej pracy naukowej. W zachowanych, najczęściej krótkich listach, podziwiać można, jak przekazywano sobie pewne informacje: *Do domu pisałem i do krewnych, że mam zamiar wstąpić do zakonu. Armii Polskiej – właśnie to miałem na myśli, pisząc te słowa. Opisywałem też do domu w listach wypadki wojenne i konstelację polityczną przez porównywanie z rybołówstwem. Dość się udawało. O stanie wojennym pisałem pod przerośnią: stan mamusi*<sup>259</sup>.

Dużo czasu pochłaniało ks. Targoszowi przygotowywanie przemówień dla różnych gremiów parafialnych i miejskich, współpraca z prasą polonijną i amerykańską oraz pomoc przy redagowaniu gazetki parafialnej „Jackowianin”, które to zagadnienia omówione zostaną w ostatnim rozdziale.

Ks. Stanisław starał się kończyć każdy dzień odczytaniem fragmentu Pisma Świętego oraz lekturą często dotyczącą spraw socjologicznych, ekonomicznych i politycznych, związaną z jego studiami: *Przeczytać zamierzam wieczorem kilka linijek jak zwykle z listów św. Pawła i jeden rozdział z książki Romana Dmowskiego: „Myśli Nowoczesnego Polaka”. Mam jeszcze numer „Newsweek’a” do przegłędnięcia i „Free Europe”, gdzie znajduję artykuł Mackiewicza z Wilna*<sup>260</sup>. Ciekawsze sprawy, które go interesowały przelewał nazajutrz na papier: *R. Dmowski, str. 11, siła moralna narodu: to żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów (...) taka właśnie siła, obok fizycznej zaczyna się wydobywać w chwili dzisiejszej z mas naszego ludu*<sup>261</sup>. Jeżeli

---

<sup>257</sup> Życzenia do ks. Eugeniusza Króla w Krakowie, ul. Siemiradzkiego 29.

<sup>258</sup> J. Ryłko, *Księdza...*, „Posłaniec” 2008, nr 90, s. 60.

<sup>259</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 7.

<sup>260</sup> Tamże, s. 3.

<sup>261</sup> Tamże, s. 3.

starczało czasu to przeznaczal go na przygotowywanie się do egzaminów. Niestety, często go brakowało, więc na wieczorach dyskusyjnych powtarzały się sytuacje typu: *Profesor Rev. Coogan nie radzi mi siadać do egzaminu, gdyż za wiele opuściłem godzin, więc szkoda czasu, nie zdam. Nic nie uczyłem się do egzaminu następnego i czekam....*<sup>262</sup>.

Tak oto w wielkim skrócie na przykładzie jednej z detroickich parafii wyglądało codzienne życie wikariuszowskie ks. Stanisława Targosza. Aż dziw bierze, że w tak mocno wypełnionych dniach znalazł jednak czas na ulubione rozrywki i wycieczki. Z ocalałych zapisków wynika, że była to jazda na lodzie, której (sądząc po stylu notatki) nie znośli ks. proboszcz Maksymilian Gannas: *Szanowni Księża: Targosz i Milka i dwaj łobuzy (chodziło o kleryków Krewskiego i Hermana – dop. autora) wyjechali na tyżbowanie z wielkim entuzjazmem*<sup>263</sup>. Czasem była to gra w kręgle, a w wojsku bridż sportowy<sup>264</sup>. Nie znośli natomiast boksu. Namówiony przez przyjaciela i pracowników parafialnych udał się jeden jedyny raz z nimi do *Detroit's Olimpia Stadion* na mecz. Sprawozdanie prywatne obrazuje jego stosunek do tego rodzaju sportu: *Byłem na „fightcie”. Bił Murzyn Żyda. Jeden nazywał się Joe Louis*<sup>265</sup>, *a drugi Abe Simon*<sup>266</sup>. *Walili się dość umiejętnie. Żaden nie pogruchotał kości drugiemu. Lekkie uderzenia podnosiły przeciwnika do góry. Były to walki o czempionat świata w wadze najcięższej (...). To co miałem w zamiarze, dokonałem, widziałem ludzi jak walili się po gembie z techniką. Widziałem ludzi, jak wrzeszczeli bez namysłu i zapalali się do walki więcej jak sami bokserzy. Widziałem ludzi, co śmiali się do rozpuku, z tych co robili wrzawę. Dodać trzeba, że za to słono płacili. (...) Ludzi obecnych ponad 9 tysięcy. Wrzasku ponad wszelkie rozmiary i pomysły ludzkie. Czyli udało się. Mimo że Żydzisko, cielska na tem było 250 funtów amerykańskich, walił, to wygrało Murzynisko przez Knock-out techniczny. Poprzedzały walki lekkiej wagi. Skakali jak kozy. Bili się jak lwy. Obraz walk był raczej mniej przyjemny, niekiedy beznadziejne walenie w zęby*<sup>267</sup>.

Ewangeliczny zasiew mądrego i solidnego zorganizowania zespołowej pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Jacka w Detroit szybko przynosił oczekiwane plony: *To ten sam fellow, co wczoraj chciał zamówić Mszę św. w intencji chorego ojca. Co z*

---

<sup>262</sup> Tamże, s. 3.

<sup>263</sup> Tamże, s. 1.

<sup>264</sup> Tamże, s. 87.

<sup>265</sup> Joe Louis, albo Joseph Barrow (1914 – 1981), bokser wagi ciężkiej, mistrz świata w latach 1937 – 1949. Tytuł mistrza świata obronił 19 razy.

<sup>266</sup> Abe Simon (1913 – 1969) o pseudonimie „żydowski bokser” w dniu 21 marca 1941 roku podjął próbę odebrania tytułu mistrza świata Joe Louisowi. Przegrał w trzynastej rundzie przez nokaut techniczny.

<sup>267</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 7.

ojcem”? „Okay!”. Nie tylko lepiej się czuje, ale był do Spowiedzi i Komunii dziś rano. Łzy puściły mi się z oczu. Nie mogłem mieć lepszej nowiny. Na to czekałem całe moje życie, 20 lat. Chcę właśnie to powiedzieć Księdzu M[ilce]: *Bóg jest! Good Buy Father*”. I poszedł. Takie cuda istnieją i można je oglądać na porządku dziennym, kiedy ktoś ma władzę wglądania w dusze, ten widzi cuda prawie codziennie (...) *Ziarno Boże rzucone. Spodziewamy się owocu. Modlitwy koniecznie potrzeba*<sup>268</sup>. Tej modlitwy w intencji wszystkich, z którymi zetknął się w życiu nigdy nie zaniedbywał, zapominał tylko o sobie: *Myślałem o wszystkim i wszystkich, ale przy św. ofierze zapomniałem o samym sobie. Zapominam. Źle. Modliłem się za wszystkich, jak to zwykle robię. Rodzina, Krewni, Znajomi. Papież, Biskup ordynariusz, proboszcz, parafianie, uczniowie, druhowie, dzieci szkolne. Uchodźcy*<sup>269</sup>.

### 3. Kapłan społecznik i kaznodzieja

Dwie ulubione dziedziny pracy duszpasterskiej ks. Stanisława Targosza wymagają osobnego i szerszego omówienia. Są to szeroko pojęta praca na rzecz społeczeństwa, głównie ludzi pokrzywdzonych przez wojnę oraz kaznodziejstwo zarówno na ambonie, jak i w formie przemówień przy wielu różnorodnych okazjach.

Prawie z każdej strony trzeciego tomu *Pamiętnika* przebija jego troska o losy uchodźców. Wszak sam nim niespodziewanie został, dlatego zaraz po przerwanych pracach kongresu »Pax Romana« przy pomocy ks. biskupa Stefana Woźnickiego przystąpił do zorganizowania *Związku Uchodźców Wojennych z Polski, Grupa Detroit*. Taka była oficjalna nazwa i treść pieczęci, którą się posługiwali.

Tytuł ten zapożyczono od podobnej organizacji w Nowym Jorku, do której Polacy z Detroit przystąpili jako grupa. Latem 1940 roku zwołano pierwsze informacyjne zebranie, na którym wybrano tymczasowy trzyosobowy zarząd w składzie: Stefan Macurzyński, Kazimierz Dobrogoyski i ks. Stanisław Targosz. Ten sam skład został oficjalnie wybrany na pierwszym walnym zebraniu organizacyjnym odbytym dnia 9 września 1940 roku. Podczas tego spotkania uchwalono między innymi cele związku:

- niesienie pomocy uchodźcom;
- podawanie Polonii wiadomości o Polsce;

---

<sup>268</sup> Tamże, s. 8.

<sup>269</sup> Tamże, s. 10.

- pilne obserwowanie życia amerykańskiego z punktem patrzenia: Co z korzyścią mogę z życia amerykańskiego przenieść po wojnie do Wolnej Polski,
- stwarzanie żołnierzom zaplecza w Polonii amerykańskiej,
- życie towarzyskie.

Odbywały się podwójne zebrania: samego zarządu i ogólne (wszystkich członków). Ponadto swoje spotkania organizował *Komitet Pań przy Związku Uchodźców Wojennych z Polski* oraz poszczególne sekcje: handlowa, przemysłu ciężkiego a także młodzieży żeńskiej, która miała na celu szerzenie wiadomości o Polsce. Zarząd zaraz po zorganizowaniu się powiadomił o powstałej grupie – Konsulat Generalny Rzeczypospolitej w Pittsburgu, stan Pennsylvania. *Związek Uchodźców w Detroit* w pierwszym roku działalności liczył 69 osób<sup>270</sup>.

Ks. Targosz kierował grupą najpierw jako sekretarz, później dodatkowo został także delegatem ks. biskupa Stefana Woźnickiego<sup>271</sup>. Jeden ze świadków wspominał: *Był od początku duszą i sercem naszego powstałego w 1940 roku „Związku Uchodźców Wojennych z Polski” i aż do samego wyjazdu sprawy nowych przybyszów – którym dużo czasu poświęcał i pomagał, jak mógł – żywo go obchodziły. Kochaliśmy go i ceniliśmy, podziwiając niejednokrotnie w człowieku tak jeszcze młodym, kapłanie z prawdziwego powołania, jego zapał do wszystkich spraw, które coś dobrego miały na celu. Toteż na zebraniach, po jego wyjeździe, dzieliliśmy się zawsze wiadomościami od niego, każdy chciał usłyszeć, co dzieje się z ks. Targoszem*<sup>272</sup>.

U początków działalności Związku zdecydował, aby wszelką działalność rozpoczynać od rekolekcji zamkniętych w Orchard Lake, podejmując się całości przygotowań: *Uchodźcy to dobra wiara, ale trzeba dla nich urządzić rekolekcje i to zamknięte. Tak się stało. Myśl, podana przez jednego, czy dwóch uchodźców realizowania Królestwa niebieskiego na ziemi znalazła urzeczywistnienie. Stało się, że pozwolenia wszelkie zostały udzielone. Ks. Bp [Stefan Woźnicki] jest za projektem, Ks. Rektor Krzyżosiak również, przecież trudno się sprzeciwić. Wobec czego idziemy za baranami, czy barankami. Uchwalono w Komitecie jednoosobowym, że najlepsza reklama to będzie wypisanie do uchodźców listu zachęcającego. Jeden taki tu zamieszczam. Do tego była dołączona kartka na odpowiedź, czy korzysta z zaproszenia*

<sup>270</sup> Targosz Stanisław, Sprawozdanie sekretarza z działalności Związku Uchodźców Wojennych z Polski, grupa Detroit, Michigan, za czas od 18 sierpnia 1940 roku do 4 października 1941 roku, w: *Pamiętnik...*, załącznik do s. 37.

<sup>271</sup> Por. S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 68.

<sup>272</sup> Jerzy Kaulbersz, *Pamięci Księdza Stanisława Targosza*, „Dziennik Polski” („The Polish Daily News”), 22 lipca 1944; „Posłaniec” 2008, nr 90, s. 53 – 54.

czy nie. Stało się. Poczta poszła. Rezultat dobry. Na 20 listów odpowiada dziewiątka. Tak. Jeden jest bardzo zajęty – dopiero przyjechał i tak prędko pracę znalazł? Inny pracuje nawet w niedzielę. Trudno. Do tej dziewiątki idzie list z terminem rekolekcji i terminem wyjazdu. Do tych, którzy są zajęci, nie idzie nic. Do tych, co nie odpowiedzieli, idzie pasztet, z zachętą. Właśnie dzisiaj wypisywałem te listy i jeden tutaj będzie umieszczony. Spodziewamy się, że sprawa pójdzie jak po maśle. Jeden, niby tuż uchodźczy z poza naszego Koła, nie przyjedzie, 'defense job'. Trudno. Widocznie sam P. Bóg chce, by rekolekcje były Jego całkowitą zasługą, nikt mu kredytu nie odbierał. Więc zostawiam sprawę P. Bogu. Listy podpisuje człowiek świecki [Kazimierz Bieniewski z Józefem Żelaznym i Stanisławem Olejniczakiem]. To najlepsze dla chłodnych katolików, kiedy widzą człowieka, w spodniach i bez kołnierzyka, robiącego robotę katolicką. Asystuje mu wiernie jego czcigodna małżonka [Sabina]<sup>273</sup>.

Rekolekcje zamknięte odbywały się odtąd regularnie. Nawet kiedy ks. Stanisław zaciągnął się do wojska, to dobrze przygotowany przez niego mecenas Kazimierz Bieniewski prowadził dalej ową społecznikowską działkę. Wspierali się nawzajem drogą korespondencyjną. Z Kanady przychodziły dalsze propozycje, wskazówki i projekty, a z Detroit informacje i sprawozdania: *Drogi i Kochany Księżu Stanisławie! Wszystko zrobiłem według listu. Załączam kopje listu. Wysłałem 40 sztuk. Odpowiedź do tej pory jedna, którą załączam. Wobec tego osobiście odwiedzę kilkunastu i wytelefonuję. Wierzę, że tuż na pewno będzie. Piśzę w wielkim pośpiechu, bo pracy huk. Byłem u ks. biskupa [Woźnickiego], który w sekrecie zapowiedział mi powrót Drogiego Księdza na stałe. Szalenie się cieszę. Ks. Biskup jak zawsze bardzo na mnie łaskaw. Pomoże mi osiedlić tutaj dobrego katolika i geńjalnego reżysera p. J. Boneckiego, obszernie o Nim jeszcze napiszę. Mam wielkie plany solidnej akcji polsko-katolickiej pod przewodem Drogiego Księdza i z udziałem Boneckiego*<sup>274</sup>.

Równolegle do pracy w sferze pomocy duchowej dla uchodźców biegła troska o inne sprawy. Dla całości warto tu przytoczyć te bardziej charakterystyczne, jak wystawa polskiej książki w amerykańskiej rzeczywistości organizowana przy okazji styczniowego festiwalu w detroickiej bibliotece (*Detroit Public Library*)<sup>275</sup>, czy organizowanie polskojęzycznego księgozbioru dla naszych żołnierzy w Owen Sound.

---

<sup>273</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 8.

<sup>274</sup> Bieniewski Kazimierz, List do ks. Stanisława Targosza, Detroit 16 marca 1942 roku.

<sup>275</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 34.

Spółcznikostwo przeplatało się z organizowaniem pomocy ściśle charytatywnej. Dla przykładu wymienić należy zakrojoną na szeroką skalę akcję wysyłki paczek dla żołnierzy na święta, czy żywności dla dokarmienia dzieci w okupowanej Ojczyźnie. Prasa amerykańska publikowała m.in. grupowe zdjęcie nadesłane z Kalwarii Zebrzydowskiej przedstawiające dzieci w wieku szkolnym z siostrami szarytkami i kapłanem (ks. Janem Sidelko...?). Być może Niemcy dla celów propagandowych zezwolili na dostawę mleka w 200-litrowych beczkach widocznych na fotografii. Otaczają je dzieci, trzymając w ręku porcelanowe garnuszki<sup>276</sup>.

Jak już było wspomniane, ks. Stanisław każde działanie i każdą akcję omawiał ze swoim przełożonym – ks. biskupem Stefanem Woźnickim. *Poradziłem się i poprosiłem o pozwolenie przeprowadzenia akcji paczkowej, Księdza Biskupa. Pozwolił. Przeprowadzałem całą robotę z paniami: Lorkowską, Świeczkowską, Ambroży, jako „Naczelnym Komitetem Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego”. Cała robota została nadspodziewanie rozciągnięta na całe Stany, wszystkie ośrodki Polonii*<sup>277</sup>.

Jedną z opisanych tu akcji pomocy bożonarodzeniowej dla polskich żołnierzy w Anglii prowadzono już od października 1942 roku. Wszędzie podkreślano, że były one udane. Powyższą – jeszcze przed rozesłaniem paczek – tak oceniono: *Liczymy, że będzie obdarowanych około 5.000 osób. Czyli wygrana*<sup>278</sup>. Trzeba zaznaczyć, że ten ogrom przedsięwziętej pracy finalizował się poprzez wysyłanie podziękowań ofiarodawcom i umieszczenie takowych w amerykańskiej prasie, tak polskojęzycznej jak i angielskojęzycznej.

Drugą umiłowaną dziedziną duszpasterstwa, w której z entuzjazmem realizował się było kaznodziejstwo i w ogóle żywe słowo, którym pasjonował się od dziecka w przedstawieniach u felicianek, a później w teatrze gimnazjalnym. Zachowany w formie pisanej materiał badawczy to głównie kazanie zamieszczone *in extenso* w *Pamiętniku* tom III. Reszta to fragmenty, brudnopisy, streszczenia, punkty, niektóre myśli. W dalszym ciągu trwają poszukiwania zagubionych pamiętników. Można przypuszczać, że gdyby odnalazły się, potwierdziłyby z pewnością tę ocenę, która wydana została na podstawie kazania wygłoszonego podczas pontyfikalnej Mszy św. żałobnej w intencji

---

<sup>276</sup> „Dziennik Chicagowski” z dnia 21 maja 1941 roku. Podpis zdjęcia: *Kalwaria Zebrzydowska. Wydawanie dzieciom mleka dostarczonego z zapasów Commission for Polish Relief.*

<sup>277</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 65.

<sup>278</sup> Tamże, s. 68.

śp. Ignacego Jana Paderewskiego w kościele pw. św. Jacka w Detroit<sup>279</sup>. Eucharystię podług ówczesnego rytu celebrował ks. biskup Stefan Woźnicki w asyście ks. Edwarda Kokowicza jako diakona; ks. Wiktora Dominasa jako subdiakona i ks. Józefa Tompora jako arcybiskupa. Funkcję ceremoniarza pełnił ks. Edward Milka, a *wielce patriotyczne i podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Stanisław Targosz, wielbiąc niezachwianą wiarę Paderewskiego i jego najczystszy, gorący patriotyzm*<sup>280</sup>.

Warto tu przytoczyć opinię o tym kazaniu ks. Edwarda Stańka: *Na kaznodzieję pogrzebowego wybiera się człowieka, który potrafi najlepiej ukazać wagę chwili. Ks. Stanisław Targosz był młodym kapłanem, wikariuszem w parafii pw. św. Jacka w Detroit, któremu zlecono wygłoszenia kazania żałobnego przy trumnie człowieka o największym autorytecie moralnym, jaki błyszczał na polskim niebie w pierwszej połowie dwudziestego wieku.*

*Sam wybór kaznodziei świadczy o tym, że ks. Stanisław był wysoko ceniony jako kaznodzieja zarówno przez ówczesny Kościół polonijny w Stanach Zjednoczonych, jak i przez biskupa, który przewodniczył celebrze i zdecydował się na to, by słuchać, a nie mówić. Powierzenie wikariuszowi wygłoszenia kazania przy trumnie Ignacego Paderewskiego było dowodem zaufania i uznania jego kunsztu*<sup>281</sup>.

Warto dodać, że wśród licznie zgromadzonej detroitkiej Polonii – jak doniosła miejscowa prasa – *na nabożeństwie w kościele św. Jacka byli obecni członkowie Centralnego Komitetu Obywatelskiego oraz przedstawiciele rządu polskiego z konsulem RP Stanisławem Angermanem na czele*<sup>282</sup>. Dzień 7 września 1941 roku w Stanach Zjednoczonych został poświęcony uczczeniu i oddaniu należnego hołdu Ignacemu Janowi Paderewskiemu. *Przed południem w przeszło trzydziestu polskich świątyniach katolickich odprawione były nabożeństwa na intencję zmarłego Mistrza tonów i męża stanu, prezydenta Polskiej Rady Narodowej. Przeszło 50 tysięcy, liczyć można, wzięło udział w tej manifestacji żałobnej*<sup>283</sup>.

---

<sup>279</sup> Targosz Stanisław, *Nieśmiertelny testament mistrza Paderewskiego*, Detroit 7 września 1941 rok, „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 40 – 43; „Materiały Homiletyczne” 2008, nr 247, s. 242 – 248.

<sup>280</sup> „Dziennik Polski”, *Miasto i Polonia Uczciły Wczoraj Pamięć Mistrza I. Paderewskiego*, Detroit 8 września 1941, s. 8.

<sup>281</sup> Staniek Edward, *Ksiądz Stanisław Targosz mistrz ambony*, „Posłaniec” 2008, nr 89, s. 56.

<sup>282</sup> „Dziennik Polski”... s. 8.

<sup>283</sup> Tamże, s. 8.

Prestiżowe wystąpienie stało się doskonałym materiałem do oceny kaznodziejskich możliwości ks. Stanisława Targosza, które ująć można w kilku punktach<sup>284</sup>.

1° Dobrze opanował sztukę grania na uczuciach słuchaczy.

2° Szlachetne porywy serc zgromadzonej publiczności, w tym wypadku patriotyzmu, umiłowania muzyki, szacunku dla mistrza Paderewskiego, dowartościowywał autorytetem Pisma Świętego.

3° W mistrzowski i przekonujący sposób potrafił przedstawić nawet najtrudniejsze kwestie.

4° Precyzyjnie wykorzystywał pewne życiowe szczegóły albo ich brak, aby w literacki sposób przedstawić wzniosłe sprawy.

5° Kazanie kończył zachętą, a nawet orędziem o pokój i sprawiedliwość na świecie.

6° Odczytując dobrze znaki czasu udowodnił, że po mistrzowsku opanował kaznodziejski warsztat.

*Ks. Stanisław Targosz w tym jednym kazaniu udowodnił, że posiadał wyjątkowy charyzmat głoszenia słowa Bożego. Mówił o Ignacym Paderewskim, ale uczynił to tak, że sam Zmarły przekazywał najważniejsze treści zarówno patriotyczne, jak i religijne. Włożenie w usta mistrza fortepianu słów modlitwy, utkanej ze słów Pisma Świętego, a zarazem tak bardzo aktualnej, dowodzi, że kapłańskie serce ks. Stanisława kochało realizm Bożej rzeczywistości<sup>285</sup>.*

Na innej płaszczyźnie, bo świeckiej ocenę powyższą potwierdza przemówienie (zwane inwokacją) na *manifestacji protestacyjnej Polek przeciw prześladowaniu kobiet przez nazistowskich oprawców i nieludzkiej wobec tych zbrodni obojętności kobiet niemieckich*, jaka odbyła się dnia 30 lipca 1942 roku w Detroit. Ks. Stanisław był już znanym mówcą skoro jego wybrano do wygłoszenia patriotycznej inwokacji. Rozniosła się ona szerokim echem po Detroit. Pisały o tym nie tylko polska prasa<sup>286</sup>, ale także angielskojęzyczna<sup>287</sup>, które szczegółowo przedstawiły atmosferę tego dnia, przybliżając osoby zaangażowane w przygotowanie podniosłej uroczystości. Niestety, nie dowiemy się z tych publikatorów, jak podszedł do tego wyróżnienia sam autor inwokacji, dlatego tak cenne są jego notatki opatrzone tekstami artykułów. Jeden z nich tak podpisał: *Ten*

---

<sup>284</sup> Zob. E. Staniek, *Ksiądz Stanisław...*, s. 56 – 57.

<sup>285</sup> Tamże, s. 57.

<sup>286</sup> „Dziennik Polski” wychodzący w Detroit; „Naród Polski” tygodnik wychodzący w Chicago; „Jackowianin” miesięcznik parafialny.

<sup>287</sup> „The Detroit Free Press”; „Detroit Evening Times”.

wycinek, to jeden więcej dowód zaufania, jakim darzyła mnie Polonia w Detroit, kiedy na tak poważne zebranie zaprosili mnie na wygłoszenie inwokacji. (Inwokacja ta, jest wylepiona z przebiegiem całego programu na następnej stronie.) Kosztowało wiele godzin przygotowanie tej modlitwy. Trzeba było napisać i to z treścią. Trzeba było napisać modlitwę. Tego nigdy poprzednio nie miałem. Dlatego cztery dni myślałem i pisałem i przepisywałem i napisałem<sup>288</sup>.

Zarówno owa inwokacja, jak wiele innych okolicznościowych przemówień omówione zostaną całościowo w ostatnim rozdziale jako dorobek pisarski i publicystyczny, gdyż były przygotowane *na piśmie*.

Zagubiony w Londynie przez historyka Pawła Skwarczyńskiego (1903 – 1984) najciekawszy z czterech *Pamiętnik włoski* (t. IV) rozpoczynał się od opisu wyjazdu do *1. Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich* na Bliskim Wschodzie, a kończył się opisem bitew pod Monte Cassino i nad rzeką Chienti. Niestety osoby, które go czytały i mogłyby coś powiedzieć o ostatnich dniach pobytu ks. kapitana Stanisława Targosza w Stanach Zjednoczonych już nie żyją. O definitywnym zakończeniu pracy wikariuszowskiej w parafii pw. św. Jacka w Detroit i pożegnaniu się ze Stanami Zjednoczonymi dowiadujemy się pośrednio od ks. biskupa Stefana Woźnickiego. W wydawanym miesięczniku parafialnym „Jackowianin”, w rubryce pt.: *Uwagi Księdza Proboszcza* napisał: *W zeszłym tygodniu opuścił nas ks. Stanisław Targosz, udawszy się do Nowego Yorku, aby tam czekać na sposobność odjechania do Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie. Parafia pw. św. Jacka, jesteśmy pewni, pozostanie mu w pamięci na całe życie, nie tylko jako miejsce, gdzie znalazł przytułek przez kilka lat swej tułaczki, ale miejsce, gdzie ludzie umieli oszacować jego wysiłki w pracy duszpasterskiej i gdzie dzieci szkolne zawsze z uśmiechem go witały w klasie. Przy pomocy Boskiej, będzie zbożną pełnił pracę dla swych nieszczęśliwych współziomków*<sup>289</sup>

Mając na uwadze przymusowe, z powodu wybuchu wojny, zapuszczenie korzeni duszpasterskiej pracy na terenie Stanów Zjednoczonych warto w ocenie działalności ks. Stanisława Targosza zaakcentować jego dynamizm. Potrafił w nowej sytuacji uporać się z wielu przeciwnościami, potrafił podejmować decyzje śmiało i zawsze miał na uwadze troskę o dobro Polaków, tak doczesne, jak i duchowe.

---

<sup>288</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 66.

<sup>289</sup> Woźnicki Stefan, *Uwagi Księdza Proboszcza*, „Jackowianin” 1943, nr 5, s. 1; „Posłaniec” 2008, nr 91, s. 62.

Szybko odnalazł się w tamtejszej Polonii i włączył się w sposób twórczy w jej życie, nie tracąc z oczu okupowanej Ojczyzny i jej losów.

Świetny organizator i dobry mówca, to zwięzłe podsumowanie poszukiwań historyka dotyczących amerykańskiego rozdziału w życiu ks. Stanisława Targosza.

### III. SŁUŻBA WOJSKOWA (1941 – 1944)

Z dniem 15 października 1942 roku detroicki wikariusz – ks. Stanisław Targosz powołany został do pomocniczej służby wojskowej i mianowany w duchowieństwie wojskowym wyznania rzymskokatolickiego kapelanem na czas wojny w stopniu kapitana<sup>290</sup>.

W rozdziale trzecim zostanie przedstawiony ostatni odcinek jego drogi życia już jako żołnierza *Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*.

#### 1. Obóz szkoleniowy w Owen Sound (Kanada)

Na kongres »Pax Romana« ks. Stanisław Targosz wraz z innymi delegatami udał się do Stanów Zjednoczonych wycarterowanym przez organizatorów nowoczesnym polskim statkiem pasażerskim *MS Piłsudski*. Wypłynął z Gdyni dnia 11 sierpnia 1939 roku, a w Nowym Jorku był 21 sierpnia<sup>291</sup>. Zawijał po drodze do najważniejszych portów europejskich, zabierając także delegatów innych narodowości. Między innymi skorzystały z tego rejsu osoby pochodzenia żydowskiego, które być może przeczuwały wybuch wojny światowej i poszukiwały bezpieczniejszego schronienia z dala od Europy. Prawdopodobnie tu trzeba szukać przyczyny w powątpiewaniach co do szczerych intencji młodego kapłana. Na tle zaplanowanych ucieczek z Europy pewne osoby nie będąc do końca przekonane o prawdziwym celu podróży ks. Stanisława do Stanów Zjednoczonych, próbowały ją wytłumaczyć w przewrotny sposób. Może i on chce być daleko od Polski, załatwiając sobie przepustkę na ogólnoświatowy zjazd młodych ludzi? Robiły to, jak było wcześniej zasygnalizowane, różne osoby, począwszy od krakowskiego starosty, a na proboszczu z Podgórza skończywszy. Sam zainteresowany krótko i z humorem powrócił do tego epizodu we wspomnieniach zaraz po otrzymaniu nominacji na kapelana wojskowego: *Ostatnio zaszły w moim życiu wielkie zmiany. Przyczyną tych zmian jest nominacja na kapelana Wojska Polskiego w Anglii. Czyli doczekałem się tego, co jeszcze zamierzałem dokonać przy wyjeździe z Krakowa. Ciekawym, czy słowa wypowiedziane staroście*

---

<sup>290</sup> Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), *Zeszyt Ewidencyjny*, A. XI. 65/15; Redakcja Dziennika Personalnego, l. dz. 4116 /V/42, Londyn, dnia 27 października 1942.

<sup>291</sup> List or manifest of alien passengers for the United States immigrant inspector at port of arrival, nr 19.

*krakowskiemu w dzień wyjazdu sprawdzą się, że powrócę do Krakowa odbić znajomych i krewnych. Dziś to już wygląda na prawdę*<sup>292</sup>.

Oficjalne powołanie do wojska przez Naczelnego Wodza generała broni Władysława Sikorskiego dotarło do rąk adresata dopiero 21 listopada 1942 roku. Dokument wysłano z Londynu dnia 16 października 1942 roku i wraz z listem nadano pocztą lotniczą (special delivery) do polskiej ambasady w Waszyngtonie. Ta przekazała go dopiero do parafii pw. św. Jacka w Detroit. *Otrzymana wiadomość wyprowadziła mnie z równowagi. Mówiłem trzy po trzy. Wreszcie przyszedłem do siebie po chwili i przedstawiłem list Księdzu Biskupowi [Stefanowi Woźnickiemu], który powrócił z kościoła. Zapytał się, co ja na to? Odpowiedziałem po prostu, że chętnie jadę, przedtem jeszcze chciałbym uzyskać wizę emigracyjną, gdyż warto ją mieć na wszelki wypadek, a chciałbym kiedyś jeszcze do Stanów powrócić. Na to przystanął*<sup>293</sup>.

Tego samego dnia nowo mianowany ks. kapitan Stanisław Targosz otrzymał także list biskupa polowego generała dywizji Józefa Gawliny, który nadszedł przez attaché wojskowego armii amerykańskiej współpracującego z Rządem Polskim w Teheranie. Omawiał w nim sytuację katolików w Rosji, gdzie przebywał przez pięć miesięcy, a teraz wyrażał ochotę przyjazdu do Stanów Zjednoczonych, na co tutejszy Episkopat chętnie się zgodził<sup>294</sup>.

Szczegółowo opisany w pamiętniku sobotni dzień, 21 listopada 1942 roku trzeba praktycznie uznać za rozpoczęcie kolejnego etapu pracy duszpasterskiej w życiu ks. Stanisława. Natomiast teoretycznie nastąpił on nieco wcześniej.

W celu usystematyzowania dat związanych z wędrówką dokumentów, warto wspomnieć o piśmie generała broni Władysława Sikorskiego, które skierował 27 października 1942 roku do redakcji *Dziennika Personalnego*. Otóż Naczelnny Wódz informował w nim, że z dniem 15 października 1942 roku powołał ks. Stanisława Targosza do pomocniczej służby wojskowej i mianował kapelanem z jednoczesnym przeniesieniem do *1. Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich*<sup>295</sup>. Wczytując się w przedstawione powyżej sytuacje, daty oraz emocje dnia codziennego można postawić hipotezę, że na taką nominację czekał on od chwili wyjazdu z Krakowa w połowie sierpnia 1939 roku.

---

<sup>292</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 69.

<sup>293</sup> Tamże, s. 69.

<sup>294</sup> Tamże, s. 69.

<sup>295</sup> Ministry of Defence APC Polish Enquiries, pismo gen. Władysława Sikorskiego do redakcji *Dziennika Personalnego* z dnia 27 października 1942 roku, l.dz. 4116/V/42.

Trzy lata oczekiwań, zresztą dobrze wykorzystanych pod każdym względem, przyniosły pożądaną efekt. Był już pełnoprawnym kapelanem, choć w dalszym ciągu pracował jako wikariusz w *Jackowie*. W czasie codziennych obowiązków duszpasterskich pozostało tylko czekać na rozkaz wyjazdu na wojnę do Europy.

Pierwszym poważniejszym zetknięciem się z *Wojskiem Polskim* było odbycie czynnej służby wojskowej trwającej od 1 listopada 1941 roku do 15 maja 1942 roku w kanadyjskim obozie szkoleniowym im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound nad jeziorem Huron, w stanie Ontario. W rubryce informacyjnej *Zeszytu Ewidencyjnego* odnotowano go jako kapelana kontraktowego w *duszpasterstwie czasu wojny*<sup>296</sup>. Ta przeszła półroczna służba wojskowa to konsekwencja udziału przy boku biskupa Stefana Woźnickiego w wielkim zjeździe Polonii w sierpniu 1941 roku w Windsor<sup>297</sup> w Kanadzie (na pograniczu z USA). *Pierwsze wyniki rekrutacji przyniosły nam zawód. Czekano na hasło (...). Ksiądz Biskup Woźnicki przyjechał i wygłosił płomienną przemowę. A wraz z nim przybył do Windsoru jego młodzieńcki sekretarz, wysmukły, o chłopięcej niemal twarzy, jasnych i dobrych oczach. Był to ks. Stanisław Targosz. Tuż przed wojną przybył do Ameryki z Krakowa na zjazd młodzieży chrześcijańskiej, tam rzucił się gorączkowo do pracy nad mobilizacją duchową Polonii*<sup>298</sup>. Pojechał na zjazd z biskupem głównie dla poparcia tworzonych Polskich Sił Zbrojnych na terenie Kanady<sup>299</sup>. Nie chcąc być gołosłownym, dla przykładu zgłosił swą gotowość wstąpienia do wojska. *Nie wytrzymał w Detroit, gdyż tuż obok tworzyło się wojsko polskie: Znalazł się pośród nas w Owen Sound jako kapelan*<sup>300</sup>.

Po powrocie do parafii na wezwanie nie trzeba było długo czekać. Dniem wystawienia dokumentu powołania był 1 październik 1941 roku, odnotowany we wspomnianym *Zeszycie Ewidencyjnym* pod znamiennej nazwą: *Windsor*<sup>301</sup>.

Pożegnanie w parafii pw. św. Jacka w Detroit młodego kapelana odchodzącego do wojska było uroczyste. Parafianie przygotowali oficjalne przyjęcie i wyposażyli go w najpotrzebniejsze przybory liturgiczne, wręczając je w specjalnie zamówionym u kaletnika skórzanym neseserku z wytłoczonym napisem: Ksiądz St. Targosz. Mimo że dziś napis jest trochę zatarty, można ową pamiątkę nazwać cenną relikwią całej jego

---

<sup>296</sup> IPMS, A. XI. 65/15.

<sup>297</sup> Miasto położone na samej granicy USA i Kanady. Przejście graniczne Detroit – Windsor jest jednym z największych w świecie.

<sup>298</sup> Rubel Ludwik, *Wspomnienie o księdzu – żołnierzu*, „Dziennik Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie” 1944, nr 115; „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 7 – 9.

<sup>299</sup> Targosz Karolina, *Ksiądz major Stanisław Targosz*, „Posłaniec” 2006, nr 82, s. 63.

<sup>300</sup> L. Rubel, *Wspomnienie...*, s. 8 (w „Posłańcu”).

<sup>301</sup> IPMS, *Windsor*, l. dz. 6025/42.

służby wojskowej. Po śmierci kapelana razem z osobistymi rzeczami zabrał ją do Polski brat – kapitan Tomasz Targosz. Dziś znajduje się w posiadaniu córki Tomasza (a bratanicy ks. Stanisława) prof. dr hab. Karoliny Targosz (fot. nr 29).

Kolega ks. wikariusz Wiktor Dominas zakupił trzecie wydanie mszalika na niedziele i święta w opracowaniu ks. Michała Kordela, a wydrukowanego w 1939 roku w Krakowie w drukarni Franciszka Zemanka – teścia Tomasza Targosza. Jako cenny prezent ofiarował nowo mianowanemu kapelanowi w Detroit dnia 28 października 1941 roku, kiedy ten wyruszał do Wojska Polskiego w Kanadzie<sup>302</sup>. Dołączono go do zestawu liturgicznego. Żegnany przez parafian, kapłanów, uchodźców i zaprzyjaźnionych dziennikarzy udał się do Windsor, a następnie do „miejsca postoju”, czyli obozu szkoleniowego w Owen Sound. Wtedy wydawało się, że już do końca wojny pozostanie w mundurze wojskowym. Jednak nie utracił kontaktów ze swoją parafią i zamieszkałą tu rodziną, utrzymując z nimi „gorącą” linię korespondencyjną oraz korzystając z przepustek z okazji ważniejszych wydarzeń kościelnych i rodzinnych.

Stosunki panujące w obozie szkoleniowym oceniał surowo, ale z troską o dobro Ojczyzny. Nie mógł udawać, że nie zna międzywojennej historii Polski, a zwłaszcza losów weteranów Błękitnej Armii. Dzieje jej były mu bliskie, gdyż posiadłość Hallerów znajdowała się na terenie krzęcińskiej parafii, w której często przebywał, pomieszkując w domu swojego dziadka. Można się domyślać, że w rozmowach rodzinnych nie pomijano tego tematu. Tak jak krewnych przebywających w Detroit, tak i jego nurtowało bolesne pytanie: Dlaczego pod koniec pierwszej wojny światowej w czterdziestu siedmiu ośrodkach werbunkowych w Stanach Zjednoczonych i czterech w Kanadzie zgromadzono łącznie około 22 tysiące ochotników do armii kraju, którego nie było na oficjalnych mapach świata, a teraz w owensoundzkim obozie zebrano zaledwie 580?

Nad odpowiedzią szeroko rozwodził się w pamiętniku, doszukując się aż kilku przyczyn takiego stanu rzeczy. Najważniejszy wśród młodego pokolenia był brak głębszych więzi z Polską. *Często nic nie wiedzą, gdzie ich rodzice się urodzili, skąd i z których okolic przyjechali, gdzie mieszkali, kogo w kraju pozostawili. Ten związek był*

---

<sup>302</sup> Stanisław Targosz, notatka na tytułowej stronie mszalika ks. Michała Kordela, *Msza niedzielna i świąteczna*, w posiadaniu Karoliny Targosz.

luźny, nie mieli ochoty po wojnie pozostać w Polsce, dla nich krajem sily i pobytu są tylko Stany, więc nie mieli, mówiąc innymi słowami, interesu iść w szeregi polskie<sup>303</sup>.

Wyliczył też kilka innych drobniejszych przyczyn niepowodzenia akcji werbunkowej do Wojska Polskiego. Sprowadził je głównie do spraw emocjonalnych i ideologicznych. Są to:

1° Spadek po rządach polskich konsulów w Stanach Zjednoczonych. *Przyjeżdżali panowie z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i strzygli owieczki, strzygli porządnie. Konsulowie o jednym myśleli, by wyciągnąć lud Kościotłowi, ograniczyć jego wpływ, sami tymi ludźmi gospodarzyć, gospodarząc nic nie dać, a wszystko z tych ludzi ściągając, płaczem i prośbą, albo nawet i groźbą. Sama propaganda MSZ, była w tym kierunku prowadzona, że przysyłali różne typki nauczycielskie, niedogotowane i ci prowadzili robotę ZNP [Związku Narodowego Polskiego] na terenie obcego państwa, antyreligijną. Także i konsulowie propagandyści lekceważyli tutejsze stosunki, a Polonję ujmowali jako mniejszość polską w kraju Stanów. Takie pojęcie jest z gruntu fałszywe. Takiem postępowaniem ubili grunt (...), z tytułem: Niczego od was chamy amerykańskie nie potrzebujemy. Zostańcie sobie osiołkami, my panowie już się wami zajmować nie będziemy. Baj, baj<sup>304</sup>.*

2° W pamięci Polonii żyła jeszcze niedawna niewdzięczność polskich władz wobec „błękitnych żołnierzy”. Klótnie i przepychanki polityczne sprawiły, że nie pomyślano, aby ochotników z Ameryki<sup>305</sup> po zdemobilizowaniu urządzić w Polsce. Hallerczycy byli rozczarowani, gdyż w ojczyźnie, o którą walczyli, poczuli się nikomu niepotrzebni. *Bez zaopatrzenia, bez odznaczeń, zapomniano o tych ludziach<sup>306</sup>.* Przykre było to, że w Polsce nie było kogoś, kto zająłby się inwalidami wojennymi Błękitnej Armii. Weterani, w miarę uzbieranych funduszy, powoli wracali do Ameryki z goryczą w sercu.

3° Materialistyczne nastawienie całego społeczeństwa amerykańskiego. *Nikt nie chciał iść na ochotnika do swojej armji. Zbliżającą się wojnę odbierano jako gry polityczne odpowiednich panów, ich przedstawicieli, politykierstwa, a wcale nie jako problem amerykański. Co więcej, czas bezrobocia ginął, im bliżej zbliżał się czas zarobków, którego każdy wyglądał, cieszył się, że zarobi, że teraz się odkuje, więc ani mu się śniło,*

---

<sup>303</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 53.

<sup>304</sup> Tamże, s. 53.

<sup>305</sup> Ameryka wymieniona tu jest jako kontynent, gdyż w „Błękitnej Armii” byli ochotnicy nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale także z Kanady i Brazylii.

<sup>306</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 53.

*by wstępować w jakieś tam szeregi, jeszcze do tego polskie, które miały piękną kartkę z obecnej wojny, ale kiepską reputację w opiece powojennej. Więc... rekruta nie było, chociaż nie brakowało ze strony wojskowych pracy, ochoty do zbierania ochotników*<sup>307</sup>.

4° Nie wszystkie zabiegi rekrutacyjne nadawały się na teren amerykański.

5° *Wielu uchodźców, ludzi, którzy urodzili się w Polsce, a przyjechali do Stanów starsi, dziś zdolni do służby wojskowej, tej służby unikali, a nawet wypowiadali nieodpowiednie słowa pod tej adresem*<sup>308</sup>.

Akcja rekrutacyjna miała przynajmniej jeden pozytywny skutek. Amerykanie dowiedzieli się o polskich staraniach walki z wrogiem, jakim były hitlerowskie Niemcy. W tej sytuacji należało zająć się tymi, którzy zgłosili się, a kapelan podjął się także funkcji oficera oświatowego.

W 1917 roku w okolicach wodospadu Niagara powstało aż kilka ośrodków szkoleniowych, teraz tylko jeden. Wtedy najważniejszymi konstruktorami owego sukcesu były takie osobowości jak: Ignacy Jan Paderewski (1860 – 1941), Roman Dmowski (1864 – 1939) i Teofil Starzyński (1878 – 1952). To od nich czerpał kapelan zapas dla sprawy polskiej. Oczarowany nimi nie widział w swoim czasie dorównujących im osób. Stąd słowa rozgoryczenia w ocenie „narybku” do obozu szkoleniowego w Owen Sound: *Trzeba przyznać bezstronnie, że generał Sikorski zawiódł się na Polonji, kiedy przypuszczał, że Ta da mu ochotnika (...). Grupa, która przyjechała nie była orłem. Ludzie tak nieszczęśliwie dobrani i poskładani, że robota się rwała. Nadto był to materiał nie najlepszy. Można tutaj z wyjątkami zastosować porównanie, że prawdziwi bohaterowie, to w grobie, albo w obozie, ci co tutaj przyjechali to uciekinierzy. Wielu jest takich, którym śniły się zaszczyty, legionowe posadki itd. Przekroczyli granicę w uniesieniu pańskim i przy każdej okazji wychodzić chcieli na bohaterów (...). Moralność żołnierska kadry przedstawiała się bardzo lichy. Miałem większe i silniejsze wyobrażenie o poziomie żołnierza polskiego. Tłumaczy ich tylko jedno, że znajdują się poza rodzinami, na włóczędże już trzechletniej. Naturalnie, że na ustach każdego jest silnie wyrażony patryjotyzm, ale w sercu jedynie materializm (...). W pewnym procencie była to zbieranina. Wielu uciekało przed sprawiedliwością za swoje sprawki, nawet dochodzące do zabójstw, kradzieży. Inni uciekali od swoich żon i*

---

<sup>307</sup> Tamże, s. 53.

<sup>308</sup> Tamże, s. 53.

dzieci. Dość mieli już przyjemności małżeńskich, korzystali z czasów wojny i dali nogę<sup>309</sup>.

Władze kanadyjskie przydzieliły na obóz szkoleniowy dobre, wręcz turystyczne tereny Owen Sound. Miasto leży w hrabstwie Grey u ujściu rzeki Sydenham, której wody wpływają do zatoki Georgian jeziora Huron. Według danych z 2006 roku liczy ono 21.753 mieszkańców, natomiast aglomeracja 32.259. Centrum Owen Sound leży w głębokiej dolinie wzgórz Niagara. Jest wewnętrznym portem dla promów z Tobermory do South Baymouth, stacjonujących tu w miesiącach zimowych. Miasto jak wiele innych w Ontario słynie z obfitych opadów śniegu będących następstwem zjawiska o nazwie *efekt śnieżnego jeziora*. W linii prostej oddalone jest o 270 km od Detroit. Leży na skrzyżowaniu autostrad nr 6, 10, 21 i 26. Służy jako punkt tranzytowy na półwysep Bruce.

W ocenie nowo mianowanego kapelana: *Miejsce obozu piękne. Samo położenie Owen Sound jest wspaniałe, nad jeziorem Huron, zatoką Georgian Bay położone. Niewielu ludzi, takie sobie Wadowice albo nawet Żywiec. Lud dobry, miły, życzliwy*<sup>310</sup>.

Organizację obozu powierzono pułkownikowi Franciszkowi Arciszewskiemu. Działalność szkoleniową rozpoczęto 27 lipca 1941 roku, aby zakończyć ją 15 maja 1942 roku. Dowódcą był ppłk Witold Sujkowski. Całą kadrę wcześniej przywiózł z Anglii gen. brygady Bolesław Bronisław Duch<sup>311</sup>. ... *Było to w sierpniu 1941 roku. W miejscowości Windsor na pograniczu Kanady i Stanów Zjednoczonych, tuż naprzeciwko Detroit, działała już od kilku tygodni polska misja wojskowa pod dowództwem gen. Bronisława Ducha. W mieście stała już garnizonem kompania kadrowa wojska polskiego w Kanadzie dowodzona przez ówczesnego kapitana S. [Władysława Smrokowskiego]*<sup>312</sup>. W Windsor (stan Ontario) znajdowała się siedziba dowództwa i stacja rekrutacyjna, a sam obóz szkoleniowy w Owen Sound.

Ks. kapelan Stanisław Targosz od razu w Owen Sound zorganizował kaplicę. W ołtarzu umieścił duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej (fot. nr 30). Znany był z urozmaicenia sobie pracy duszpasterskiej w ciekawe i pouczające formy. Nie musiał ich specjalnie szukać, bo życie obozowe rekrutów samo je dostarczało. Obok posług ściśle

---

<sup>309</sup> Tamże, s. 50.

<sup>310</sup> Tamże, s. 50.

<sup>311</sup> Gen. Bolesław Bronisław Duch (w służbie wojskowej od 1914). Na polecenie Naczelnego Wodza – gen. Władysława Sikorskiego polecił z misją do Kanady w marcu 1941 roku, aby już 3 maja uroczystie zatknąć polskie flagi i dokonać otwarcia obozu w Owen Sound. Dzień 3 maja 1941 roku to też prywatna uroczystość gen. Ducha – I rocznica nominacji na stopień generalski.

<sup>312</sup> L. Rubel, *Wspomnienie...*, s. 7 (w „Posłańcu”).

religijnych dodatkowo zajął się wychowaniem kulturalno – oświatowym, do czego był najlepiej przygotowanym oficerem. W tym wypadku predyspozycje aktorskie ułatwiały mu to zadanie. Od pierwszych dni pobytu w nowym środowisku, wprost z nowicjuszowską gorliwością zabrał się do pracy.

Dr Ludwik Rubel – naoczny świadek tamtych dni, tak wspomina pracę kapelana jako oficera oświatowego: *Wieczorami po ukończonych zajęciach, żołnierze gromadzili się w olbrzymiej świetlicy, a ksiądz Targosz był postacią centralną. Opowiadał, rozmawiał, pouczał. Młodych Polaków z Ameryki zapoznawał z Ojczyzną, która tak ciężkie przechodzi koleje. W młode serca Polaków zza Oceanu wlewał wiarę w Polskę, a równocześnie w nas przybyłych z Europy podtrzymywał wiarę w rodaków, którzy na obcej ziemi stali się ambasadorami polskości*<sup>313</sup>.

W małym pokoiku zawalonym książkami, pomocami duszpasterskimi, gazetami, korespondencją i różnego rodzaju „papierami”, który był jego kwaterą, przyjmował chętnych do kontynuowania rozmów i prowadzenia dyskusji. Od jednego z odwiedzających, wspomnianego już dra Ludwika Rubla, późniejszego redaktora naczelnego *Dziennika Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie* dowiadujemy się o tematyce prywatnych rozmów oraz kontynuacji rozpoczętej w Detroit pracy nad książką o Polonii amerykańskiej. *Mówiłem wtedy z nim o naszych zawodach, rozczarowaniach i niepokojach w związku ze stanowiskiem Polaków w Ameryce. Młody ksiądz zwalczał namiętnie wszystkie zarzuty i odpierał zastrzeżenia. Poznawszy Polonię – zaufał im. Bo ufność była bowiem cechą charakterystyczną jego umysłowości. Wierzył w dobroć ludzką, wybaczał błędy i usterki, i reflektorem serca prześwietlał duszę bliźnich. „Polonia zaniedbana przez wiele lat, nie da nam może dziś dużo wojska, ale przy ostatecznej likwidacji wojny będzie dla nas nieocenioną rezerwą”*<sup>314</sup>.

Tak przedstawia się ogólna sytuacja kapelana i niektóre problemy związane z obozem szkoleniowym im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound, a jak praca duszpasterska? Urządzając polową kaplicę, z nie mniejszym zapałem przygotowywał się także do pierwszych kazań i pierwszych wystąpień. Tak było przez cały pobyt w obozie. *Muszę powiedzieć, że kazania owensoundzkie miałem zawsze przygotowane. Nie chciałem ani za darmo brać pieniędzy, ani czasu tracić na mówienie o niczym. Widziałem, że wierni potrzebowali stawy odpowiedniej, miałem czas, miałem mniej*

---

<sup>313</sup> Tamże, s. 8 (w „Posłańcu”).

<sup>314</sup> Tamże, s. 8 (w „Posłańcu”).

więcej jednego pokroju słuchaczy i dlatego łatwo szło przygotowanie jednego kazania po drugim<sup>315</sup>.

Na podstawie innych jego wypowiedzi można wnioskować, że nie było to tylko wypowiedzenie kilku zdań według schematu kazań katechizmowych, ale cykliczne i dłuższe konferencje patriotyczne mające na końcu wydźwięk wojenny. Takie zastosowanie praktyczne uważał za swój obowiązek. Kiedy mówił o ważności Mszy św., to zawsze w połączeniu z ofiarą i poświęceniem. Przypominał starą zasadę, że nie ma zdrowej duszy w zdrowym ciele bez ćwiczenia, wysiłku i ofiary. Tego wszystkiego mamy się uczyć od Chrystusa z Jego Mszy Świętej<sup>316</sup>.

Pobyty w Owen Sound traktował jak posłannictwo życiowe. *Przyjechałem z zapalem. Czekałem na to powołanie, na ostateczne wezwanie, na przydział, na widok żołnierza i współpracę z nim. Pamiętam dobrze, jak przygotowywałem pierwsze kazanie, to wszystko co chciałem powiedzieć, to jedno słowo: Bracia! W tym słowie wszystko było zawarte, wszystko co chciałem powiedzieć i wszystko co chciałem zrobić. Chciałem być bratem żołnierza polskiego, bez względu na wszystko, co mnie może z nim dzielić i różnić. Doszło do tego, że nawet krawat ubierałem, tak że trudno było oddzielić i odróżnić mnie od zwykłego oficera. Chciałem sam być bratem żołnierza i ideę braterstwa siać, przykładem pokazywać. Bo nie jestem kolegą, nic nie znaczącym terminem, ale bratem. Chciałem być tym, czym mnie Opatrzność znaczy: pośrednikiem między Polską a Polonią. Właśnie idąc do szeregów, najwięcej po religii, na tę pracę się cieszyłem. Będę mógł ułożyć stosunek Polski do Polonji na dziś i na dwadzieścia lat naprzód. Zdawałem sobie sprawę, że właśnie szeregi wojskowe mają takie powołanie i znaczenie. Nie znalazłem tego zrozumienia tutaj. Nie znalazłem u najniższych i najwyższych. Nie odkryli oni Polonji. Nie stwierdzili Jej wartości. Za mało było zwrócenia uwagi na czynnik obywatelski u żołnierza, chodziło jedynie o wyrobienie z niego władacza bronią i to wszystko. Za mało wkładano w żołnierza wiedzy i przekonania, za mało pogłębiano u niego powołanie żołnierskie, które jest podobne do zakonnego. Żołnierz dzisiejszy jest nie tylko żołnierzem – bojownikiem, ale żołnierzem – zakonnikiem. Walczy nie dla zabawy, przygód, zarobku, ale dla idei, dla wartości wyższych. Tego punktu nie doceniali i nie rozumieli dowódcy. Nie obudzili w żołnierzu ducha. Żołnierz dzisiaj nie tylko ma bić, ale nowe myśli głosić, apostołować. Te myśli może nie tak jasno wyrażone jak na tej karteczce głosiłem, myśląc początkowo jedynie o*

---

<sup>315</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 57.

<sup>316</sup> Tamże, s. 57.

*Owen Sound, jako pośredniku między Polską a Polonią. I tutaj mogę zaraz powiedzieć, że nasze władze tego nie doceniały, za krótko patrzyły i za blisko patrzyły, zarówno władze wojskowe jak konsularne*<sup>317</sup>.

W powyższych słowach ks. kpt Stanisław Targosz zawarł swoje *credo* kapelańskie. Trzymał się go do końca. Stawał w prawdzie nie tylko wobec siebie, ale też wobec wszystkich innych. Komuś być może to nie podobało się i po likwidacji obozu nie zabrano go do Anglii, a co się z tym wiąże zwolniono go ze stanowiska kapelana. Podano dwa zwięzłe powody:

1° Wystarczająca liczba kapelanów na wszystkich placówkach, gdzie przebywają polscy żołnierze.

2° Likwidacja obozu.

*Wyjechałem z Owen Sound równocześnie ze wszystkimi dnia 15 maja, 1942 rano. Odwoziłem wszystkich do Toronto, Ontario. Przeszedłem się po mieście z ppłk Sujkowskim, kupił sobie maszynkę, zapalniczkę i benzynę, i pojechali. Pożegnałem się z wszystkimi, z żołnierzami, i Kaziem, i Dańcem. Pociąg ruszył, a ja stałem na dworcu. Nigdy jeszcze przedtem nie miałem podobnego uczucia, że rozstaję się z kimś drogim, że tracę łączność, że coś mi ucieka. Traciłem siebie i traciłem drugich, tych, braci, którzy szli, by dalej iść drogą wojenki i dojść do Polski. Nie było mi dane pójść z nimi. Nie ich to wina, nie dowódcy, niczyja, tak się złożyły wypadki. Jak czułem się na stacji w Toronto, po ich odjeździe, spacerując po dworcu? Jak musiałem wyglądać? To inna sprawa, czułem się paskudnie. Nic mnie nie cieszyło, niczem nie mogłem się zająć. Wsiadłem do pociągu jadącego w stronę Windsor. Otworzyłem książkę o ustroju Anglii i przeczytałem od jednego zamachu połowę. Nigdy tak ciężkiej książki tak szybko nie wertowałem. Ale też siedziałem i siedziałem, i ruszyć się nie mogłem. Myślałem z tymi, których pociąg wiozł do Montrealu, do Quebec i dalej. Nucilem piosenki, które grały mi w uszach, po ostatnim śpiewaniu w sali jadalni kolejowej. ...pójdziemy razem...a tu osobno. Co więcej, całkowite rozłączenie z tymi, którzy byli dla mnie Polską, Jej uosobieniem. Ale... Stanąłem w Windsor. Zgłosiłem się do Misji Wojskowej, rozmawiałem z majorem Kulejowskim i otrzymałem przepustkę, i otrzymałem wizę, wypisywał sam konsul, i rozmawiałem z komandorem Zajączkowskim i mundur, dlaczego jeszcze noszę pytał, i przyjechałem do Prince Edward Hotel. Tam czekał ks. Milka, stały towarzyszy wiozący tu i tam człowieka. Zapakowaliśmy siedem kawałków,*

---

<sup>317</sup> Tamże, s. 52.

*moją własność i jazda na tunel do Detroit. Na stacji granicznej przeglądali wszystko ogólnie, książki bardzo skrupulatnie. Przyjechałem w mundurze*<sup>318</sup>.

Po przyjeździe do Detroit rozpoczął przerwana jesienią poprzedniego roku pracę wikariuszowską, a wieczorami oddawał się pasji korespondencyjnej. Cenił sobie tych, którzy nie bali się słowa pisanego. Ziarno zasiane w owensoundzkim obozie zaowocowało korespondencją z Anglii. Pierwszy napisał por. Moczulski: *Umie pisać, trzeba mu przyznać. Opisał stylem prostym bez żadnej przesady wszystko, wszystko, personalja, grupowe przeprowadzki, usposobienia i sytuację wewnętrzną, a wszystko tak dokładnie i sprytnie, że tem samem zasłużył na medal. Sztuka pisania listów*<sup>319</sup>. Opanowując ową sztukę, ks. Stanisław wyrobił sobie „lekkość pióra” w korespondencji. Dzięki temu zachowało się wiele ciekawych świadectw o ludziach mu współczesnych. Miał bowiem cenny zwyczaj komentowania otrzymanych listów z podaniem psychologicznych portretów respondentów: *Drugi, który napisał, to przyjaciel pierwszych dni w Owen Sound, dobry kompan, kapitan Zygmunt Węgorek. Napisał ładnie, chwalił, podał szczegóły, ale to wszystko nie udało się tak, jak Moczulskiemu. Inny, który napisał, a umie zbierać bajki, to Bonar Henryk. Ten ma tę sztukę w ostatnim palcu. Umie pytać, umie wyczuć i podawać. W tem ostatniem potrzeba mu większej dyskrecji. Kto był najpierwszym, który te wiadomości w tak doskonałej formie podał: Bonar. Zawsze tak było w obozie*<sup>320</sup>.

Od starożytnych czasów pisanie listów było wielką sztuką. Dzięki niej pogłębiały się przyjaźnie, a otrzymana przesyłka podtrzymywała na duchu, dodawała nowych bodźców do życia i pracy. *Wszystko to wskazuje, że mam przyjaciół, że nici nawiązane w Owen Sound będą trzymały. Dobrze nasze. Trzeba tę paczkę trzymać i otaczać opieką. Mam ochotę zorganizować wysyłkę paczek na święta Bożego Narodzenia dla owensoundczyków*<sup>321</sup>.

## **2. W drodze na Środkowy Wschód**

Wojskowy epizod owensoundzki był zaledwie przedsmakiem tych przygód, które dopiero czekały kapelana. Jedną z nich to podróż morską owiana tajemnicą przynajmniej do czasu odnalezienia ostatniego tomu jego pamiętnika. Parafianie na

---

<sup>318</sup> Tamże, s. 52.

<sup>319</sup> Tamże, s. 55.

<sup>320</sup> Tamże, s. 55.

<sup>321</sup> Tamże, s. 55.

czele z proboszczem ks. biskupem Stefanem Woźnickim niepokoił się, kiedy przez przeszło dwa miesiące od wyjazdu z Detroit nie mieli żadnych wiadomości o swoim byłym wikariuszu. Niepodobne to do człowieka, który lubił pisać i robił to chętnie, a teraz nie dawał znaku życia: *Czyżby jego listy zaginęły albo spoczywają gdzieś na biurku jakiegoś cenzora? Przyszłość pokaże*<sup>322</sup>.

Przyczyną milczenia była tajemnica wojskowa. Dziś na podstawie urywkowych i skąpych informacji zaczerpniętych z dokumentów, listów, prasy i literatury wspomnieniowej można w przybliżeniu odtworzyć całą podróż kapelana na Środkowy Wschód do jego jednostki – *I Brygady Strzelców Karpackich*, stacjonującej od drugiej połowy sierpnia 1943 roku w Palestynie<sup>323</sup>. Wyprawy morskie ze Stanów Zjednoczonych były ludzko podobne do siebie. Można je śmiało porównać z opisem wojskowego transportu, sporządzonego zaraz po wojnie przez ks. kapelana Tomasza Reginka<sup>324</sup>. *Na całym wybrzeżu amerykańskim z tej strony panuje ogromny popłoch. Niemieckie łodzie podwodne atakują, torpedują codziennie kilka statków wyjeżdżających z portów amerykańskich. Wojna jest u bram Nowego Jorku. To straszne widmo płonących niedaleko od wybrzeży statków obudziło do reszty społeczeństwo amerykańskie i przekonało je, że Atlantyk i Pacyfik nie stanowią już izolacji Ameryki od reszty świata. (...) Nareszcie wyznaczono nam w sekrecie dzień i godzinę wyjazdu. (...) Jesteśmy świadomi, że jest to podróż na śmierć i życie – fiftyfifty – jak mówią Amerykanie. Lecz jak dotąd, kieruje nami Bóg i Stella Maris – Bogarodzica. (...) Przed wyjazdem z portu gromadzi nas kapitan, który był już dwukrotnie bombardowany – wszystkich, załogę i pasażerów, i z ogromną powagą objaśnia, że stoimy przed wielkim niebezpieczeństwem podróży, gdyż nasz statek wiezie amunicję. Każdy z jadących podlega silnej i surowej dyscyplinie wojennej i każdy, nie wyłączając pasażerów, będzie musiał wykonywać nakazaną mu pracę, mianowicie przez dwie godziny dziennie będzie musiał obserwować powierzchnię morza, czy peryskop jakiejś łodzi podwodnej nie faluje nad powierzchnią*<sup>325</sup>.

Ks. Stanisław oczekując na wyjazd do Europy, wybrał się do *Polskiej Misji Wojskowej* w Windsor, aby pożegnać się z dowództwem i otrzymać ostatnie

---

<sup>322</sup> Woźnicki Stefan, *Uwagi Księdza Proboszcza*, „Jackowianin” 1943, nr 5 s. 1; „Posłaniec” 2008, nr 91, s. 62.

<sup>323</sup> Z Iraku 3. Batalion Strzelców Karpackich wyjechał do Palestyny w czwartek, 19 sierpnia 1943 roku (por. Majewski Adam, *Opowieści wojenne porucznika Szemraja*, Lublin 1975, wyd. III, s. 202).

<sup>324</sup> Reginek Tomasz, *Ku Wolności*”, Detroit 1950, s. 29 – 38. Autor dokładnie przedstawił realia podróży morskiej statkiem wojskowym płynącym ze Stanów Zjednoczonych do Bombaju oraz pobyt w Indiach w polskich obozach.

<sup>325</sup> Tamże, s. 30.

wskazówki. Napotkanemu tam koledze z czasów owensoundzkich przekazał swoją książkę z odręczną dedykacją napisaną piórem, które otrzymał od niego w obozie. Podpisał ją i opatrzył datą 15 kwietnia 1943 roku<sup>326</sup>. Dzięki wydaniu majowemu miesięcznika parafialnego *Jackowianin* wnioskujemy, że w Detroit pożegnano go na przełomie kwietnia i maja 1943 roku zaraz po powrocie z Windsor w Kanadzie. Można domyślać się, że na zakończenie pobytu w Detroit odbył spacer w pobliskim parku *Detroit Downtown*, wykonując serię pamiątkowych zdjęć (fot. 31 i 32). Wskutek zapoczątkowanej na szeroką skalę po II wojnie światowej modernizacji, nabrzeże rzeki Detroit – miejsce pożegnania spaceru – trudno rozpoznać na zachowanych do dziś zdjęciach. Dawniej znajdowało się ono w centrum miasta, od którego rozchodziły się promieniście ulice z najważniejszą: Woodward Avenue, a zza skał widać było zarysy sześciu 73–piętrowych wieżowców Renaissance Center położonych nad wspomnianą rzeką.

*W zeszłym tygodniu opuścił nas ks. Stanisław Targosz, udawszy się do Nowego Yorku, aby tam czekać na sposobność odjechania do Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie. Parafia pw. św. Jacka, jesteśmy pewni, pozostanie mu w pamięci na całe życie, nie tylko jako miejsce, gdzie znalazł przytułek przez kilka lat swej tułaczki, ale miejsce, gdzie ludzie umieli oszacować jego wysiłki w pracy duszpasterskiej i gdzie dzieci szkolne zawsze z uśmiechem witały go w klasie. Przy pomocy Boskiej, będzie zbożną pełnił pracę dla swych nieszczęśliwych współziomków<sup>327</sup>.*

Analizując dostępne materiały archiwalne można wnioskować, że zaokrętował się w największej bazie *Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych* w Norfolk (stan Wirginia)<sup>328</sup> na najbliższy statek wypływający na Środkowy Wschód. Działo się to w pierwszych dniach maja 1943 roku<sup>329</sup>. Nie wiemy, jak i w jakim czasie pokonał odległość 360 mil (576 km) dzielącą Nowy Jork od portu wojennego w Norfolk. Można z wielkim prawdopodobieństwem domyślić się, że skoro zatrzymał się w Nowym Jorku u zaprzyjaźnionej rodziny mecenasa Józefa B. Głębockiego, to tenże osobiście odwiózł go swoim samochodem do portu, gdy już znano datę wypłynięcia w morze. *Miałem zaszczyt i przywilej odwiedzenia księdza Targosza do reddy i widziałem, jak wchodził na statek, kiedy wyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych (...) On nigdy nie omieszkał odwiedzić*

---

<sup>326</sup> Egzemplarz książki *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju* z dedykacją na stronie tytułowej został po wojnie przekazany do Biblioteki Gdańskiej PAN, II 203641.

<sup>327</sup> S. Woźnicki, *Uwagi...*, s.1.

<sup>328</sup> Dziś Norfolk słynie z największej na świecie bazy Marynarki Wojennej.

<sup>329</sup> Według zeszytu ewidencyjnego podróż z USA na Środkowy Wschód do Armii Polskiej trwała od 5 lipca do 26 października 1943 roku.

nas, kiedy bywał na wschodzie, a my uważaliśmy go za członka rodziny. Po wyjeździe pisywał do nas już nawet po tygodniu<sup>330</sup>.

Znawcy tematu<sup>331</sup> mówią, że w podróż morską udał się jednym z dwóch standardowych typów okrętów wojennych: *Liberty* lub *Empire*. Produkowano je tylko podczas II wojny światowej dla celów transportowych sprzętu wojskowego i ludzi, wodowano od 1942 roku. Ze względów bezpieczeństwa całość konwoju objęto ścisłą tajemnicą wojskową. *Wiadomo, że podróż trwała dwa miesiące i wiodła szlakiem bardzo okrężnym (ze względu na statki niemieckie i japońskie) – wokół Afryki, z chrztem morskim przy przekraczaniu Równika, z ominięciem szerokim łukiem Madagaskaru*<sup>332</sup>.

Nikt nie znał dokładnej trasy ani czasu przemykającego się przez Atlantyk i Ocean Indyjski transportu wojskowego. Przyjaciół i najbliższych znajomych, którzy niecierpliwili się brakiem wiadomości, uspokoił dopiero po zaaklimatyzowaniu się w *miejscu postoju*. Właśnie takie wojskowe określenia będą pojawiać się w korespondencji bez podawania konkretów. *Proszę o wybaczenie, że tak długo nie dawałem znaku życia. Jechałem przeszło trzy miesiące i w czasie podróży nie wolno wysyłać listów, by nie zdradzać tajemnicy wojskowej. Do tego polecenia zastosowałem się zupełnie i listów nie wysyłałem. Dojechałem szczęśliwie na miejsce przeznaczenia. W czasie podróży zwiedziłem wiele stron świata, wiele krajów i mórz. Byłem i tam, gdzie ks. Reginek<sup>333</sup> lądował*<sup>334</sup>.

Bliskim współtowarzyszem owej morskiej podróży był inny kapelan Wojska Polskiego, wychowanek wspomnianego ks. dra Tomasza Reginka, a późniejszy ks.

---

<sup>330</sup> Central Archives of Polonia, Orchard Lake, sygn. 202. Fragment pochodzi z listu mecenasa Józefa B. Głębockiego do biskupa Stefana Woźnickiego, Nowy Jork 28 lipca 1944 roku, tłumaczenie z angielskiego – Katarzyna Dziemianko.

<sup>331</sup> Relacja kapitana Żeglugi Wielkiej Zbigniewa Ziółkowskiego, Szczecinek 26 luty 2008 (prywatne archiwum autora).

<sup>332</sup> K. Targosz, *Ksiądz major Stanisław...*, s. 64.

<sup>333</sup> Ks. inf. dr Tomasz Reginek (7 marca 1887 – 27 stycznia 1974) major i pilot, publicysta, duszpasterz Armii Polskiej na *Wschodzie*, wikariusz generalny biskupa polowego Józefa Gawliny. Studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Wrocławskim, a następnie został proboszczem w Rybniku. Odwiedził polskie osiedla w Brazylii i Argentynie. W 1928 roku brał udział w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Sydney. W grudniu tegoż roku przybył do Detroit, gdzie ukończył szkołę pilotażu i został pilotem. Od 1940 do 1942 roku przebywał w Orchard Lake. W 1943 roku bp Gawlina mianował go wikariuszem generalnym dla polskiej ludności cywilnej. Prowadził akcję charytatywną w Palestynie i Afryce. Bardzo owocnie współpracował z Komitetem Biskupów Amerykańskich dla spraw pomocy Polakom. W 1945 roku powrócił do Stanów Zjednoczonych, gdzie od 1950 roku był kapłanem siostr niepokalanek w Nowym Jorku. Został konsultorem soborowym, a w 1963 roku protonotariuszem apostolskim. Zmarł w 1974 roku w Oleśnie Śląskim. Pochowano go na cmentarzu w Dobrzemiu Wielkim. Do śmierci utrzymywał kontakty z seminarium polskim w Orchard Lake. Przyjeżdżał z referatami. Jest autorem kilku publikacji dotyczących Polonii i życia duchowego.

<sup>334</sup> Targosz Stanisław, List do Mr J. Jackowianina w Detroit z dnia 12 listopada 1943, „Jackowianin” 1943, nr 12, s. 5; „Posłaniec” 2008, nr 91, s. 63.

Bonifacy Sławik<sup>335</sup>. Znalazł się on w Stanach Zjednoczonych jako młody kleryk Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i harcmistrz na Światowym Zlocie Skautów i Instruktorów Związku Harcerstwa<sup>336</sup>, w dniach 13 – 14 listopada 1937 roku w Waszyngtonie (Jamboree of Boy Scouts of America)<sup>337</sup>. Fakt ścisłego powiązania z harcerstwem rzutował na jego zachowanie się i szybkie dostosowanie do wymogów czasu wojny i służby wojskowej<sup>338</sup>. Przywiązanie do harcerstwa objawiło się między innymi złożeniem ofiary na potrzeby tej organizacji w obozie polskich uchodźców w Valivade – Kolhapur w Indiach<sup>339</sup>. Jego znajomość z Ks. Stanisławem Targoszem datowała się od spotkania w Waszyngtonie na wspomnianym kongresie »Pax Romana«. Ks. Sławik reprezentował śląską młodzież zgrupowaną w skautingu, a ks. Targosz krakowską związaną z „Odrodzeniem”.

Znajomość obu kapelanów sięgała czasów studenckich, kiedy uczęszczali na ten sam Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie razem ze śp. ks. kardynałem Ignacym Jeżem, który ich bardzo mile wspominał. Zwłaszcza podziwiał ks. Stanisława Targosza za jego styl bycia<sup>340</sup>. Nie wiedzieli wówczas, że w przyszłości połączy ich taki sam los z dala od Ojczyzny. Kapelani przebywali najpierw w Stanach Zjednoczonych, później w kampanii włoskiej, natomiast ks. Ignacy Jeż trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau. Jakby wisiało nad nimi jakieś przeznaczenie. *Studiowałem z nim [ks. Targoszem] w Krakowie, byłem z nim w Ameryce, razem przyjechaliśmy tutaj i ja jedyny byłem przy jego śmierci*<sup>341</sup>. Ks. Bonifacy Sławik po zakończeniu kongresu »Pax Romana« nie mogąc wrócić do Ojczyzny, zatrzymał się najpierw u nazaretanek w Nowym Jorku, a następnie pomieszkiwał w Chicago. Z ocalałych zapisków ks. Stanisława Targosza wiemy, że spotkali się wczesną jesienią 1942 roku w Detroit. *Miałem wizytę (...) ks. Sławika Bonifacego. Zmienił się i to bardzo dodatnio. Muszę to przyznać i z radością stwierdzić. Rozmawiał o celach Katolickiego Towarzystwa, które*

---

<sup>335</sup> Ks. Bonifacy Sławik urodził się w Dziergowicach na Opolszczyźnie 14 maja 1909 roku. W Rybniku zdał maturę w 1932 roku. Harcmistrz IV Drużyny ZHP im. Henryka Sienkiewicza w Rybniku. Jako kapelan 18. Baonu 5. Kresowej Dywizji Piechoty uczestniczył m.in. w bitwie o Monte Cassino. Zmarł 23 lutego 1981 roku w Los Angeles. Zob. Andrzej Targosz, *Harcmistrz kapelanem w bitwie o Monte Cassino*, „Posłaniec” 2010, nr 97 s. 46 – 52.

<sup>336</sup> AAKat, AP765.

<sup>337</sup> Lista pasażerów MS „Piłsudski”, Gdynia 13 czerwca 1937 roku, nr 16, poz. 3.

<sup>338</sup> Wańkiewicz Melchior, bitwa o Monte Cassino, Warszawa 1989, wyd. II, t. II, s. 81.

<sup>339</sup> *Kronika Osiedla Polskiego Valivade – Kolhapur*, t. I, cz. 3, s. 72 – 73.

<sup>340</sup> Relacja kardynała Ignacego Jeża, Szczecinek 12 czerwca 2007 roku: *Stanisław był o rok wyżej w seminarium; kto by go nie znał, rzucił się w oczy sposobem bycia, elegancją. Widać, że był aktorem. Ostatnio spotkał się tuż przed wojną, kto wie, czy nie na kongresie KSM-ów*. Zob. „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 22.

<sup>341</sup> Sławik Bonifacy, List do ks. Franciszka Wójcika w Nowym Jorku, Central Archives of Polonia, Orchard Lake, sygn. 200; „Posłaniec” 2010, nr 98, s. 70.

by pomagało w zachowaniu wiary katolickiej w Polsce. Stanęliśmy na konieczności rozdzielenia ról między katolików Amerykanów i Polaków<sup>342</sup>.

Konwój w ówczesnych warunkach bojowych płynął do południowego cypla Afryki około czterech tygodni, czyli mógł tam być w początkach czerwca 1943 roku. Tu wszystkie statki bunkrowano. Najczęściej odbywało się to w dwóch największych portach Republiki Południowej Afryki, które posiadały duże rafinerie ropy naftowej: Cape Town (obecna stolica Kapsztad) nad Zatoką Stołową Oceanu Atlantyckiego albo Durban nad Zatoką Natal Oceanu Indyjskiego. Bunkrowanie wiązało się z przerwą w podróży, w czasie której ks. Stanisław Targosz miał okazję wysłać listy do Detroit. Ks. biskup Stefan Woźnicki nie znając realiów podróży, tak skomentował wysłaną informację: *Wreszcie otrzymaliśmy pierwszy list od ks. Stanisława Targosza. Przytoczył tylko artykuł z jakiejś gazety o Polakach w Afryce i to wszystko. O sobie ani słówka. Bardzo niewystarczające i niezrozumiałe*<sup>343</sup>. Nadawcy natomiast chodziło tylko o danie znaku życia. Przytaczając artykuł z bliżej nieokreślonej gazety, chciał w sposób zakamuflowany przekazać, że w swojej podróży zatrzymał się gdzieś w Afryce. Liczył na wyobraźnię adresatów...

Nie wiadomo, jak długo trwała przerwa w podróży związana z zaopatrzeniem konwoju i oczekiwaniem na sposobną porę kontynuacji rejsu. Wypłynęli w jego drugi etap w stronę Morza Arabskiego przez militarnie bardziej niebezpieczny Ocean Indyjski, po którym kluczyli przynajmniej trzy tygodnie. Pomijając sprawę nieprzyjacielskich okrętów, *Morze Arabskie to o każdej porze roku niespokojny akwen. Mimo ciepła, pod wpływem Oceanu Indyjskiego nawiedzają ten teren krótkotrwałe silniejsze wiatry albo burze. Jest to obszar monsunowy...*<sup>344</sup>. Przy takiej pogodzie prawdopodobnie nasz podróżny zapragnął zrobić sobie przerwę w wystukiwaniu różnych refleksji na nieodłącznej maszynie do pisania i wyjść z kajuty na samotny spacer po pokładzie. Mogła to być także wyznaczona przez kapitana statku zwyczajna wachta celem obserwacji morza. Podobne przeżycia z dotarcia w strefę przybrzeża Indii opisuje wspomniany już ks. kapelan Tomasz Reginek: *Piętrzą się fale morskie aż do naszych kabin. Głęboko opuszczają się czarne chmury, wybuchają często gwałtowne burze. Powietrze staje się wprost nieznośne. Już możemy dostrzec pierwsze jaskółki morskie. Mgła gęsta, ciemne chmury do tego nie pozwalają kapitanowi zorientować się.*

---

<sup>342</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 74.

<sup>343</sup> S. Woźnicki, *Uwagi...*, „Jackowianin” 1943, nr 10, s. 5; „Posłaniec” 2008, nr 91, s. 62.

<sup>344</sup> Relacja Zbigniewa Ziółkowskiego, Szczecinek 26 lutego 2008.

*Błąkamy się we mgle. Morze staje się coraz brudniejsze, żółte. Obawiamy się mielizny, a zarazem japońskich łodzi podwodnych*<sup>345</sup>.

Wspomniane wyżej typy okrętów, którymi podróżowali kapelani, budowane w przyspieszonym tempie nie były komfortowymi jednostkami pływającymi. Chwila nieuwagi i fala zmiotła śmiałka do wody. W tym miejscu rozpoczęło się najbardziej zagadkowe i tajemnicze wydarzenie w życiu młodego kapelana.

Nie mając do dyspozycji zaginionego w Londynie ostatniego tomu pamiętnika, można tylko postawić dwie hipotezy.

Pierwsza nieprawdopodobna opierająca się na wspomnieniach starszego brata – kapitana Tomasza Targosza, który odziedziczył pamiętnik po śmierci ks. Stanisława, często go czytał, przechowując jak najcenniejszą relikwię.

Druga hipoteza bardziej realistyczna opiera się jedynie na dosłownym tłumaczeniu notatki w *Kronice Obozu Polskich Uchodźców w Valivade – Kolhapur*.

Według wersji kapitana Tomasza Targosza *u wybrzeży Indii Ksiądz Stanisław cudem uniknął śmierci w falach morskich. Brak zabezpieczenia pokładu spowodował, że wpadł do wody. Gdy spostrzeżono jego nieobecność, przez towarzyszy został już uznany za utopionego. Wyratowały go jednak łodzie rybackie. Po tym wypadku dotarł do obozu polskich uchodźców w Kolhapur, położonym na południowy wschód od Bombaju*<sup>346</sup>.

Przypuszcza się, że burza szybko minęła, a on dryfując na falach, natknął się i uczepił sieci. Rozstawiane były na szerokich przestrzeniach wybrzeża goańskiego przez około dziesięcioosobowe grupy rybaków trudniących się połowem sardynek, krewetek, sardeli i bummalu<sup>347</sup>.

Do dziś używa się tych samych łodzi, pomimo że nowoczesność zaczyna powoli wkraczać w tradycyjne życie społeczności rybackiej, gdzie religia katolicka datuje się od czasów św. Franciszka Ksawerego (1506 – 1552). Dzięki temu znak krzyża na naszywce klapy przemoczonej bluzy żołnierskiej kapelana był dla tamtejszych Hindusów prostym sygnałem, że rozbitka po prostu trzeba odesłać do arcybiskupiego pałacu w Goa (fot. 33). Domniemuje się, że po rekonwalescencji, gdziekolwiek miała miejsce, skierowano go do niedawno powstałego polskiego osiedla w pobliżu Kolhapur. Zachodzi tylko pytanie, co dokładnie działo się i jaki był stan zdrowia wyłowionego oficera przez te dwa miesiące od wplynięcia statku na wody Morza Arabskiego aż do

---

<sup>345</sup> T. Reginek, *Ku Wolności*, s. 34.

<sup>346</sup> K. Targosz, *Ks. major Stanisław...*, s. 64 – 65.

<sup>347</sup> Por. *Geografia państw świata* (The Encyclopedia of World Geography), wyd. VII, Warszawa 2002, s. 213.

notatki w kronice o pobycie w polskim osiedlu. Skoro w Kolhapur znalazł się w okolicach 28 września 1943 roku – jak wszystko na to wskazuje – w oficjalnej delegacji jako gość i zwiedzający, to prawdopodobnym miejscem rekonwalescencji mogło być pobliskie Goa<sup>348</sup>. Za nim przemawia wspomniane wcześniej zaszyfrowane krótkie zdanie z zachowanej korespondencji: *Byłem i tam, gdzie ks. Reginek lądował*<sup>349</sup>. Gdzie ks. dr Tomasz Reginek mógł lądować? Mogło to być lotnisko w Goa albo w odległym Bombaju.

W odczuciu autora ta niezwykła przygoda zdarzyła się w rzeczywistości, była realna. Najmocniejszy argument za tym stanowi świadectwo prof. Karoliny Targosz: *Relacji mego ojca* [Tomasza Targosza], *który sprawę znał nie tyle z pamiętników co bezpośrednio od brata* [ks. Stanisława], *nie można podawać w wątpliwość. Ojciec był prawnikiem, sędzią, a więc człowiekiem szczególnie wyczulonym na ustalanie faktów. Nigdy by nie fantazjował i nie opowiadał o rzeczach, które nie miały miejsca. Jest źródłem w pełni wiarogodnym*<sup>350</sup>. W przekonaniu tym autor dodatkowo utwierdził się podczas niedawnego pobytu w Goa w celu doświadczenia atmosfery tamtejszego środowiska oraz podpatrzenia życia rodzin trudniących się rybołówstwem na przybrzeżnych wodach Morza Arabskiego<sup>351</sup>. Praca i życie na morzu oraz naprawianie sieci nie zmieniły się tam od 1943 roku. Wejście do stale otwartych mieszkań robi wrażenie, jakby przybywało się do małych świątyń (fot. 34).

Dla równowagi jednak wypada przytoczyć drugą hipotezę wykluczającą przygodę morską, gdyż ks. Stanisław w dostępnej dziś korespondencji nie wspomina o niej! Wskazywałaby, że docelowym portem dla statku był Bombaj, a jeżeli nie, to zawiązał tam dla bunkrowania. Pewna część pasażerów zakończyła tu długą podróż morską ze względu na zlecone różne służbowe sprawy. Po załatwieniu ich żołnierze udali się na Środkowy Wschód już drogą lądową (koleją) jako najdogodniejszym środkiem transportu. Sieć szlaków kolejowych stworzona przez Brytyjczyków w tej części świata już w XIX wieku była bardzo dobrze rozwinięta. Podróż z przesiadkami z Kolhapur do Julis w Palestynie mogła trwać nawet dwa tygodnie.

---

<sup>348</sup> Goa to miasto wielu zabytkowych kościołów ze znaną w świecie barokową bazyliką *Bom Jesus* na czele i klasztorem jezuitów, z którymi od krakowskich czasów ks. Stanisław Targosz miał zawsze dobry kontakt. Tu do grobu św. Franciszka Ksawerego – patrona jego ojca – ściągają katolicy ze wszystkich kontynentów. Również dla mieszkańców obozu w Kolhapur urządzano pielgrzymki do tego centrum indyjskiego katolicyzmu.

<sup>349</sup> Targosz Stanisław, List do J. Jackowianina, Detroit 12 listopada 1943 roku.

<sup>350</sup> Targosz Karolina, List do ks. Andrzeja Targosza, Kraków, 8 marca 2010 roku, s. 1.

<sup>351</sup> Autor przebywał nad Morzem Arabskim w Indiach w okręgu Goa w dniach 24 stycznia – 7 lutego 2008 roku (por. „Posłaniec” 2008, nr 89, s. 25 – 26 oraz prywatny dziariusz lp. 44).

W palestyńskich wspomnieniach ks. Stanisław Targosz powracał w szczególności jedynie do pobytu w obozie. Z niezrozumiałych względów pomija przygodę na morzu. *Odwiedziłem tam polskie osiedle, gdzie zamieszkałem przez kilka dni. Codziennie rano w tym osiedlu budził mnie głos „Godzinek do Najświętszej Panny” śpiewanych przez starsze polskie niewiasty, którym było dane przejść szczęśliwie kraj wygnania. W ich rękach widziałem stare, dużymi literami drukowane polskie książki do modlitwy, które dzieliły ich los, nie jedną godzinę męki i strapienia ostłodziły na wygnaniu. Widziałem w tym osiedlu i dzieci, dużo dzieci polskich, bo aż 1300. Uczą się tak, jak w Polsce. Pozdrawiają kapłana Bożym pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, gdy go spotykają na ulicach osiedla. Bo trzeba wiedzieć, że w tym osiedlu jest przeszło 2500 ludzi, przeważnie niewiasty i dzieci, bo mężczyźni, to tylko inwalidzi; zdrowi są w szeregach wojskowych. Miło mi było w tym osiedlu, ale pozostać nie mogłem, chociaż kapłana potrzebują bardzo, gdyż ich Ksiądz Proboszcz jest schorowany i do dziś niezdrowy po przejściach wojennych<sup>352</sup>. Cieszą się nim mieszkańcy osiedla bardzo, uważają go za świętego, gdyż jak sami twierdzą, uspokoił modlitwą swoją burzę na morzu. Miałem sposobność rozmawiać z tym kapłanem i mogłem stwierdzić, że jest to kapłan pełen Ducha Bożego. Jedynym jego strapieniem było, jak on będzie mógł dostać odpowiednią ilość opłatków dla swoich parafian na Boże Narodzenie. „Ludzie moi bez opłatka, a śniegu i zimna tutaj nie będzie, nie uwierzą, że to czas Bożego Narodzenia Pana Jezusa”. Jak umiałem, starałem się zadośćuczynić prośbie Księdza Proboszcza i zakupiłem mu żelazko do pieczenia opłatków<sup>353</sup>.*

Skoro w liście nie wymienia innych osób, przypuszcza się, że wspomniane *kilka dni* było oczekiwaniem na przyjazd zapowiedzianej delegacji. Tajemniczą informacją jest też sprawa *uspokojenia burzy na morzu*. Prawdopodobnie ustalił w trakcie rozmów z ks. Leopoldem Dallingerem, że była to „jego” krótkotrwała burza, która w krytycznym momencie uciszyła się, dając oparcie w gęstych sieciach rybackich i dzięki temu został uratowany...

*Osiedle nasze odwiedziła wycieczka oficerów i kapelanów, którzy przyjechali ze Stanów Zjednoczonych, jako wydelegowani do Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie.*

---

<sup>352</sup> Chodziło o ks. mjra Leopolda Dallingera (1884 – 1965), który był proboszczem osiedla Kolhapur – Valivade od marca 1943 do listopada 1947 roku. Zob. *Polacy w Indiach 1942 – 1948 w świetle dokumentów i wspomnień* (praca zbiorowa), wyd. II, Warszawa 2002, s. 345 – 347. W korespondencji „wojennej” ks. Stanisław Targosz unikał wymieniania miejsc swojego pobytu i nazwisk napotkanych osób.

<sup>353</sup> S. Targosz, *List...*, z dnia 12 listopada 1943.

Goście z Ameryki interesowali się bardzo organizacją życia w osiedlu. Na wieczorze urządzonym na ich przyjęcie przemawiał jeden z księży, a mianowicie ks. Targosz, który zaznaczył, że z wielką radością stwierdził dobry wygląd mieszkańców osiedla i pełne, zdrowe buzie dzieci. Mówił o tym, że Polacy w Ameryce myślą z serdeczną troską o nas, że ze wstydem wspominają okres naszych cierpień, w których oni nie mogli nam pomóc.

Ks. Targosz i jego koledzy uznali, że Armia Polska jest w chwili obecnej najbardziej odpowiednim miejscem pobytu dla nich i kierują się tam. Opowiedzą naszym wojakom, jak tu żyją ich rodziny i jak wyglądają<sup>354</sup>. Kronikarz wyraźnie oddziela ks. Stanisława Targosza od jego kolegów, którzy w pewnym momencie dojechali z Bombaju.

Na podstawie dalszej bardziej drobiazgowej kwerendy, można z większą dokładnością uściślić pewne szczegóły *curriculum vitae* ks. mjra Stanisława Targosza. W pierwszym rzędzie warto zająć się terminem wypłynięcia ze Stanów Zjednoczonych na Środkowy Wschód<sup>355</sup>, czasem trwania podróży morskiej<sup>356</sup> oraz dziejami pobytu w Indiach. W każdym z tych trzech przypadków są dwie różne wersje wydarzeń. Można te sprawy wyjaśnić wnikliwiej, analizując biogramy dwóch innych kapelanów: ks. dra Tomasza Reginka i ks. Bonifacego Sławika, których ścieżki życia krzyżowały się niejednokrotnie z ks. Stanisławem Targoszem. Z ks. kapelanem Tomaszem Reginkiem często obaj widywali się w Orchard Lake, mając wiele sposobności do wzajemnego poznania swoich poglądów na sprawy polskie.

Najlepiej udokumentowany okres życia ks. Stanisława Targosza rozpoczyna się od spotkania z bratem po dotarciu na Bliski Wschód. *Jesienią 1943 roku był już w Palestynie, gdzie 21 października w Julis spotkał po czteroletniej rozłące brata Tomasza, sędziego w 2. Korpusie. Dla upamiętnienia tego szczęśliwego wydarzenia ofiarował mu wówczas egzemplarz mszału otrzymanego w Detroit. Był on drukowany w Krakowie, w „Drukarni Polskiej” Franciszka Zemanka, teścia Tomasza Targosza. Egzemplarz wraz z Tomaszem powrócił po wojnie do Polski i objechawszy kulę ziemską, znalazł się w domu Zemanków i Targoszków przy ul. Kościuszki 3 w Krakowie (odbudowanym po spaleniu w 1945 roku), gdzie został wydrukowany. Obecnie nadal*

---

<sup>354</sup> *Kronika Osiedla...*, t. I, cz. 3, s. 72 – 73.

<sup>355</sup> IPMS, A.XI.65/15, w kwestionariuszu *Przebieg służby wojskowej*, odnotowano: 5 lipca 1943 – 26 października 1943 podróż z USA na Środkowy Wschód do Armii Polskiej. Czym kierowano się, że podróż trwała prawie cztery miesiące?

<sup>356</sup> Wg brata Tomasza, a za nim jego córki Karoliny, podróż morska trwała dwa miesiące, natomiast opublikowany na łamach „Jackowianina” list ks. Stanisława Targosza wspomina o trzech miesiącach.

jest przechowywany w zbiorach rodzinnych. Stanisław i Tomasz zwiedzali razem Ziemię Świętą<sup>357</sup>.

Dokładną datę przybycia z terenów Wielkiej Brytanii (w tym wypadku Indii będących w składzie owego imperium) do Palestyny wymieniają dwie jednobrzmiące krótkie notatki w zeszycie ewidencyjnym: *Stwierdzono dla celów ewidencyjnych i gospodarczych przybycie z Wielkiej Brytanii do A.P.W. w dniu 18 X 1943 roku*<sup>358</sup>.

Rozkazem Personalnym Armii<sup>359</sup> z dniem 1 listopada 1943 roku otrzymał oficjalny przydział do 3. Dywizji Strzelców Karpackich, 1. Brygady, 3. Baonu na wakujące stanowisko kapelana po śmierci o. Hermenegilda Palli<sup>360</sup>.

Przez prawie dwa lata opiekę duszpasterską nad 3. Batalionem sprawował dorywczo ks. Władysław Słapa (1907 – 1957)<sup>361</sup>. Można domyślać się, że spełniając te dodatkowe obowiązki, „trzymał” funkcję kapelana dla swego kolegi z krakowskiego seminarium – ks. Stanisława Targosza, którego już od wielu miesięcy desygnowano na to stanowisko. Wskazują na to krótkie adnotacje w różnych dokumentach. Jako przykład mogą posłużyć słowa: *Mianowany (...) kapelanem na czas wojny z jednoczesnym przeniesieniem do 1. Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich*<sup>362</sup>. W odręcznej sugestii ks. biskup połowy gen. Józef Gawlina z dn. 1 września 1943 roku przekazuje ks. dziekanowi WP Janowi Brandysowi: *Polecam przydzielić ks. Targosza do 3. Dywizji (...). Ks. Targosz został ściągnięty na moją prośbę – chciałbym go mieć w dywizji*<sup>363</sup>. Nie było to trudne, gdyż szef duszpasterstwa 3. Dywizji Strzelców Karpackich – ks. ppłk Józef Joniec (1900 – 1956) też był z tego samego małopolskiego środowiska.

---

<sup>357</sup> K. Targosz, *Ksiądz major Stanisław...*, s. 65.

<sup>358</sup> IPMS, *Rozkaz Personalny Armii*, nr 66/43 oraz tenże z naniesioną poprawką daty nr 74/44.

<sup>359</sup> Nr 63/43 (*Zeszyt Ewidencyjny*, w rubryce o przebiegu służby wojskowej).

<sup>360</sup> O. Hermenegild Palla (1908 – 1942) od 12 stycznia 1941 był kapelanem 3. Baonu, został ciężko ranny w katastrofie kolejowej na trasie El Cantara – Gaza w Palestynie, jadąc na urlop wypoczynkowy do Jerozolimy po kampanii libijskiej. Zmarł 27 marca 1942 roku w El Arisz w szpitalu australijskim. Pochowany został na cmentarzu wojsk angielskich w Ramleh koło Liddy pod Aleksandrią w Egipcie pomiędzy dziesięcioma żołnierzami polskimi. Por. List Ministra Prowincjalnego do ks. Andrzeja Targosza, Katowice – Panewniki z dnia 6 czerwca 2007 roku.

<sup>361</sup> Absolwent przedwojennych szkół wojskowych, zob. ks. Andrzej Targosz, *Syn ziemi żywieckiej – ks. mjr Władysław Słapa*, „Poślaniec” 2007, nr 88, s. 69 – 71; ks. Andrzej Targosz *Ksiądz major Władysław Słapa, kapelan Wojska Polskiego*, „Gronie” 2009, nr 7, s. 81 – 85; Jurasz Tadeusz, *Boży człowiek*, „Karta Groni” 1997, nr XIX, s. 200 – 208.

<sup>362</sup> IPMS, A.XI.65/15, notatka L. 4116/V/42 z dnia 27 października 1942 roku.

<sup>363</sup> IPMS, S.XI.65/15, list pisany w Londynie, Rubens Hotel, Buckingham Palace Road z dnia 1 września 1943 roku.

W pamięci żołnierzy 3. Batalionu pozostał ks. Władysław Słapa (fot. nr 35) ich drugim kapelanem. Zapamiętali go jako surowego i wymagającego oficera<sup>364</sup>. Nigdy w publikowanych drukiem wspomnieniach nie wymieniają ks. Słapy z nazwiska, używają tylko bezosobowych określeń<sup>365</sup>. Rzeczywistość archiwalna jest jednak inna. Na podstawie zachowanych materiałów w Orchard Lake<sup>366</sup> kolejność obsady kapelanów w 3. Batalionie Strzelców Karpackich przed ks. Stanisławem Targoszem była następująca:

1. Ks. Władysław Słapa (1 kwietnia do 25 sierpnia 1940 roku)
2. O. Hermenegild Palla (26 sierpnia 1940 roku do 18 marca 1942 roku)
3. Ks. Władysław Słapa p.o. (19 marca 1942 do października 1943 roku)

Łatwo zauważyć, że „wstępna” kadencja ks. Władysława Słapy była zbyt krótka, aby żołnierze mogli ją utrwalić w pamięci. Stąd też pozostała w batalionie umowna kolejność: o. Palla, ks. Słapa, ks. Targosz i ks. Malak.

Prosty żołnierz z uczuciem ulgi i nieukrywanego entuzjazmu przyjął wiadomość, że batalion otrzymał wreszcie nowego kapelana – trzeciego w historii jednostki<sup>367</sup>. Takiego, który będzie tylko ich duszpasterzem i do tego jeszcze oficerem oświatowym. Spragnieni byli dobrego i życzliwego słowa, a nie ogólników odczytywanych na apelach. *Ani prasy, ani instruktorów polityczno-oświatowych nie było. Kto więc powinien zająć ich miejsce? Chyba ksiądz, który miał odpowiedni stopień i odpowiednią gażę*<sup>368</sup>.

Po pierwszych spotkaniach z ks. Targoszem z zasłyszanych w różnych miejscach informacji żołnierze nad rzeką Sangro ułożyli na własny użytek wyimaginowany biogram swego nowego kapelana w celu zestawienia go z poprzednikiem. *Zupełnie inaczej obowiązki kapelana prowadził ks. Stanisław Targosz. Po każdej Mszy św. w święta, czy Mszy cichej w powszednie dni pragnął i rozmawiał z maluczkimi. Posiedział, doradzał, informował i to w oparciu o czasy dzisiejsze. Mało tego, przychodził do nas w góry na odludzie, na stanowiska bojowe, żeby odprawić*

---

<sup>364</sup> Relacja żołnierza 3. Batalionu Bonifacego Kowalewskiego z dnia 3 lipca 2007 roku.

<sup>365</sup> Zob. wspomnienia por. Jana Szemraja: *Kiedy ujrzałem przy ołtarzu zamiast księdza Palli innego kapłana, przyszło mi to wszystko na myśl. Jakże dziwne są koleje ludzkiego życia (Wojenne opowieści..., s. 172).*

<sup>366</sup> Nir Roman, *Catalog of the Polish American Archives at Orchard Lake*, Orchard Lake 1999, s. 586.

<sup>367</sup> W przewodniku *A Guide to Polish Archival Collections in the United States*, pod red. Romana Nira (wyd. Wrocław 1999, s. 585) podano inną kolejność kapelanów 3. Baonu Strzelców Karpackich przekręcając równocześnie imię i nazwisko ks. Słapy, odnotowując go jako ks. kapelana Stefana Szłapa. Pomyłka wynika z błędnego odczytanie spisu żołnierzy. Stefan Szłapa był kapralem 3. Baonu Strzelców Karpackich (nr ewid. 162).

<sup>368</sup> Rękopis wspomnień kombatanta 3. Batalionu Strzelców Karpackich – Bonifacego Kowalewskiego, s. 29 (w posiadaniu autora).

*Mszę św. I przynosił ze sobą całe torby NAAFI<sup>369</sup> – papierosy, zapalki, czekoladę itd. Żądny papieroska żołnierz, który otrzymywał swoją dołę pytał, a skąd wy to macie? – A ksiądz Targosz przytargał ze sobą, idąc tu odprawić Mszę św. – Co Ameryka to Ameryka – mówili żołnierze – to nie nasze zarozumiałe bufony, mało że nic nie robi, to co niektórzy [niecenzuralne słowa zostały w rękopisie wymazane – dop. autora]. Odtwarzano więc życiorys księdza Targosza. I tak, że urodził się w Kalwarii Zebrzydowskiej, jako młody chłopak wyemigrował z rodzicami do USA. Tam się wykształcił, ukończył Seminarium Duchowne w Orchard Lake koło Detroit, został księdzem i jako ochotnik przybył do 3. Dywizji Strzelców Karpackich, żeby walczyć o wspólną polską sprawę. To jest Amerykanin i polski patriota!<sup>370</sup>*

To tylko jedno ze świadectw, że żołnierze od „pierwszego wejrzenia” polubili nowego kapelana, uznając go za „swojego”. *Mój ojciec* [starszy strzelec Władysław Wieczorek] wyrażał się z wielkim szacunkiem o poświęceniu i odwadze kapelana 3. Baonu Strzelców Karpackich. (...) Określał go mianem „swoją chłop”. Wiem z opowiadań, że określenie to wśród żołnierzy stanowiło o najwyższym szacunku dla danej osoby<sup>371</sup>.

Zresztą ks. kapelan Stanisław Targosz cały czas odwzajemniał to uczucie. Żołnierze w swojej prostocie, niewiedzy i nieznajomości pewnych realiów wydawali krzywdzące opinie o poprzedniku: *Szybko odprawił Mszę św., nawiązując do jakiejś opowieści biblijnej, powiedział kazanie i szybko do oficerskiego kasyna. Co robił całymi dniami, Bóg raczy wiedzieć<sup>372</sup>.*

Tę gorzką i krzywdzącą opinię należy od razu sprostować, zestawiając ją dla przykładu z kilku dokumentami<sup>373</sup>. Otóż prawda była inna. Głównym przydziałem ks. Władysława Słapy była *Komenda Placu Teheran*, gdzie piastował funkcję kapelana i

---

<sup>369</sup> NAAFI – *Skrót od the Navy, Army and Air Force Institutes* (Instytut Marynarki Wojennej, Wojsk Lądowych i Lotnictwa). Była to nieprzynosząca dochodu organizacja wojskowa. Do zadań tego zrzeszenia (instytucji) należało m.in. prowadzenie kantyn i sklepików dla alianckich sił zbrojnych. Wg lekarza 3. Batalionu Strzelców Karpackich Adama Majewskiego (*Wojenne opowieści porucznika Szemraja*, Lublin 1975, wyd. III, s. 231) *najbardziej atrakcyjną i najwyżej cenioną przez żołnierzy działalnością NAAFI był regularny, cotygodniowy przydział dla każdego żołnierza 150 sztuk papierosów, 8 blaszanek piwa (a powyżej plutonowego butelki whisky lub dżinu), gumy do żucia, mydeł, żyletek, czekolady, kalifornijskich kompotów, a wszystko to prawie za darmo, bo za grosze, które miały podobno stanowić ekwiwalent transportu tych towarów. Była to więc forma uprzywilejowania żołnierzy walczących formacji, sławiona przez nich w piosenkach, przysłowiach i porzekadłach.*

<sup>370</sup> B. Kowalewski, *Rękopis...*, s. 29 – 30.

<sup>371</sup> Wieczorek Włodzimierz (syn Władysława), List do ks. Andrzeja Targosza, Sosnowiec 22 kwietnia 2008 roku; „Swoją chłop” „Posłaniec” 2009, nr 94, s. 63 – 64.

<sup>372</sup> B. Kowalewski, *Rękopis...*, s. 29.

<sup>373</sup> Więcej informacji dotyczących rozlicznych zajęć ks. Władysława Słapy można znaleźć w *Kronice religijnej Teheranu*, AKPT DwP.

dziekana obozu cywilnego<sup>374</sup>, a od 1 września 1943 roku prowadził dodatkowo wykłady propedeutyki filozofii w szkołach średnich ogólnokształcących w Teheranie<sup>375</sup>. O tych ważnych obowiązkach pochłaniających wiele czasu nie wiedział prosty żołnierz. Natomiast doceniali to zwierzchnicy, obarczając tego doświadzonego oficera kolejnymi obowiązkami: *Na podstawie dekretu Prezydenta RP z dnia 1 maja 1941 roku (Dz. U. R.P, Nr 3, poz. 5) oraz rozporządzeń Ministra – Kierownika Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych (nr 25/43) z dnia 16 kwietnia 1943 roku (...) w sprawie organizacji szkolnictwa na terenie Iranu mianuję Księdza Dziekana wizytatorem religii na Iran z dniem 1 sierpnia 1943 roku*<sup>376</sup>.

Komendant Placu Teheran – ppłk Romuald Borycki tak ocenił ks. Władysława Słapę: *Wyjątkowo ideowy kapelan, ponadto towarzyszko obyty (...). Patriotyzm i lojalność bez zarzutu. Wybitnie uspołeczniony, pełen inicjatywy i stanowczy w dążeniu do osiągnięcia zamierzonego celu. Charakter prawy*<sup>377</sup>.

Ks. Władysław Słapa jako szef całego duszpasterstwa i dziekan tamtejszych kapelanów wraz z cywilnym kierownictwem i innymi duchownymi uczestniczył w ważniejszych uroczystościach i wydarzeniach religijnych w Teheranie – np. 24 czerwca 1943 roku w święto Bożego Ciała, po Mszy św. w obozie nr 1 odprawionej przez ks. Stefana Myszkowskiego (kapelana ludności cywilnej w Ugandzie) poprowadził centralną procesję: *Ołtarze były rozmieszczone na terenie obozu. W dwie godziny później odbyła się druga uroczystość w Szpitalu Cywilnym, gdzie ks. Władysław Słapa odprawił Mszę św. dla chorych. Procesja obeszła gmach szpitalny, gdzie w czterech salach były umieszczone ołtarze*<sup>378</sup>.

Jako szef całego duszpasterstwa w Teheranie ks. Słapa miał trudne i pracochłonne zadania. Do jego obowiązków obok posługi dla przybywających z ZSRR chorych należało także grzebanie zmarłych w połączeniu z szukaniem trumien, których ciągle brakowało. Obok tego wszystkiego zajmował się oficerskim kasynem i stąd powstał ów niesprawiedliwy zarzut<sup>379</sup>.

---

<sup>374</sup> IPMS, AXII.27/67, *Roczna lista kwalifikacyjna za rok 1943; Rozkaz Personalny Armii*, nr 72/43.

<sup>375</sup> IPMS, A.74/16, zezwolenie nauczania wydane przez *Delegata Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych* w Teheranie, nr 19/Pers/43 z dnia 1 lipca 1943 roku.

<sup>376</sup> IPMS, A.74/16, pismo *Delegata Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych* Stanisława Rzerzychy do ks. dziekana Władysława Słapy w Teheranie.

<sup>377</sup> IPMS, A.XII.27/67, *Roczna lista...*

<sup>378</sup> Zob. ks. ppłk Marek Wesołowski, *Duszpasterstwo w II Korpusie gen. Władysława Andersa*, s. 72. Na podstawie zapisu z dnia 15 sierpnia 1943 roku w *Kronice religijnej Teheran*, AKPT DwP.

<sup>379</sup> Zob. Werra Zbigniew, *Działalność duszpasterska w 2. Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Andersa 1941 – 1947*, Warszawa 2009, s. 128. Autor w swojej dysertacji doktorskiej poświęca wiele miejsca wszechstronnej działalności ks. Władysława Słapy.

Następcą tego doświadczonego żołnierza został ks. Stanisław Targosz. W odróżnieniu od poprzednika – miał sytuację komfortową – jeżeli tak można powiedzieć o czasie wojny, bo tylko jedną jednostkę do opieki duszpasterskiej. Zgodnie z angielskimi wymogami każdy batalion miał swojego kapelana, który podlegał dywizyjnemu proboszczowi (dziekanowi). W 3. Dywizji Strzelców Karpackich był nim ks. Józef Joniec<sup>380</sup>. Tak więc ks. Targosz nie musiał pędzić od jednych obowiązków do drugich jak ks. Słapa. Tak w ogólnym zarysie wyglądała sytuacja w czasie „zmiany warty” na stanowisku kapelana w 3. Batalionie Strzelców Karpackich. Nim to jednak nastąpiło młody kapelan ze starszym bratem Tomaszem i ścisłym gronem przyjaciół wybrał się na pielgrzymkę po Ziemi Świętej. Głównie zwiedzali Jerozolimę (fot. nr 36). Tak ten czas wspomina: *Udało mi się, że przed przydzieleniem do roboty, miałem szczęście zwiedzić Ziemię Świętą, Jerozolimę, Betlejem, Morze Martwe i inne pobliskie okolice. Zwiedziłem te święte pamiątki z życia Zbawiciela ze starszym bratem rodzonym, którego spotkałem zaraz w pierwszym dniu przybycia do Palestyny*<sup>381</sup>. Z opublikowanego listu w gazetce parafialnej w Detroit dowiadujemy się, że najczęściej bywał w Bazylice Bożego Grobu. Opisał „na żywo” swoje spostrzeżenia, które burzyły jego wizje tego miejsca z czasów dzieciństwa. Nie wyglądało to wszystko tak majestatycznie i pięknie, jak sobie dotąd wyobrażał i jak w rozmowach przekazywali mu ci, którzy wcześniej zwiedzali Ziemię Świętą, w tym jego podgórski proboszcz – ks. dr Józef Niemczyński. Podczas pierwszej wizyty drażniły go sceny typowe dla tego miejsca, a niespotykane w innych światowych sanktuariach: *Kiedy pierwszy raz przyszedłem na Golgotę, to jednak muszę powiedzieć, że byłem zaskoczony nieuszanowaniem tego najświętszego miejsca śmierci Pana Jezusa. U drzwi Bazyliki Grobu [Bożego] stoi w czapie Arab, za drzwiami w kościele drugi i trzeci. Na lewo mają ci ludzie swoje barłogi, dywany postane na ziemi, na których się kładą, a gdy przyjdzie czas na ich modlitwę mahometańską, to nawet się modlą. W kościele ruch wielki. Policjant chodzi tu i tam w czapie. Różnego kalibru duchowni brudni i obdarci szwendają się po kościele. Słychać głośne rozmowy osób świeckich przychodzących do Bazyliki*<sup>382</sup>. Dopiero po oswojeniu się z jerozolimskim dniem powszednim w najstarszej części miasta mógł stwierdzić: *Do dnia dzisiejszego*

---

<sup>380</sup> Ks. ppłk Józef Joniec (1900 – 1956) jako młodzieniec przeżył wojenną epopeję w 2. Pułku Ułanów II Brygady Legionów. Po zdemobilizowaniu i zdaniu matury wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy na Wawelu dnia 19 września 1925 roku. Na Środkowym Wschodzie zwany był przez żołnierzy „biskupem karpackim”. Pochowany na cmentarzu w Oświęcimiu.

<sup>381</sup> Targosz Stanisław, List do parafii pw. św. Jacka w Detroit, Middle East Polish Forces 125, dnia 20 listopada 1943, „Jackowianin” 1944, nr 1, s. 1 i 4; „Posłaniec” 2009, nr 94, s. 64.

<sup>382</sup> Tamże, s. 4.

*byłem na tym miejscu [Bazylika Bożego Grobu] kilkakrotnie, ostatnio wczoraj [19 listopada 1943]. Odprawiłem tam Msze św. trzy razy. Przekonałem się do tego miejsca i miałem to uczucie, wstępując do tych kaplic kalwaryjskich, jakie miałem jako mały chłopiec: Żal mi tego Pana Jezusa...*<sup>383</sup>

### **3. Oficer oświatowy i korespondent**

Gdyby trzeba było opracować dokładniejszą charakterystykę osobowości nowego kapelana 3. Batalionu – ks. Stanisława Targosza, to powinno zacząć się od dwóch dziedzin, w których od dzieciństwa czuł się dobrze. Były to stale rozwijane talenty do przekazywania innym żywego słowa oraz regularne pisanie listów i pamiętników. To dwie pasje, którym bez względu na warunki i miejsce pobytu pozostał wierny do końca krótkiego żywota.

Mając takie wrodzone predyspozycje, łatwo mógł osiągnąć znaczne rezultaty tak w dziedzinie oświaty, jak w najogólniej pojętej służbie słowu pisanemu. Nie wnikając w zawilości tych dwóch nowych dziedzin w posłudze kapelańskiej, raczej wskazaną byłaby tu analiza, jak został do nich życiowo przygotowany i jak je realizował w warunkach bojowych.

Szlify aktorskie zdobyte w czasach gimnazjalnych w występach szkolnego teatru pomagały mu wydatnie w zdobywaniu chętnych słuchaczy zarówno w duszpasterstwie cywilnym jak i wojskowym. Od tej strony dał się poznać zarówno na placówkach wikariuszowskich w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych. W Detroit sytuacja uchodźcy wskazała mu nową przestrzeń oddziaływania na światową opinię poprzez organizowanie protestów przeciw niemieckim nazistom, wygłaszanie okolicznościowych przemówień na uroczystościach patriotycznych, uchwalanie i redagowanie różnych rezolucji, jak i pisanie artykułów w codziennej prasie o krzywdach wyrządzanych ludności polskiej przez okupanta. Stąd jego częste kontakty z wydawanym w Detroit „Dziennikiem Polskim” („The Polish Daily News”). Z tym zapasem pięcioletniego liczonego od święceń kapłańskich doświadczenia w pracy wychowawczej startował w Kanadzie. Do otwartego przez gen. brygady Bolesława Bronisława Ducha obozu szkoleniowego Wojska Polskiego w Owen Sound

---

<sup>383</sup> Tamże, s. 4.

przydzielono jako kapelana kontraktowego z obowiązkiem pracy oświatowo-wychowawczej właśnie ks. Stanisława Targosza – kapłana z pobliskiego Detroit.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zaraz na początku musiał zapoznać się z najważniejszymi dokumentami, które współcześnie zostały dokładniej omówione w różnych rozprawach naukowych. Obserwując styl jego pracy wśród młodych żołnierzy, trudno sobie wyobrazić, aby wcześniej nie poznał ogólnych zasad pracy oświatowo-wychowawczej kapelanów zawartych m. in. w *Rozkazie Wewnętrznym Biskupa Polowego* nr 29 z 1919 roku, który polecał, aby kapelani wojskowi oprócz posług religijnych podnosili poziom etyczny w wojsku, służyli radą i osobistym przykładem. Mają *nieść pociechę w chwilach zmęczenia i niebezpieczeństwa, łagodzić spory, zachęcać do sumiennego wykonywania obowiązków i przestrzegania dyscypliny wojskowej*<sup>384</sup>. Poza tym Statut Duszpasterstwa Wojskowego (art. 16) *nakładał na kapelanów wojskowych obowiązek dokształcania swoich parafian w parafiach wojskowych, a zwłaszcza żołnierzy szeregowych i młodocianych*<sup>385</sup>.

*Do zakresu zadań i obowiązków kapelanów wojskowych należała akcja oświatowo-wychowawcza (...). W początkach lat dwudziestych praca oświatowo-wychowawcza kapelanów polegała na prowadzeniu kursów dla analfabetów, wykładów z historii Polski, na opiece nad świetlicą, biblioteką garnizonową, a nawet niekiedy nad talerzykiem żołnierskim. Wraz z napływem do pułków w połowie lat dwudziestych młodych oficerów wychowawczych przygotowanych do pełnienia funkcji oświatowych, zmniejszyło się obciążenie kapelanów zadaniami niezwiązanymi bezpośrednio z pracą duszpasterską i wychowawczą żołnierza*<sup>386</sup>.

*W zakres obowiązków kapelańskich wchodziła również współpraca nad podniesieniem poziomu etyczno-moralnego żołnierza i jego przydatności w służbie Ojczyzny. Dotyczyło to przede wszystkim rekrutów. W zakresie wychowania etyczno-moralnego praca duszpasterska winna była zmierzać w dwóch kierunkach: praca nad poszczególnymi jednostkami i praca zbiorowa.*

*Pierwszy rodzaj pracy polegał na bezpośrednim kontakcie z każdym z osobna rekrutem. Wymagało to częstego odwiedzania koszar i zainteresowania się, skąd rekrut*

---

<sup>384</sup> Zob. Płoski Tadeusz, *Specyfika pracy duszpasterskiej kapelanów wojskowych w II wojnie światowej*, Warszawa 1994, s. 4; Szepliński Tomasz, *Formacja i zadania kapelanów w Służbach Zbrojnych III Rzeczypospolitej. Podstawy prawne i ich praktyczna realizacja*, Poznań 2003, s. 60.

<sup>385</sup> Wysocki Wiesław Jan, *Dokumenty kościelne i wojskowe*, Warszawa 2001, s. 184.

<sup>386</sup> Zob. Odziemkowski Janusz, *Kościół katolicki i jego działalność wychowawcza w Wojsku Polskim w latach 1918–1939*, w: *Rola Kościoła i tradycji chrześcijańskiej w patriotycznym wychowaniu żołnierza polskiego. Materiały z konferencji naukowej*, Gdynia 1991, s. 96; T. Szepliński, *Formacja...*, s. 61

jest, co porabiają jego rodzice, jak się czuje, jakie ma trudności itd. oraz udzielenia odpowiedniej rady czy wskazówki. Zjednywało to młode serca dla kapelana, wzbudzało do niego zaufanie i wywierało dodatni wpływ.

Drugi rodzaj pracy miał charakter zbiorowy i polegał na współpracy z dowództwem w sprawach, do których kapelan był zobowiązany z tytułu swego powołania i praw przysługujących mu w wojsku. Współpraca ta dokonywała się przez zakładanie „Domów Żołnierza” i „Gospód”, które służyły za miejsce zebrań, pogadanek, teatrów, nauki czytania, pisania, rachunków i historii Polski. Ponadto kapelani przeprowadzali naukę religii na tle obrazów biblijnych.

Szczególną wagę przywiązywano do pogadanek, których celem było wpoić w żołnierza poczucie obowiązku i dać mu podstawy światopoglądu katolickiego, pobudzić do pracy nad sobą, wszczepić zdrowego ducha i uchronić od złych wpływów. Pogadanki miały mieć specyficzny charakter, wnosząc do nauczania i wychowania nastrój swojski, a przy tym musiały być jak najściślej związane z życiem. Nie mogły zatem przypominać kazań lub katechizmu. Tematy pogadanek skupiały się wokół kategorii: historycznych, moralnych, liturgicznych, społecznych, apologetycznych. Pogadanka kapelana przewidziana była w ramach pracy oświatowo-wychowawczej na jedną godzinę w tygodniu w poszczególnych batalionach<sup>387</sup>.

Do wymienionych zadań w cytowanych dokumentach ks. Stanisław Targosz przez dotychczasowe życie został dobrze przygotowany. Szwankowała jedynie wiedza ściśle wojskowa<sup>388</sup>, bo nie był jak jego poprzednik w 3. Baonie, typem kapelana zawodowego. Ks. Władysław Słapa zaraz po zdaniu matury o profilu humanistycznym w Państwowym Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Żywcu został przyjęty do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 5. Dopiero po jej ukończeniu w stopniu plutonowego podchorążego wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego<sup>389</sup>. Był więc w przeciwieństwie do swego następcy na stanowisku kapelana w 3. Baonie

---

<sup>387</sup> Odziemkowski Janusz, Spychała Bolesław, *Duszpasterstwo wojskowe w drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1987, s. 143 – 144.

<sup>388</sup> IPMS, A.XI.65/15, *Roczna lista kwalifikacyjna za rok 1943* podpisana przez ppłk Józefa Sokola: Patriotyzm rozwinięty do najwyższych granic. Lojalny. – Inteligencja bardzo duża. Sprawność fizyczna bardzo duża – sportowiec. Charakter prawy – ambitny i pracowity. Poczucie honoru bardzo wysokie. Inicjatywa bardzo duża. Obowiązkowy i pilny. W pracy nie wymaga nadzoru – pełen inicjatywy własnej. Koleżeński, lubiany przez kolegów i otoczenie. Towarzysko wyrobiony. Wiedza ogólna bardzo duża, wojskowa jeszcze nie opanowana z powodu krótkiego pobytu w wojsku. Ogólnie – bardzo dobry. Na obecnie zajmowanym stanowisku odpowiada bardzo dobrze. Jest nadzwyczaj pomocnym w wychowaniu szeregowych, wczuwając się zawsze w intencje dowódcy.

<sup>389</sup> Zob. A. Targosz, *Syn ziemi żywieckiej...*, s. 69 – 70; A. Targosz, *Ksiądz major...*, s. 81 – 85.

wyśmienie przygotowany w dziedzinie wojskowości. Natomiast – według przekazu ustnego żołnierzy – trochę gorzej w dziedzinie oświatowo-wychowawczej.

Studium porównawcze tych dwóch kapelanów – kolegów z tego samego środowiska krakowskiego wskazuje, jakie oczekiwania miał młody człowiek na pierwszej linii frontu. Spragniony był kapelana – duszpasterza i ojca, a nie kapelana – żołnierza. Poza tym żołnierz oczekiwał informacji osadzonej w lokalnych realiach. Nie mając ich, sam wypełniał lukę, uzupełniając wyobraźnię strzępy zasłyszanych rozmów. W ten sposób powstał m. in. „amerykański życiorys” ks. kapelana Targosza w zestawieniu z cierpiącym na ciągły brak czasu ks. kapelanem Władysławem Słapą.

*W wojsku uważano, że żołnierz musi być twardy jak skała i nie może kierować się żadnym sentymentem. Tymczasem ten polski żołnierz znalazł się w bardzo odmiennych warunkach. Został on oderwany od swego otoczenia, rodziny, nieraz od nieletnich dzieci, albo starych rodziców, pozostawionych w znanych jemu warunkach na niehumanitarnej obczyźnie. Żołnierz to mocno przeżywał. Tłumaczenie na zbiórkach, że walczymy „za naszą i waszą wolność”, żołnierz przyjmował jako pustostowie<sup>390</sup>.*

W takiej sytuacji potrzebny był kapelan, który po ojcowsku podchodził do swoich parafian – żołnierzy. I właśnie takiego odnaleźli w osobie ks. Stanisława Targosza. Dlatego kronikarz batalionowy odnotował: *To bardzo dzielny człowiek. Cieszy się wielkim mirem u strzelców<sup>391</sup>.*

Doświadczona pielęgniarka włoska – zakonnica s. Wincencja Taputti ze Zgromadzenia Szarytek św. Wincentego a Paulo nie rozumiejąc języka polskiego, najprecyzyjniej uchwyciła wspomniane wychowawcze cechy ks. kapelana Targosza, dając o nim budujące świadectwo. *W bramie szpitala oczekiwali pierwsi ranni. Przy nich zobaczyłam twarz młodą, lecz ojcowską zarazem, ks. kapelana Targosza. Przyszli lekarze i wniesiono rannych. Zaraz uderzyła mnie pełna poświęcenia i oddania się postawa ks. Targosza względem żołnierzy, którym ocierał łzy i dodawał otuchy czułymi słowami. Pracował bez przerwy: przykrywał rannych, towarzyszył ciężej rannym i starał się na wszelki sposób przynieść im ulgę, zwłaszcza duchową. Nie rozumiałam jego słów, bo nie znam języka polskiego, lecz jasno widziałam, że słowa te sprawiały ulgę żołnierzom i widziałam znaki, jakie mu dawali.*

*Gdy zaopatrzeni zostali pierwsi ranni, ks. Targosz nie szukał wypoczynku, lecz natychmiast odjechał samochodem na front po innych rannych, a przede wszystkim, aby*

---

<sup>390</sup> B. Kowalewski, *Rękopis...*, s. 29.

<sup>391</sup> A. Majewski, *Wojenne opowieści...*, s. 236.

*być przy tych, którzy umierali na polu walki. Widziałam go często bardzo wzruszonego przy tym lub innym młodym żołnierzu, któremu nie można było uratować życia.*

*Gdy znajdował się na froncie, skrwawione zwłoki żołnierzy własnymi rękami pomagał ładować na samochody; a po przywiezieniu ich do szpitala krzątał się koło nich, jak matka przy swym zmarłym dziecku. Przeglądał też drobne przedmioty, znalezione przy zwłokach, by je później przestać rodzinom jako pamiątki. Widziałam, jak sam układał zwłoki do trumien, a przed ich zamknięciem odmawiał modlitwy i błogosławił. Po zamknięciu trumny kwiaty na niej umieszczał. Gdyby rodziny zmarłych żołnierzy to widziały, niewątpliwie odczułyby nieskończoną wdzięczność dla kapelana, tak jak ja, chociaż osoba obca, ją odczuwałam. Odprowadzał następnie śmiertelne szczątki na mały cmentarz [w Monte San Giusto] i tam odprawiał ostatnie modły za swych duchowych synów. Po złożeniu trumny do grobu wracał, by dalej pełnić swą misję. Byłam tym wszystkim bardzo zbudowana i na jego przykładzie nauczyłam się wiele poświęcenia dla swoich bliźnich<sup>392</sup>. Świadeństwo Włoszki jest cenne ze względu na jego spontaniczność i autentyczność, gdyż na co dzień współpracowała w szpitalu w Monte San Giusto z ks. kapłanem Stanisławem Targoszem. Jak sama przyznała, z jego gestów i zachowania wobec rannych i umierających uczyła się osobowości tego młodego kapłana.*

Celowo przytoczony został fragment wspomnień osoby z zewnątrz, aby na konkretnym przykładzie wyjaśnić w sposób plastyczny, jak ten kapelan podchodził do swoich obowiązków. Jego żołnierze najwyżej cenili to, że był przy nich w najtrudniejszych chwilach, często na pierwszej linii. Dowództwo zaś nie zawsze było zadowolone, często nie wyrażało na to zgody. Jednak kapelan wynajdywał sposoby, aby być tam, gdzie jest niebezpiecznie. *Już kilkakrotnie prosiłem o pozwolenie pójścia na górę, na pozycje, tam gdzie są ludzie. Odmawiali, nie pozwalali. Pytałem zastępcę dowódcy kpt D. [Antoniego Duszę]: Chcę iść. Po co? Tam mój obowiązek. Przyszedł kpt Ch. [Franciszek Chmura] oficer planowania operacyjnego. Wstąpił do mego schronu, czasowo wydzierżawionego przez kpt D. Omawialiśmy sytuację wojenną. Pytam go, czy mam iść na pozycję, czy jest tam jakiś duchowny, winno być w okolicy przynajmniej trzech. Nie umiał mi odpowiedzieć. Zdecydowałam iść, do czego mnie zachęcał, a to w tym celu, bym zaniósł wiadomości pocieszające, które on nam przyniósł, podtrzymał żołnierzy na duchu, okazał im, że jestem z nimi. I tutaj jeszcze kpt*

---

<sup>392</sup> W. Taputti, *Śp. ks. Stanisław...*, s. 327.

*D., któremu kpt Ch. powtórzył obraz sytuacyjny – nie pozwalał. Skończyło się na tym, że ja osobiście połączyłem się radiem z dowódcą Baonu. Wezwałem adiutanta. Rozmowa miała mniej więcej taki przebieg: – Czy mogę przyjść? – A kto mówi? Kto mówi? – Nie miałem kryptonimu, powiedziałem jasno: Kapelan. – Nie, nie, nie. – Ależ ja chcę koniecznie, chcę koniecznie. – Absolutnie. Odszedł od aparatu, pytał podpułkownika. – Kiedy chce koniecznie, może. Ucieszyłem się, moje wyczekiwanie, niezdecydowanie, jakie przeżyłem w Wielkiej Misce już mnie opuściło<sup>393</sup>.*

Z perspektywy czasu można rozważać, gdzie powinno się postawić granice poświęceniu. Dla równowagi należy przytoczyć słowa żołnierzy z pierwszej linii frontu zapisane przez ich duszpasterza: *Cieszyli się, że widzą swego kapelana, który też tam był. Wdzięczni mu byli, że był tak blisko nich, że mógł się do nich uśmiechnąć. To są chwile, o których trudno pisać, ale tak było, ranny, ciężko ranny cieszył się, gdy widział swojego kapelana, cieszył się jego obecnością. Opowiadał mu swoje bóle i żale. Nawet nie chcieli się chwalić: „Miałem 5 naboí ostatnich, wszystkie wystrzeliłem, szukałem innych, odchyliłem się, Niemiec mnie zobaczył i postrzelił. Nie mogę już wrócić”. Inny krótko stwierdzał: Nosilem amunicję, już trzy razy byłem, już doniosłem i teraz pod koniec dnia musiał mnie ustrzelić<sup>394</sup>.*

Dalej kapelan pisze: *Tam była sposobność odprawienia spowiedzi św. Zwiedzieli się, że jestem, przychodzili i prosili o spowiedź. Cicho gdzieś w kąciku, nawet nikt nie zauważył, oczyszczali swe dusze, by być w stanie łaski na wypadek niebezpieczeństwa, jakie groziło każdej chwili. Nie było w tym strachu, nie było bojaźni. Chciał być pewny swego przeznaczenia po śmierci, chciał być gotów meldować się u św. Piotra z duszą czystą<sup>395</sup>.*

Bardzo wiele światła na styl bycia młodego kapelana rzucił batalionowy pisarz i poeta karpacki Jan Bielatowicz: *Ks. Targosz ożywił życie religijne Batalionu. Wiecznie aktywny odprawiał Msze św., nabożeństwa, modlitwy, apostołował w licznych przygodnych rozmowach. Kaplice brzmiały głośnymi pieśniami, zagadnienia moralne stały się przedmiotem rozmów codziennych. Ideał kapelaństwa pojmował ks. Targosz jako wnikanie w życie żołnierza, aby rozumieć jego blaski i cienie. Szedł (...) po tej*

---

<sup>393</sup> Targosz Stanisław, *Dziennik kapelana spod Monte Cassino*, „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 23 (1376), s. 4; „Goniec Karpacki” 1946, nr 20 (215), s. 13.

<sup>394</sup> Tamże (T.P.), nr 23, s. 4.

<sup>395</sup> Tamże (T.P.), nr 23, s. 4.

*drodze tak daleko, że wkraczał w sytuacje bojowe żołnierzy osobiście. Szedł na linię walki, aby zrozumieć do dna duszę żołnierza pierwszej linii*<sup>396</sup>.

W zakończeniu wniosku o pośmiertnym odznaczeniu Krzyżem Walecznych napisano: *Wybitny kapelan i duchowy przywódca baonu tak w bitwie jak i w służbie poza frontem*<sup>397</sup>.

Ks. Stanisław Targosz zdawał sobie sprawę, że dowódca batalionu ppłk Józef Sokół („Baca”) nie ze złośliwości przeciwny był jego wypadom na pierwsze pozycje. Robił to z troski o życie człowieka słabo obeznanego z działaniami frontowymi i nie noszącego broni. Natomiast swoisty pogląd reprezentował kpt Władysław Maciejczyk mówiąc, że pułkownik nie ma tu nic do mówienia, bo jest to kapelański obowiązek. Należy tam pójść i być, gdzie są ranni, by iść im z pomocą<sup>398</sup>.

Celowo przytaczane są te wszystkie fragmenty rozważań, gdyż z nich jasno wynika, że dyskutowano o tym problemie, ale go jednoznacznie nie rozwiązano.

Zaraz po zdobyciu Monte Cassino kapelan powrócił do wspomnień o powyższym zagadnieniu: *Ciekawą miałem rozmowę z por. W. [Józefem Wysockim] na temat mojego postępowania. Chce widzieć we mnie księdza, nic więcej, dlatego mnie szanuje i to mu imponuje*<sup>399</sup>.

Osobny rozdział w życiu codziennym kapelana stanowiły kontakty z ówczesnymi mediami. Na równi z pracą duszpasterską i wychowawczą – oświatową dzielił swój czas pomiędzy korespondencję, regularne przygotowanie „prasówki” dla biskupa polowego Józefa Gawliny, uzupełnienia prywatnego diariusza, rozmowy z dziennikarzami, a nawet podejmowanie się roli tłumacza na spotkaniach z angielsko – czy francuskojęzycznymi osobistościami<sup>400</sup> (fot. nr 37). W wyjątkowych sytuacjach, jak np. po zdobyciu klasztoru na Monte Cassino, był opiekunem grupy korespondentów (fot. nr 38 i 39). *Otrzymałem od dowódcy Baonu, pozwolenie na udanie się tam. Przechodzili korespondenci około Domku Doktora. Zauważyłem różnych: amerykańskich, angielskich i naszych. Innych oznak nie mieli. Przeszło koło Domku*

---

<sup>396</sup> Bielatowicz Jan, *Ku idei kapelaństwa*, „Goniec Karpacki” 1944, nr 24 (136), s. 6; „Jackowianin” 1944, nr 9, s. 1 i 5, nr 10, s.?, nr 11, s. ?; „Poślaniec” 2007, nr 88, s. 64 – 66.

<sup>397</sup> IPMS, A.XII 85/102, Wniosek podpisali: dowódca 3. Baonu S.K. mjr Zdzisław Czeakałowski, dowódca 1. Brygady S.K. ppłk dypl. Józef Matecki oraz dowódca 3. Dywizji S.K. gen. bryg. Bolesław Duch. Mp. 20 lipca 1944 roku.

<sup>398</sup> Zob. S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3 (cz. II).

<sup>399</sup> Tamże, odc. 3 (cz. II) Porucznik Józef Wysocki był wcześniej dowódcą 2. Kompanii 3. Batalionu.

<sup>400</sup> Adam Majewski w *Wojna, ludzie i medycyna* zmieniał fotografie w kolejnych wydaniach książki. Np. w wyd. IV, s. 335 ukazał ks. kapelana Targosza w rozmowie z amerykańskim korespondentem wojennym.

dwóch brytyjskich. Tym powiedziałem, by ukryli się w rejon Domku, gdyż mogą coś niecoś oberwać. Podziękowali mi. Później czekali na mnie i towarzyszy. Poszedłem z nimi. Saperzy przygotowali drogę, naznaczyli białą taśmą, jako że już jest rozminowana. Przeszedłem bramkę, ukazałem im Gardziel, Widmo, 593, pozycję kompanii, 569. Przeszliśmy ścieżką, którą zapewne nieraz zakonnicy i ich pracownicy przechodzili na przechadzkę. Po drodze spotkaliśmy nieboszczyków, tu i tam pozostawionych, różnych narodowości.(...) Szereg korespondentów rozlewa się. Jeden strumień rozplywa się po zoranym pociskami lejami przedpolu seminarium. Młodszy korespondenci, niektórzy polscy oficerowie, podoficerowie wyszli na najwyższe miejsce seminarium i na szczycie zatknęli polską flagę. Obok zatknęli angielską. Mając w pamięci krew wylaną dnia uprzedniego, nie mogłem się wstrzymać od łez i komentarza: że ten kolor czerwony flagi, to kolor krwi i ofiary Polski i aliantów w tej wojnie, a szczególnie w zdobywaniu Cassino, Monte Cassino. Te słowa podchwycił jeden z korespondentów i dosłownie je zapisał. Oddaliśmy cześć. Flaga się rozwinęła i myśl moja pobiegła do Krakowa; kiedy tam, na Wawelu, na katedrze krakowskiej wywiesimy sztandar polski? Kiedy na gruzach Zamku w Warszawie, kiedy w innych miastach Polski? Zrobiłem kilka zdjęć fotograficznych<sup>401</sup>.

Poza wymienionymi czynnościami kapelan na szeroką skalę sprowadzał różne publikatory, w tym wiele gazet ze Stanów Zjednoczonych. Zawsze dużo czytał, aby móc później w sposób przystępny i atrakcyjny przekazać informacyjną strawę swoim żołnierzom. Był blisko nich, rozpoznawał, czego oczekują od swojego kapelana, wychowawcy i korespondenta. Czytając gazetę, teraz, na linii frontu, zapytuję samego siebie, czy wiadomości podane przypadają żołnierzowi do gustu. Pytam i żołnierzy, co myślą o tym czy innym artykule. Żołnierzy drażnią opisy patroli podlewane sosem redaktorskim. Lubią i chcą czytać o rzeczywistości, a jak ona wygląda, to oni znają lepiej niż sam redaktor. Trudno mu ją upiększać, przekoloryzować. Tuż przed wyruszeniem na front, ten sam dziennik drukował artykuł pod tytułem: „Cudem na Ojczyzny łono...” Żołnierz takie postawił mi pytanie: „To mój wysiłek i trud nic nie znaczy? To politycy mnie wystawiają na śmierć, a za moje poświęcenie ja mam się spodziewać... cudu?”<sup>402</sup>.

Trudno dzisiaj wyobrazić sobie, że wówczas prasa ze Stanów Zjednoczonych docierała do niego wprost na samą linię frontu. Dnia 9 maja 1944 roku: H. P. [Helena

---

<sup>401</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, nr 22, s. 4.

<sup>402</sup> Tamże, nr 19, s. 5.

Polaska] przysłała mi gazety z Detroit. Ucieszyłem się. Dałem do przeczytania innym. Więcej takich pism<sup>403</sup>.

W dniu 14 maja 1944 roku odnotowuje: *Po obiedzie przeczytałem kilka artykułów przysłanych mi z Ameryki. Porozkładałem je według treści. Część prześle Biskupowi (Józefowi Gawlinie], a część sam streszczę w artykule o Kongresie Polonii Amerykańskiej. Napisałem kilka listów i mam zamiar wyjechać do Neapolu do Konsulatu Amerykańskiego, do Pompei do tamtejszej katedry, a także do kamedułów w Nola. Co z tego będzie – nie wiem, ale mam gorącą ochotę wyjazdu<sup>404</sup>.*

#### 4. Na froncie włoskim

W momencie przydzielenia 2. Korpusu Polskiego dla frontu bojowego kampanii włoskiej działania przedstawiały się jako wojna pozycyjna. Zmagania wojenne Polaków nad rzeką Sangro ukazała szczegółowo sekcja historyczna 2. Korpusu w monumentalnym dziele pt.: *Działania 2. Korpusu we Włoszech* pod redakcją Stanisława Biegańskiego opatrzonym wstępem gen. broni Władysława Andersa. Żadna ze stron nie miała zdecydowanej przewagi. Sytuację obrazuje zestawienie liczebności dywizji. Na początku 1944 roku *sprzymierzeni rozporządzali* we Włoszech 21 dywizjami przeciw 23 dywizjom niemieckim<sup>405</sup>. Stąd Brytyjczycy mocno naciskali, aby do walk pozycyjnych nad rzeką Sangro wprowadzić dobrze wyszkolone dwie dywizje polskie stacjonujące w Palestynie<sup>406</sup>. Kampania włoska w 1944 roku nie mogła liczyć na inne uzupełnienia, gdyż pierwszeństwo w walkach na arenie II wojny światowej przyznano desantowi na kanale La Manche. Tak więc polskie dywizje stały się przysłowiowym jęczyzkiem na wadze liczebności dywizji obu stron, które przeważały szalę, zwłaszcza podczas bitwy o rejon Monte Cassino.

Od 1 listopada 1943 roku historia 3. Batalionu Strzelców Karpackich to także wycinek dziejów życia kapelana tej formacji – ks. Stanisława Targosza. Jednostka ta miała szczęście do wybitnych osobowości i to w różnych dziedzinach, w tym także do pisarzy, historyków i polonistów, którzy umieli przeżycia przelewać na papier. Dzięki temu można precyzyjnie odtworzyć kalendarium życia i działań 3. Batalionu w ramach

---

<sup>403</sup> Tamże, nr 21, s. 6.

<sup>404</sup> Tamże, nr 21, s. 6.

<sup>405</sup> Biegański Stanisław (red.), *Działania 2. Korpusu we Włoszech*, Londyn 1963, s. 83.

<sup>406</sup> 3. Dywizja Strzelców Karpackich i 5. Dywizja Kresowa Piechoty, która przybyła do Włoch w terminie późniejszym (luty – marzec 1944).

3. Dywizji Strzelców Karpackich. Dla przykładu obok piszącego prawie codziennie swój pamiętnik kapelana, wystarczy wspomnieć o takich postaciach jak: Adam Majewski<sup>407</sup>, Jan Bielatowicz<sup>408</sup>, Witold Żdanowicz<sup>409</sup>, Władysław Maciejczyk<sup>410</sup>, Tadeusz Radwański<sup>411</sup>, Jan Szemraj<sup>412</sup>, Bonifacy Kowalewski<sup>413</sup>, Władysław Foja<sup>414</sup>.

Przed kampanią włoską wraz z nowym kapelanem do batalionu przydzielono także młodego lekarza. Porucznik Jan Szemraj tak wspomina ten czas: *U nas w batalionie o tyle się zmieniło, że mamy kilka nowych twarzy. A więc na miejsce doktora [Stanisława] Rychlińskiego przybył nowy lekarz, który niedawno opuścił Anglię. Nazywa się Adam Majewski. Mamy również nowego kapelana, przyjechał z jeszcze odleglejszego miejsca niż Majewski, bo aż ze Stanów Zjednoczonych. Nowy kapelan nazywa się Stanisław Targosz. Podobno przed wojną był sekretarzem księcia metropolity krakowskiego, kardynała Sapięhy<sup>415</sup>.*

Przed wyruszeniem do Włoch 3. Batalion liczył 659 ludzi (30 oficerów i 629 szeregowych). Razem z pierwszym i drugim tworzył 1. Brygadę Strzelców Karpackich. Pierwsza i druga brygada tworzyły 3. Dywizję Strzelców Karpackich, której dowódcą był gen. brygady Bolesław Bronisław Duch (1896 – 1980). *W 3. Batalionie prawie*

---

<sup>407</sup> Adam Majewski (1907 – 1979), doktor medycyny, chirurg, lekarz 3. Batalionu, autor wojennych wspomnień: *Wojna, ludzie i medycyna* oraz *Wojenne opowieści porucznika Szemraja*.

<sup>408</sup> Jan Bielatowicz (1913 – 1965), polonista krakowski, pisarz batalionowy i emigracyjny, poeta karpacki, prozaik, krytyk, bibliograf, autor historii 3. *Batalionu Strzelców Karpackich* wyd. w Londynie w 1949 roku.

<sup>409</sup> Witold Żdanowicz (1923 – 2008), łącznościowiec w 3. Batalionie, po wojnie profesor zwyczajny Politechniki Śląskiej. Specjalizował się w fizyce ciała stałego – półprzewodniki i fotowoltaika. Redaktor naukowy trzech opracowań wspomnieniowych: *Śląsk pamięci Monte Cassino*, wyd. Katowice 1999; *Monte Cassino – Ankona – Bolonia*, wyd. Katowice – Warszawa 2004; *Czy widzisz te grzyby na szczycie?*, wyd. Katowice 2007.

<sup>410</sup> Władysław Maciejczyk (1908 – 1999), w cywilu nauczyciel, w 3. Batalionie dowódca oddziału przeciwpancernego, po wojnie prowadził referat historii dywizji w *Związku Karpatczyków* w Londynie, wieloletni prezes związku, redaktor drugiego tomu *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942 – 1987* z alfabetycznym spisem wszystkich żołnierzy, wyd. Londyn 1991.

<sup>411</sup> Tadeusz Radwański (1909 – 1985), w cywilu prawnik, w 3. Batalionie dowódca 4. kompanii, autor książki *Karpatczykami nas zwali*, wyd. Warszawa 1978.

<sup>412</sup> Jan Szemraj (1915 – 1991), w cywilu nauczyciel, w 3. Batalionie dowódca plutonu w pierwszej kompanii, kronikarz bieżących wydarzeń swego oddziału.

<sup>413</sup> Bonifacy Kowalewski ur. w 1922 roku, obecnie zamieszkały w Gorzowie Wielkopolskim, historyk – hobbysta, autor wspomnień *Z Egiptu przez Sangro do Monte Cassino*.

<sup>414</sup> Władysław Foja ur. w 1921 roku, obecnie zamieszkały w Świnnej k/Żywca, przewodnik beskidzki, długoletni kierownik domów wczasowych, autor wspomnień *Z Sopotni Wielkiej przez Monte Cassino do Polski*.

<sup>415</sup> Majewski Adam, *Wojenne opowieści porucznika Szemraja*, Lublin 1987, wyd. III, s. 214; Zob. K. Targosz, *Książdz major Stanisław...*, s. 65. Ks. Stanisław Targosz sekretarzem metropolity nie został, jedynie brany był pod uwagę. Zamianowano na krótko ks. Stanisława Smoleńskiego, który wrócił z Rzymu po studiach uzupełniających z teologii moralnej. Ks. dr Stanisław Smoleński urodził się 17 maja 1915 roku w Wiedniu, święcenia kapłańskie przyjął 24 października 1937 roku z rąk arcybiskupa Adama Stefana Sapięhy. Został mianowany biskupem pomocniczym krakowskim 14 stycznia 1970 roku. Zmarł w Krakowie w opinii świętości 8 sierpnia 2006 roku.

wszyscy oficerowie byli rezerwistami, przy czym młodszy służyli w batalionie od szeregowca i wstąpili do niego w pierwszym roku wojny. Z cywila urzędnicy, nauczyciele i studenci uniwersytetu, politechniki, rolnictwa i WSH<sup>416</sup>. Wśród studentów kombatanci wspominali dwóch kleryków, których Sowietnicy wywieźli na zsyłkę. Jeden z nich to Piotr Kachno<sup>417</sup>. Był na piątym roku jak go Rusczy zwinęli. Przyjaźnił się z ks. Targoszem. Czasem nawet po łacinie rozmawiali ze sobą<sup>418</sup>.

Adam Majewski pisze: *Zatrzymuję się dłużej nad charakterystyką batalionu, bo była to jednostka wojskowa, która najwięcej mnie do siebie przywiązała i z którą najbardziej się żyłem. Może przyczyniło się do tego i to, że najcięższe walki na froncie odbyłem z nimi i w czasie mojej służby w tym batalionie poznałem najdokładniej ponure oblicze wojny.*

*Nie mam jednak wątpliwości, że ten zespół kolegów oficerów, z którymi byłem w batalionie, od dowódcy pułkownika począwszy, a na najmłodszym wiekiem podporuczniku Jasiu Mroczkowskim skończywszy, był wyjątkowym zespołem ludzi. Tych trzydzieści kilka postaci w różnym wieku i różnych zawodów, różnego pochodzenia społecznego było tak dobraną całością i tak wysoko pod względem etycznym stojącym gronem, jakiego nigdy przedtem ani potem czy to w wojsku, czy w życiu cywilnym, nie spotkałem<sup>419</sup>.*

Obsada stanowisk oficerskich w 3. Batalionie Strzelców Karpackich przedstawiała się następująco (stopnie oficerskie z grudnia 1943 roku)<sup>420</sup>:

Dowódca baonu ..... ppłk Józef Sokol  
Zastępca dowódcy ..... kpt. Antoni  
Dusza Adiutant ..... por. Karol Kasprowicz  
Oficer wywiadowczy ..... ppor. Walter Gulc (czasowo na kursie w Heluanie)  
Kwatermistrz ..... kpt. Edward Doskoczil

<sup>416</sup> Majewski Adam, *Wojna, ludzie i medycyna*, Lublin 1972, wyd. IV, s. 260. Przy obszernej charakterystyce jednostki i prezentacji osób, jako ciekawostkę podaje tenże (s. 259), że w jednej z kompanii 3. Baonu służył kapral (a po awansie plutonowy) narodowości węgierskiej. *Nazywał się Wamos Miklos. Był studentem prawa w Budapeszcie i przyłączył się do Polaków przejeżdżających przez Budapeszt. W jakiś dziwny sposób przeszwarcował się przez wszystkie granice i komisje weryfikacyjne i do końca wojny walczył w 3. Batalionie.*

<sup>417</sup> Piotr Kachno (1913 – 2002), kleryk Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Wilnie przydzielony został do 3. Baonu dnia 7 maja 1944 roku (nr ewid. 80). Pomagał ks. Targoszewi w pochówku żołnierzy, którzy polegli w bitwie o Monte Cassino. Stąd często pojawia się na zdjęciach związanych z obrzędem grzebania zmarłych. M.in. w wydaniu ósmym Melchiora Wańkowicza, fot. 116, 209; Zob. IPMS, A.XI.32/8 (Skoroszyt nazwisk żołnierzy 3. Baonu Strzelców Karpackich).

<sup>418</sup> Relacja Bonifacego Kowalewskiego – kolegi z tej samej kompanii co kpr. podchor. Piotr Kachno, Gorzów Wielkopolski 3 lipca 2007 roku.

<sup>419</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 261.

<sup>420</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 97 – 98.

Kapelan ..... ks. kpt. Stanisław Targosz  
 Lekarz ..... ppor. Adam Majewski  
 Dowódca kompanii dowodzenia ..... kpt. Marian Osiczko  
 Zastępca .....por. Kazimierz Maleszewski  
 Oficer żywnościowy ..... ppor. Marian Herter  
 Oficer broni ..... ppor. Jan Stacewicz  
 Dowódca plutonu łączności ..... por. Zdzisław Antonowicz  
 Dowódca plutonu rozpoznania (carrierów) ..... por. Zdzisław Mrugalski  
 Dowódca oddziału ppanc ..... por. Władysław Maciejczyk  
 Dowódca 1 plutonu ppanc. .... por. Stanisław Szymczak  
 Dowódca 2 plutonu ppanc. .... ppor. Ireneusz Suchowski  
 Dowódca plutonu moździerzy ..... ppor. Ryszard Hoenl  
 Dowódca plutonu pionierów ..... por. Wacław Wysocki  
 Dowódca plutonu techniczno – transportowego ..... ppor. Mieczysław  
 Kruszewski  
 Dowódca 1 kompanii ..... por. Władysław Niechaj  
 Zastępca ..... ppor. Władysław Jagiełło  
 Dowódcy plutonów: ppor. Jan Szemraj, kpr. podch. Eugeniusz Szwejkowski, kpr.  
 podch. Emil Samołyk  
 Dowódca 2 kompanii ..... por. Józef Szlamp  
 Zastępca .....ppor. Stefan Chachulski  
 Dowódcy plutonów: kpr. podch. Józef Płachciński, ppor. Waldemar Cegłowski, sierż.  
 podch. Tadeusz Konopacki  
 Dowódca 3 kompanii ..... por. Józef Ościk  
 Zastępca ..... ppor. Henryk Hankiewicz  
 Dowódcy plutonów: kpr. podch. Franciszek Gwóźdź, ppor. Franciszek Sobolewski, kpr.  
 podch. Kazimierz Kusiak  
 Dowódca 4 kompanii ..... por. Tadeusz Radwański  
 Zastępca ..... ppor. Edmund Król  
 Dowódcy plutonów: ppor. Adam Koczyrkiewicz, plut. podch. Franciszek Niedziółka,  
 plut. podch. Tadeusz Wiśniewski

Młodzi prości strzelcy o wymienionej kadrze wyrażali się w ten sposób: *Zawsze tworzyliśmy w 3. Batalionie Strzelców Karpackich jedną wielką zgraną rodzinę, jeden drugiemu gotowy udzielić pomocy. Byli to ludzie wykształceni, wiedzę swą chętnie*

przekazywali żołnierzom. O każdym kraju, miejscowości, w której przebywaliśmy mieli dużo ciekawostek do powiedzenia, czy to o klasztorze na Monte Cassino, Egipcie, Tobruku, Palestynie...<sup>421</sup>

Z tej jednostki, która stała się dla ks. kapelana Stanisława Targosza swego rodzaju parafią personalną, był dumny zarówno on, jak i wszyscy inni: *Nie było jednostek alianckich na Środkowym Wschodzie, których żołnierze nie wiedzieliby, co to za formacja nosi na lewym rękawie zieloną choinkę na biało-czerwonym polu. Ta sława jeszcze przed akcją we Włoszech przeszła z brygady na całą dywizję, nazywaną przez aliantów »Christmas tree division« (dywizja drzewka choinkowego) albo »Carpathian Division«.* Wytworzyły się także specyficzne zwyczaje w batalionie<sup>422</sup>. Żyli jak w rodzinie, sami „wychowywali” sobie oficerów, mianowanych z własnych podchorążych. *Gdy czasem brakowało oficerów po jakiejś ciężkiej akcji, w której były duże straty, a batalion szedł z powrotem na linię, to gdy przysłano uzupełnienie w oficerach, ci nowi musieli przechodzić coś w rodzaju balotowania. Jeżeli niezupełnie pasowali, odsyłano ich z powrotem, a oficerami mianowano swoich podchorążych. Dowództwo dywizji i korpusu aprobowало te tradycje*<sup>423</sup>.

Do miana rodziny nawiązał już 25 maja 1942 roku ppłk Józef Sokół, kiedy uzupełniano stan osobowy 3. Batalionu o 177 szeregowych i 2 oficerów przybyłych z Rosji sowieckiej. W wygłoszonym do nowej grupy przemówieniu tak zaznaczył: *Z dniem dzisiejszym wchodzicie w skład jednej rodziny, noszącej miano 3. Baonu. Dzieje i boje 3. Baonu w krótkim czasie poznacie i przekonacie się, że chlubnie 3. Baon zapisał się w księdze walk o wyzwolenie Ojczyzny. I wy również wiele cierpień znieść musieliście dla dobra Narodu Polskiego, ale to wszystko, co Brygada zniósła i to, co wyście wycierpieli równoważy się z sobą i jedną cenę posiada*<sup>424</sup>.

To jak bardzo dwie grupy Polaków różnicował trzyletni okres zupełnie innych przeżyć wojennych, ukazuje opis uzupełnienia batalionowego: *Na placu stało blisko dwie setki żołnierzy starych i młodziutkich, przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, przeważnie synów ziem wschodnich Rzeczypospolitej, którzy ocaleli z potopu krzywd i cierpień, uniknęli śmierci głodowej, przetrwali zsyłki, więzienia, łagry, Sybir i odmęty nienawiści człowieka. Prowadziła ich i trzymała na duchu wiara w*

---

<sup>421</sup> Makuła – Wieczorek Halina, *Tworzyliśmy w batalionie jedną wielką zgraną rodzinę*, „Poślaniec” 2008, nr 90, s. 59. Jest to wypowiedź st. strzelca Władysława Wieczorka (1916 – 2008) zanotowana przez jego żonę jako odpowiedź na ankietę lp. 191 z dnia 21 marca 2008 roku.

<sup>422</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 261.

<sup>423</sup> Tamże, s. 261.

<sup>424</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 83 – 84.

*odrodzenie Ojczyzny i jej siły zbrojne. Wynędziali, wychudli, doświadczeni najgorszymi odmianami losu stali ci żołnierze naprzeciw zaprawionych w boju i otrząskanych po świecie weteranów, w tej chwili wszystkim zewnętrznie do siebie różni. Rok jednak nie minie, a nie będzie między nimi żadnych różnic, poza przeżyciami. Gwara żołnierska natychmiast nazwała poszczególne środowiska. Starzy Karpaczczy, to byli „ramzesi”, żołnierze przybyli z Rosji otrzymali miano „prawosławnych” albo „buzułuków” (od miejscowości organizowania Armii Polskiej w Rosji), Karpaczczy zaś z Rosji nazwani zostali „karpatorusinami”. Potem, kiedy przyszli jeszcze instruktorzy z Anglii, przykleił się do nich przydomek „misjonarzy” lub „lordów”. Kiedy Dywizja Karpacka otrzymała jako znak oddziałowy choinkę na białym czerwonym polu, Karpaczczy w oczach i języku innych oddziałów byli po prostu „świerkami”. Na razie „karpatorusini” są trochę egzotyczni: zagłodzeni, nieopaleni, niechętnie rozstają się z chlebakami, noszą pasy skórzane zamiast parczanych. „Ramzesi” noszą się dumnie jak pawie. Chodzą w pasach parczanych, jak w aureoli. Wkrótce żołnierze z Rosji będą stanowić większość w oddziałach karpackich, m. in. w 3 Baonie<sup>425</sup>.*

Od 1943 roku w historii 3. Baonu pojawiają się uzupełnienia innego rodzaju, wchłaniając w swoje szeregi trzeci rodzaj osób mówiących po polsku: *Z początkiem lipca 3. Baon otrzymał po raz pierwszy uzupełnienie z Polaków, wziętych jako jeńcy z armii niemieckiej w Tunisie, w liczbie 10<sup>426</sup>.*

Na ziemi włoskiej dodatkowo zaczęły napływać uciekinierzy z armii niemieckiej: *W dzień Wielkiejnocy przybył na pozycję 3. Baonu po raz pierwszy Polak, który zbiegł z armii niemieckiej. Przyniósł ze sobą pistolet automatyczny swego dowódcy drużyny i udzielił informacji o położeniu oddziałów nieprzyjaciela. Poczęstowany winem, wyraził ochotę pozostania w 3. Baonie, co mu się po pewnym czasie istotnie udało<sup>427</sup>.*

Tak oto w największym skrócie przedstawia się charakterystyka stanu osobowego parafii personalnej ks. kapelana Stanisława Targosza. Pod względem religijnym w większości byli to katolicy obrządku rzymskiego. Wyznania takie jak mojżeszowe, protestanckie, czy prawosławne reprezentowały pojedyncze osoby. Warto zaznaczyć, że podczas pobytu w Palestynie, kiedy żołnierze otrzymywali przepustki bez ograniczeń, większość Żydów opuściła polskie szeregi. *Żołnierze jadą już chyba ostatni raz pomodlić się przy Grobie Chrystusa oraz zwiedzić miejsca święte. Żydzi natomiast*

---

<sup>425</sup> Tamże, s. 84.

<sup>426</sup> Tamże, s. 91.

<sup>427</sup> Tamże, s. 103.

jadą, żeby już do Wojska Polskiego nie wrócić. Dezercja Żydów szerzy się bez precedensu. (...) Z jednej strony rozumiałem naszych Żydów. Społeczność prężna, majątkowo zasobna, super solidaryzująca się ze sobą, zamierza odtworzyć utracone przed wiekami swoje państwo (...). W naszej [pierwszej] kompanii pozostał tylko jeden warszawski Żyd Szepsel Taubenhau, zwany przez żołnierzy „kapslem”, z zawodu trykotażnik, drobnej budowy i z właściwym dla nich akcentem<sup>428</sup>. Kiedy dowódca kompanii por. Władysław Niechaj zagadnął go, dlaczego nie został z innymi w Palestynie, tak odpowiedział: – *Panie poruczniku, kto by kochał tę Polskę, jak nie biedny Żyd? Porucznik pokiwał głową i poszedł w swoją stronę. Szepsel był wybitnie dobrym żołnierzem na froncie w czasie walk. Po wojnie wraz z wojskiem wyjechał do Anglii*<sup>429</sup>.

Kiedy Armia Polska na Wschodzie kończyła ostatnie ćwiczenia i przygotowania w celu udania się na linię frontu do Europy, kapelani 3. Dywizji Strzelców Karpackich spotykali się w pustynnej scenerii na odprawach w namiocie dziekana – ks. ppłka Józefa Jońca (fot. nr 40 i 41). Niedoświadczeni dopytywali o różne szczegóły, bo nie otrzymali do ręki opracowanych zasad duszpasterstwa w warunkach frontowych. Z zaciekawieniem przyjęli praktyczne wskazówki od doświadczonego frontowca jeszcze z czasów I wojny światowej i legionów: *Na odprawach księży kapelanów omawiałem szczegóły pracy kapelanów w akcji bojowej na podstawie doświadczeń nabytych w poprzedniej wojnie i w kampanii afrykańskiej*<sup>430</sup>. Wraz z przygotowaniem do zaokrętowania kapelani zorganizowali spowiedzi adwentowe.

3. Batalion Strzelców Karpackich wraz ze swoją 3. Dywizją zaokrętowano w porcie Suez (arab. As – Suways) 13 grudnia 1943 roku na różne jednostki pływające. *14 grudnia nareszcie ruszyliśmy i w godzinę później weszliśmy do kanału Sueskiego. Statki szły w odstępach kilkuset metrów jeden od drugiego*<sup>431</sup>.

Do przystani Mare Piccolo w Taranto (Tarent) przybili ok. godziny 14.00 dnia 21 grudnia 1943 roku. Dwa polskie kontrtorpedowce ORP „Ślązak” i ORP „Krakowiak” razem z siedmioma innymi eskortowały konwój składający się z czternastu jednostek. Przed dotarciem statków do portu przepłynęły w szyku defiladowym obok okrętów wiozących żołnierzy 3. Batalionu, co wzbudziło

---

<sup>428</sup> B. Kowalewski, *Rękopis...*, s. 21.

<sup>429</sup> Tamże, s. 22.

<sup>430</sup> Joniec Józef, *Duszpasterstwo Rzymskokatolickie w S.B.S.K. i w 3.D.S.K. Zestawienie faktów dla historii duszpasterstwa W.P.* (maszynopis), s. 15.

<sup>431</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 270.

entuzjastyczną radość po obu stronach. Po wyjściu z portu w Taranto zebrały się poszczególne grupy 3. Batalionu na szosie w kierunku Bari, albowiem płynęły na różnych statkach ze względów bezpieczeństwa. Kapelan np. płynął na pokładzie ośmiotysięcznika, „Mountain Princess” (Księżniczka Gór)<sup>432</sup>, a lekarz na jedenastotysięczniku „Indrapoëra”<sup>433</sup>. W razie ataku i zatonięcia jednej z jednostek morskich, batalion jako taki ocalałby ponosząc straty tylko w tej części, która znajdowała się na nieszczęśliwym statku. Po skompletowaniu całości wyruszono do obozu przygotowanego 5 km za Taranto. Na podstawie ustaleń podczas odpraw kapelanów u ks. ppłka Józefa Jońca (szefa Służby Duszpasterstwa Katolickiego 3. Dywizji Strzelców Karpackich) jeszcze na ćwiczeniach w Palestynie, mieli oni trzymać się blisko lekarzy. Dzięki temu znamy prawie każdy ruch ks. Stanisława Targosza. Obaj z batalionowym lekarzem drem Adamem Majewskim bacznie obserwowali przemarsz swoich zmęczonych żołnierzy (większość podczas podróży cierpiała na chorobę morską) po dziewięciu dniach przebytych na statku. *Żołnierze nasi w pełnym rynsztunku, pochyleni pod ciężarem niesionego sprzętu, szli luźnym marszem podróжным. Wysunąłem się z kolumny i z kapelanem [Stanisławem Targoszem] obserwowałem przemarsz batalionu. Chciałem się zorientować, jaka jest kondycja fizyczna naszych ludzi*<sup>434</sup>.

Wystarczył jeden dzień względnego odpoczynku i wojsko szybko doszło do siebie. Po kilkuletnim przebywaniu w upałach pustynnych dokuczał im teraz zimny wiatr, padający bez przerwy deszcz i lepkie błoto. Po dwóch dniach zasiedli razem ze swoim kapelanem do chrześcijańskiej wigilii. Czas Bożonarodzeniowy spędzali na północ od Taranto w miejscowości Villa Espagnola<sup>435</sup>. *Stoły wigilijne nie były suto zastawione w pierwszą europejską wigilię 3. Baonu. Barszcz z pierogami i opłatki stanowiły całość uczty na skrzynkach po amunicji. „Po raz pierwszy – głosił rozkaz świąteczny dowódcy batalionu – w ciągu naszej wędrówki żołnierskiej obchodzimy święta Bożego Narodzenia na ziemi europejskiej, do której tak każdy z nas tęsknił. Jesteśmy dziś już blisko naszych rodzin i ojczyzny. Niech więc te okoliczności rozjaśnią nasze dusze, choć może warunki, w jakich z powodu zmiany miejsca postoju się znajdujemy nie są szczególne do obchodzenia tych radosnych świąt”*<sup>436</sup>.

---

<sup>432</sup> K. Targosz, *Książd major Stanisław...*, s. 65.

<sup>433</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 269.

<sup>434</sup> Tamże, s. 275.

<sup>435</sup> B. Kowalewski, *Rękopis...*, s. 24.

<sup>436</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 99.

Radość żołnierzy, że po latach stanęli na europejskiej ziemi, a przez to bliżej Ojczyzny, przerodziła się wkrótce w „huczniejsze” przeżywanie świąt Bożego Narodzenia. Urządzono z tej okazji niekontrolowane wiwaty i strzelaninę. Z tego powodu kapelan z lekarzem Adamem Majewskim naliczyli w swoim namiocie około dziesięciu dziur, przez które sączyła się deszczówka. Podobnie było zresztą w całym obozie, aż dziw, że nikt nie ucierpiał...

Doktor Adam Majewski tak tamten czas wspominał: *Ja kwaterowałem razem z kapelanem w dużym namiocie. Namiot był urządzony w ten sposób, że w jednej połowie znajdował się ołtarz, a za ołtarzem, w drugiej jego części, mieszkaliśmy z kapelanem. Gdy odbywała się msza, ołtarz odstawiano przez rozsuniecie jednej ściany. Ksiądz kapelan Targosz był bardzo przyjemnym współtowarzyszem kwatery. Był człowiekiem bardzo wykształconym, dużo w życiu podróżował, znał świat i ludzi. Umiał zachować się odpowiednio do warunków i zwyczajów, jakie znalazł w batalionie. Był dobrym księdzem, żołnierzem i kolegą*<sup>437</sup>.

Ks. Stanisław Targosz chcąc odciągnąć żołnierzy swego batalionu od zbyt dużego smakowania w gęstym czerwonym włoskim winie, organizował w tym świątecznym czasie wycieczki do Taranto i pięknej jego bazyliki<sup>438</sup>. *Być może przypomniał sobie, że to z Tarentu powrócili do Neapolu ojcowie – kupcy, których w interesie ich synów wyprowadził w pole jako molierowski Skapen*<sup>439</sup>.

Arcybiskup Tarentu – Ferdinando Bernardi (1874 – 1961)<sup>440</sup> widząc zainteresowanie polskich żołnierzy jego katedrą, zaprosił wszystkich do siebie, podkreślając w przemówieniu ich katolicką postawę. Do spotkań tych dochodziło dzięki kapelanowi, który chętnie kontaktował się z okolicznym duchowieństwem. Wspominał o tym w liście do ks. biskupa Stefana Woźnickiego: *Rozmawiałem z arcybiskupem Ferdinando Bernardi. Podąłem mu adres księdza Arcybiskupa Michała Ready i O'Boyle. Witł nas i błogosławił bardzo życzliwie, jak i całe tutejsze duchowieństwo*<sup>441</sup>. Podczas dalszego postoju w okolicach Bari chętni mogli m.in. zwiedzić kościół pw. św. Mikołaja z grobem królowej Bony.

---

<sup>437</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 278.

<sup>438</sup> Zob. J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 99.

<sup>439</sup> K. Targosz, *Ksiądz major Stanisław...*, s. 65.

<sup>440</sup> Ferdinando Bernardi objął arcybiskupstwo w Tarencie 21 stycznia 1935 roku i piastował tę funkcję do śmierci. Zmarł 18 listopada 1961 roku.

<sup>441</sup> Targosz Stanisław, List do biskupa Stefana Woźnickiego z dnia 20 stycznia 1944 roku, „Jackowianin” 1944, nr 2, s. 3; „Poślaniec” 2009, nr 94, s. 65 – 66.

Wkrótce nadszedł Nowy Rok 1944. Tak go wspominał współlokator ks. kapelana Targosza: *Już piąty Nowy Rok na obczyźnie, z dala od kraju i bez żadnych wiadomości z domu. Nie wiedziałem, czy żyją i czy mieszkają w starym miejscu. W takiej samej sytuacji była olbrzymia większość żołnierzy, a ci, którzy dostali wiadomości jakimiś pośrednimi drogami, wiedzieli, że są to wiadomości niezbyt pewne i przeważnie nieaktualne, bo najczęściej sprzed wielu miesięcy.*

*Noc sylwestrowa była równie burzliwa jak Boże Narodzenie, ale tym razem nasi żołnierze brali w tym mniejszy udział, chociaż bez strzelaniny na wiwat nie obyło się. Za to Anglicy, dla których Nowy Rok jest znacznie większym świętem od Bożego Narodzenia, czcili go w sposób nie mniej burzliwy. Olbrzymia flota brytyjska skoncentrowana u wybrzeży południowych Włoch waliła przez kilka godzin z dział, aż się ziemia trzęsła. Setki kolorowych rakiet leciały w powietrze, tworząc rojowisko różnokolorowych świateł na ciemnym sklepieniu nieba. Nasi wylegli z namiotów i przyglądali się temu malowniczemu widowisku. Wierzono, że nadchodzi decydujący rok wojny i że będziemy szli ciągle naprzód<sup>442</sup>.*

Karpatczycy przemieszczali się więc po zniszczonej i zabiedzonej włoskiej ziemi w warunkach polowych, a kapelan dzielił z nimi na dobre i złe każdy dzień. *Spustoszenia były nieopisane. Wszystkie drogi, dróżki, ścieżki, mosty, wiadukty, tunele, nasypy wysadzone, skały zrzucone na górskie przesmyki, tory kolejowe porozrywane i pocięte elektrycznymi palnikami, linie wysokiego napięcia i telegraficzne wywrócone, wszystkie budowle użyteczności publicznej – młyny, tartaki, fabryki obrócone w gruzy. Italia mogła służyć za przykład precyzji zniszczenia. Jeśli dodać do tego zbombardowane miasta, zupełne zniszczenie środków transportu, doszczętny rabunek sprzętu gospodarczego i inwentarza żywego, i martwego przez wycofujące się wojska niemieckie, to będą ogólne zarysy obrazu włoskiej areny wojennej<sup>443</sup>.*

Zaraz po Nowym Roku 3. Batalion przemieszczał się kolejno pieszo, pociągami i samochodami wzdłuż Morza Adriatyckiego przez Minervino do obozu oddalonego 3 – 4 km od miasta. *Na widnokręgu wznoszą się potężne skaliste olbrzymie górskie, pokryte śniegiem, niewidzianym od lat. Nocami błyski rozświetlają dalekie horyzonty. Właśnie Amerykanie i Nowozelandczycy szturmują Monte Cassino. Front niedaleko<sup>444</sup>. (...) W*

---

<sup>442</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 279.

<sup>443</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 100.

<sup>444</sup> Zob. Wawer Zbigniew, *Monte Cassino. Walki 2. Korpusu Polskiego*, Warszawa 2009, s. 83 – 87. Od 12 stycznia do 12 lutego 1944 roku prowadzona była tzw. *pierwsza bitwa o Monte Cassino* przez międzynarodowe wojska amerykańskie 5. Armii gen. Harolda Alexandra. Jako pierwszy wszedł do akcji

ciągu przemarszu przez całe Włochy 3. Batalion, jak w ogóle Korpus Polski, cieszył się szczerą sympatią i przyjaźnią Włochów<sup>445</sup>.

Dnia 2 lutego 1944 roku 3. Batalion opuścił Minervino i objął obronę wysokogórskiego odcinka nad rzeką Sangro w Apeninach obok miasteczka Rionero. Pozycja ta leżała w bezpośrednim sąsiedztwie Monte Cassino i prawie w środku frontu włoskiego. Trzymano te stanowiska aż do 12 kwietnia 1944 roku. *Mieszkaliśmy w naszych małych namiocikach zagrzebanych w śniegu. W dzień, kiedy świeciło słońce, woda spływała z gór, czasem aż pod namioty. W nocy zaś wszystko skuwał siarczysty mróz, sięgający nawet do minus 20°C, dając się szczególnie we znaki pełniącym służbę przy karabinie maszynowym. W namiociku było zimniej niż w psiej budzie. Nie było gdzie się ogrzać, wysuszyć buty i skarpety. Każdy z nas był głodny jak wilk w zimie. Zaopatrzenie dostarczali nam Włosi mułami, ale tylko do pewnego punktu, skąd już sami na plecach donosiliśmy je na nasze stanowiska bojowe. Nie dopuszczaliśmy Włochów na nasze pozycje. Pogoda z dnia na dzień się pogarszała, obficie padał śnieg i wiał wiatr, powodując silne zawieje<sup>446</sup>.*

Przy takiej aurze kapelan docierał na pierwsze linie frontu *per turnum*, do poszczególnych oddziałów, aby odprawić im polowe Msze św. Nie tylko w niedziele, ale także w dni powszednie (fot. nr 42 i 43). Dotarł też do nich w okresie Wielkiego Postu biskup polowy gen. Józef Gawlina. Przemówienie, które wówczas wygłosił zostało później opublikowane i do dnia dzisiejszego stanowi materiał podtrzymujący ducha patriotycznego w narodzie. Przemawiał do młodych ludzi, dlatego w zakończeniu m.in. przywołał ich patrona: *Niech was prowadzi św. Stanisław Kostka, nasz pielgrzym i nieugięty bojownik o świętość duszy, którego grób zobaczycie w Rzymie (...).*

*Teraz kiedy już od trzech miesięcy toczą się walki nad rzeką Sangro, życzę wam byście nadal dokonując cudów męstwa, twardym żołnierskim krokiem doszli do ojczyzny zwycięsko. Nie tylko do Karpat, ale i do Lwowa i Wilna. Do stolicy, nad Morze i na*

---

12 stycznia Francuski Korpus Ekspedycyjny, następnie marokańskie i algierskie dywizje piechoty. Dnia 17 stycznia brytyjski 10. Korpus z 2. Korpusem amerykańskim, a 20 stycznia rozpoczęły natarcie 34 i 35. Dywizje Piechoty. Na koniec pobite Oddziały zastąpił nowozelandzki 2. Korpus. Głównodowodzący później tak podsumuje tę akcję: *Pierwsza bitwa o Monte Cassino była niemieckim sukcesem; jego powstrzymanie było teraz sprawą prestiżu.* (Alexander Harold, *The Allied Armies In Italy from 3 September to 12 December 1944*, „Supplement to the London Gazette”, 12 June 1950, s. 2914).

<sup>445</sup> Tamże, s. 99.

<sup>446</sup> Żdanowicz Witold (red.), *Śląsk pamięci Monte Cassino*, Katowice 1999, Wspomnienia Bonifacego Kowalewskiego pt.: *Z Egiptu przez Sangro do Monte Cassino*, s. 467.

*Śląsk Opolski. W sercach waszych żyje Bóg, żyje honor, żyje Ojczyzna – trzy najświętsze ideały*<sup>447</sup>.

Co więcej, dla ubogacenia przeżyć religijnych, zawiózł tam kapelan nawet ks. biskupa Alberto Carinci<sup>448</sup> – pasterza diecezji Isernia – Venafro, który *chętnie udaje się na zaproszenie ks. Targosza na front do Forli [del Sannio], gdzie udziela Komunii św. wielkanocnej żołnierzom baonu [trzeciego] i w kazaniu podziwia ich religijność i katolicką postawę*<sup>449</sup>. Nie tylko Episkopat, ale także proboszczowie poszczególnych parafii na trasie przemarszu żołnierzy 3. Batalionu z niekłamanym podziwem wyrażali się o polskim katolicyzmie, podając go swoim parafianom za wzór do naśladowania. *Ludność włoska widząc w niedziele pełne kościoły żołnierzy polskich, słysząc ich śpiewy kościelne, przekonywała się do nich*<sup>450</sup>. Proboszczowie dobijali się o możliwość goszczenia w swoich kościołach polskich żołnierzy, bo to m.in. wpływało pozytywnie na frekwencję Włochów we Mszach św., ukazywało, że człowiek w mundurze może się pięknie modlić.

Zdarzały się też nieporozumienia połączone z zabawnymi sytuacjami. Po rozwinięciu obozu przy miasteczku Minervino Murge (rejon Apulia, prowincja Bari) dowódca kompanii por. Władysław Niechaj spełniając odgórne zarządzenie, odczytał rozkaz głównodowodzącego wojsk amerykańskich w Europie gen. Dwighta Davida Eisenhowera (1890 – 1969), który zabraniał bratania się z ludnością włoską (nonfraternization). Angielskojęzyczne dowództwo prawdopodobnie przeoczyło, że Polacy są tak jak Włosi narodem katolickim. *Zupełnie oficjalnie pod dowództwem oficera służbowego chodziliśmy w niedzielę do kościoła włoskiego w Minervino. W kościele nasz kapelan ks. Targosz celebrował Mszę św., a włoski ksiądz zbierał tacę. Włosi rzucali aluminiowe centymy, najwyżej jednego lira, a nasi żołnierze kładli, i to każdy, papierek 100-lirowy. Ksiądz Włochom od niechcienia szybko rzucił: „Bóg zapłać”, naszym żołnierzom, przyciskając setki do tacy, z ukłonem głowy, wyraźnie i głośno mówił: „Wielki Panie Boże zapłać”. Młode Włoszki przyglądały się składanej ofierze, a w ich oczach skrzył się pogodny nastrój i radość. Byliśmy młodzi, zdrowi, silni, czysti, dobrze ubrani i odżywieni. U nich panowała ogromna bieda. Po*

---

<sup>447</sup> Gawlina Józef, *Z wojny i z wygnania*, Rzym 1952, s. 167.

<sup>448</sup> Alberto Carinci objął biskupstwo w Isernia – Venafro 25 marca 1940 roku. Dnia 28 kwietnia 1948 roku został mianowany ordynariuszem diecezji Boiano – Campobasso.

<sup>449</sup> J. Joniec, *Duszpasterstwo...*, s. 15.

<sup>450</sup> Tamże, s. 15.

opuszczeniu kościoła szybko następowała „fraternizacja”, a nasi dowódcy nie sprzeciwiali się temu. Udawali, że nie widzą<sup>451</sup>.

W warunkach górskich zima dawała się we znaki nawet tym, którzy przeżyli Syberię. *Trwała zima, był luty, w turystycznym namiociku zimno i niewygodnie, a poza tym mieliśmy wilcze apetyty. (...) W miasteczku mieszkało wiele młodych Włozek z dziećmi, których mężowie zginęli na wojnie lub siedzieli w niewoli w Rosji, u Niemców „za zdradę” albo u Anglików w Afryce. Cierpiały głód i trzeba było im pomóc. Jeszcze nie zapomnieliśmy, jak to było z nami „na nieludzkiej ziemi”<sup>452</sup>.*

Kapelan korzystał czasem z okazji, aby odwiedzać nie tylko okoliczne plebanie, ale także klasztory i domy opieki. O jednej z wypraw tak pisze: *Sprzykrzyło mi się odprawianie Mszy św. na polu, chciałem odprawić w kościele, a nawet pociągnąłem do kaplicy sióstr, które opiekują się starcami. Wyjechałem dziś rano – jak tu mówią – doczka, samochodem półciężarowym Dodge. Wziąłem ze sobą ministranta oprócz szofera. Zapewniłem ich, że u sióstr dostaniemy śniadanie, gdyż żaden nic nie jadł, wyjeżdżając. Kaplica pełna biednych. Nic cieplej jak na polu, jedynie brak wiatru był odczuwany. W salce było zimno. Po Mszy św. odprawiłem benedykcję na sposób miejscowy, w puszcze bez okadzenia. Po Mszy św., po modlitwach przynoszą na tacy cztery filiżaneczki czarnej kawy i cukierniczkę. Na szczęście cukier był biały, jakiego już dawno nie widziałem. Zachęcają do picia...*

*Po takim śniadaniu odbył się przegląd biednych. Widziałem podobnych w Polsce, ale lepiej ubranych i odżywionych. Jeden z nich zaśpiewał i zatańczył. Wyjechałem stamtąd, złożywszy odpowiednią ofiarę. Za drzwiami zakładu mój zakrystian stwierdził stanowczo, że dziś najlepiej jest przy wojsku, bo śniadanie i obiad, i kolację żołnierz dostanie, a do tego dodadzą ubranie i jeszcze coś dopłacą<sup>453</sup>. Dzięki dokumentacji fotograficznej ks. Targosza, do historii przeszły Msze św. odprawiane w ekstremalnych warunkach. Jako przykłady mogą posłużyć dwa miejsca: w lutym w śniegu nad rzeką Sangro i w maju pod ustawicznym ostrzałem w Wielkiej Misce.*

Różne były sposoby uczestniczenia we Mszach św. na polu bitwy, ale miały one najczęściej jedną intencję, aby szczęśliwie wrócić do Ojczyzny. Por. Jan Szemraj tak wspomina zwyczajną Mszę św. odprawianą 6 kwietnia 1944 roku dla 1. Kompanii: *Dzisiaj mamy Wielki Czwartek. Na nasze wzgórze przyszedł ksiądz Targosz i odprawił*

---

<sup>451</sup> W. Żdanowicz, *Śląsk...*, s. 467.

<sup>452</sup> Tamże..., s. 467.

<sup>453</sup> S. Targosz, List..., z dnia 20 stycznia 1944 roku, s. 1 (zob. „Posłaniec” 2009, nr 94, s. 65 – 66).

*cichą Mszę. W czasie nabożeństwa byliśmy rozproszeni na wypadek, gdyby w nasz rejon upadł pocisk z nieprzyjacielskiej artylerii lub moździerza. Modliłem się bardzo gorąco, aby ta Wielkanoc, która się zbliża, była ostatnią na obcej ziemi<sup>454</sup>.*

Tak oto w ogólnych zarysach naszkicowana została pierwsza część szlaku bojowego 3. Batalionu Strzelców Karpackich, którego duchowym opiekunem był ks. kapelan Stanisław Targosz. Te 131 dni dotychczasowego pobytu na ziemi włoskiej były jednym wielkim przygotowaniem do największej bitwy w dziejach jednostki.

## **5. Pod Monte Cassino**

Nadeszła wiosna 1944 roku. Było już powszechnie wiadomo, że Polacy pójną do szturm na Monte Cassino. Drobne potyczki i utrzymywanie linii frontu nad rzeką Sangro to zaledwie preludium tego, co czekało ich teraz. Od stycznia 1944 roku Wojsko Polskie trzymając linie obronne i otrzymując kolejno coraz trudniejsze zadania, przygotowywało się stopniowo do głównych działań bojowych w terenach górzystych. W nocy z 12 na 13 kwietnia batalion ks. Targosza wycofano z Rionero i przewieziono do miejscowości San Pietro in Valle. To już zapowiadało, że wraz z całym korpusem jego żołnierze pójną jako kolejni alianci walczyć o Monte Cassino. Od 22 kwietnia 1944 roku rozpoczęto działania zmierzające do przejścia i obsadzenia najtrudniejszego odcinka frontu włoskiego.

W związku z powyższym pod koniec kwietnia 3. Batalion gościł biskupa polowego Wojska Polskiego gen. dywizji dra Józefa Gawlinę, który w kościele w San Pietro in Valle przy udziale mieszkańców wioski odprawił nabożeństwo żołnierskie. Podbudowani i podtrzymani na duchu wszyscy modlili się o zwycięstwo<sup>455</sup>. Wieczorem 27 kwietnia 1944 roku żołnierze rozpoczęli wędrówkę w stronę Monte Cassino. Tym samym oficjalnie zaczęli przejmować odpowiedzialność za obronność samego środka amfiteatru działań wojennych.

Cała trasa 12 km, którą należało przetransportować wszelki sprzęt, broń, amunicję, żywność i wodę, całe zaopatrzenie, była pod dokładną obserwacją Niemców i ich nieustannym ogniem. Po bokach leżały ciała poległych w poprzednich walkach ludzi i mułów, rozbite czołgi, samochody i armaty. Ruch więc odbywał się tylko w ciągu kilku nocnych godzin. Wtedy to wyruszała kolumna z około tysiącem mułów,

---

<sup>454</sup> A. Majewski, *Wojenne opowieści...*, s. 238.

<sup>455</sup> Tamże, s. 104.

które prowadzili nieuzbrojeni Cypryjczycy w asyście uzbrojonych polskich żołnierzy, aby zapobiec ewentualnemu sabotażowi. *Muły były głównymi żywicielami bitwy o Monte Cassino, a straty ich równe były ludzkim*<sup>456</sup>. W takich warunkach 3. Batalion od pierwszego dnia powoli, ale codziennie tracił na swej liczebności. I tak już na początku – 27 kwietnia – miał jednego rannego, w następnym dniu aż dziesięciu, 1 maja jednego rannego, 3 maja jednego zabitego i dwóch rannych itd.

Żołnierze ks. kapelana Targosza oficjalnie i sprawnie przejęli pozycje od Irlandczyków dopiero w nocy z 1 na 2 maja 1944 roku. Odtąd 3. Batalion trwał nieprzerwanie przez osiemnaście dni na pierwszej linii jako „osłonowy”, mając za bazę wyjściową tzw. Wielką Miskę<sup>457</sup>. Był – jak określano – pionem i fundamentem czwartej bitwy o Monte Cassino *osią jej wagi, podstawą wyjściową wszystkich natarć oraz puklerzem wszystkich przeciwnatarć i ogni*<sup>458</sup>. Stanowił *samo serce pozycji, napiętej jak strzała w najczulsze miejsce niemieckiej obrony*<sup>459</sup>. Mimo tego przez osiemnaście dni swego zadania bojowego 3. Batalion poniósł procentowo mniejsze straty niż inne ugrupowania. Według batalionowego historyka miał 30 zabitych (w tym 2 oficerów) i 167 rannych (w tym 14 oficerów). Poza tym z pierwszej linii ewakuowano 33 chorych i zszokowanych. Tak więc bitwa o Monte Cassino wyeliminowała z batalionu 230 żołnierzy, nie wliczając w ten rachunek 46 lżej rannych, którzy po udzieleniu im pierwszej pomocy pozostali na pozycjach do końca.

Na temat bitwy o Monte Cassino napisano wiele książek, opracowań naukowych i artykułów, w których poddano wszechstronnej ocenie legendarny dziś wyczyn oręża polskiego na tle całokształtu zaplecza polityczno-gospodarczego i zdrady sprawy polskiej przez aliantów. Odwaga i determinacja polskiego żołnierza potrzebne były w walce o najtrudniejszy do zdobycia punkt w całej kampanii włoskiej. Później – jak to zwykle w naszej historii bywa (por. np. sprawę wiktorii wiedeńskiej) – systematycznie umniejszano ich udział w zwycięstwie. *Ukazuje to choćby fakt nie zaproszenia na oficjalną defiladę żołnierzy 2. Korpusu do Wiecznego Miasta*<sup>460</sup>.

Bitwa o Monte Cassino dała historykom, literatom i poetom ogromny materiał. W biegu ludzkiej historii, zwłaszcza tej z PRL-u, łatwo zauważyć, że wszelkie

---

<sup>456</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 107.

<sup>457</sup> Tak nazwali alianci kotłinę zawieszoną nad doliną rzeki Rapido na stoku wzgórz San Angelo, Colle Maiola, 593 i Głowy Węża. Była niewidoczna dla Niemców, którzy doceniając jej strategiczne znaczenie, okładali ją bez przerwy pociskami dział i moździerzami. Ks. Stanisław Targosz w listach przedstawił ją jako kościół 3. Batalionu Strzelców Karpackich.

<sup>458</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 121.

<sup>459</sup> Tamże, s. 109 – 110.

<sup>460</sup> Z. Werra, *Działalność duszpasterska...*, s. 175.

publikatory łącznie z filmem dokumentalnym Melchiora Wańkowicza<sup>461</sup> mają to wspólne, że konsekwentnie pomijają rolę kapelanów. Stwarza to wrażenie jakoby ich w ogóle nie było. Nawet w najpopularniejszych wydaniach sprzed „okrągłego stołu” kapelanów nie ma<sup>462</sup>. Natomiast dostępne źródła podają, że 33 kapelanów brało bezpośredni udział w bitwie o Monte Cassino<sup>463</sup>. Niektóre nawet wskazują na liczbę ok. 40<sup>464</sup>. Dopiero w ostatnich latach w tej kwestii coś drgnęło. Przykładem może być opinia Zbigniewa Wawra, w której stwierdza: *Kapelani 2. Korpusu podczas bitwy byli ciągle obecni na pierwszej linii wśród żołnierzy. O ich męstwie świadczą nadane im Krzyże Virtuti Militari i Krzyże Walecznych*<sup>465</sup>.

Można byłoby w tym miejscu „gdybać”, jak w tamtych tragicznych dniach zachowałby się żołnierz, nie mając obok siebie kapłana... Pomijając całe spektrum działań duszpastersko-wychowawczych, sama jego obecność wpływała kojąco. Często widok kapelana z brewiarzem w ręku uspokajał żołnierzy: Skoro ksiądz może w takiej sytuacji spokojnie usiąść na kamieniu i odmawiać brewiarz, to nie jest aż tak źle<sup>466</sup>. Dowódcy podkreślali, że nawet taki drobiazg, jak przechadzanie się kapelana wpływał dodatnio na samopoczucie żołnierzy. Jako znak rozpoznawczy kapelani podczas bitwy nosili koloratki, co sprawiało, że żołnierze czuli się pewniej i bezpieczniej, gdyż widzieli z daleka obecnego wśród nich kapłana. Poza tym łatwiej można było odnaleźć księdza wśród innych żołnierzy.

Dobrze byłoby tu omówić wiele aspektów służby kapelana w warunkach bojowych, m.in. jako człowieka, księdza, żołnierza, a także kierunki jego działań duszpasterskich; jednak nie należy to do przedmiotu tej pracy<sup>467</sup>.

Głównym zadaniem niniejszego rozdziału jest ukazanie, jak bitwę o Monte Cassino i czas po niej przeżywał kapelan 3. Batalionu Strzelców Karpackich. Jego

---

<sup>461</sup> Wańkowicz Melchior jako narrator z początkiem lat siedemdziesiątych wystąpił w telewizji polskiej ze swoim filmem dokumentalnym o Monte Cassino pt.: „Opowieść o bitwie” w reżyserii Jerzego Passendorfera. Realizacja: Naczelna Redakcja Programów Naukowych – Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi.

<sup>462</sup> O kapelanach nie ma ani słowa, np. Adam Majewski („Zaczęło się w Tobruku), Tadeusz Radwański („Karpaczykami nas zwali”). Natomiast w książce Biegańskiego „Szczurami Tobruku ich zwali” tylko raz wspomniany jest ks. Józef Joniec i to bez podania imienia.

<sup>463</sup> Z. Werra, *Działalność duszpasterska...*, s. 178.

<sup>464</sup> Polak Bogusław, *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941 – 1945*, Koszalin 1998, s. 139 – 159; Stanisław Kopański, *Wspomnienie wojenne 1939 – 1946*, Londyn 1954; „Bellona”, z. 2/1959, s. 35.

<sup>465</sup> Z. Wawer, *Monte Cassino...*, s. 158.

<sup>466</sup> Ostoja D., Ścibor Z., *Kalendarz żołnierza 2. Korpusu A. P.*, własność biskupa Józefa Gawliny, Włochy 1945; Zob. Z. Werra, *Działalność duszpasterska...*, s. 192.

<sup>467</sup> Zob. Werra Zbigniew, *Człowiek – ksiądz – żołnierz w bitwie pod Monte Cassino 11 – 18 maja 1944 roku*, w: *Bitwa o Monte Cassino 1944. Geneza – przebieg – opinie*, t. 4, red. Bogusław Polak, Waldemar Handke, Leszno 2003.

żołnierze natomiast są oczywistym tłem, punktem odniesienia do zachowania się i działań kapelana w sytuacji bojowej. Dzięki zapobiegliwości kapitana Tomasza Targosza zachował się odpis ostatnich kart czwartego tomu pamiętnika ks. Stanisława pozostawionego w Londynie u historyka prof. Pawła Skwarczyńskiego<sup>468</sup>. Dotyczyły one frontowych przeżyć spisywanych pod nieprzyjacielskim ostrzałem w prowizorycznym schronie, który nazywano szumnie plebanią, a Wielką Miskę ogromnym niezadaszonym kościołem albo ołtarzem Pańskim<sup>469</sup>. Ocalałej części pamiętnika wydawcy nadali tytuł „Dziennik kapelana spod Monte Cassino”<sup>470</sup>. Mają one nieocenioną wartość, gdyż dzięki nim stał się możliwy wgląd w szczegółowe kalendarium bezpośrednich przygotowań do bitwy o Monte Cassino, a także w wiele innych drobiazgów dnia powszedniego żołnierzy 3. Batalionu. Dokładniejsze przedstawienie tego okresu ukaże specyficzną atmosferę przedbitewnego podniecenia na tle poważnych rozterek m.in. w związku z teherańską zdradą sprawy polskiej. Wojsko, które za kilkanaście dni miało stanąć do ostatecznej rozprawy z nieprzyjacielem mocno osadzonym w niezdobyczej przez aliantów twierdzy Monte Cassino, dowiaduje się raptem o krzywdzących go postanowieniach „wielkiej trójki” w Teheranie. Wykorzystywała to skwapliwie propaganda niemiecka, rozrzucając ulotki na stanowiska naszych żołnierzy, przekonując ich na różne sposoby o daremności podjętej walki. Tę akcję wspierała dywersyjna radiostacja „Wanda”<sup>471</sup>. Panujące nastroje i problemy dowcipnie zobrazował uczestnik bitwy pod Monte Cassino – Zygmunt Głąb w wierszu *Zdrada alianta*<sup>472</sup>. Oto cztery początkowe zwrotki:

*Krzyżackie hordy znów na Polskę walą*

*Przewagą ognia, mordami i stalą*

*A nasi alianci, prawie tuż za miedzą –*

---

<sup>468</sup> Skwarczyński Paweł (ur. 10 stycznia 1903 we Lwowie, zm. 17 maja 1984 w Londynie), historyk, działał w Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej „Odrodzenie”. Studia doktoranckie odbył w Grenoble i Paryżu. Doktoryzował się w 1932 roku na podstawie dysertacji: *Stanowisko cudzoziemców w dawnym prawie polskim koronnym*. W latach 1932 – 1939 był zastępcą profesora historii ustroju Polski na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno – Ekonomicznych KUL, a do roku 1935 również na Wydziale Humanistycznym tegoż uniwersytetu. Po klęsce wrześniowej 1939 roku znalazł się we Francji, a po jej upadku w 1940 roku przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie pełnił wiele funkcji, m.in. był wykładowcą historii prawa polskiego na Polskim Wydziale przy Uniwersytecie w Oksfordzie. Por. *Polski Słownik Biograficzny*, Warszawa – Kraków 1997 – 1998, t. 38, s. 539 – 540 (autor biogramu – Mieczysław Paszkiewicz). Kpt. Tomasz Targosz wracając w 1947 roku do Polski, uważał, że w dobrych i kompetentnych rękach składa w depozycie ostatni i najważniejszy pamiętnik swego brata – ks. mjr Stanisława Targosza.

<sup>469</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 108.

<sup>470</sup> Zob. „Goniec Karpacki” 1945, nr 9; „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 19 (1372) – 23 (1376).

<sup>471</sup> Zob. Z. Wawer, *Monte Cassino...*, s. 254.

<sup>472</sup> Głąb Zygmunt, *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny*, Kraków 1998, s. 400.

*Cichutko siedzą!*

*Sierp ze swastyką ręce swe podali.*

*W lagry i Sybir Naród nasz zagnali.*

*Ci znad Sekwany i ci nad Tamizą,*

*Tego nie widzą!*

*Niedługo Krzyżak Francję atakuje,*

*Lecz żołnierz polski alianta ratuje!*

*Ten właśnie żołnierz z kraju rozbitego*

*Dotrzymując słowa paktu alianckiego.*

*Kiedy Krzyżacy Anglii zagrozili,*

*Znowu jej polscy lotnicy bronili,*

*Znów ten sam żołnierz z kraju rozbitego*

*Ratuje Albion od wroga wspólnego.*

Nagle prosty żołnierz traci nadzieję na powrót do wolnej Ojczyzny. Pojawiają się pytania typu: „Dlaczego mamy umierać za zdrajców?” Nie wpływało to pozytywnie na morale żołnierzy. W tej sytuacji wielką rolę do odegrania mieli kapelani. To im w dużej mierze należy zawdzięczać ogrom poświęcenia przy budowie zaufania żołnierzy do dowódców. *Nie łatwo było sprostać z jednej strony propagandzie niemieckiej, radzieckiej, a z drugiej zdradzie sojuszników. Kapelani wojskowi musieli włożyć dużo pracy, by wszystkie te niekorzystne czynniki przelamać i napęlić żołnierskie serce duchem walki za Ojczyznę i nadzieją, że kiedyś do niej powrócą*<sup>473</sup>.

Najbardziej „gorące” i wyczerpujące ostatnie dwa miesiące krótkiego życia ks. kapelana Stanisława Targosza to generalny sprawdzian jego oddania polskiej sprawie, i posłannictwa jako człowieka, żołnierza, i duszpasterza 3. Batalionu Strzelców Karpackich. Na tle wielkiej polityki zostaną tu przedstawione w drobiazgach gorące dni 3. Batalionu.

Celowo przytoczone będą później obszerniejsze wyjątki z notatek ks. Targosza przedstawiające różne szczegóły przedbitewnej scenerii, warunki bytowania żołnierzy, atmosferę i nastroje wśród nich panujące po to, aby jego oczyma ukazać rzeczywisty, nielukrowany obraz tamtych dni. W oparciu o dotychczasową wiedzę, zgromadzone

---

<sup>473</sup> Zob. Z. Werra, *Działalność duszpasterska...*, s. 174 – 175; *Wrócili żywi*, „Głos Misjonarza”, nr 7/1945, s. 17; B. Marciniak, *Miesiąc zmarłych*, „Gazeta Polska”, nr 11/1945, s. 2 – 3; *Kawaleria Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii i na brytyjskich obszarach działań 1940 – 1947*, „Przegląd Kół Pułkowych Kawalerii”, nr 8/1957, s. 293 – 299.

dokumenty i wspomnienia z wielkim prawdopodobieństwem można przypuszczać, że nadprogramowy pobyt biskupa polowego Józefa Gawliny w 3. Batalionie Strzelców Karpackich – tuż przed wyruszeniem na pierwsze linie pod Monte Cassino – odbył się na specjalną prośbę ks. Stanisława Targosza<sup>474</sup>.

Zaraz po oficjalnej wizytacji i pamiętnym nabożeństwie biskupa polowego, a przed wyruszeniem na pozycje pod ruiny klasztoru benedyktynów, ks. Stanisław odprawił dla swoich podopiecznych żołnierzy Mszę św. w piątek, 28 kwietnia 1944 roku o godz. 7.00 w miejscowości San Pietro in Valle. Uczestniczyli w niej ci, którzy nie wyruszyli jeszcze w drogę. *Do Komunii św. przystąpiła spora garstka żołnierzy i oficerów. Spowiadałem sam dnia poprzedniego, a dziś rano przyjechał z pomocą ks. kapelan St. C. [Stanisław Cynar] z Pułku Ułanów*<sup>475</sup>. Po Mszy św. kapelan rozdał żołnierzom aktualny periodyk biskupa polowego „W Imię Boże”.

*Godzina 10.00 pogotowie marszowe. Manele spakowane. Pożegnałem się z tutejszym proboszczem i właścicielem domu, gdzie mieszkałem. – „Molti auguri, buona salute, a Dio” [Najlepsze życzenia, dobrego zdrowia, z Bogiem]. Te słowa otrzymaliśmy na odchodne. Żegnali żołnierze tę miejscowość z żalem. Ludność sprawiła przyjęcie, okazała serdeczną gościnność, miejscowość przepięknie położona, kościółek schludny, przytulny. Spotkaliśmy się z sercem i sercem odplaciliśmy*<sup>476</sup>.

Tu w San Pietro in Valle zrządzeniem Opatrzności Bożej i zapobiegliwości kapelana żołnierze doznali wielu podniosłych chwil, które mocno podbudowały ich duchowo oraz przeżyli wiele wzruszeń zakończonych spowiedzią i Komunią Świętą. W tej zacisznej miejscowości otrzymali od tamtejszego duszpasterza i ludności włoskiej znaczną dawkę przyjaźni, serdeczności i ciepłych słów. Było im to bardzo potrzebne w najbliższych dniach...

O godz. 17.00 (28 kwietnia 1944 roku) wyruszyli ku swemu przeznaczeniu. Główna kolumna 3. Batalionu wraz z rzutami taborowymi opuszczała zaprzyjaźnioną miejscowość, rozpoczynając tym samym najtrudniejszy rozdział w historii swojego oddziału. Posuwali się o zmierzchu i w nocnych ciemnościach przez znane im miejscowości: Isernia, Venafro, San Pietro in Fine aż do osady San Michele. *Jechałem*

---

<sup>474</sup> Zob. J. Gawlina, *Wspomnienia*, s. 320.

<sup>475</sup> S. Targosz, *Dziennik kapelana...*, odc. 1.

<sup>476</sup> Tamże, odc. 1.

*tą drogą aż do Venafro kilkakrotnie. Tam odprawiałem Mszę św. dla żołnierzy amerykańskich*<sup>477</sup>.

Nad ranem w sobotę, 29 kwietnia 1944 roku około godz. 3.00 zatrzymali się w terenie zwanym San Michele, aby zaznać trochę snu. *Bantamem kazałem podjechać pod drzewo, tuż obok jakiegoś żywoplotu. Kościelny [st. strz. Andrzej Blicharz] rozciągnął śpiwór, położyłem się i natychmiast zasnąłem. Z przerwami przeleżałem i przespałem do 8.00 rano. Gwar, oglądanie się żołnierzy po okolicy, oglądanie się za kuchnią, szukanie jeden drugiego, swoich wozów, budziły mnie raz po raz. O myciu nie było mowy (...). Ranne zimno człowiekiem trzęsie. Pierwszy tyk, pierwszy raz w życiu na czczo, to whisky. Poczęstowałem i sąsiadów. Rozgrzaliśmy się i doczekaliśmy się ciepłej herbaty. Przez gałęzie drzew oliwnych widać klasztor Monte Cassino, o którym zapisano ostatnio całe szpalty z tytułu bombardowania go przez aliantów i trzykrotnego atakowania bez sukcesu*<sup>478</sup>.

Z mieszanymi uczuciami obserwowali obiekt swego przeznaczenia. Żołnierze związani z Podhalem, patrząc na wzgórze Monte Cassino, porównywali je do Giewontu, *któremu brak przewieszki i szczytu z krzyżem. Tuż przed przewieszką – jakby to wyglądało na Giewoncie – widać zgrupowanie zburzonych zabudowań*<sup>479</sup>. Kapelan, korzystając z pięknego pleneru, swoim zwyczajem wykonał kilka zdjęć, po czym udał się na rozmowy do poszczególnych grup żołnierzy. *A tematem rozmów było: byśmy zdobyli klasztor jak najszczęśliwiej, to znaczy z najmniejszymi stratami*<sup>480</sup>. Natomiast po południu uciął dłuższą pogawędkę z ppor. Janem Bielatowiczem na temat walk o Monte Cassino i przyszłego zwycięstwa. Obaj stawiali pytania, jaki wpływ będzie ono miało na pozycję Polski i jej rację stanu? *W ciągu miesiąca, będzie Ksiądz widział, wszystko się zmieni* – zakończył rozmowę Bielatowicz.

Nadeszły rozkazy, aby przygotować się na nocną niebezpieczną przeprawę do Wielkiej Miski, a w dalszej kolejności na przydzielone pozycje trzymane jeszcze przez Irlandczyków. Kapelan, jak każdy żołnierz przy przepakowywaniu maneli, stanął przed prostym dylematem, co zabrać ze sobą w pierwszej kolejności, a co zostawić mułowemu transportowi. *Nastuchałem się, że wiele rzeczy nie doszło na górę. Muły prowadzone przez Cypryjczyków, nie wszystko donoszą, gdyż droga jest ciężka i niebezpieczna. Nocy uprzedniej 40 procent dostaw nie dojechało. Konwój mułowy*

---

<sup>477</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>478</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>479</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>480</sup> Tamże, odc. 1.

dostał silny ogień moździerzy, muły i ludzie rozpierzchli się, wielu zostało zabitych. Najważniejszym pytaniem dla mnie było, czy brać ołtarz, czy będę mógł tam gdzieś odprawiać Mszę świętą. Zdecydowałem, że ołtarza nie biorę, będzie możliwość odprawiania, to wtedy mi doniosą. Zabrał więc tylko chlebak, a w nim przybory do jedzenia, golenia i kilka konserw oraz plecak, do którego włożył nieodłączne przybory dziennikarza, m.in. aparat fotograficzny i amerykańską maszynę do pisania.

Piesza wspinaczka górską rozpoczęła się o godz. 21.30 (29 kwietnia), gdy zapanowała całkowita ciemność. Być może kapelan porównywał ją do wspinaczki na Rysy, kiedy razem z innymi diakonami radośnie, w jasności dnia, gęsiego podchodzili na szczyt ze swoim ojcem duchownym – ks. drem Karolem Kozłowskim. Teraz wędrowali nocą obciążeni i pod ostrzałem nieprzyjaciela. *Początkowo szliśmy dwójkami, trójkami. Wąż był gruby. Stopniowo wąż się wyciągał (...) Słychać świst. Wszyscy padli na ziemię jak na komendę. Nastąpił wypał, ale gdzieś za nami. Doleciały drobne odłamki. Pierwszy raz padałem na ziemię przed pociskiem artyleryjskim*<sup>481</sup>. Ze swej strony lekarz batalionowy por. Adam Majewski w najdrobniejszych szczegółach i obrazowo, z właściwym sobie polotem literackim, przedstawił ten nocny marsz w stronę Wielkiej Miski, która stała się główną bazą całej 3. Dywizji Strzelców Karpackich ze względu na dobre osłonięcie przed obserwacją nieprzyjaciela<sup>482</sup>.

Żołnierze 3. Batalionu z soboty 29 na niedzielę 30 kwietnia 1944 roku szczęśliwie znaleźli się w Wielkiej Misce, dokąd przed dwoma dniami przybył 6. Batalion ze swym kapelanem. Kapłani jednak nie spotkali się, gdyż ks. Jan Lisowski został ranny i odwieziono go do WPO [Wysuniętego Punktu Opatrunkowego]. Zatem ks. Stanisław zakwaterował się w schronie, który tego dnia wybudował poprzednik nie zdający sobie sprawy, że w nim w ogóle nie zamieszka. *Wkopany w ziemię, obłożony kamieniami i workami z ziemią. Wewnątrz wybity kocami*<sup>483</sup>. Taki gotowy już schron stał się plebanią ks. kapelana Stanisława Targosza. W ogóle 3. Batalion miał w tym dniu wyjątkowe szczęście, gdyż bez strat pokonał niebezpieczną przeprawę. Lekarz 6. Batalionu w rozmowie z por. Adamem Majewskim tak to ujął: *Chyba pan z księżycą spadł, jeśli jeszcze pyta o szczęście. Jest pan pierwszym lekarzem, który bez strat wszedł na górę. Jak wchodziliśmy dwa dni temu, to dwie godziny leżałem w rowie przy skrzyżowaniu na dole i nie mogliśmy się ruszyć, tak w nas grzali. Natraciliśmy ludzi, a*

---

<sup>481</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>482</sup> A. Majewski, *Wojna ...*, s. 350 – 354.

<sup>483</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 1.

muły tak wytłukli, że żaden kosz ze sprzętem nie ocalał. Nawet płaszcz straciłem. Żaden batalion tak szczęśliwie nie przeszedł przez tę przeklętą dolinę<sup>484</sup>. W sytuacji, która zaistniała ks. Targosz objął opieką duszpasterską po ks. Janie Lisowskiemu także 6. Batalion Strzelców Karpackich.

Niedzielnny poranek ostatniego dnia miesiąca kwietnia rozpoczęli wszyscy w lepszych i odświętnych nastrojach. Skoro ołtarz polowy i walizka z utensyliami mszalnymi kapelana 3. Batalionu nie dotarła w pierwszym rzucie do Wielkiej Miski, to żołnierze zaraz z rana samorzutnie przygotowali najoryginalniejsze w świecie miejsce do sprawowania Eucharystii. Oficer informacyjny ppor. Walter Gulc<sup>485</sup> z satysfakcją powiadomił o tym ks. Targosza. *Skrzynki z amunicją ustawione na zboczu Miski frontem do dna Miski, to ołtarz; skrzynki przykryte kocem<sup>486</sup>*. Przyczyniło się to do polepszenia nie tylko nastroju żołnierzy, ale także kapelana: *Skoro chcę mieć Mszę św. i tego zdania są dowódcy, widocznie niebezpieczeństwo nie grozi<sup>487</sup>*.

*Według ówczesnych przepisów liturgicznych kościelny położył na amunicji kamień z relikwiami i przykrył go obrusami<sup>488</sup>. Ciekawe zestawienie: relikwie świętych męczenników i amunicja. Ubieram się w szaty liturgiczne, które wyglądają niecodziennie. Żaden to jedwab, lama czy wełna. Ornat dwustronny, biało – czarny. Materia biała to prześcieradło, silnie podchodzące kolorem w żółty, obramowane nicią lila, poprzątaną nicią czerwoną. Ta sama nić służyła do wyrysowania krzyża na ornacie i wypisaniu liter IHS pośrodku pleców, pod tym Maryja. Materia czarna na odwrocie też nieprzepisowa, ze starego damskiego płaszcza, imitacja skórki, ciężka, silna. Na plecach wyszyty nicią krzyż. Ampułki to dwie flaszki, talerzyk pod ampułki to blaszane pudełko z sardynek. Kielich całkiem prymitywny o bardzo silnej i szerokiej podstawie. Humerał, alba, pasek, to też materiał nie jedwabny, prosty, szarawy,*

---

<sup>484</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 355.

<sup>485</sup> Zbigniew Wawer, *3. Dywizja Strzelców Karpackich w kampanii włoskiej 1944 – 1945*, Białystok 1994, s. 39. Walter Gulc odznaczony został później krzyżem *Virtuti Militari*.

<sup>486</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 1.

<sup>487</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>488</sup> Trydenckie przepisy liturgiczne zalecały nakrywanie ołtarza trzema lnianymi białymi obrusami: *Missale Romanum ex decreto Sacrosancti Concilii Tridentini Restitutum, S. Pii V Pontificis Maximi iussu editum, aliorum Pontificum cura recognitum a Pio X reformatum et Benedicti XV. Auctoritate vulgatum. Editio III juxta typicam Vaticanam, De Praeparatione Altaris, et Ornamentorum ejus*, Bostoniae, Cincinnati, Chicagiae, Sancti Francisci, 1944, rozdz. XX, s. XXVII. Symbolikę trzech obrusów i relikwii w ołtarzu objaśnia ks. Artur Tonne, *Talks on the Mass*, wyd. 1950 roku. (Zob. także Zaleski Wincenty, *Nauka Boża*, Poznań 1966, wyd. II, t. II, s. 382). O relikwiach świętych męczenników w ołtarzu patrz tamże, s. 381.

prześcieradłowy<sup>489</sup>. To „egzotyczne” wyposażenie kapelańskie ks. Jan Lisowski sprawił sobie na Syberii.

Była niedziela godz. 9.30, dnia 30 kwietnia 1944 roku, kiedy rozpoczęła się ta niezapomniana Msza Święta. Żołnierze ustawieni półkolem w stronę ołtarza przed swoimi prymitywnymi schronami z głębokim wzruszeniem i gromko zaśpiewali na zakończenie hymn „Boże coś Polskę”. Z *Wielkiej Miski pod Monte Cassino popłynęła pieśń do Boga o wolną i niepodległą Polskę*<sup>490</sup>. Sceneria ta wyraźnie ożywiła kapelana, sprawiła, że wygłosił kazanie pod wpływem nadzwyczajnego uniesienia. Można go porównać jedynie z dniem 7 września 1941 roku, kiedy był kaznodzieją w Detroit na Mszy św. żałobnej w intencji śp. mistrza Ignacego Paderewskiego. *Przejęcie, z jakim odprawiałem, nie jest mi dane często*<sup>491</sup>. W przededniu – jak zaznaczył w pamiętniku – *jednego z najpiękniejszych dni roku* u podnóża klasztoru Monte Cassino opierając się o skrzynie z amunicją, patrzył na swoich żołnierzy z wysokości plenerowego prezbiterium i z naciskiem powtarzał w kazaniu motto swego przemówienia: *Vindictam poenam infligere* (Zasłużoną karę wykonać).

W zbiorach rodzinnych zachowało się podniszczone zdjęcie, na którym aparatem kapelana por. Witold Domański uwiecznił scenę klęczących wśród skał żołnierzy, uderzających się w piersi na *Agnus Dei*; obok celebransa na pierwszym planie ministrant strz. Karol Merta (fot. nr 44). Wszyscy odczuwali nadzwyczajność tej chwili, a kapelan odnotował w pamiętniku: *Byłem ich centrum wraz z Ołtarzem, Hostią, Krzyżem. Czuję swoją siłę niebieską i ludzką słabość. Była to pierwsza niedzielna Eucharystia odprawiana – jak wspomina – po spożytym uprzednio śniadaniu, do czasu Mszy św. upłynęły trzy godziny. Zastosowałem dyspensę daną żołnierzom na polu bitwy*<sup>492</sup>. Mszę św. ofiarowano w intencji powrotu do zdrowia ks. Jana Lisowskiego, któremu w nocy *odłamek pocisku urwał dolną szczękę, kawałek języka i nadwyrężył drugą*<sup>493</sup>. *Modląc się, jak zwykle po niedzielnej Mszy św. żołnierskiej, odmówiłem Zdrowaśkę w intencji ks. Lisowskiego*<sup>494</sup>. To w jego szatach liturgicznych sprawowana była Eucharystia. Sprawił je w rosyjskich łagrach i trzymał jak cenną relikwię. Kolejny wojenny kontrast uwydatnił się po zdobyciu klasztoru, gdzie liczne i bogato zdobione,

---

<sup>489</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 1.

<sup>490</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>491</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>492</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>493</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>494</sup> Tamże, odc. 1.

przetykane złotymi nićmi, zabytkowe ornaty służyły za pościel i szmaty niemieckim żołnierzom, a tu jedyny lichy ornat jako niezwykle cenna pamiątka...

W niedzielnych ogłoszeniach kapelan podkreślił, by żołnierze pamiętali, że rozpoczyna się piękny miesiąc maj. Niebezpiecznie byłoby odprawiać codziennie nabożeństwo majowe, gromadząc się przy ołtarzu polowym, gdyż obsługi nieprzyjacielskiej artylerii i moździerzy rozdrażnione śpiewem polskich pieśni maryjnych mogłyby podwoić swą aktywność. Zachęcił więc żołnierzy, by w swoich kryjówkach sami odmawiali litanie loretańską, a o oznaczonej godzinie wszyscy zaśpiewali *Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone*. I tak też było.

Oswoiwszy się z nowym miejscem ks. kapelan Targosz zaraz po zachodzie słońca udał się z dwójką żołnierzy w miejsce, gdzie od kilku miesięcy leżeli nie pogrzebani Amerykanie. Szczegółowa relacja z pierwszej pogrzebowej „ceremonii” pod Monte Cassino została przekazana w jego dzienniku. *Kościelny [st. strz. Andrzej Blicharz] z krzyżem, zbitym z deszczulek paczki, która mogła zawierać kawę czy inny prowiant i z łopatką, jeden żołnierz na ochotnika idący niesie kilof, ja biorę łopatkę i idziemy odszukać nie pogrzebanych i sprawić pogrzeb (...) Kierowaliśmy się również na węch, gdyż ciała były w rozkładzie i powiedziano nam, że czuć je z daleka<sup>495</sup>. Po podpełznieniu do jednego z poległych nie mogli stanąć, gdyż groziła im śmierć od kuli snajpera. Zdecydowaliśmy, że nie będziemy szukać znaczka tożsamości. Ciało było w całkowitym rozkładzie. Nie zakopamy go do ziemi, zdecydowaliśmy, tylko obłożymy kamieniami, jedyny środek, jakim się można tutaj posłużyć, na gruncie całkowicie kamienistym. Tak zrobiliśmy, leżąc, podając kamienie jeden drugiemu. Założyliśmy u głowy krzyż, na krzyżu zawiesiliśmy hełm. Pomodliliśmy się o wieczny spoczynek<sup>496</sup>. W drodze powrotnej kapelan snuł gorzkie i nierealne rozważania typu, czy nie warto by zrobić przerwę w działaniach bojowych celem pogrzebania poległych po obu stronach frontu. Dlaczego ich ciała mają poniewierać się po śmierci? Dlaczego młodzi ludzie, którzy przepłynęli Ocean Atlantycki, aby życie oddać za Starą Europę, nie mogą mieć zwyczajnego pochówku?...*

Kolejne dni 3. Batalionu to obsadzenie i utrzymanie przejętych od Irlandczyków pozycji na pierwszej linii frontu. Niezwykle ciężkie warunki taktyczne sprawiała bliskość nieprzyjaciela. Część wysuniętych pozycji dzieliła od Niemców przestrzeń zaledwie 40 do 50 metrów. Choć przeciwnicy nie widzieli się, z konieczności musieli

---

<sup>495</sup> Tamże, odc. 1.

<sup>496</sup> Tamże, odc. 1.

być dobrze ukryci, bo każdy ruch, czy wychylenie się groziły śmiercią. Dobrze zorganizowana obserwacja nieprzyjacielska uniemożliwiała wszelki ruch w ciągu dnia. Trudne warunki bytowe pogarszał jeszcze zaduch rozkładających się ciał ludzkich i zwierzęcych. Nic więc dziwnego, że z niecierpliwością czekano na sygnał do ataku.

Cała pozycja 3. Batalionu to tylko przestrzeń ok. 500 metrów długości. Najniebezpieczniejszy i najbliższy punkt od nieprzyjaciela (40 m) obsadziła 2. Kompania por. Józefa Szlampa<sup>497</sup> (po nim ppor Stefana Chachulskiego, a następnie ppor Waldemara Cegłowskiego<sup>498</sup>). *Na skalnej grani między wzgórzem 593, a Głową Węża stanęły obronnie pozostałe kompanie 3. Baonu. Kompania 4. [porucznika Tadeusza Radwańskiego] objęła stanowisko w pobliżu historycznego „domku doktora” i (dwóch) studni na zboczu Głowy Węża, kompania 1. [ppor Władysława Jagiełły<sup>499</sup>] w środku pozycji, zwrócona twarzą ku San Angelo (...) Sama Głowa Węża nie była obsadzona. Szczyt jej jest tak wysoki i odznaczający się, o niewielkiej powierzchni i doskonale zewsząd widoczny, że zginęło na nim dziesiątki obserwatorów poprzedników<sup>500</sup>. Reszta 3. Batalionu, to znaczy: dowództwo, część plutonów kompanii dowodzenia, rzuty gospodarcze wszystkich kompanii oraz cała 3. Kompania por. Józefa Ościka (po nim ppor. Henryka Hankiewicza, a następnie ppor Franciszka Sobolewskiego) pozostały w Wielkiej Misce. Tyły 1. i 4. Kompanii osłaniał 12. Pułk Ułanów Podolskich.*

Tak nakreślony obszar był przestrzenią działalności ks. kapelana Stanisława Targosza. Jego „owieczki” żyły w pospolitych wnękach, skalnych dziuplach i ziemiankach *obstawionych kamieniami, czasem sklepionych stropami drewnianymi. W podobnych warunkach bojowych mowy nie było o wykonywaniu jakichkolwiek poważniejszych umocnień<sup>501</sup>*. Gdyby na takie „domostwa” popatrzeć z oddali, z lotu ptaka, to pozycje 3. Batalionu wyglądałyby jak pole krecich kopców. W Tobruku tych

---

<sup>497</sup> Zob. Jan Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 117 – 118: *Nazwisko porucznika Szlampa związane będzie zawsze z polską obroną wzgórza 593. Dnia 13 maja 1944 roku do jego schronu przez otwór w sklepieniu wpada pocisk moździerza i ciężko go rani. Twarz por. Józefa Szlampa przedstawia bezkształtną krwawą masę, prawa dłoń i prawe kolano poszarpane są w strzępy (...) Niesiony wzdłuż pozycji Szlamp powtarzał do swoich żołnierzy: „Pomścicie mnie, chłopczy! Trzymajcie się!”*

<sup>498</sup> Dowódcą był tylko przez kilkadziesiąt minut. Niosąc pomoc rannemu żołnierzowi, ppor. Cegłowski upadł z odłamkiem w płucach. Dowództwo nad resztkami 2. Kompanii przejął ppor Sobolewski z 3. Kompanii (patrz: Z. Wawer, *Monte Cassino...*, s. 217).

<sup>499</sup> Ppor. Władysław Jagiełło został dwukrotnie ranny 17 maja 1944 roku. Amputowano mu nogę aż do biodra, zmarł po ośmiu miesiącach męczarni z wyczerpania, ważąc przed śmiercią zaledwie 25 kg, por: J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 119.

<sup>500</sup> Tamże, s. 110.

<sup>501</sup> Tamże, s. 111.

„kretów” nazwano „szczurami”<sup>502</sup>. Tu pod Monte Cassino, kiedy np. *palili papierosy w schroniskach na pierwszej linii, to jeden palił, a drugi rozdmuchiwał dym, by nieprzyjaciół nie widział żadnego śladu życia ludzkiego*<sup>503</sup>. W takich warunkach, nie bez strat, trwał 3. Batalion wraz z wspomagającym go 12. Pułkiem Ułanów Podolskich, utrzymując podstawy wyjściowe i kierunek natarcia całej 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

W atmosferze podniecenia i wyczekiwania zbawienną i kojącą rolę pełnił kapelan ks. Stanisław Targosz, przede wszystkim służąc religijną posługą w pełnym wymiarze i w dalszym ciągu sprawując kolejne Msze św. w ekstremalnych warunkach w Wielkiej Misce. Opisana wcześniej nietypowa „prymitywna”, świąteczna Msza św. wśród prymitywnych schronów odbyła się w niedzielę. Jako pierwsza, po szczęśliwym nocnym dotarciu na stanowiska obronne na zboczach Monte Cassino, miała swoją podniosłą wymowę, a celebrians odprawiał ją w dziękczynnym uniesieniu. Kolejne Msze św. stały się jakby powszednie, sprawowane przy dostarczonym już połowym ołtarzyku, a nie na skrzynkach z amunicją. Szaty i utensylia mszalne batalionowe – przepisowo standardowe – nie kryły w sobie wspomnień z nieludzkiej ziemi<sup>504</sup>. Gdy euforia minęła, łatwo było zauważyć pewne mankamenty polskiego katolicyzmu, których nie wyzbyto się nawet w warunkach bojowych. Ksiądz Stanisław nazywał to pewnym *parafianizmem*. Uczestniczyli we Mszy św. tylko jego żołnierze. Inni obok krzatali się, jakby nic się nie działo. Nie mieli rozkazu, nie odprawiał ich kapłan, więc to inna parafia. *Ofiara Najświętsza pośród huku dział, gwizdu i świtu pocisków. Wybieram najlepszą porę, godz. 8.00 – 9.00 rano. Widzę żołnierzy, którzy już z daleka patrzą i wyciągają książeczki do modlitwy i łączą się z kapłanem we wspólnych modłach*<sup>505</sup>. Do Komunii św. doskakują pojedynczo ze swoich schronów. Wcześniej, kto czuje taką potrzebę, spowiada się. Sakrament pokuty wygląda też nietypowo. To kapelan podchodzi do schronu penitenta. Obaj klęczą. Żołnierz otrzymuje rozgrzeszenie i lżej mu na duszy. *W maju rozpoczęłam odmawianie litanii do Najświętszej Maryi Panny i różaniec. Jak na razie, nie opuściłem ani jednego dnia*<sup>506</sup>.

---

<sup>502</sup> Tamże, s. 55; Biegański Witold, *Szczurami Tobruku ich zwali*, Warszawa 1988.

<sup>503</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3.

<sup>504</sup> Owe szaty miały jednak dalszą historię. W ornacie spod Monte Cassino pochowany został w 1983 roku na cmentarzu w Krakowie – Rybitwach młodszy brat kapelana 3. Batalionu – ks. Karol Targosz (zmarł 7 grudnia).

<sup>505</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3.

<sup>506</sup> Tamże, odc. 3.

Obsługa duszpasterska była pełna. Zdarzało się, że po serii pocisków byli ranni. Ciężej poszkodowanych zaopatrywał sakramentami świętymi, lżej rannym pomagał w opatrunkach. Podczas bitwy będzie to stała czynność wszystkich kapelanów. *Wczoraj [8 maja] niespodziewanie pocisk moździerzowy uderzył w nasz rejon. Była to seria. Dwa uderzyły niedaleko plebanii – schronu (...) Po serii rzuconej tu i tam w nasz kościółek Blicharz [kościelny] wyskoczył. I niesie jednego z rannych. Inny mu pomógł. Ja szedłem za nimi, pomagając nieść rannego [...] Siedmiu innych zostało rannych. Stali u wejścia do schronu, patrząc, gdzie padają pociski, rymnęło w nich*<sup>507</sup>.

W ciągu dnia kapelan często wygospodarowywał czas na czytanie prasy, robienie notatek, pisanie listów od siebie i w imieniu innych<sup>508</sup>. W pamiętniku znajduje się także potraktowany z humorem opis położenia plebanii. *Wypisałem kilka listów do znajomych w Stanach Zjednoczonych, opisałem im plebanię – schron wybudowany przez ks. Lisowskiego. Doskonale wybudowany, tylko miejsce nie wydaje mi się bardzo szczęśliwe. Jak plebania winna być położona, jestem odosobniony od innych schronów. Za towarzystwo najbliższe służy mi skład amunicji baonowej i grupkami rozłożone pociski moździerzowe 4-calowe. Poszedłem z tym do podpułkownika [Józefa Sokola] i żartując, posądziłem baon o antyklerykalne nastawienie. Zapytał mnie, czy szybko i natychmiast chcę iść do nieba? – A jakże, odpowiedziałem. – Więc moździerz księdzu do tego pomogą. Wszystko to były żarty. Obok mojego schronu, w odległości jakieś 5 metrów, miał swój schron kościelny, a z tyłu dwu innych żołnierzy*<sup>509</sup>.

Nocami ks. Targosz obchodził najbardziej wysunięte stanowiska, dlatego był dobrze zorientowany w codziennym życiu swoich podopiecznych z 3. Batalionu. Docierał kolejno do żołnierzy na pierwszej linii, aby zamienić z nimi chociaż kilka zdań. Pod datą 7 maja 1944 roku ks. Targosz w detalach opisał w swoim dzienniku taki kapelański rekonesans po pierwszej linii. Wyruszył o godz. 2.00 z Wielkiej Miski, zabierając ze sobą oficera informacyjnego i ubezpieczającego strzelca. Minęli posterunek noszowych, drugą i trzecią placówkę sanitarną. *Weszliśmy w teren niebezpieczny. Rozpoznałem to po zapachu rozkładających się ciał ludzkich i mulego ścierwa. W tej samej okolicy spotkaliśmy polowe cmentarzyki. Amerykański z dużymi krzyżami, hinduski z tarczami i znakiem ptaka, o kolorze czerwonym. Tuż obok ścieżki, prawie na niej, leży człowiek przykryty płaszczem. Płaszcz przyłożony kamieniami, by*

---

<sup>507</sup> Tamże, odc. 3.

<sup>508</sup> Tamże, odc. 3.

<sup>509</sup> Tamże, odc. 2.

wiatr nie odkrył szczątków nieboszczyka (...). Pada pocisk mózdzierzowy. Padam na ziemię (...). Uderzył drugi pocisk. Bez strat. Po chwili z mocnym biciem serca poszedłem za towarzyszami. Natknąłem się na schron, z którego wychylały się dwie głowy. Przywitałem się z żołnierzami i wdałem się w rozmowę. Nie ogoleni, twarze ściągnięte. Jeść im się nie chce, ale pić i to okrutnie. Piliby cały dzień. Trzeba się mieć na ostrożności, gdyż nie wiadomo, kiedy i z której strony nieprzyjaciół da ognia. Ucieszyli się, że przyszedłem. Ciężko im<sup>510</sup>. Mówili, że wyczekują dnia natarcia, aby tylko nie leżeć, licząc pociski i patrząc, kiedy uderzy w nasz schron. Naturalnie pacierze odmawialiśmy jednym tchem – relacjonowali kapelanowi i zaraz pytali: „Kiedy stąd pójdziemy i gdzie?” To były ich pytania, nie tyle dla zaspokojenia ciekawości zadane, ale pełne troski i niepewności o dzień jutrzejszy, o życie. Czują się słabo, są silnie podenerwowani ogniem, który ich praży. Poszedłem dalej. Spotkałem dowódcę kompanii. Obrośnięty. Brak wody i dla kogo się tu golić. Na tle silnego, czarnego zarostu, tylko oczy nabrały silniejszego wyrazu i dziwnej siły, błysku. Niech nam każą, co robić. Tak siedzieć bezczynnie, gdy po nas młóć bez końca? Żołnierz chce się bić, ale czuje, że przez to siedzenie traci siły<sup>511</sup>.

Czyż trzeba lepszej charakterystyki tego, co przeżywali żołnierze w pierwszej linii przez te osiemnaście dni wyczekiwania? Kapelan łagodził, pocieszał, tłumaczył, że muszą wytrzymać jeszcze kilka dni. Są już poczynione przygotowania do ataku. My pójdziemy do odwodu jako grupa wzmocnienia, inni przejdą przez nas i będą nacierać<sup>512</sup>.

Idąc dalej, kapelan spotykał kolejnych żołnierzy. Starszy sierżant miał z nimi odprawę. Przywitałem się, złożyłem życzenia dalszego powodzenia. Podchodzę pod schron, widzę leżące granaty. – A to co? – A to, Księżo Kapelanie, na wypadek, gdybym już nie mógł do mózdzierza sięgnąć, to granatem przefastryguję<sup>513</sup>. To znów zatrzymał się przy żołnierzach jedzących ciepłą strawę. Mówią mu: „To nasz obiad i kolacja”. Gadu, gadu, a tu zza murka padają dwa małe pociski mózdzierza. Chylimy się do ziemi. Jeden niewypał. Przeszło szczęśliwie<sup>514</sup>. Udał się jeszcze do następnej kompanii. Była odprawa, więc nie przeszkadzał. Szef – stary wiarus opowiedział kilka szczegółów dnia

---

<sup>510</sup> Tamże, odc. 2.

<sup>511</sup> Tamże, odc. 2.

<sup>512</sup> Tamże, odc. 2.

<sup>513</sup> Tamże, odc. 2.

<sup>514</sup> Tamże, odc. 2.

na pozycji. Chwalił sobie bardzo dostawy. To nie to, co było w tamtej wojnie [I światowej]. Wtedy to była naprawdę bieda<sup>515</sup>.

Nie sposób ogarnąć tu wszystkich czynności kapelana, gdyż był postacią pełną życia, interesującą się wszystkim, bardzo ruchliwą, stale czymś zajętą. *Wiecznie aktywny, odprawiał Msze Święte, nabożeństwa, modlitwy, apostołował w licznych przygodnych rozmowach. Ideał kapelaństwa pojmował jako wnikanie w życie żołnierza, aby rozumieć jego blaski i cienie. Szedł po tej drodze tak daleko, że wkraczał w sytuacje bojowe żołnierzy osobiście. Szedł na linię walki, aby zrozumieć do dna duszę żołnierza pierwszej linii (...). W Armii Polskiej służył nie tylko jako dobry żołnierz, ale jako entuzjasta*<sup>516</sup>.

Był romantykiem, marzycielem, cieszył się jak dziecko z małych drobiazgów. Pod Monte Cassino przeżywał swoje imieniny. *Dostałem od brata [Tomasza Targosza] życzenia, w podarunku 2 flaszki piwa, 2 czekolady. Ucieszyłem się i rozrzewniłem tą braterską pamięcią, która mi wyrażała i pamięć najbliższych krewnych w Polsce. Oni też przysyłają mi życzenia, tylko nie mogą wyrazić*<sup>517</sup>.

Są i wyrażalne radości: *Przyszedł do mnie jeden z żołnierzy, którzy wrócili z linii. Przyszedł mi podziękować za odwiedziny, jakie im sprawiłem, podchodząc do wysuniętych pozycji*<sup>518</sup>. Żołnierze bardzo sobie chwalili postawę kapelana, bo wspierał ich duchowo. Choć komentowali na dwa różne sposoby: *Po co się naraża? Dobry, bo przyszedł. Ganili i podziwiali*<sup>519</sup>.

Kapelan potrafił w tym ziemskim piekle zauważyć elementy piękna w przyrodzie. *Ptaszki to nasze towarzystwo pod Monte Cassino. Dziwna rozmowa między strzelcami. Widzą ptaszka siedzącego na drzewku. I pytają, dlaczego on nie buduje schronu, dlaczego tutaj kukułka kuka, dlaczego słowik w dolinie Liry śpiewa, dlaczego ten świat tak piękny, a tak nam nieprzyjazny? Aż dziwne, pociski świszczą, a ptaszki śpiewają*<sup>520</sup>.

Taki był ogólnie biorąc obraz, taka sytuacja i takie nastroje 3. Batalionu przed bitwą o Monte Cassino, która trwała dla niego bez przerwy siedem dni i siedem nocy, nie licząc tego czasu, kiedy bronił podstaw wyjściowych od 1 maja 1944 roku. Był najpierw batalionem osłonowym, a podczas szturmów odwodowym, przez który

---

<sup>515</sup> Tamże, odc. 2.

<sup>516</sup> J. Bielatowicz, *Ku idei...*, s. 7.

<sup>517</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 2.

<sup>518</sup> Tamże, odc. 3.

<sup>519</sup> Tamże, odc. 3.

<sup>520</sup> Tamże, odc. 5.

przechodziło wojsko do ataku. W bezpośredniej bitwie brała udział tylko 4. Kompania por. Tadeusza Radwańskiego przydzielona do wzmocnienia 2. Batalionu Strzelców Karpackich.

O tym, co działo się od pamiętnej godziny H<sup>521</sup> podczas pierwszego natarcia oraz powtórnego aż do zwycięstwa, nie mógł kapelan ani mówić, ani pisać. Ciężko mu było ubrać w słowa to, na co patrzył w tamtych dniach. „Odblokował się” dopiero po dwóch tygodniach. Na przełomie maja i czerwca 1944 roku, kiedy nastąpiła względna stabilizacja na froncie włoskim, wojska sprzymierzone zajęły Rzym, a 3. Batalion Strzelców Karpackich przebywał już na postoju wypoczynkowym w rejonie małych miejscowości Sassinoro i Marcone przy drodze między Campobasso a Benevento. Wszystkim żołnierzom z poranionego batalionu potrzebna była cisza tej okolicy. *Można tu było swobodnie odetchnąć po okropnościach bitwy o Monte Cassino. (...) Wśród „łtak umajonych”, „cienistych gaików, źródeł i krętych strumyków”<sup>522</sup>. Żołnierze przybyli tu w uroczystość Zielonych Świąt (28 maja) pod duchowym przewodnictwem kapelana z kilkudniowego postoju w lesie pod San Vittore, gdzie ciągle słyszeli jeszcze kończącą się bitwę. Mogli tu wreszcie spokojnie podziękować Panu Bogu *za ocalenie w strasznej bitwie i uczcić Matkę Bożą, patronkę matek pozostałych w Kraju*<sup>523</sup>. Na miejsce odpoczynku dotarli dopiero w południe, więc świąteczną Mszę św. zaplanowano na wieczór (godz. 19.30). Kapelan wraz z pionierami sprawnie postawili duży namiot, w którym jedną część przeznaczono na plebanię, a druga stanowiła ołtarz polowy. *W ołtarzu został przypięty obraz malowany kredą i węglem na plandece. Obraz przedstawiał Matkę Boską Częstochowską*<sup>524</sup>. Polskich brzózek w okolicy nie było, więc żołnierze okolili ołtarz gałęziami dębiny, postawili kwiaty, umaili namiot zielonoświątecznie tak, jak to czyniono w kraju. Naturalnie po przygotowaniach zabrzmiała pieśń: *Chwalcie łtaki umajone...**

---

<sup>521</sup> Skrót od słowa: „Honker” (krzyk dzikich gęsi powracających do kraju – dla wielu polskich żołnierzy to znaczenie miało szyderczą wymowę. Zwłaszcza, ci z Kresów wiedzieli, że drogi do domu nie odnajdą). Był to kryptonim godziny 23.00 (11 maja 1944 roku), czyli rozpoczęcia nawały ogniowej około tysiąca stu dział całej artylerii 8. Armii poprzedzającej natarcie na twierdzę Monte Cassino. O godz. 23.40 większa część artylerii 2. Korpusu Polskiego przeniosła ogień na stanowiska nieprzyjaciela w obrębie klasztoru, ostrzeliwując je do godz. 1.00 dnia 12 maja, kiedy to piechota ruszyła do natarcia przekraczając linię utrzymywaną przez 3. Batalion Strzelców Karpackich (por. *Działania 2. Korpusu we Włoszech*, wyd. Londyn 1963, pod red. Stanisława Biegańskiego, s. 212). Natomiast Waldemar Łysiak w publikacji „Wyspy zaczarowane” (wyd. Kraków 1986, s. 85) słowo „Honker” tłumaczy krótko: skwir dzikich gęsi.

<sup>522</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 123.

<sup>523</sup> Tamże, s. 123.

<sup>524</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3.

Dopiero w drugi dzień Zielonych Świąt było bardzo uroczyście. Kapelan przepisowo odprawił Mszę św. dla całego Batalionu. Eucharystię tę przeżywał z przeświadczeniem, że minął już czas sprawowania jej – jak się wyraził – pośród huku dział, gwizdu i świstu pocisków. Koszmary senne nie opuściły go na nowym miejscu, *naturalnie sen i tym razem musiał być na temat wojny, przeżytych czasów cassińskich*. Kazanie wygłosił o Najświętszej Maryi Pannie Matce Jezusa Chrystusa. *Wspomniałem o innej Matce – Ojczyźnie i dodałem kilka słów o naszej rodzicielce, żywicielce i wychowawczyni. Dodałem jedną uwagę o kradzieży i dokładnym zrozumieniu przykazania siódmego. Co jest własnością prywatną, czego żołnierz jest właścicielem, czego posiadaczem*<sup>525</sup>.

Do Batalionu każdego dnia sukcesywnie przybywali zwolnieni ze szpitali mniej ranni żołnierze. Kapelan po nabożeństwach zasiadał obok swego namiotu i dzięki rozmowom z żołnierzami powoli i spokojnie powracał do przeżyć ostatnich dni, aby je następnie spisywać. Po uroczystej porannej celebrze w drugi dzień Zielonych Świąt rozpoczął te konwersacje od spotkania z klerykiem podchorążym Piotrem Kachno, który obiecywał sobie, że po zakończeniu wojny dokończy studia teologiczne, zostanie wyświęcony na kapłana i pozostanie w wojsku jako kapelan<sup>526</sup>.

Drugim powodem duchowego ukojenia i powrotu do normalności było prawdopodobnie jego romantyczne usposobienie i fascynacja tamtejszą wiosenną przyrodą. *Okolica przepiękna. Majowe łąki pełne maków, czosnku, innych kwiatów kielichowych. Pachnie. Miło. Muchy nie ma. Rumowiska nie ma. Wydeptanej ziemi nie ma. Dziewicza łąka, obok kotlinka, rzeczka, potoczek bystry i zimny, z drugiej strony rzeka mniejsza (...) Na miejscu cudnie, świat jest przepiękny. Daleko inny widok mieliśmy koło Domku Doktora, tam pod Monte Cassino*<sup>527</sup>.

Kapelan zmuszony był szybko powrócić do swego żywego i radosnego usposobienia, bo tego potrzebowali jego przygnębieni żołnierze. *W Batalionie smutno i ponuro. Pułkownika nie ma. Ludzi stosunkowo mało. Zajęć także nie ma (...). Uderzał brak zwykłego gwaru, śmiechów i krzyków. Niektórzy drzemali w cieniu. Nigdzie po drodze nie zauważyłem tych charakterystycznych grup ludzi siedzących na ziemi i grających w karty. Z żadnego namiotu nie dochodził dźwięk harmonii, tego najbardziej*

---

<sup>525</sup> Tamże, odc. 3.

<sup>526</sup> Piotr Kachno jednak nie ukończył teologii, obrał życie małżeńskie. Zmarł w Anglii, ale urnę z prochami przewieziono do Polski i złożono na cmentarzu w Gorzowie Wielkopolskim (wg relacji Bonifacego Kowalewskiego).

<sup>527</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3.

popularnego i lubianego przez naszych żołnierzy instrumentu muzycznego. Samochody i karyesy, wsunięte między gałęzie drzew i zarośla również sprawiały wrażenie odpoczywających lub uśpionych<sup>528</sup>.

Mimo tak minorowych nastrojów, to wpływ tej uroczej okolicy przy drodze kończącej się wysadzonym mostem sprawił, że kapelan po dwutygodniowej przerwie powrócił do wypełniania kolejnych kart swego pamiętnika wydarzeniami, którymi krwawo okupiono zdobycie Monte Cassino. *Przystępuję do najważniejszego opisu, o którym mówić nie umiałem, zatykał mnie płacz, łzy, gdy pytali żołnierze w Misce, kiedy do nich powróciłem po całej batalii. Dlaczego tak, bo za dużo widziałem krwi. Nie miałem w życiu nigdy takich przeżyć i najpewniej nie będę miał. Nie płakałem, nie rozrzewniałem się, gdy to widziałem, ale po kilku godzinach te wypadki nabierały na sile, one wprawiały mnie w tę słabość, niewieści nastrój. Tym bardziej nie umiałem o nich mówić, gdy widziałem maki, one mi przypominały krew, rany, umierających, bezradnych lekarzy, którzy nigdy nie załamywali rąk, ale każdemu szli z pomocą, by ratować życie dla Polski. Widziałem przepiękną pracę sanitariuszy, którzy się nie oszczędzali, by nieść rannych na punkty opatrunkowe, do wysuniętych punktów, do sanitarek, by mogły one dowozić ich do szpitali. Podziwiałem przede wszystkim rannych. Twardość i siłę woli znoszenia ran. Ta zgoda z wypadkami, brak jęku, niedobijanie się o lepszą i szybszą obsługę, to twarde znoszenie ran było dowodem siły i zdecydowania w walce. A trzeba i to powiedzieć, że byli najwierniejsi, najsilniejsi, najwaleczniejsi. Od rana, od godz. 6-tej byłem przy lekarzu. Miałem oleje św. Nie widziałem uprzednio pracy sanitariusza na punkcie opatrunkowym, wszystko było dla mnie pierwszorzędne. Należało podawać rannemu wodę, podać papierosa, owoc, zapytać o akcję, o przebieg walki, o okoliczności, w jakich odniósł ranę. Niewiele o tym uprzednio wiedziałem*<sup>529</sup>.

W szczegółach opisał wiele bohaterskich epizodów, a także styl pracy różnych zespołów podczas najkrwawszych dni pod Monte Cassino, kiedy – jak się wyrażał – ruszyła procesja krwi z szeregowymi, podoficerami i oficerami. Podziwiając swego kolegę – lekarza 3. Batalionu Adama Majewskiego za jego cierpliwość, dokładność i delikatność dodał: *Oni wszyscy byli podobni*. Tak samo kapelani pełnili również rolę sanitariuszy w poszczególnych etapach bitwy o Monte Cassino.

---

<sup>528</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 426 – 427.

<sup>529</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 5.

W słuchowisku nagrany przez Redakcję Literacką Radia Maryja z okazji 60-lecia tamtych zmagnię, jako przykład ukazano w sposób plastyczny pracę kapelanów w warunkach bojowych: ks. Bonifacego Sławika i ks. Stanisława Targosza. *W czasie bitwy o Monte Cassino [ks. Stanisław Targosz] jest zawsze w pierwszej linii ze swoimi chłopcami. Przedostaje się do najbardziej wysuniętych stanowisk. Dociera do rannych i zabitych, grzebie zabitych. Pomaga sanitariuszom, lekarzom. Rannym podaje wodę, papierosy, owoce. Daje ostatnie namaszczenie olejami świętymi. Przykłady takie i tym podobne można by wyliczać jeszcze bardzo długo*<sup>530</sup>.

Ks. Targosz był naocznym świadkiem bólu i cierpienia młodych żołnierzy pełnych zapału i ideałów patriotycznych. Na skutek wrażliwego i delikatnego usposobienia drażniły go wielce niefrasobliwe opowiadania i wspomnienia tych, którzy nie brali udziału w bezpośredniej walce, a przyszli „na gapia” już po zakończeniu działań bojowych o wzgórze Monte Cassino, aby później uważać się za świadków. Zastrzegął, że nie chciał pisać o walce 3. Batalionu, przedstawioną przez tych, którzy w niej nie brali udziału. *Jako kapelan dbał o zachowanie godności dla żołnierskiego ciała, które było często zmasakrowane, a przez to i upokorzone, chciał, by ci, którzy polegli, spoczywali w ciszy, by jej nie przerywał ktoś, kto nie mógł zrozumieć powagi chwili śmierci kolegów, ponieważ nie był tego świadkiem*<sup>531</sup>. To nie był czas na rozważania, dyskusje i zastanawianie się nad krwawym widokiem. Patrząc żołnierzom w oczy i na ich wyraz twarzy, rozpoznawał najciężej rannych, udzielając im kapłańskiej posługi nim dotarli do lekarza. Było to najczęściej krótkie westchnienie żołnierza w formie: „Jezu, kocham Cię” i podpowiedź kapelana: „Ofiaruj Jezusowi swe cierpienia w intencji, o którą walczyłeś, by Bóg dał odwagę, siły do dalszej walki, przepraszaj za swe grzechy”. Kreślił olejem świętym znak krzyża na czole, czasem na piersi, gdy twarz była pocięta pociskami i mocno zakrwawiona. Udzielał błogosławieństwa na godzinę śmierci, po czym wpisywał do metryki. Podobnie postępowali inni kapelani. *Nie było czasu na wysłuchiwanie spowiedzi, chociaż twierdzą, że żołnierz na pewno wyznawałby je publicznie, nie miał czego kryć, miał ochotę spowiedzi, miał ochotę doskonałego połączenia się z Bogiem. Prosilili o spowiedź, chcieli wyznawać, ale w tych tak ciężkich warunkach, gdzie nosze były jedne obok drugich, gdzie brakowało przejść, trudno było zatrzymać życie. Należało krótko (...) wypełnić swe obowiązki*<sup>532</sup>. W

---

<sup>530</sup> Pelc Tadeusz (scenariusz i reżyseria), *10 kart spod Monte Cassino*, Toruń 2004, karta 6.

<sup>531</sup> Z. Werra, *Działalność...*, s. 193.

<sup>532</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 5.

najbliższym sąsiedztwie związał się przy takiej samej posłudze ks. kapelan Rudolf Szawerna, mimo że był kontuzjowany (nie słyszał na jedno ucho). *Ucho ma uszkodzone, przebity bębenek, gdyż metr od niego wybuchł pocisk i podmuch zniszczył bębenek. Przyszedeł, by być pomocny swoim żołnierzom w każdej chwili*<sup>533</sup>.

W dalszym sąsiedztwie ks. Bonifacy Sławik harcerskim zwyczajem przysiadł na kamieniach i wyrwach, spowiadając żołnierzy 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców. *Na piersiach pod mundurem wbrew uchwale księży kapelanów nosi Sanctissimum. (...) Ma zawsze przy sobie notesik, do którego zapisuje wszystkie prośby żołnierzy (...) Ks. kapelan Sławik skrzętnie notuje adresy i życzenia, a ma ich kilkaset. Tego notatnika strzeże jak największego skarbu. „Jeśli ja zginę, znajdą przy mnie ten notesik i inni kapelani spełnią Wasze życzenia, zawiadomią Wasze rodziny*<sup>534</sup>.

W tych tragicznych dniach ranni żołnierze w kontakcie z kapłanem uspokajali się i cieszyli z bliskości swego kapelana, i z tego, że mógł się do nich po prostu uśmiechnąć, powiedzieć kilka słów pociechy. *To są chwile, o których trudno pisać, ale tak było, ciężko ranny cieszył się, gdy widział swego kapelana, cieszył się jego obecnością...*<sup>535</sup>. Kapelani już wcześniej nauczyli się, jak rozmawiać z żołnierzami umierającymi. Wiedzieli, że nie należy wtedy wypytywać o rodzinę, dom, dzieci, bo to zwiększało cierpienie i rozpacz<sup>536</sup>.

Ks. Stanisław Targosz bolejąc nad fizycznym zmęczeniem i wyczerpaniem nerwowym swego batalionu, z drugiej strony podbudowany był wewnątrz bohaterstwem wszystkich jego służb. To go duchowo wzmacniało, dodawało sił i odwagi. Oceniał poszczególne grupy zadaniowe bardzo wysoko, m. in. o batalionowych łącznościowcach wspominał: *Muszę podnieść i zapisać pracę łączności. Jeden z nich to mój parafianin z Podgórze, inny to prosty człowiek, młody, bardzo pilny*<sup>537</sup>. *Przedstawiali zespół doskonale zgrany, nie tylko wspólnie obsługiwali maszynę zwaną przez nich szafą, ale i dbali jeden o drugiego. Jeden drugiego wypędzał do spania, namawiał do jedzenia, jeden i drugi cieszył się pracą radiową, telefoniczną, kiedy im tylko grała. A musiała grać (...) Dokładali wszelkich starań, by łączność była najdokładniejsza, by być gotowym, usłyszeć każdy głos. Nawet gdy pociski uderzały w*

---

<sup>533</sup> Tamże, odc. 5.

<sup>534</sup> T. Pelc, *10 kart...*, k. 6.

<sup>535</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 5.

<sup>536</sup> Zob.: Z. Werra, *Działalność...*, s. 190.

<sup>537</sup> Na podstawie przeprowadzonych rozmów i zebranych dotychczas materiałów można z wielkim prawdopodobieństwem domniemywać, że tym pilnym młodym człowiekiem był późniejszy profesor Politechniki Śląskiej Witold Żdanowicz.

worki chroniące wejście do piwnicy, oni stali na stanowiskach i odbierali meldunki. Cieszyli się ogromnie, gdy nowa linia telefoniczna była dobra chociaż przez chwilę. Cieszyli się tym jak dzieci. Po każdym pocisku odbywało się sprawdzanie. A mieli wiele zajęć, gdyż wiele było pocisków<sup>538</sup>.

Nie uszły jego uwagi nawet tak prozaiczne czynności jak praca kucharzy: *Strzelano, oni gotowali, kuchnia, huczało, nie słyszeli pocisków, nawet nie wiedzieli, kiedy się chować, padać na ziemię*<sup>539</sup>. Zaglądając do schronów w dniu zwycięstwa, które w pośpiechu opuścili żołnierze, określał je mianem mysich dziur, psich bud, nor, gdzie jedynie mogli leżeć. *Pełno koło nich puszek, wyjedzonych, na pół wyjedzonych czy pełnych. Wkoło amunicja różnego kalibru, czy niewypał pocisku moździerzowego lub artylerii*<sup>540</sup>.

Zaraz po bitwie ks. Targosz napisał list do swego przyjaciela Kazimierza Dziewońskiego, prosząc go o dwie modlitwy: dziękczynne *Te Deum* i żałobną *Wieczny odpoczynek* za poległych. *Widziałem bataliony idące do walki, widziałem ich nastawienie, ochotę i chęć walki, jej braki i minusy. Stwierdzam, nie odbierając nikomu żadnej chwały, nie uszczuplając glorii, że Deus vincit. „Wieczny odpoczynek” odmów, gdyż może więcej niż kiedykolwiek indziej zginęło naszych ludzi*<sup>541</sup>.

Po załamaniu się pierwszego natarcia na Monte Cassino przyszła pora ciężkiej pracy dla kapelanów przy zbieraniu zwłok poległych. Boleli nad tym, że nie wszystkich można była zabrać. Część zalegała w najbardziej wysuniętych odcinkach, gdzie z powrotem wkroczyli Niemcy. Dopiero po drugim natarciu i zdobyciu masywu Monte Casino odzyskano prawie wszystkich. Trudno rozpoznawalne były zwłoki sprzed sześciu dni ze względu na pełny rozkład. Kapelani urządzali tymczasowe cmentarzyki zaraz na miejscu walki, wtykając w świeże mogiły prowizoryczne krzyże i wkładając do butelek kartki z podstawowymi danymi. Sprawiali pochówki także poległym poprzednio żołnierzom amerykańskim i brytyjskim dotąd nie pochowanym. *Kiedy oddziały 3. Dywizji Karpackiej poszły na odpoczynek pod Benevento, księża kapelani jeszcze wracali pod Monte Cassino, by uporządkować groby, wstawić krzyże, pozbierać jeszcze znajduwane zwłoki*<sup>542</sup>. Ks. Targosz opisuje taką wyprawę na tymczasowy cmentarzyk żołnierzy 3. Batalionu (fot. nr 45): *Dzień 27 maja. W tym dniu byłem na*

---

<sup>538</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 5.

<sup>539</sup> Tamże, odc. 4.

<sup>540</sup> Tamże, odc. 4.

<sup>541</sup> Tamże, odc. 5.

<sup>542</sup> J. Joniec, *Duszpasterstwo...*, s. 17.

*Monte Cassino (...), by postawić krzyże na grobach, tymczasowym miejscu spoczynku poległych z naszego Batalionu. Krzyże te zrobili pionierzy, nazwiska wycięli koledzy. Zawiozłem je dwoma bantamami. Na samochodach było dwóch podporuczników, jeden sierżant, jeden pionier, jeden Izraelita, jeden kościelny i dwóch kierowców. Bantamy szły szybko, bo jeszcze Niemcy mogą nas oglądać z Cairo, choć były już pogłoski, że zostało zajęte przez Polaków. Krzyży było 12 i dwie tablice żydowskie. Wyjazd nastąpił rano o godz. 9. Suniemy po tych samych drogach, którymi jechałem pierwszy raz w nocy, kiedy szedłem na pozycję, do Miski – Kociołka. Jakże inne było uczucie, pewność siebie, brak bojaźni i inne dodatki, których brak, gdy dusza jest na ramieniu. (...) W tym dniu przejechaliśmy spokojnie, góra obserwacyjna niemiecka jest w całości zdobyta. Nie potrzeba już zasłaniać się dymem, co zawsze czyniono w dniach, kiedy Niemcy siedzieli na Monte Cassino i Cairo. Przejechaliśmy dolinę rzeki Liry. (...) Bantam piął się w górę, szedł na jedyńce, przeskakując kamienie i kamyczki i posuwając się do góry. Przejechaliśmy punkty opatrunkowe. Nikt ich nie pilnuje. Nikt do nich już się nie kryje. Podjeżdżamy pod brygadę. Jedziemy następnie drogą i wreszcie stajemy koło murka. Wysiadać, brać łopatę, kilof, krzyże, maszerujemy na górę do WPO [Wysunięty Punkt Opatunkowy]. Zmieniła się ziemia, zmienił się wygląd. Ci, co tą drogą przechodzili kilka dni temu w kierunku 593, tutaj spoczywają, kawałki ziemi zamieniły się w mogiły. Złożeni tam oficerowie i żołnierze. Na krzyżach napisano imię i nazwisko, religia, poległ na Polu Chwały.(...) Rzucam jeszcze raz okiem na nasz szereg poległych, klęczy w czapce żołnierz polski, Izraelita. Ustawiał tablice poległym kolegom, teraz otwiera księgę, by pomodlić się za nich. Każdemu poświęcił blisko 15 minut. Odmówił nawet modlitwę w imieniu rodziców, tzw. Kadysz, wspomniawszy ich imiona<sup>543</sup>.*

Na zakończenie epopei 3. Batalionu pod Monte Cassino warto jeszcze spojrzeć oczyma jego kapelana na pobitewny krajobraz. Drzewa ogołocone z liści, były pocięte pociskami, jakby łupane siekierą, tajfunem. Niektóre powygryzane. Kamienie białe od pocisków, które je krzesaty dzień i noc. (...) Drzewa, które tutaj stały, piękny ogród przemienił się w jedno pole nadziane tykami poobcinanymi, powyrywany, koloru rdzawego. Ścieżka zawałona drzewem, gałęziami, konarami, pniami. Nie przeszedł tędy drwal. Przechodziła stale nawała pocisków, bomb, ognia maszynowego<sup>544</sup>. Te kamienie i te drzewa widziały okrucieństwo wojny, a żołnierze 3. Batalionu przez osiemnaście

---

<sup>543</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 4.

<sup>544</sup> Tamże, odc. 4.

dni byli jej świadkami, przeżywali ją, liczyli każdy pocisk i najpewniej każdy z nich wymawiał słowa modlitwy, której nauczyli go matka lub katecheta<sup>545</sup>. Podziwiał hardość swoich wojennych parafian – młodych żołnierzy, gdyż doskonale trzymali się, a rany znosili po bohatersku...

Na wysuniętych posterunkach *nie było mowy o zdejmowaniu butów, ubrania, myciu, nawet goleniu...* Nic dziwnego, że żołnierze po zejściu z linii frontu myśleli, aby jak najprędzej ostrzyć się, umyć, ogolić, zrobić na człowieka: *Zszedłem do wąwozu. Nasi już porozbierani, myją się, myją nogi. A brudu jest dość, aż z czterech tygodni blisko*<sup>546</sup>. Kapelan poszedł w ich ślady, przeżywając przy okazji niebezpieczną przygodę, związaną z niespodziewaną strzelaniną<sup>547</sup>. *Włożyłem piżamę, wszedłem w śpiwór uradowany, że mam komfort. Łóżko było w schronie, który na tę noc dzieliłem z jednym z oficerów. Zrywałem się w nocy kilkakrotnie. Śniły mi się bitwy, przenoszenie rannych*<sup>548</sup>.

## 6. Śmierć nad rzeką Chienti

Wydarzenia nad rzeką Chienti są najtragiczniejszą kartą w historii batalionu ks. kapelana Stanisława Targosza i jedyną porażką w jego dziejach. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że obok niekorzystnych warunków atmosferycznych (długotrwałe opady deszczu) i pośpiechu popełniono też „u góry” szereg błędów. Wskazują na to nie tylko postronni obserwatorzy, ale przede wszystkim sami uczestnicy tej niefortunnej akcji pościgowej. Aby lepiej zrozumieć istotę sprawy, trzeba najpierw przedstawić, na ile to jest możliwe w największym skrócie tło historyczne, warunki atmosferyczne i terenowe tamtych wydarzeń. Dopiero po takim wprowadzeniu można omówić ostatni nad Chienti akord daniny krwi 3. Batalionu Strzelców Karpackich, jaką była śmierć jego kapelana. Jak się okazuje rozdział tamtych wydarzeń nie został zamknięty z chwilą zakończenia wojny. W 2004 roku odnaleziono na cmentarzu w Monte San Giusto w pobliżu rzeki Chienti groby dwóch zaginionych w akcji żołnierzy. Czy byli to jedni z tych, których ciała poniosły wezbrane fale, czy polegli w terenie zakrzaczonym, gdzie

---

<sup>545</sup> Tamże, odc. 4.

<sup>546</sup> Tamże., odc. 4.

<sup>547</sup> Tak ją przedstawił w swoim dzienniku: *W dniu 19 maja, już po ustąpieniu nieprzyjaciela, chciałem się wymyć za wszystkie czasy. Pod studnię poszedłem się golić. Rozebrałem się do pasa. Namydlałem twarz i biorę brzytwę, a tu padają pociski [z Monte Cairo, którą zajął dopiero wieczorem 25 maja 1944 roku patrol 15. Pułku Ułanów Poznańskich – dop. autora]. Przyłgnąłem na moment do drzewa, skurczyłem się, wstrzymałem oddech (...) Przeczekałem strzelaninę i postanowiłem dalej się golić...*

<sup>548</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 4.

kapelan nie zdążył ich odnaleźć – dziś jeszcze nie wiemy. Niezwykłym zbiegiem okoliczności zostali pogrzebani z honorami wojskowymi na *Polskim Cmentarzu Wojennym* w Loreto dnia 30 czerwca 2009 roku, czyli w 65 rocznicę śmierci swego kapelana<sup>549</sup>.

Niemcy pobici pod Monte Cassino i po utracie Rzymu w dniu 4 czerwca 1944 roku rozpoczęli generalny odwrót. Polaków skierowano do natychmiastowego pościgu wraz z 5. Armią Amerykańską i 8. Armią Brytyjską. *Główny ciężar spoczął w tej strefie na 2. Korpusie*<sup>550</sup>.

Rzeki wpadające do Adriatyku przecinają w poprzek Półwysep Apeniński. Ciasne, skaliste wąwozy każdej z nich były mniejszą albo większą niemiecką linią obronną. Chienti podobnie jak pozostałe rzeki ma podłoże kamieniste, a u ujścia, gdzie drobne kamyki osadzały się latami, dno jest grząskie. Gdy przechodzi się przez wodę, drobne otoczaki niebezpiecznie rozsuwają się pod stopami, czego autor sam doświadczył, przekraczając rzekę przy słonecznej pogodzie<sup>551</sup>. W czasie długotrwałej suszy rzeka niemal zupełnie wysycha. Normalnie szerokie „koryto” Chienti wygląda jak wielka żwirownia, dzikie kamienisko, przez które przepływają dwie lub trzy wartkie strużki wody w zależności od ukształtowania się terenu po kolejnych opadach deszczu (fot. nr 46). Zwyczajem rzek górskich przy długotrwałych opadach deszczu staje się ona szerokim rozlewiskiem, porywistym i niebezpiecznym, w którym nie ma już żwirowych wysepek, tylko jedna wielka tafla szybko przemieszczającej się wody.

Tam, gdzie były owe wysepki żwiru, jest płycej, ale gdzie nurt wyrzeźbił sobie nowe koryto, mętna woda w czerwcu 1944 roku sięgała po szyję przechodzącego. W dodatku rozsuwające się pod stopami kamyki mocno utrudniały przejście nawet człowiekowi bez żadnego obciążenia. Żołnierze natomiast zmuszeni byli pokonać tę trudną przestrzeń w pełnym ekwipunku z bronią i amunicją. Po tym wyjaśnieniu można dopiero zrozumieć beznadziejność położenia poszczególnych kompanii 3. Batalionu forsujących rzekę Chienti.

Po wyczerpującej bitwie o Monte Cassino, mocno przeredzone bataliony 2. Korpusu Polskiego skierowano do odwołu na czterotygodniowy wypoczynek oraz

---

<sup>549</sup> Zob. Piotrowski Krzysztof, Danuta Wojtaszczyk, *Ostatnie pożegnanie żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Andersa*, „Nasz Świat” 2009, nr 13, s. 13; List Krzysztofa Piotrowskiego do ks. Andrzeja Targosza, Rzym 25 września 2009 roku.

<sup>550</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 126.

<sup>551</sup> Podczas poszukiwania miejsca śmierci ks. mjra Stanisława Targosza, autor dnia 1 maja 2008 roku poczynił te obserwacje, forsując rzekę Chienti przy jej średnim stanie wody, ubezpieczany przez młodego i wytrawnego podróżnika ks. Marka Cieślaka (ur. 13 stycznia 1970).

uzupełnienie stanu osobowego i sprzętu. Niestety, *Dowództwo Frontu* nie pozwoliło do końca wykorzystać ten czas i zarządziło natychmiastowy pościg za nieprzyjacielem wzdłuż Adriatyku celem opanowania i zapewnienia otwarcia portu w Ankonie, który stał się niezbędny ze względów gospodarczych<sup>552</sup>.

Drugi bardzo ważny powód takiego pośpiechu w działaniach to zapowiedź planowanego wycofania z frontu włoskiego aż siedmiu dywizji celem wzmocnienia wojsk w południowej Francji. W związku z tym dowódca operacji śródziemnomorskiej – marszałek brytyjski Maitland Wilson (1881 – 1964) – pragnął wykorzystać swe wojska jeszcze przed ich uszczupleniem<sup>553</sup>.

Stojący obozem pod Sassinoro i Marcone<sup>554</sup> na południe od Monte Cassino 3. Batalion Strzelców Karpackich już 11 czerwca 1944 roku otrzymał rozkaz wymarszu na adriatycki odcinek frontu. W dwa dni później (13 czerwca) w ramach zapowiedzianego pościgu podopieczni ks. kapelana Targosza zluźowali Hindusów z pendzabskiego batalionu będącego w stałej obronie w rejonie Capelle pod Pescarą. Nazajutrz (14 czerwca) wyruszyli z Città San Angelo<sup>555</sup> jako straż przednia pościgu. *Oś pościgu 3. Batalionu prowadziła przez miejscowość Atri – Notaresco – San Omero – Ancarano – Controguerra – Offido – Monte San Giusto. Teren jest górzysty i grząski z powodu obfitych deszczów. Niemcy w odwrocie wysadzili wszystkie mosty i nawet kładki na polnych ścieżkach. Na drogach, szczególnie w cieśninach, widnieją wielkie wysadzone leje. Objazdy, brody, przeprawy, drogi, domy, a nawet drzewa pełne są zdradzieckich min i pułapek (...) Pościg odbywa się tylko za dnia*<sup>556</sup>.

Nie napotykając nieprzyjaciela po całodziennym marszu późnym wieczorem dnia 20 czerwca oddział rozpoznawczy 3. Batalionu dotarł do miasteczka Monte San Giusto. *Ludność początkowo pokryta w domach na widok polskich żołnierzy wyległa na ulice, aby ich powitać. Na wieży kościelnej partyzanci wywiesili czerwony sztandar. Ale wszystkie wiadomości zgodnie potwierdzają obecność Niemców na północ od miasta, po drugiej stronie rzeki Chienti*<sup>557</sup>. Reszta oddziału dotarła do miasteczka w następnym

---

<sup>552</sup> Eighth Army Oper. Instr. No 1425 z 16 czerwca 1944 roku z uzupełnieniem z 18 czerwca 1944 roku oraz depeza H.Q.A. A. I. z 16 czerwca 1944 roku (A.P.1, t. 2006/7, I. 19). Cyt. za pracą zbiorową pod red. Biegańskiego Stanisława, *Działania 2. Korpusu we Włoszech*, Londyn 1963, t. I, s. 308.

<sup>553</sup> S. Biegański (red.), *Działania 2. Korpusu...*, s. 303.

<sup>554</sup> Sassinoro i Marcone to dwie małe miejscowości w regionie Kampania, w prowincji Benevento.

<sup>555</sup> Città San Angelo – miasto położone w regionie Abruzja w prowincji Pescara.

<sup>556</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 127.

<sup>557</sup> Tamże, s. 128.

dniu (środa, 21 czerwca) po południu<sup>558</sup>. *Wtedy właśnie padają na miasto pociski artylerii niemieckiej*<sup>559</sup>. Później okazało się, że feldmarszałek Albert Kesselring mając ukrytych informatorów wśród miejscowej ludności, wstrzymał wycofywanie się wojsk i mocno obsadził nimi północny brzeg rzeki Chienti, zawracając nawet oddziały będące już w odwrocie. I zaczęło się...

Wszystko wskazywało na to, że polscy dowódcy dywizji, brygady i batalionu nie mieli dostatecznych informacji o ruchach wojsk niemieckich. Nieprzyjaciela miało tam nie być, a jednak był. Kilka dni wcześniej przydzielony batalionowi nowy dowódca (mjr dypl. Zdzisław Czekałowski) posyłał sukcesywnie poszczególne plutony i kompanie do forsowania wezbranej rzeki. Najpierw poszła do natarcia w rejonie Beltrovato część 4. kompanii – *dwa plutony w dwóch różnych miejscach na północny brzeg Chienti celem uchwycenia przyczółka dla przejścia batalionu*<sup>560</sup>. Cały teren po przeciwnej stronie to ogrody, pola uprawne i łąki, pokryte pszenicą, kukurydzą, wysoką trawą i winnicami. Niemcy w takim plenerze znakomicie zamaskowani czekali na Polaków, doskonale panując ogniowo nad lustrem rzeki. *Mimo to oba plutony ze stratami osiągają północny brzeg Chienti, gdzie na każdy z nich z osobna wychodzi natarcie z trzech kierunków. Artyleria własna nie jest jeszcze gotowa do prowadzenia ognia. Przewaga nieprzyjaciela jest znaczna tak, że połączenie się obu plutonów jest niemożliwe. Dowódcy ich (pchr Tadeusz Ulrych i pchr Tadeusz Wiśniewski) decydują się odskoczyć na południowy brzeg rzeki. Wycofanie się przez nią powoduje ciężkie straty*<sup>561</sup>. Starszy strzelec Władysław Wieczorek, który służył w 3. Batalionie od jego powstania do końca wojny, był wyjątkowym szczęściarzem, *dopiero przechodząc przez rzekę Chienti pod Monte San Giusto, został ranny w nogę. Zdawało mu się wówczas, że zaczął padać deszcz, a to leciały pociski od strzelców wyborowych, którzy celowali w niego. Gdy dotarł na drugi brzeg, koledzy mówili, że chyba jest w czepku urodzony, bo mimo takiej kanonady nieprzyjaciół udało mu się wyjść na brzeg*<sup>562</sup>.

Z perspektywy czasu można zastanawiać się, czy zaraz na początku z chwilą wycofywania się obu plutonów nie należało odczekać kilku dni, aż nadciągną i będą gotowe do walki wszystkie formacje 3. Batalionu Strzelców Karpackich. Stało się jednak inaczej, do posterunku dowodzenia usytuowanego w Monte San Giusto przybyli

---

<sup>558</sup> Porucznik Jan Szemraj prowadzący prywatną kronikę swojej kompanii podaje dokładną porę: *O godz. 17.35 osiągnęliśmy miejscowość San Giusto* (por. A. Majewski, *Wojenne powieści...*, s. 268).

<sup>559</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 128.

<sup>560</sup> Tamże, s. 129.

<sup>561</sup> Tamże, s. 129.

<sup>562</sup> H. Makuła – Wieczorek, *Tworzyliśmy w batalionie...*, s. 58 – 59.

w godzinach popołudniowych dowódca 3. Dywizji (gen. bryg. Bronisław Duch) i dowódca 1. Brygady (ppłk dypl. Józef Matecki). *Obaj są zdania, że 3. Baon natknął się tylko na małe grupki przestonowe nieprzyjaciela, który ma zamiar wycofać się dalej. Dlatego też 3. Batalion musi kontynuować pościg...*<sup>563</sup>. Zgodnie z rozkazami 4. kompania znów przeprowiła się przez rzekę i zorganizowała przyczółek głębokości 300 m, utrzymując go przez całą noc z 21/22 czerwca pod zmasowanym ogniem, z trudem odpierając niemieckie grupy szturmowe. Całonocne walki powiększyły straty po obu stronach. *O świcie dnia 22 czerwca dowódca baonu, zgodnie z rozkazem dowódcy brygady, wydaje rozkaz do nowego natarcia*<sup>564</sup>. Tym razem zaangażowano cały 3. Batalion Strzelców Karpackich łącznie z jedenastoma maszynami plutonu carriersów. Gdy tylko pojawiły się u podnóża Monte San Giusto, uderzyły w nich działa przeciwpancerne. *Równocześnie od czoła, z okien domów posypał się grad pocisków broni maszynowej*<sup>565</sup>. Ze zmiennym szczęściem prowadzone były polskie natarcia i niemieckie przeciwuderzenia. *Zaciekłość Niemców wzrasta i ostrzeliwują rannych ewakuowanych przez rzekę. (...) Przez cały czas walki 1. kompania z największym poświęceniem donosiła przez rzekę amunicję dla 2. kompanii, płacąc cenę kilku zabitych i kilkunastu rannych. (...) Niemożliwość udzielenia pomocy wysuniętym i walczącym kompaniom kryzys ten pogłębia. (...) Nieprzyjaciel przystępuje o zmroku do decydującego przeciwnatarcia świeżo przybyłymi siłami. (...) Około godz. 23.00 Niemcy zdolali odzyskać swoje dawne stanowisko na północnym brzegu Chienti i całkowicie zapanować ogniem nad korytem rzeki. (...) Przed godz. 2.00 w nocy, kiedy dowódca dywizjonu artylerii melduje, że nie ma już pocisków, dowódca baonu daje rozkaz wszystkim trzem kompaniom wycofania się na południowy brzeg rzeki*<sup>566</sup>. Tocząc jeszcze walki o przeprawę, powracają wyczerpani „trzeciacy” na południowy brzeg Chienti, tworząc tam stanowiska obronne. Nastrój był ponury, gorszy niż pod Monte Cassino, bo zrazu zdawało się, że 3. Batalion Strzelców Karpackich przestanie istnieć! *Zwolna jednak wojsko zaczęło się zbierać, a poszczególne grupki przedzierały się na południową stronę rzeki w ciągu najbliższych nocy. Kilkunastu szeregowych ukrywało się za linią nieprzyjacielską w domach wieśniaków włoskich lub leżąc w zbożach, nie*

---

<sup>563</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 130.

<sup>564</sup> Tamże, s. 130.

<sup>565</sup> Tamże, s. 130.

<sup>566</sup> Tamże, s. 132.

*jedząc i nie pijąc przez kilka dni, aż oddziały Korpusu przekroczyły powtórnie Chienti*<sup>567</sup>.

Walki spotkaniowe nad rzeką Chienti skończyły się niepowodzeniem. Przyczyn było wiele. Literatura wspomnieniowa doszukuje się ich głównie w pośpiechu i niedostatecznym rozpoznaniu terenu. *Pościg Dywizji, zrazu ostrożny i zwarty nabrał rozpędu i śmiałości, lecz stracił na możliwości wzajemnego wsparcia*<sup>568</sup>. W pośpiechu zawiodło rozpoznanie nie tylko ważnych spraw takich jak ruchy jednostek nieprzyjaciela czy ocena jego sił i zamiarów, ale także wielu szczegółów typu, że podłoże gliniaste przy dojściu do stałego koryta rzeki, a w jej głównym nurcie ruchome i „zapadające się” dno, nie pozwoli na sprawny przejazd pojazdów mechanicznych, nawet gąsienicowych. Organizacyjnie zawiodła synchronizacja w działaniach sił uderzeniowych ze wspierającymi. Jedne jeszcze nie nadciągnęły (np. własna artyleria), inne miały braki w amunicji. Artyleria angielska w tym czasie została odwołana. W odczuciu żołnierzy i oficerów niższej rangi rażącym minusem była wymiana dowódców po bitwie o Monte Cassino – tych sprawdzonych, zżytych z nimi i doświadczonych, na nowych. Dobrze zobrazuje tę sytuację wypowiedź kierowcy lekarza por. Adama Majewskiego, z której przebijał zdrowy rozsądek polskiego chłopca: *Za Sokola i Peszka takie rzeczy się nie zdarzały. Nasz major [Zdzisław Marian Czekalowski ur. 1908] dobry chłop, ale za młody i nie potrafi temu nowemu dowódcy brygady [Józefowi Mateckiemu ur. 1896] się postawić. (...) Od razu mi się ten pośpiech nie podobał. Co to my partyzanci, żeby się tak wygłupiać i jak jakieś starożytne wojsko na grandę pchać się prawie na bosaka, bez czekania na czołgi i amunicję. Za Sokola tego nie było. Nawet pod Monte Cassino najpierw wozili amunicję całymi nocami, a potem dopiero kazali nacierać*<sup>569</sup>. Lekarz Majewski nazajutrz po odprawie u dowódcy brygady Mateckiego snuł rozważania typu: *Rzeczywiście, rozkaz brygady wyglądał na nie przemyślany. Teraz gdy Niemcy stale się cofają, co za sens pchać naprzód batalion, który i tak za daleko odbił się od głównych sił straży przedniej. Przecież nie można zaniedbywać łączności*<sup>570</sup>. Z pewnością miała też w tym wszystkim swój udział także pogoda w terenie górskim, gdzie rzeki reagują szybko na opady atmosferyczne i gwałtownie wzbierają. Na odprawie, kiedy nowy dowódca brygady nazwał ginących żołnierzy

---

<sup>567</sup> Tamże, s. 133.

<sup>568</sup> S. Biegański, *Działania 2. Korpusu...*, s. 320.

<sup>569</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 449 – 450.

<sup>570</sup> Tamże, s. 448.

tchórzami, kpt Antoni Dusza nie wytrzymał i dotykając broni mocno zareagował<sup>571</sup>. Po chwili tak zrelacjonował sytuację w połączeniu z warunkami pogodowymi: *Wszystkie rozkazy wykonane, tylko że stało się to, co przewidywaliśmy. Niemcy przepuścili dwie kompanie i położyli zaporę po brodzie. Trzecia poszła. Kilku ludzi przeszło na tamtą stronę, kilkunastu zginęło, reszta się cofnęła. Każdy ranny na rzece tonie. Szybki nurt, rzeka przybiera coraz bardziej. W tej chwili sześć kariersów, które przewożyły amunicję w tamtą [stronę], a z powrotem rannych, stoi trafionych na brodzie. Dwa przykrywa już woda*<sup>572</sup>.

Ppłk Józef Matecki nie był lubiany przez żołnierzy i to też mógł być dodatkowy drobny przyczynek niepowodzenia i napięć. Tamte dni tak wspomina lekarz Adam Majewski: *Na tle tego wszystkiego nasuwała się uciążliwa myśl, czy to było potrzebne? Po co nas pchali w tak głupi sposób do przodu? Każdy strzelec wiedział, że to robiono jakoś nieprawidłowo. Daliśmy się wciągnąć w zasadzkę. Nie, nie my. Widziałem żołnierzy i oficerów. Szli zdeterminowani, dlatego że taki był rozkaz. Pierwszy raz widziałem żołnierzy batalionu wykonywających rozkaz dokładnie, ale bez przekonania, bo do tej pory mieli zawsze zaufanie do tych, których rozkazy wykonywali. Inaczej się ryzykuje życie, gdy się widzi sens ryzyka, a inaczej, gdy się tego sensu nie widzi. Różnicę najlepiej można zauważyć, obserwując takie sytuacje w pełnowartościowej jednostce wojskowej*<sup>573</sup>.

O każdym zestawie przyczyn klęski można napisać osobny rozdział, lecz nie jest to zadaniem tej rozprawy. Ostateczną opinię należy jednak pozostawić znawcom strategii wojskowej. Przedstawiony tu w wielkim skrócie cały wachlarz wydarzeń nad rzeką Chienti przyczynił się bezpośrednio do zniszczenia znacznej części 3. Batalionu Strzelców Karpackich i śmierci jego kapelana ks. mjra Stanisława Targosza. W przeciwpowodziowych rowach na południowym brzegu Chienti wyczerpany batalion trwał na stanowiskach obronnych do niedzieli 25 czerwca 1944 roku. W nocy z 25/26 czerwca zastąpił (złuzował) go 16. Lwowski Batalion Strzelców z ks. kapelanem Bonifacym Sławikiem. Natomiast 3. Batalion wyłączono spod dowództwa niefortunnego ppłka Józefa Mateckiego, bezczeszczącego żołnierzy, którzy ginęli z

---

<sup>571</sup> Ppłk Józef Matecki, który swoje „urzędowanie” po nominacji na dowódcę 1. Brygady Strzelców Karpackich rozpoczął od przyjazdu do Monte San Giusto, aby dowodzić 3. Batalionem, podczas walki po przeczytaniu meldunku zza rzeki brzmiącego krótko: *Na miłość boską, przyslijcie nam granatów i amunicji, już nam się kończy, mocno wzburzony wykrzykiwał niecenzuralne słowa typu: G... prawda. Skur..., tchórze, bić im się nie chce. Mam wiadomość, że Niemcy dużych sił nie mają.* (Zob.: A. Majewski, *Wojna...*, s. 453).

<sup>572</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 453.

<sup>573</sup> Tamże, s. 456.

powodu jego lekkomyślności<sup>574</sup>, przeszedł on do 2. Brygady na odcinek u ujścia Chienti do Adriatyku, w rejon miasteczka Porto San Elpido, naprzeciw Civitanova luzując 6. Batalion Strzelców Karpackich. Uparcie jednak powracało pytanie: *Jaka była korzyść ofiary 3. Batalionu nad rzeką Chienti? Podkreślano głównie, że przyczyniła się do starannego i drobiazgowego przygotowania natarcia na Ankone*<sup>575</sup>.

Po latach uczestnik tych walk wspomina: *W drugiej połowie czerwca nasz batalion dostał się w zasadzkę niemiecką nad rzeką Chienti koło Morrovalle, gdzie poniósł większe straty w ludziach aniżeli pod Monte Cassino*<sup>576</sup>.

Według oficjalnych danych straty 3. Batalionu w bitwie nad rzeką Chienti wynosiły: 26 zabitych (dwudziestym siódmym był kapelan), których ciała odnaleziono i pochowano, 49 ciężko rannych ewakuowanych do szpitali (w tym 3 oficerów) i 55 zaginionych. W ostatniej liczbie są ci, którzy przepadli bez wieści, a więc m.in. zabici i ranni utopieni w falach Chienti. Podczas całej kampanii włoskiej liczba poległych i zmarłych żołnierzy z 3. Batalionu wyniosła 113, z czego pod Monte Cassino (3 – 21 maja 1944 roku) 29, a nad rzeką Chienti 27, których ciała odnaleziono. W liczbach zabitych podczas obu bitew nie uwzględniono zmarłych kilka dni później z odniesionych ran, ani tych, których ciała spłynęły wezbraną rzeką do Morza Adriatyckiego. Tych ostatnich włączono w listę zaginionych. Można domniemywać, że ostatnio ekshumowane szczątki dwóch żołnierzy z cmentarza cywilnego w Monte San Giusto, o których była mowa wcześniej, pochodzą z owej liczby zaginionych. Wszak nad rzeką Chienti ginęli tylko żołnierze z batalionu ks. kapelana Stanisława Targosza. Drugie uderzenie ze zwielokrotnionymi siłami odbyło się bez strat, bo Niemcy wiedząc od swoich włoskich wywiadowców, jakie siły nadchodzą, wcześniej wycofali się, zaminowując wszystkie drogi, przejścia i brody.

Druga połowa czerwca 1944 roku to brzemienny czas w różnorakie wydarzenia dla 3. Batalionu i jego kapelana. Literatura wojskowa i wspomnieniowa skupiła się głównie na poprzedzających go zewnętrznych nieszczęściach. Natomiast mniej pisze o bardzo bolesnych rozterkach i duchowych rozdarciach wszystkich żołnierzy 3. Batalionu począwszy od strzelców, a na oficerach i kapelanie skończywszy. Z tym, że świadkami zatroskania ks. Targosza o podopiecznych i jego wewnętrznych niepokojach były również osoby z zewnątrz, spoza żołnierskiej braci. Dowodzą tej tezy cztery różne

---

<sup>574</sup> Tamże, s. 454.

<sup>575</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 135.

<sup>576</sup> B. Kowalewski, *Z Egiptu przez Sangro...*, s. 474.

miejsca, trzy w Monte San Giusto i jedno w Macerata, w których kapelan zostawił po dziesięciu dniach pobytu niezatarte bardzo pozytywne wspomnienia. Absorbowały go te kontakty bez reszty przez cały czas każdej kapelańskiej doby. Obracał się w ich orbicie jak w transie, nie mając nawet odrobiny czasu, aby zasiąść do swej amerykańskiej maszyny i napisać kilka słów do swego ulubionego pamiętnika. W opinii bratanicy pamiętnik kapelana kończył się datą 14 czerwca 1944 roku. *Ostatnie zdanie zachowanej kopii [końcówki IV tomu pamiętnika] jest zapewne ostatnim zdaniem zapisanym w pamiętniku*<sup>577</sup>.

W środę 21 czerwca 1944 roku po przybyciu do Monte San Giusto z resztą batalionu, pierwsze kroki skierował na probostwo do miejscowego dziekana don Arturo Bellabarba<sup>578</sup>. Między kapłanami od pierwszego spotkania zadzierżgnęła się nieć serdecznej przyjaźni. Dzięki niej można było bez najmniejszych problemów „wypożyczyć” od parafii nowy cmentarz na pochówek żołnierzy 3. Batalionu Strzelców Karpackich (fot. nr 48). Natychmiast otworzyła się też druga strefa działalności, kiedy od pierwszego dnia spływali do szpitala ciężko ranni i zabici. Przełożona pielęgniarek – szarytka s. Wincencja Taputti bacznie obserwowała poczynania kapelana i jak wyznała – od niego uczyła się ofiarności i poświęcenia<sup>579</sup>. Natomiast w zakładzie pogrzebowym kapelan pracował nocami z młodym stolarzem Nello Cudinim<sup>580</sup>. To on wykonywał zamówione trumny dla poległych żołnierzy, aby mogli być godnie pochowani. Wreszcie zamieszkał na kwaterze u włoskiej rodziny w Macerata przy ul. Cairoli (fot. nr 49). O. gen. Adam Studziński wspomina po latach: *Była to zamożna chłopska rodzina, małżeństwo z dziećmi. Uderzyła mnie ich głęboka pobożność. Podczas prac przy gospodarce śpiewali litanie i modlili się. Do końca życia rodzina ta nawiedzała regularnie grób ks. Targosza, zawsze były tam świeże kwiaty*<sup>581</sup>.

W gorączce zabiegania i trudnych dni dla jego batalionu, kapelan otrzymał informację, że biskup połowy gen. Józef Gawlina wyznaczył swego sekretarza o. Józefa Marię Innocentego Bocheńskiego na stanowisko kapelana niedawno wyzwolonego

---

<sup>577</sup> K. Targosz, *Książka major...*, s. 66.

<sup>578</sup> Don Arturo Bellabarba w czasie kampanii włoskiej był proboszczem miejscowej parafii pw. św. Stefana. Zmarł w 1958 roku. Jest autorem artykułu wspomnieniowego o ks. Stanisławie Targoszu opublikowanego w dniu pogrzebu w miejscowej gazecie parafialnej *La Domenica*. Jego następcą jest żyjący do dziś don Dante Racchichini, z którym autor przeprowadził wywiad w dniu 1 maja 2008 roku.

<sup>579</sup> Zob. W. Taputti, *Kapelan 3. Batalionu...*, s. 327 – 328.

<sup>580</sup> Zob. Orsetti Raimondo, wywiad z Nello Cudinim z dnia 6 maja 2007 roku (*Testimonianza di Nello Cudini su don Targosz raccolta da Raimondo Orsetti il 6. 5. 2007*).

<sup>581</sup> Relacja o. gen. Adama Studzińskiego z dnia 1 maja 2007 roku (w posiadaniu autora – diariusz lp. 40); Zob. Studziński Adam, *Wspomnienia kapelana Pułku 4. Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino*, Kraków 1998, s. 304.

Rzymu, powierzając mu także sprawy prasowe. Na jego miejsce zamianował z dniem 1 lipca 1944 roku ks. Stanisława Targosza<sup>582</sup>. Mimo takiego wyróżnienia czuł się on nie najlepiej, ponieważ ciała po nieprzyjacielskiej stronie rzeki nie mogły doczekać się pogrzebu. Wkrótce jednak otworzyła się taka możliwość...

W nocy 29/30 czerwca 1944 roku, kiedy 3. Batalion przeszedł na jedną dobę do odvodu 3. Dywizji Strzelców Karpackich, *ruszyło silne natarcie przez Chienti. Nacierają dwa bataliony, pułk rozpoznawczy i czołgi. Natarcie przygotowano silnym ogniem artyleryjskim. Trafilo jednak w próżnię. Niemcy wytrzymali do ostatniego dnia i przed samym natarciem, w nocy, po cichu wycofali się*<sup>583</sup>. Odejście Niemców stwierdzono między godz. 6.00 a 7.45. Około godz. 8.00 wysłano patrole styczości, a po upewnieniu się, że pole bitwy sprzed kilku dni stało się teraz dostępne, od razu zarządzono pościg, do którego włączono też 3. Batalion<sup>584</sup>.

Pole po nieprzyjacielu było więc wolne, ale gęsto pokryte minami. Niewystarczająca ilość saperów, zwanych też przez ks. Targosza  *pionierami*, pracowała w pierwszej kolejności przy budowie mostów i przepraw. Kapelana, który pozostał w Monte San Giusto, w dalszym ciągu można było spotkać we wspomnianych wcześniej czterech miejscach, gdyż przygotowywał się do objęcia nowego stanowiska. Jak tylko dotarła do niego wiadomość od wywiadowców, że na przeciwległym brzegu Chienti nie ma już Niemców, szybko załatwił pozwolenie u dowódcy (mjra Zdzisława Czekałowskiego) na zbieranie rozkładających się ciał poległych na nierozminowanym terenie. Wypożyczył u nowego lekarza Jerzego Wysockiego<sup>585</sup> jeepa z kierowcą strz. Czesławem Kraszewskim (ur. 1918). Na ochotnika zgłosił się st. strz. Adam Jurusik (ur. 1924), który brał udział w walkach po nieprzyjacielskiej stronie rzeki i tylko co powrócił z ukrycia, więc był zorientowany, gdzie należy szukać poległych. Zabrali nosze, koce, łopaty, środki odkażające i wszelki sprzęt. Przewozili po dwóch nieboszczyków. Chodziło o zebranie leżących w słońcu ciał poległych żołnierzy i ich godne pogrzebanie, tak jak zrobiłyby to najbliższe rodziny w Ojczyźnie.

---

<sup>582</sup> Zob. Gawlina Józef, *Wspomnienia*, Katowice 2004, s. 320.

<sup>583</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 480.

<sup>584</sup> Według Jana Bielatowicza w dniu pogrzebu ks. Stanisława Targosza, 1 lipca 1944 roku o godz. 6.00 rano 3. Batalion rozpoczął marsz na Ankone po osi: Porto San Elpido (miejsce stacjonowania) – Civitanova Marche – Potenza Picena, gdzie stanął na postój. Dalsza trasa wiodła w kierunku Osimo.

<sup>585</sup> Por. Jerzy Wysocki (nr ewidencyjny 211), ur. 1912 roku, został przydzielony do 3. Batalionu (1 kompanii sanitarnej) dnia 22 czerwca 1944 roku; ze względu na sytuację i odniesione rany na Monte Cassino poprzedni lekarz (por. Adam Majewski) przebywał w BPO [Batalionowym Punkcie Opatrunkowym] jeszcze do 26 czerwca 1944 roku.

*Zwłoki poległych za Chienti oraz wiele broni i sprzętu odnaleziono. Ciała leżały gęsto, wtopione w ziemię, na swych słonecznych posterunkach: w zbożu, ogrodach, nad rzeką, nad wyrwami od pocisków, z bronią w śmiertelnym uścisku*<sup>586</sup>.

Procedura była prosta. Podjeżdżali pod leżące zwłoki, posypywali jakimś odkażającym niebieskim proszkiem<sup>587</sup>, następnie przy pomocy „saperek” przemieszczali je na koce rozłożone na noszach i ładowali na jeppa. Dzień był długi, przypuszcza się, że mogli „obrócić” około dziesięć razy. Rachunek wynika z ilości zapełnionych w tym dniu trumien. W dwudziestej pierwszej tego dnia, a ostatniej z wykonanych dotychczas, złożono ciało kapelana. Oto jak wspomina współpracę z ks. Targoszem Nello Cudini: *W okresie drugiej wojny światowej zajmowałem się pochówkiem zmarłych. Produkowałem trumny i wykonywałem usługi pogrzebowe. Zrealizowałem dwadzieścia siedem trumien przeznaczonych do pochówku żołnierzy, którzy ginęli w rejonie rzeki Chienti. Były to zwykłe drewniane trumny o prostej konstrukcji, zwykłe posklejane deski. Wykonałem ich tylko dwadzieścia siedem, ponieważ zabrakło drewna. Pamiętam, że ks. Targosz pomagał mi, dostarczając oświetlenie, aby pracować w godzinach wieczornych i nocnych. Musiałem pracować w pośpiechu*<sup>588</sup>.

Pozostał do rozważenia ostatni problem związany z rzeką Chienti – śmierć kapelana. Ciekawą i zasługującą na uwagę jest hipoteza autora, że ks. Stanisław Targosz będąc mianowany z dniem 1 lipca 1944 roku na stanowisko osobistego sekretarza i kapelana biskupa polowego gen. Józefa Gawliny, chciał do końca być wierny swoim obowiązkom wobec 3. Batalionu Strzelców Karpackich. Ta nominacja musiała prawdopodobnie podyktować ów pośpiech w szukaniu zabitych żołnierzy. *Ksiądz wybrał się do naszych poległych i zginął. Miłość do ludzi, do żołnierzy sprawiła, że zaniedbał troskę o własne bezpieczeństwo*<sup>589</sup>. Wiadomość o śmierci młodego, lubianego kapelana rozniosła się szerokim echem wśród żołnierzy całej Armii Polskiej we Włoszech. Tak materiały archiwalne, jak i literatura pamiętnikarsko – wspomnieniowa w opisie tragicznego wypadku wyrażają się o kapelanie z wielką atencją, podając dokładny obraz wydarzenia. Relacje te różnią się jednak między sobą w szczegółach, dlatego konieczne jest przytoczenie tu dwudziestu najbardziej znanych i

---

<sup>586</sup> J. Bielatowicz, *3. Batalion...*, s. 134.

<sup>587</sup> Relacja Bonifacego Kowalewskiego z dnia 3 lipca 2007 roku.

<sup>588</sup> Wywiad Raimondo Orsetti z Nello Cudinim z dnia 6 maja 2007 roku (tłumaczenie z włoskiego: Beata Jackiewicz).

<sup>589</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 480.

charakterystycznych opisów śmierci kapelana. Autorzy pochodzą z różnych środowisk duchownych i świeckich, polskojęzycznych i włoskojęzycznych. Celowo nie uwzględniono relacji członków rodziny, aby nie być posądzonym o subiektywizm<sup>590</sup>. Ponieważ trudno jednoznacznie zgodzić się z wszystkimi opisami, więc dopiero w ich świetle zbierając je wszystkie razem, można wyprostować drobne nieścisłości. Należy również zauważyć dodatkowy powód takiego zestawienia refleksji i komentarzy wyjętych z obszerniejszych relacji. Wybiegając naprzód, ogromne znaczenie dla dalszych badań na temat życia i posługi kapłańskiej ks. mjra Stanisława Targosza będą miały zebrane razem i w encyklopedycznym skrócie usystematyzowane poniżej materiały. Stanowią przez to niezwykle istotny element w opracowaniu charakterystyki tej postaci, a także w określeniu duchowości poległego kapelana. Prezentację fragmentów dziennikarskich relacji rozpoczęto od świadków tamtych wydarzeń. Druga część autorów to zaprzyjaźnieni z kapelanem pisarze, kronikarze i dziennikarze, a trzecia to historycy, także współcześni.

1° Proboszcz 3. Dywizji Karpackiej (dziekan kapelanów) – ks. ppłk Józef Joniec pisał o poległym kapelanie kilkakrotnie. Wspomina bardzo ogólnie o samym wypadku śmiertelnym, skupiając się raczej w stylu kaznodziejskim na jego zasługach dla Wojska Polskiego, Ojczyzny i Kościoła. Dla przykładu przytacza się dwie relacje z różnych okresów:

*Posuwa się Dywizja za nieprzyjacielem, nie spotykając oporu większego aż do rzeki Chienti (...) Duszpasterstwo 3. Dywizji Strzelców Karpackich spotyka cios, bo ginie w swej służbie kapelańskiej na polu chwały od miny npla śp. ks. Stanisław Targosz. (...)*<sup>591</sup>. Zaraz po pogrzebie opublikował swoje przemówienie wygłoszone na cmentarzu w Monte San Giusto: *»Beati mortui qui in Domino moriuntur«* (Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają). *Te słowa Boskiego Mistrza pozwalają nam znieść ból po stracie tak świątobliwego kapłana i człowieka pięknego charakteru, jakim był śp. ks. kapelan Stanisław Targosz. Poległ na polu chwały od wybuchu miny nieprzyjacielskiej, gdy skrzętnie i z pietyzmem, jak ów biblijny Tobiasz zbierał szczątki swych kochanych żołnierzy – bohaterów. Do szczątków tych dołożył swe młode ciało i swe, tak owocne,*

---

<sup>590</sup> Precyzyjny opis śmierci kapelana nad rzeką Chienti podaje jego brat w mało znanych listach, między innymi do mecenasa Józefa B. Głębockiego w Nowym Jorku Brooklynie datowanym dnia 4 lipca 1944 roku, którego kopia znajduje się w Centralnym Archiwum Polonii w Orchard Lake, sygn. 203 oraz z dnia 6 lipca 1944 roku do matki przełożonej klasztoru w Filadelfii, tamże, sygn. 201. Listy zostały opublikowane w „Posłańcu” 2010, nr 98, s. 69 – 70.

<sup>591</sup> J. Joniec, *Duszpasterstwo...*, s. 18; *Ksiądz Stanisław Targosz w pamiętniku dziekana kapelanów*, „Posłańiec” 2009, nr 93, s. 64.

życie. Żyjąc krótko, przeżył czasów wiele w swej pracy nowoczesnego duszpasterzowania, krocząc śladami wskazówek św. Pawła<sup>592</sup>.

2° Dziekan Monte San Giusto i proboszcz kościoła pw. św. Stefana, w którym odbyły się uroczystości pogrzebowe don Arturo Bellabarba jako pierwszy opublikował swoje wspomnienia, prezentując w języku włoskim z literackim patosem całą głębię uczuć, jakie żywił do niedawno poznanego kapłana.

*Dla rannych okazywał tkliwość nadmierną i oddanie zupełnie wyjątkowe. Z czułością i łzami matki składał do trumien porwane i skrwawione członki trzech pierwszych zabitych na naszym cmentarzu. Była to prawdziwa apoteoza, prawdziwy tryumf dzięki staraniom niezapomnianego ks. kapelana Targosza. Wieczorem 30 czerwca, gdy niezmordowany Ksiądz Stanisław poszukiwał na brzegach rzeki Chienti zwłok, na których wypisane zostały wyrazy sławy, na skutek wybuchu miny, który złamał mu obie nogi i uczynił dużą ranę w lewym boku, padł na swoich zmarłych towarzyszy, jakby chciał ich przycisnąć po raz ostatni do swego kapłańskiego serca stygnącym uściskiem śmierci. Słońce w tym momencie kryło się za górami Sibillini<sup>593</sup>.*

3° Siostra Wincencja Taputti ze Zgromadzenia Szarytek św. Wincentego a Paulo, pracująca w Zakładzie dla Starców w Monte San Giusto, gdzie równocześnie mieściła się przychodnia lekarska, a podczas bitwy nad Chienti szpital dla rannych z 3. Batalionu, zafascynowana postawą młodego kapelana spisała swoje spostrzeżenia na sposób kronikarski, z najdrobniejszymi szczegółami. Ona przygotowała w kostnicy ciało kapelana przed złożeniem go do jednej z trumien wykonanej przez Nello Cudiniego. Relacja zakonnicy ma ogromne znaczenie, gdyż była najbliższą wydarzeń przed, w czasie i po pogrzebie kapelana. Wiele uwagi poświęciła szczegółom z ostatnich chwil jego życia. M.in. dzięki niej znamy, w jakim nastroju przeżywał ostatni dzień kapelaństwa w 3. Batalionie, przygotowując się do objęcia nowego stanowiska: *Rankiem o godz. 5.00 odprawił Mszę Świętą, następnie pożegnał się z nami, zostawił ofiarę na kościół i odjechał [na kwatery do Maceraty, aby pożegnać się z właścicielami i spakować]<sup>594</sup>.*

*Nie chciałam uwierzyć, poszłam zobaczyć zwłoki (...) Nie znajduję słów do opisanego wrażenia, jakiego doznałam. Całe ciało było poranione, obie nogi złamane*

---

<sup>592</sup> J. Joniec, *Świątobliwy i nowoczesny duszpasterz*, „Z Bogiem” 1944, nr 12, z dnia 9 lipca 1944 roku, s. 4; „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 7.

<sup>593</sup> Bellabarba Arturo, *Cappellano Militare del Terzo Battaglione*, „La Domenica Settimanale Cattolico di Monte S. Giusto” 1944, nr 26 s. 1 (w tłum. Tomasza Targosza); „Posłaniec Serca Jezusa” 1944, nr 11, s. 329 – 330 (w tłum. redakcji); „Posłaniec” 2008, nr 89, s. 51 – 52.

<sup>594</sup> W. Taputti, *Śp. ks. Stanisław...*, s. 328 – 329; „Posłaniec” 2008, nr 89, s. 51 – 52.

*poniżej kolana, a na lewym boku głęboka ciężka rana. Twarz zaprószyła ziemia, która go obsypała, gdy wybuchła mina.*

*Tak zginął ks. kapelan Stanisław Targosz. Teraz ja pełniłam to, co bohaterski kapelan tak często spełniał, mianowicie przygotowałam na wieczny odpoczynek ciało tego, który wiernie stał na swym posterunku kapelana wojskowego.*

*Pragnieniem ks. Targosza było przewieźć po wojnie zwłoki poległych żołnierzy polskich do ojczyzny. Nie przeczuwał, że sam stanie się ich towarzyszem<sup>595</sup>.*

4° Mjr Tadeusz Bielewicz (ur. w 1922 roku w Oświęcimiu), ochotnik września 1939 roku, żołnierz ZWZ – AK – WIN skrzętnie opracował biogram ks. Stanisława Targosza na podstawie dostępnych mu materiałów zaraz po II wojnie światowej. Kończy go refleksyjnie: *Po ciężkich bojach nad rzeką Chienti, 3. Batalion odszedł na kilkadziesiąt godzin odpoczynku za rzekę Tenna, aby obliczyć straty w ludziach i sprzęcie. Wtedy właśnie, nadeszła niespodziewana wiadomość, że nieprzyjaciel oderwał się od uparcie bronionej linii.*

*Kapelan batalionu przystąpił natychmiast do pełnienia obowiązków duchownego. Udał się za rzekę Chienti, biorąc szaty liturgiczne, łopaty i kilkunastu ochotników.*

*Zwłoki leżały gęsto w zbożu, ogrodach i na brzegach rzeki. Ciała owładnęły już ostatni rozkład.*

*Kapelan załadował na samochód dwóch żołnierzy i obiecywał sobie, że jeszcze dzisiaj parę razy obróci i pozbiera innych szeroko rozrzuconych w terenie (...).*

*Samochód ruszył i zjechał na boczne dróżki. To, co nastąpiło potem, miało przebieg błyskawicy. Detonacja trzech min. Szczątki wozu nad brzegiem rzeki. Kierowca we krwi. Na drzewach porzrucane szczątki trupów. Ciało i kości Księdza Targosza rozszarpane były w wielu miejscach. Na oczach bielmo. W ustach medalik. W skroń wbita gałązka cierniowa...*

*Śmierć to była bardzo żołnierska. Służba do ostatniej chwili. Ginąc – miał lat trzydzieści trzy<sup>596</sup>.*

5° Jan Bielatowicz – kronikarz batalionowy, świadek tamtych wydarzeń (wpisany w zastępstwie lekarza na wojskowej metryce zgonu jako świadek śmierci), tragiczne fakty przedstawił obrazowo i treściwie zarówno w kronice jak i w prasie.

---

<sup>595</sup> Tamże, s. 28.

<sup>596</sup> Bielewicz Tadeusz, *Kapelan 3. Batalionu*, „Przewodnik Katolicki” 1965, nr 23, s. 212 – 213; „Poślaniec” 2008/2009, nr 92, s. 64 – 67.

*W czasie przeszukiwania pobojowiska bantam kapelana najechał na miny niemieckie. Ks. kapelan Stanisław Targosz poniósł śmierć na miejscu. Kierowca bantama, strzelec Kraszewski i towarzyszący kapelanowi st. strz. Adam Jurusik, który się dotąd ukrywał za Chienti, odnieśli rany. Dwa ciała poległych wiezione na bantamie wybuch miny wyrzucił na drzewa, na których koronach zawisły.*

*Kiedy żołnierze przenosili ciało kapelana przez rzekę, padły w nią ostatnie krople krwi żołnierskiej, której tyle w jej nurty spłynęło. 3. Batalion stracił w tragiczny sposób już drugiego swojego kapelana. Pogrzeb odbył się na cmentarzu w San Giusto staraniem miejscowego duchowieństwa włoskiego. Modlitwy odprawił ks. biskup Gawlina. Parafialna gazetka „La Domenica” w specjalnym wydaniu opisała życie i śmierć kapelana 3. Baonu. Po obu stronach jego grobu znalazły się mogiły żołnierzy, po których doczesne szczątki się wybrał i przed którymi martwy powrócił<sup>597</sup>.*

*W „Gońcu Karpackim” powielił powyższe dane kronikarskie, rozbudowując z iście literackim polotem: Śmierć ta była bardzo żołnierska. Marsz żałobny, który by ją zilustrował, musiałby być grany „fortissimo”. Służba do ostatniej chwili. Obowiązek nad siły przeciętnego człowieka: grzebanie zmarłych po siedmiu dniach ich spoczynku pod czerwcowym słońcem. Energia w pokonywaniu przeszkód czasu, przestrzeni i wojny. Akordy takich zgonów bywają najczęściej niespodziewane: delikatne, pastelowe, ciche. Tak było też dnia 30 czerwca 1944 roku. (...)*

*Na południowym brzegu Chienti grupa 3. Baonu podzieliła się. Żołnierze każdej kompanii otrzymali zadanie szukania zwłok kolegów poległych w akcji w dniach 21 – 30 czerwca, każda grupka w innym rejonie. Zwłoki leżały gęsto na swych słonecznych posterunkach w zbożu, w ogrodach, nad rzeką, nad wyrwami od pocisków, z bronią w śmiertelnym uścisku. Ciała oładnęły już ostateczny rozkład. Po kilku godzinach odszukiwania zwłok straszliwe zmęczenie i jakaś fizyczna gorycz siadły na duszach żołnierzy. Wówczas na drodze do Morrovalle pojawiła się na wozie energiczna sylwetka ks. Targosza. Wiózł zwłoki dwu poległych, zamierzał jeszcze pozbierać kilkanaście innych szeroko rozrzuconych w terenie, następnie przerzucić je na drugą stronę rzeki i pogrzebać, dlatego spieszył się ogromnie.*

*Słońce chyliło się już wtedy za horyzont Corridonii. Ostatnie chwile kapelana 3. Batalionu widzę jak przebieg błyskawicy. Szybki odjazd wozu na boczną dróżkę, ogromny wybuch miny, bieg skrwawionego st. strzelca Jurusika, który właśnie co uszedł*

---

<sup>597</sup> J. Bielatowicz, 3. Batalion..., s. 134.

*z niemieckiej niewoli i towarzyszył księdzu, i szczątki wozu nad brzegiem rzeki. Obok leżał ranny kierowca w krwi. Na drzewach wisały wyrzucone wybuchem miny trupy, wcześniej pozbierane przez kapelana. Z gruzów ciężko było wyciągnąć zwłoki ks. Targosza. Ciało i kości zostały rozszarpane w wielu miejscach. Oczy zaszyły bielmem śmierci. W ustach znalazł się medalik. Jakaś gałązka cierni wbiła się w skroń. Wieczne odpoczywanie... Ogromnie ciężkie są zwłoki człowieka po śmierci. Trzeba je przenieść przez rzekę Chienti. Kapią w jej strugę krople krwi. Napiała się ta rzeka wiele krwi polskiej<sup>598</sup>.*

6° Por. Adam Majewski, który z ks. Stanisławem Targoszem ściśle współpracował i często obaj dzielili ze sobą kwatery, prowadząc dialog ze swoim kierowcą, w sposób beletrystyczny przedstawił tło wydarzeń w pamiętny wieczór 30 czerwca 1944 roku.

*W dwa czy trzy dni po przybyciu do szpitala wieczorem przyniesiono mi na salę operacyjną młodego żołnierza. Miał szereg ran odłamkowych klatki piersiowej i kończyn. Był w stanie wstrząsu. Twarz miał tak zasmoloną, że gdyby nie bujne, jasne włosy, można by go wziąć za Murzyna. Kiedy sanitariusze obmyli mu twarz, spojrzałem zdumiony. Był to strzelec Kraszewski. Kierowca mojego jeepa z 3. Batalionu. Nachyliłem się nad nim i zawołałem po imieniu. Żołnierz szeroko otworzył oczy, uśmiechnął się i powiedział:*

*– Pan porucznik.*

*– Tak, to ja, ale co z tobą się stało?*

*– Jechałem z kapelanem. Byliśmy pod Morrovalle, bo Niemcy już się stamtąd wycofali. Ksiądz chciał chować tych na pobożowisku.*

*Nabrał powietrza i ciężko odetchnął.*

*– No i wyskoczyłem na minie.*

*– A co z księdzem?*

*– Zginął na miejscu. Mnie jakoś wyrzuciło w bok, nie bardzo pamiętam. Chłopaki mówiły, jak mnie ściągnęły.*

*Po chwili dodał:*

*– To wszystko przez to, że pan porucznik odszedł z batalionu. Gdyby pan porucznik był, to ksiądz by jepeem nie jeździł, a większy wóz drogi by się trzymał.*

---

<sup>598</sup> Bielatowicz Jan, *Ku idei kapelaństwa*, „Goniec Karpacki” 1944, nr 34 (136), s. 5 – 6; „Postaniec” 2007, nr 88, s. 64.

*Rzeczywiście było tak, jak mówił kierowca. Ksiądz kapelan Targosz ciągle wybierał się do miejsc, gdzie leżeli nasi zabici. Przeżywał śmierć każdego żołnierza. Bolał nad tym, gdy nie mógł ściągnąć zwłok z terenów ostrzeliwanych lub nie odminowanych. Straciliśmy dużo wozów w ostatniej akcji. Kapelan swojego nie miał. Miał trudności w uzyskaniu na te wyprawy samochodu z dowództwa. Wszystkie lekkie wozy bezustannie były w ruchu, woziły amunicję i rannych. Ja, widząc niecierpliwość księdza i jego ryzykowne wyprawy, obawiałem się i o niego, i o kierowcę. Dlatego więc kilka razy pod rząd odmówiłem mu zezwolenia na korzystanie z mojego jeepa. Bo tylko jeepem można było zajechać tam, gdzie ksiądz ciągnęło. Nawet z tego powodu kapelan czuł do mnie żal. Uważał widocznie, że jestem nieuczynny. Gdy odszedłem z batalionu, lekarz, który po mnie przyszedł, nie śmiał widocznie odmówić mu samochodu<sup>599</sup>.*

7° Por. Jan Szemraj w swoich wojennych opowieściach odnotował: *Nadeszła zła wiadomość. W piątek nasz kapelan, ksiądz Stanisław Targosz zginął na minie. Jak tylko Niemcy wycofali się spod Morrovalle, ksiądz uzyskał zgodę majora i pojechał na tamtejsze pobojowisko grzebać naszych zabitych. Nie zadowolił się ludźmi i wozem ciężarowym, którym mu przydzielono, lecz wziął od lekarza bantam. Powiedział, że potrzebny mu taki lekki wóz terenowy, bo trudno będzie wyszukać piechotą wszystkich poległych na północnym brzegu rzeki. No i najechał na minę. Zginął na miejscu. Kierowca strzelec Kraszewski, młody chłopak, leży w szpitalu. Zwłoki, które wieźli, zarzuciło aż na drzewo<sup>600</sup>.*

8° Dr Jerzy Kaulbersz (1891 – 1986), lekarz fizjolog, profesor m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego był zaprzyjaźniony z ks. Stanisławem Targoszem poprzez udział w rekolekcjach zamkniętych w Orchard Lake, które kapelan organizował, duszpasterzując w Detroit. Przebywał w Stanach Zjednoczonych w latach 1939 – 1947, wykładając na uniwersytecie w Detroit. Wspomnienia opublikował w tamtejszym „Dzienniku Polskim”.

*Bolesnym wstrząsem dla wszystkich, którzy znali śp. Księdza Targosza była wiadomość o jego śmierci na skutek tragicznego wypadku, w czasie pełnienia obowiązków duszpasterskich i samarytańskich przy Armii Polskiej we Włoszech.*

*Jego odwaga, zapał i ukochanie żołnierza polskiego sprawiły, że znalazł się na wozie sanitarnym, objeżdżającym pola i wzgórza ledwo co ostygłe z ognia zaciętych bitew, zbierając poległych i zranionych. Wszak sumienie mówiło mu, że niejednemu*

---

<sup>599</sup> A. Majewski, *Wojna...*, s. 479 – 480.

<sup>600</sup> A. Majewski, *Wojenne opowieści...*, s. 277.

*dogorywającemu z tętniącym jeszcze sercem pociechę przynieść może, że przez ciepłe słowo i troskliwą opiekę uchodzące już z bojowników naszych siły przytrzymać może.*

*Wybuch zdradzieckiej miny, na którą najechał wóz sanitarny, położył w jednej chwili kres jego młodemu, pełnemu energii i tak świetne nadzieje na przyszłość rokującemu życiu.*

*Na wzgórzach przylegających do modrego Adriatyku, niedaleko portu Ancona, do którego już po ziemi zroszonej krwią jego dotarli w tym tygodniu wojska polskie, zginął śmiercią bohaterskiego żołnierza kapelan wojsk naszych, który zaskarbił sobie miłość i szacunek wielkiej ilości detroiczan, jeden z najwierniejszych synów, jakich Polska Ziemia, tak bezgranicznie przez niego umiłowana, wydała. Do szeregu mogił kapłanów – bohaterów przybywa nowa, dla sprawy polskiej równie zasłużona<sup>601</sup>.*

9° Gen. brygady o. Adam Studziński OP (1911 – 2008), w kampanii włoskiej kapelan 4. Pułku Pancernego „Skorpion” ubolewał, że pamięć o ks. kapelanie Targoszu nie przeniosła się z Włoch do Krakowa. Obaj wymieniali się kwaterami. Ks. Targosz opuszczał mieszkanie w Macerata, a zajmował je o. Studziński. Podczas spotkań kwerendowych z autorem tej pracy usilnie nalegał, aby opracować solidny biogram kapelana 3. Batalionu (fot. nr 1). Przy ostatnim spotkaniu ściskając rękę, wypowiedział znamienne słowa: *Zrób do dobrze!*<sup>602</sup>

*Na drugi dzień przerzucono 1 szwadron do Monte San Giusto, z którego wyprowadził się oddział piechoty [3. Batalion Strzelców Karpackich], którego kapelanem był ksiądz Targosz i mnie się dostała jego kwatera. Włosi bardzo pochlebnie wyrażali się o ks. kapelanie Targoszu. Ksiądz Targosz bezpośrednio potem zginął, wioząc swoim wozem poległego żołnierza na cmentarz. Zjechał z drogi, choć teren był oznakowany jako niebezpieczny i wyleciał z wozem na minie. Grób jego w Loreto (XVI–A–9) był przez długi czas nawiedzany przez ludzi z San Giusto, zawsze były na nim kwiaty. Niewątpliwie śp. ks. Targosz cieszył się dla swojej pobożności pewnym kultem u tych ludzi. Szkoda, że ten kult nie miał poparcia z naszej strony<sup>603</sup>.*

10° Dr Ludwik Rubel ps. Ludwik Tyśmienicki (1897 – 1958), dziennikarz, redaktor naczelny *Dziennika Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie*, w latach 1922 – 1939 był redaktorem politycznym krakowskiego *Ilustrowanego Kuriera Codziennego*.

---

<sup>601</sup> Kaulbersz Jerzy, *Pamięci księdza Stanisława Targosza*, „The Polish Daily News” z dnia 22 lipca 1944 roku; „Posłaniec” 2008, nr 90, s. 53 – 54.

<sup>602</sup> Kwerendowa rozmowa w klasztorze dominikanów w Krakowie z dnia 30 kwietnia 2007 roku. Okazało się, że było to ostatnie spotkanie autora z o. gen. Studzińskim. Przed umówionym następnym zmarł dnia 3 kwietnia 2008 roku.

<sup>603</sup> A. Studziński, *Wspomnienia kapelana...*, s. 304.

Poznał ks. Stanisława Targosza, gdy ten przyjechał w sierpniu 1941 roku z biskupem Stefanem Woźnickim na zjazd Polonii do Windsor w Kanadzie. W chwili, gdy informacja o śmierci kapelana dotarła do USA, przedstawił po dziennikarsku wrażenia z wszystkich wcześniejszych z nim spotkań.

*Kiedy przed kilkunastu dniami nadeszła żałobna wieść, że nad Adriatykiem w czasie bitwy 2. Korpusu Polskiego o Anconę, zginął śmiercią żołnierza ks. Stanisław Targosz – odżyły we mnie wspomnienia odległe, choć właściwie z tak niedawnych czasów (...) Nie doczekał chwili triumfu ostatecznego ksiądz – żołnierz Stanisław Targosz. Ścięty kosą śmierci pozostał na obcej włoskiej ziemi. Ale my wszyscy, którzyśmy go znali, którzy pamiętają jego wiarę żarliwą, jego miłość serdeczną i jego ufność bezgraniczną, nie zapomnimy nigdy jego słów krzepiących, jego oczu płomiennych i jego życia, które było dla nas wszystkich przykładem*<sup>604</sup>.

11° „Dziennik Żołnierza APW” opublikował życiorys poległego kapelana. Nieznany z nazwiska i imienia redakcyjny kronikarz kończy go relacją o śmierci i pogrzebie: *W dniu 30 czerwca 1944 roku po południu wyjechał samochodem, aby zabrać zwłoki żołnierzy znajdujących się po drugiej stronie rzeki Chienti. Gdy wracał, wioząc ciała dwóch poległych, samochód najechał na trzy miny, zabijając go na miejscu. Ks. Stanisław Targosz został pochowany w dniu 1 lipca 1944 roku na nowym cmentarzu w miejscowości Monte San Giusto, leżącej nad rzeką Chienti. Pochowany został w miejscu, gdzie przez kilkanaście dni chował poległych. Modły nad zwłokami odprawił ks. biskup Gawlina, podkreślając świętobliwość życia poległego kapłana i jego odwagę żołnierską okazaną w czasie walk o Monte Cassino, za co odznaczony został pośmiertnie krzyżem „Virtuti Militari”*<sup>605</sup>.

12° W rękopisie „Dziennika działań 3. Batalionu od 10 grudnia 1943 do 24 września 1944” pisarz batalionowy pod datą 30 czerwca 1944 roku odnotował: *W dniu dzisiejszym poległ na polu chwały w czasie wykonywania obowiązków służbowych (odnajdywanie i grzebanie zwłok poległych żołnierzy) ks. Targosz Stanisław (rocznik 1911) – kapelan 3. Batalionu Strzelców Karpackich. Wymieniony wyleciał na minie npl. w rejonie Monte San Giusto nad rzeką Chienti. Równocześnie zostali ranni na skutek wybuchu tejże miny: st. strz. Jurusik Adam z 3 komp., który w tym dniu powracał jako*

---

<sup>604</sup> L. Rubel, *Wspomnienie...*, nr 115; „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 7 – 9.

<sup>605</sup> NN, *Życiorys śp. ks. Targosza*, „Dziennik Żołnierza APW” z dn. 6 sierpnia 1944 roku, nr 120, s. 8.

zaginiony (...) i strz. Kraszewski Czesław z kd [kompanii dowodzenia], który jechał z ks. kapelanem Targoszem jako kierowca<sup>606</sup>.

13° Dr Zbigniew Werra (ur. W 1968 roku w Bytowie), członek Instytutu im. gen. Stefana „Grota” Roweckiego w Lesznie, współczesny znawca historii duszpasterstwa w 2. Korpusie gen. Władysława Andersa, autor kilku publikacji dotyczących tego zagadnienia przedstawia śmiertelny wypadek zwięźle, łącząc go z krótką charakterystyką kapelana. *Po ciężkich walkach nad rzeką Chienti 3. Batalion Strzelców Karpackich zszedł do odwodu na krótki odpoczynek. W towarzystwie kilkunastu żołnierzy ks. Stanisław Targosz jechał samochodem, by na tymczasowym cmentarzu pogrzebać zabitych żołnierzy. Cmentarz był położony na tyłach frontu. Samochód, którym zbierał zabitych żołnierzy, wjechał na minę, zginęli wszyscy żołnierze wraz z ks. Targoszem. Miał 33 lata, po bitwie o Monte Cassino został odznaczony Krzyżem Walecznych. Wśród żołnierzy uchodził za niezwykle ofiarnego i dzielnego księdza. Wprowadzał ciągle w szeregi żołnierzy, którym duszpasterzował, nadzieję na wspólny powrót do ojczyzny<sup>607</sup>.*

14° Ppłk dypl. Zdzisław Czekałowski – po bitwie o Monte Cassino nowy dowódca 3. Batalionu w stopniu majora wystąpił z wnioskiem do gen. Władysława Andersa o pośmiertne odznaczenie ks. Targosza Krzyżem Walecznych. Uzasadnił to w następujący sposób: *We wszystkich działaniach baonu starał się być zawsze tam, gdzie wrzała walka – w tej kompanii, która go najbardziej potrzebowała. W walce baonu nad rzeką Chienti spełnił swe obowiązki kapłańskie w ogniu. Po walkach nad rzeką Chienti wyjechał w dniu 30 czerwca 1944 roku na pole bitwy baonu celem zabrania zabitych w dniu 22 – 23 czerwca i pogrzebienia ich. Mimo ostrzeżeń, że pole bitwy jest nieoczyszczone z min – przeniósł obowiązek kapłański ponad groźbą śmierci. Wyleciał na minie, wioząc na swym bantamie dwóch zabitych żołnierzy baonu<sup>608</sup>.*

15° Stanisław Podlewski<sup>609</sup> – żołnierz kampanii wrześniowej, konspiracji i Powstania Warszawskiego, kombatant Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej (ps.

---

<sup>606</sup> IPMS, C. 569 I (*Dziennik działań 3. Batalionu...*, s. 76 – 77).

<sup>607</sup> Z. Werra, *Działalność...*, s. 195.

<sup>608</sup> IPMS, A XII 85/102/58.

<sup>609</sup> Stanisław Podlewski (1906 – 1979) zwany *kronikarzem męki i walki narodu* ukończył filologię na Uniwersytecie Warszawskim w 1938 roku. Książka „Wierni Bogu i Ojczyźnie” powstała w latach 1965 – 1968. Pierwszego wydania doczekała się w 1971 roku (wyd. „Novum” nakładem Ars Christiana). Autor był świadkiem i uczestnikiem opisywanych czasów. Materiały do swoich książek zbierał i notatki prowadził już w czasie wojny, a po niej kontynuował uporczywie gromadzenie relacji i dokumentów. Jeden z najważniejszych działów jego historycznych prac stanowił udział duchowieństwa katolickiego w walce o niepodległość Polski podczas drugiej wojny światowej. *Chciałem ukazać, jak wielką daninę życia i krwi złożyło duchowieństwo polskie na ołtarzu wolności* (s. 9).

„Skoczek”) obszernie i w szczegółach przedstawia przebieg wydarzeń nad rzeką Chienti. Śmiertelny wypadek w swojej popularnonaukowej książce tak zrelacjonował: *Ks. Stanisław Targosz, niestrudzony kapelan 3. Baonu, zabiera kilkunastu żołnierzy z łopatami i wyrusza samochodem na przedpole, aby pozbierać ciała naszych poległych żołnierzy. Przeszukuje teren nad brzegiem rzeki, okoliczne pole uprawne, łąki, łąny zbóż. Znajduje wiele ciał, zabiera je na samochód i odwozi na tymczasowy cmentarz, znajdujący się na tyłach frontu. Samochód powraca kilkakrotnie. W pewnej chwili kierowca zjeżdża nieopatrznie na boczną ścieżkę. Rozlega się straszliwa eksplozja trzech min. Obok rozbitego samochodu leżą poszarpane ciała, w kałużach krwi. Ks. Stanisław Targosz ma w ustach włożony medalik z Matką Boską, a w skroń wbity gałązkę cierniową*<sup>610</sup>.

16° Aldo Chiavari włoski badacz kampanii Wojska Polskiego nad Adriatykiem sam wypadek relacjonuje krótko: *Na linii adriatyckiej 4. Batalion z drugiej brygady piechoty [Strzelców Karpackich], dokładnie 30 czerwca, luzował w pierwszej linii 3. Batalion przechodzący do odwodu 3. Dywizji na południe rzeki Tenna. Po południu, gdy Niemcy wycofali się znad rzeki Chienti, drużyna z 3. [Batalionu] wracała z obszaru Beltravato – stacja [kolejowa] Morrovalle, aby odzyskać ciała zabitych podczas walk 21 i 22 [czerwca]. W drużynie złożonej z wolontariuszy z każdej kompanii znajdował się kapelan Stanisław Targosz. Wybuch miny tragicznie zakończył humanitarne dzieło, zabijając na miejscu kapelana i raniąc dwóch towarzyszy broni, którzy znajdowali się w samochodzie z kapelanem*<sup>611</sup>.

17° Ks. płk dr Marek Wesołowski (ur. w 1955 roku w Kielcach), historyk pasjonujący się dziejami kapelanów z armii gen. Władysława Andersa, kapelan Biura Ochrony Rządu, ojciec duchowny i spowiednik alumnów Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, kapelan odpowiedzialny za przeprowadzenie inwentaryzacji zasobów Muzeum Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, kapelan Centralnej Biblioteki Wojskowej, Muzeum Wojska Polskiego, Domu Żołnierza Polskiego, Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, duszpasterz studentów i pracowników Akademii Obrony Narodowej w Warszawie – Rembertowie, śmierć nad rzeką Chienti zrelacjonował, powołując się na Tadeusza Bielewicza. *Ks. Stanisław Targosz, kapelan 3. Baonu zbiera kilkunastu żołnierzy z łopatami i wyrusza*

---

<sup>610</sup> Podleski Stanisław, *Wierni Bogu i Ojczyźnie*, Warszawa 1985, wyd. III, s. 262.

<sup>611</sup> Chiavari Aldo, *L'ultima Guerra in Val di Chienti (1940 – 46)*, Macerata 1997, s. 126. Tłumaczenie tekstu włoskiego ks. dr Zygmunt Czaja.

*samochodem na przedpole, aby pozabierać poległych żołnierzy. Przeszukuje teren nad brzegiem rzeki, okoliczne pola uprawne, łąki, łany zbóż. Znajduje wiele ciał, zabiera je na samochód i odwozi na tymczasowy cmentarz, leżący na tyłach frontu. Samochód powraca kilkakrotnie. W pewnej chwili kierowca zjeżdża nieopatrznie na boczną ścieżkę. Rozlega się straszna eksplozja trzech min. Giną żołnierze i ks. Stanisław Targosz<sup>612</sup>.*

18° Prof. zw. dr hab. Bogusław Polak (ur. w 1945 roku w Gorlicach), dyrektor Instytutu Nauk Społecznych w Wyższej Szkole Inżynierskiej (Politechnice Koszalińskiej), dyrektor Instytutu Zarządzania i Marketingu, kierownik Katedry Historii i Stosunków Międzynarodowych, członek licznych towarzystw naukowych, pasjonat dziejów armii gen. Władysława Andersa, prezentując w biogramie ks. Stanisława Targosza wydarzenia nad rzeką Chienti, oparł je na relacjach kapitana Tomasza Targosza, s. Wincencji Taputti, ks. Arturo Bellabarba i Bogusława Szwedo. *W dniu 30 czerwca popołudniem wyjechał samochodem, aby zabrać zwłoki żołnierzy znajdujących się po drugiej stronie rzeki Chienti. Gdy wracał wioząc dwóch poległych (w walkach koło m. Elvienti, B.P), samochód najechał na trzy miny, które wybuchły zabijając ks. Targosza na miejscu i raniąc dwóch żołnierzy, którzy jechali samochodem jako pomoc przy zbieraniu poległych<sup>613</sup>.*

19° Ks. prof. dr hab. Jan Kracik (ur. w 1941 roku w Spytkowicach) znany historyk Kościoła, profesor Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie, ceniony eseista stwierdza krótko: *Zbierając poległych z pobojuwiska w rejonie rzeki Chienti najechał na mnie 30 VI 1944 roku, ponosząc śmierć na miejscu<sup>614</sup>.*

20° Bogusław Szwedo (ur. w 1958 roku w Sobowie, dziś dzielnica Tarnobrzegu) dziennikarz, założyciel i dyrektor Radia Leliwa w Tarnobrzegu, współzałożyciel Tarnobrzeskiego Towarzystwa Historycznego w obu swoich biogramach słownikowych zgromadził prawie całą bibliografię dotyczącą ks. mjra Stanisława Targosza. Odnosnie jego śmierci jak większość pisze krótko: *30 czerwca 1944 roku po*

---

<sup>612</sup> Wesołowski Marek, *Duszpasterstwo w II Korpusie gen. Władysława Andersa*, Kielce 2004, s. 107.

<sup>613</sup> Polak Bogusław, *Ks. kapelan major Stanisław Targosz (1911 – 1944)*, „Historia Ecclesiae in Pomerania”, Szczecin 2008, s. 104.

<sup>614</sup> Kracik Jan, *Qui venerunt ex magna tribulatione. Kapłani Archidiecezji Krakowskiej prześladowani podczas II wojny światowej*, „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi” 1989, nr 7 – 8, s. 198. Podobna relacja w jego artykule: *Okupacyjna danina z krwi krakowskiego duchowieństwa*, „Słowo Dziennik Katolicki” 1995, nr 3, s. 22.

*bitwie na Elvienti zbierał poległych, aby ich pochować. Najechał wówczas nad rzeką Chienti na minę i zginął na miejscu*<sup>615</sup>.

Podsumowując obszerny zbiór relacji należy stwierdzić, że ciał poległych szukało, zbierało i przewoziło z kapelanem tylko dwóch żołnierzy wymienionych z imienia i nazwiska: Czesław Kraszewski i Adam Jurusik. Nieprawdziwe są informacje jakoby ks. Targosz zabrał ze sobą kilkunastu ochotników<sup>616</sup>, że udał się za rzekę Chienti, biorąc (...) kilkanaście młodych par rąk żołnierskich<sup>617</sup> czy to, że znalazł się w drużynie pośród wolontariuszy z każdej kompanii swego batalionu<sup>618</sup>, albo że jechał samochodem w towarzystwie kilkunastu żołnierzy<sup>619</sup>. Owszem, jak pisze batalionowy kronikarz, koledzy przeszukiwali teren w swojej (południowej) strefie, natomiast kapelan wybrał się do części północnej, zaminowanej przez nieprzyjaciela. Posłano tam także pluton saperów do rozminowania dróg i brodów. W uniesieniu dziennikarskiego patosu ktoś napisał, że zwłoki leżały gęsto<sup>620</sup>. Później inni taką informację powielali. Jest to swoiste ujęcie, przenośnia literacka, a nie fakt! Po wnikliwym prześledzeniu wszystkich relacji można wnioskować, że zwłoki leżały pojedynczo i trzeba było ich poszukiwać.

Ze względu na operatywność i szybkość dotarcia do mniej dostępnych miejsc kapelan wypożyczył jeepa<sup>621</sup>. Nie był to z pewnością wóz sanitarny jak napisał jeden z autorów<sup>622</sup>. Kapelan zbierał ciała żołnierzy poległych przed tygodniem. Nie było wśród nich rannych. Mylnie też relacjonowano jakoby zginął na wstępie poszukiwań, obiecując sobie, że *jeszcze dzisiaj parę razy obróci i pozbiera innych szeroko rozrzuconych w terenie*<sup>623</sup>. Dokumentacja fotograficzna wskazuje, że była to końcówka poszukiwań, a transportowane zwłoki były ostatnimi, które odnaleziono.

W relacjach pisemnych zdecydowana większość autorów jednoznacznie stwierdza, że kapelan *najechał na minę*<sup>624</sup>, *poległ (...) od wybuchu miny*

---

<sup>615</sup> Szwebo Bogusław, *Targosz Stanisław*, „Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939 – 1956”, Kraków 2002, t. 8, s. 138. Podobna relacja w jego książce: „Zawsze w pierwszej linii”, Warszawa 2004, s. 150.

<sup>616</sup> Zob. T. Bielewicz, *Kapelan 3. Batalionu*, s. 212 – 213.

<sup>617</sup> J. Bielatowicz, *Ku idei...*, s. 5.

<sup>618</sup> A. Chiavari, *L'ultima Guerra...*, s. 126.

<sup>619</sup> Z. Werra, *Działalność...*, s. 195.

<sup>620</sup> J. Bielatowicz, *Ku idei...*, s. 5.

<sup>621</sup> Samochód ten zamiennie nazywano jeepem, bantamem, willysem, łazikiem.

<sup>622</sup> Jerzy Kaulbersz.

<sup>623</sup> T. Bielewicz, *Kapelan...*, s. 212 – 213.

<sup>624</sup> Zob. A. Majewski, *Wojenne opowieści...*, s. 277.

nieprzyjacielskiej<sup>625</sup>, na skutek wybuchu miny (...) padł na swoich zmarłych towarzyszy<sup>626</sup>, wybuch zdradzieckiej miny, na którą najechał wóz (...) położył kres jego młodemu (...) życiu<sup>627</sup>, albo zjechał z drogi (...) i wyleciał z wozem na minie<sup>628</sup>. Kierowca jeepa krótko stwierdza: *wyskoczyli na minie*. Bezpośrednią przyczynę śmiertelnego wypadku prawidłowo zrelacjonowało tylko pięciu autorów: Jan Bielatowicz („Bantam kapelana najechał na miny nieprzyjacielskie”), Tadeusz Bielewicz („detonacja trzech min”), Stanisław Podlewski („rozlega się straszliwa eksplozja trzech min”), Marek Wesołowski („rozlega się straszna eksplozja trzech min”), Bogusław Polak za Tomaszem Targoszem („samochód najechał na trzy miny”) i redakcja „Dziennika Żołnierza APW” („samochód najechał na trzy miny”). Niemcy używali różnych min – pułapek, zwanych „niespodziankami”. W tym przypadku sprzęgli razem trzy miny. O sile wybuchu świadczył nie tylko ogromny huk słyszany w całym obozie, ale głównie skutki eksplozji. Samochód rozerwany na kilka części został rozrzucony w różnych kierunkach, w tym główny korpus (komora silnikowa) za drzewo. Pozostał głęboki lej, a w nim osłona chłodnicy zwana popularnie atrapą albo grillem (fot. nr 50 i 51). Zwłoki przewożonych poległych znalazły się na konarach drzew.

Dopiero po tych wyjaśnieniach jawi się dokładniej cały obraz następujących szybko po sobie wydarzeń. Z trudem wyciągnięto z największej części pogruchotanego jeepa poszarpane zwłoki kapelana. Żołnierze przenieśli je zaraz przez rzekę Chienti. Spłynęły w jej wezbrane fale ostatnie krople krwi żołnierskiej, której tyle przed paru dniami zabrała ona do pobliskiego Adriatyku. Była to dla niej ostatnia danina od 3. Batalionu Strzelców Karpackich. *Napiła się ta rzeka wiele krwi polskiej* – powiadają świadkowie tamtych wydarzeń<sup>629</sup>.

Ciało złożono w kostnicy szpitala w Monte San Giusto i szybko powiadomiono starszego brata kapelana – kapitana Tomasza Targosza z 3. Sądu Polowego 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Ten z pomocą swego przyjaciela (por. Stanisława Wiśniewskiego) przygotował pogrzeb, który odbył się z marszu, czyli nazajutrz, gdyż wyniszczony 3. Batalion wyruszał z samego rana w stronę Ankony. Została tylko delegacja.

---

<sup>625</sup> J. Joniec, *Duszpasterstwo...*, s. 18.

<sup>626</sup> A. Bellabarba, *Cappellano...*, s. 1.

<sup>627</sup> J. Kaulbersz, *Pamięci...*, czasopismo ukazujące się w USA z dnia 22 lipca 1944 roku.

<sup>628</sup> A. Studziński, *Wspomnienia kapelana...*, s. 304.

<sup>629</sup> J. Bielatowicz, *Ku idei...*, s. 6.

Biskup polowy Józef Gawlina wspomina, jak dowiedział się o śmierci swojego sekretarza nominata: *Dnia 30 czerwca [1944] zamianowałem ks. Bocheńskiego kapłanem Rzymu i powierzyłem mu sprawy prasowe, które też świetnie prowadził. Równocześnie zamianowałem w jego miejsce ks. Stanisława Targosza, przybyłego z Ameryki, moim kapłanem osobistym. Dnia 1 lipca wszedł do mojej kwatery ks. dziekan [Włodzimierz] Cieński i powiedział: „Melduję posłusznie, że ks. Targosz poległ”. Wyskoczył na minie przy chowaniu poległych. Zaczny i sumienny był to kapłan. R.I.P.*<sup>630</sup>. Biskup natychmiast spotkał się z bratem kapelana – sędzią polowym Tomaszem Targoszem w celu omówienia szczegółów przyspieszonej ceremonii żałobnej. Poprosił go także o możliwie dokładne informacje z życia poległego kapelana. Rękopis napisany „od ręki”, na oczekaniu, trafił po pogrzebie do Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie<sup>631</sup>. Nie odnotowano jedynie autora. Przeleżał do 2007 roku jako anonimowy „zredagowany przez jakiegoś oficera”. Dopiero dnia 27 listopada 2007 roku rozpoznała pismo swojego ojca Tomasza jego córka prof. Karolina Targosz<sup>632</sup>.

W godzinach przedpołudniowych, w środę 1 lipca 1944 roku Msze św. pogrzebowe w kościele pw. św. Stefana w Monte San Giusto sprawowali kolejno: ks. Włodzimierz Cieński – szef duszpasterstwa katolickiego 2. Korpusu Polskiego, o. Józef Maria Bocheński – sekretarz osobisty i kapłan Biskupa Polowego, a główną celebrę biskup gen. Józef Gawlina. *Trumna pokryta była kwiatami. Ludzie z okolicy licznie przybyli na nabożeństwo. Odprawiono trzy Msze św. W uroczystościach wzięli udział prawie wszyscy kapłani sąsiednich oddziałów w liczbie około ośmiu*<sup>633</sup>. Kazanie głównego celebransa było spontaniczne i ze łzami w oczach. Dotknęła go ta nagła śmierć. Załamujący się głos udzielał się obecnym na Mszy św. pogrzebowej<sup>634</sup>. Swoje wystąpienie zakończył prośbą, aby koledzy i przyjaciele, kapłani, dowódcy i prości żołnierze uczestniczący w tej żałobnej uroczystości oraz wszyscy, którzy zetknęli się ze

---

<sup>630</sup> J. Gawlina, *Wspomnienia*, s. 320.

<sup>631</sup> Kopię ze zbiorów mjra Władysława Rogowskiego (oficera 2. Korpusu) autor otrzymał od prof. Bogusława Polaka w Koszalinie dnia 22 listopada 2007 roku (relacja ze spotkania kwerendowego znajduje się w diariuszu lp. 42).

<sup>632</sup> Kiedy piszący tę pracę po otrzymaniu archiwalnego materiału zapoznał się z czterema kartkami rękopisu, stwierdził, że tylko jedna osoba mogła zredagować je z takimi szczegółami – brat zmarłego kpt Tomasz Targosz. Jednak dla udokumentowania swego „odkrycia” wysłał biogram do córki autora. Prof. Karolina Targosz z całą pewnością potwierdziła: *Życiorys ks. Stanisława Targosza przestany mi w kserokopii jest autorstwa mojego ojca Tomasza Targosza. To jego pismo. Bardzo to cenne znalezisko. Por. korespondencja z córką kapitana Tomasza Targosza wyjaśniająca sprawę autorstwa curriculum vitae ks. mjra Stanisława Targosza oznaczonego w tej pracy jako Krótki życiorys ks. Stanisława Targosza.*

<sup>633</sup> W. Taputti, *Śp. ks. Stanisław...*, s. 328.

<sup>634</sup> Zob. *Wspomnienia uczestnika pogrzebu Stanisława Piekuta* („Posłaniec” 2005, nr 76, s. 29).

zmarłym ks. Stanisławem Targoszem, spisywali wspomnienia i relacje, gdyż chce po zakończeniu wojny rozpocząć w Polsce jego proces beatyfikacyjny jako męczennika kampanii włoskiej<sup>635</sup>. Dokumentację mieli przekazywać na ręce biskupa Stefana Woźnickiego w Detroit<sup>636</sup>.

Po Mszy św. kondukt z trumną niesioną na barkach żołnierzy 3. Batalionu udał się na nowy cmentarz wypełniony tymczasowo przez poległych nad rzeką Chienti. *Na cmentarzu obecne było liczne grono duchowieństwa włoskiego [z dziekanem miejscowym i organizatorem ceremonii pogrzebowej – don Arturo Bellabarba na czele] i polskiego, brat zmarłego, żołnierze, ludność cywilna (...) Po obu stronach grobu kapelana pogrzebano dwu więzionych przez niego poległych – towarzyszy ostatniej podróży ziemskiej i podróży w lepszy świat*<sup>637</sup>. Na krzyżu wetkniętym w świeżą ziemię żołnierze wytłoczyli w kawałku metalu jodełkę karpacką i znak 8. Armii (fot. nr 52). Nad grobem przemówił m.in. szef duszpasterstwa katolickiego 3. Dywizji Strzelców Karpackich – ks. ppłk Józef Joniec. Swoją mowę zakończył słowami: *Wszedł jego wielki duch pomiędzy bohaterów, by im pasterzować w drodze do bram niebios i w wieczności*<sup>638</sup>. Przemawiał też nad jego mogiłą lekarz batalionowy Adam Majewski, uwypuklając charakterystyczne cechy osobowości kapelana. *Miłość do ludzi, do żołnierzy sprawiła, że zaniedbał troskę o własne bezpieczeństwo. Takim był w rzeczywistości i takim pozostał w pamięci tych wszystkich, którzy Go znali, i z którymi związał Go wojenny los. Przewodnią myślą ks. Targosza była służba bliźniemu. W różnych momentach wojny, przez długie miesiące i lata niósł pomoc żołnierzom*

---

<sup>635</sup> Bp Józef Gawlina dał przykład i zaraz po pogrzebie (dnia 2 lipca 1944 roku) wysłał swoje spostrzeżenia o kapelanie wraz z dokumentacją pogrzebu do biskupa Stefana Woźnickiego, który przekazał je do Orchard Lake. W tamtejszym archiwum zostały skatalogowane i określone jako „Korespondencja Księdza Arcybiskupa Józefa Gawliny z Rzymu do ks. bpa Stefana Woźnickiego w Saginaw z lat 1944 – 1958” (zob. Nir Roman, *Catalog of the Polish American Archives at Orchard Lake*, Orchard Lake, Michigan 1996, s. 238). Dziś ze względu na zaistniałą tam reorganizację, pracownicy archiwum nie mogą ich odnaleźć. O proponowanym procesie beatyfikacyjnym pisze ks. dr Roman Nir w: *Studia z dziejów Polski i Europy w XIX i XX wieku*, Gorzów Wielkopolski 2004, s. 131.

<sup>636</sup> APOL, sygn. 705, s. 6, korespondencja w sprawie świętości ks. Stanisława Targosza: List brata (Tomasz Targosz, porucznik Polish Forces C.M.F. 127); List do Matki Prowincjalnej Sióstr Nazaretanek M. Electy w Torresdale, Philadelphia, Pa.: List ks. Bonifacego Sławika. C.M.F. – Polish Forces 470 do ks. Fr. Wójcika w Nowym Jorku, informujący o świętości ks. Targosza; List sędziego Józefa B. Głębockiego z Brooklynu. NY z dnia 28 lipca 1944 roku do bpa S. Woźnickiego, popierający opinię o świętości ks. Targosza; List lt. dra Tadeusza Rawicz-Kosińskiego, M.E. 48 C/O Nr 1 Special Forces C.M.F. do bpa S. Woźnickiego z dnia 5 sierpnia 1944 roku, znajdujemy w nim wspaniałe zdania skierowane pod adresem ks. Targosza i potwierdzające świętość tego kapłana.

<sup>637</sup> J. Bielatowicz, *Ku idei...*, s. 6.

<sup>638</sup> J. Joniec, *Świątobliwy...*, nr 12/1944; „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 7.

wysuniętym na pierwszych liniach frontu. Szczęśliwie przeżył bój o Monte Cassino. Zginął 30 czerwca 1944 roku pod Monte San Giusto we Włoszech<sup>639</sup> (...).

Kiedy miejscowi udali się do domów, a żołnierze dołączyli do głównych sił przygotowujących szturm na Ankonę, nad grobem kapelana pozostał jego brat z kolegą por. Stanisławem Wiszniewskim (fot. nr 54 i 55). Zabrali z kwatery osobiste rzeczy ks. Stanisława, jego maszynę do pisania<sup>640</sup> (fot. nr 56), aparat fotograficzny i ulubione tomy pamiętników. Wykonane przez nich w dniu pogrzebu zdjęcia pozostaną cenną dokumentacją tamtych dni. Ilość mogił żołnierskich (dwadzieścia siedem) uchwyconych na kliszy fotograficznej jest niezbitym dowodem, że kapelan Targosz zginął, wioząc zza rzeki ostatnich odszukanych poległych żołnierzy, a nie jak sugerowali niektórzy autorzy, że zdarzyło się to na początku poszukiwań.

Należy zauważyć, że prawdopodobnie była też inna przyczyna pospiesznego pochówku kapelana (zginął wieczorem, a nazajutrz rano pogrzeb). Można domyślać się, że biskup polowy był przez ks. Stanisława Targosza zamówiony wcześniej na 1 lipca 1944 roku do Monte San Giusto, celem pobłogosławienia świeżych mogił przywiezionych przez niego w ostatnim dniu dwudziestu ciał żołnierzy, a przy okazji, aby ogłosił trzymaną jeszcze w tajemnicy nominację<sup>641</sup>.

Stało się jednak inaczej. Nie wyjechał z ks. biskupem Józefem Gawliną jako jego osobisty sekretarz, lecz pozostał na zawsze w ziemi włoskiej z tymi, którzy złożyli najwyższą ofiarę – oddali swoje życie, aby inni mogli wrócić do wolnej Ojczyzny. Spoczywa w spokoju ze swoimi żołnierzami na *Polskim Cmentarzu Wojennym* u stóp Matki Bożej Loretańskiej. Tu znalazł z nimi kawałek wolnej Polski. Może w ten sposób uniknął wielu powojennych rozczarowań? W jego miejsce na swego osobistego sekretarza biskup polowy Józef Gawlina mianował ks. Bonifacego Sławika, z którym ks. Stanisław Targosz przyłączył się do Stanów Zjednoczonych prawie rok przed swoją śmiercią<sup>642</sup>.

---

<sup>639</sup> Jacewicz Wiktor i Woś Jan, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939 – 1945*, Warszawa 1978, z. 3, s. 90.

<sup>640</sup> Maszynę do pisania brat Tomasz przekazał młodszemu od nich bratu Antoniemu Targoszowi. Po jego śmierci ta cenna pamiątka kampanii włoskiej przekazana została w 2010 roku dla syna prof. Karoliny – Kamila Targosza.

<sup>641</sup> Być może z chwilą odnalezienia wspomnianych wyżej dokumentów w Orchard Lake w sprawie pogrzebu ks. Stanisława Targosza wyjaśni się wiele wątpliwości. Po lekturze *Listu otwartego do arcybiskupa Detroit Allena Henry'ego Vigneron*a w sprawie Orchard Lake redakcji Komitetu Ocalenia Skarbów Kultury Polskiej, a także Towarzystwa Krzewienia Nadziei z dnia 30 kwietnia 2009 roku sprawa wydaje się być coraz bardziej beznadziejna...

<sup>642</sup> J. Gawlina, *Wspomnienia*, s. 321.

Tego dnia, kiedy w Monte San Giusto trwały uroczystości pogrzebowe ks. Stanisława Targosza i jego poległych strzelców – żołnierze 3. Dywizji Strzelców Karpackich ścigając Niemców, wkroczyli do Loreto. *Mieszkańcy miasta przyjęli ich radośnie i serdecznie jako wyzwolicieli*<sup>643</sup>. Polacy w Loreto czuli się dobrze i często zaglądali do miejscowego sanktuarium, gdzie znajduje się polska kaplica z dwoma dużymi malowidłami przedstawiającymi Wiktorię Wiedeńską i Cud nad Wisłą. Marmurowa posadzka ułożona jest tak, że przypomina fale Bałtyku. Do niedawna jeszcze mieszkańcy Loreto wspominali nie tylko ułańską fantazję polskich żołnierzy *i szarmanckie zachowanie z całowaniem w rękę pań włącznie, ale także wzruszający widok, kiedy leżąc na posadzce twarzą do ziemi, prosili Boga przez przyczynę Królowej Polski o łaskę powrotu do wolnej Ojczyzny. Taka postawa modlitewna u Włochów nie jest znana i dlatego robiła na nich niesamowite wrażenie*<sup>644</sup>. Dopełnił tego bohaterski wyczyn gaszenia pożaru bombardowanej bazyliki loretańskiej<sup>645</sup>.

Wiele pozytywnych czynników złożyło się na to, że polski odcinek kampanii włoskiej od Chienti po Ankonę nazwano popularnie bitwą loretańską. Po zdobyciu Ankony właśnie w bazylice loretańskiej odprawiono żałobne nabożeństwo za poległych. Mszę św. dnia 21 lipca 1944 roku celebrował bp Józef Gawlina, a uczestniczyli w niej licznie polscy żołnierze na czele z gen. Kazimierzem Sosnkowskim (naczelnym wodzem) i gen. Władysławem Andersem wraz z przedstawicielami miejscowych władz i mieszkańcami Loreto. Przy okazji tego nabożeństwa postanowiono, aby na stoku pod bazyliką od strony Adriatyku założyć cmentarz dla poległych Polaków w bitwie loretańskiej (fot. nr 57).

Sława polskiego żołnierza szła za nim od pierwszych chwil, gdy wylądował na ziemi włoskiej w grudniu 1943 roku. *Często słyszy się kazania miejscowych księży, którzy w podniosłych słowach podkreślają religijność Polaków, a niejednokrotnie stawiają nas za wzór swojej ludności. Ileż to razy słyszało się z ust księdza w kościele „wy symatyczni i religijni Polacy”*<sup>646</sup>. Klasycznym przykładem zdobycia serc ludności

---

<sup>643</sup> Targosz Andrzej, *Dziennik podróży*, „Posłaniec” 2005, nr 76, s. 29.

<sup>644</sup> Tamże, s. 29.

<sup>645</sup> W nocy z 5 na 6 lipca 1944 roku około 30 – 40 samolotów niemieckich w falach po 12 maszyn dokonało nalotu na Loreto. Żołnierze polscy pod ostrzałem z trudem i poświęceniem gasili ogień na dużej wysokości kopuły bazyliki nie mając odpowiedniego sprzętu [zob. Mieczysław Młotek (red.) *Dywizja na polu walki*”, w: „Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942 – 1947”, Londyn 1978, t. I, s. 514].

<sup>646</sup> „Z Bogiem”, tygodnik religijno-społeczny DSK, wydanie niedzielne z dnia 2 lipca 1944 roku, s. 3 – 4 („Polacy w oczach Włochów”).

włoskiej przez polskich żołnierzy może być kazanie abpa Norberto Periniego<sup>647</sup>, które wygłosił 25 czerwca 1944 roku podczas niedzielnej Mszy św. w kościele katedralnym w Fermo do oficerów i szeregowców polskich oraz licznie zgromadzonych mieszkańców miasta<sup>648</sup>. Domniemuje się, że sprawozdanie z niedzielnej Mszy św. w Fermo w dniu 25 czerwca zamieszczone anonimowo w tygodniku religijno-społecznym „Z Bogiem” napisane zostało przez ks. Stanisława Targosza. Nadał mu tytuł „Polacy w oczach Włochów”<sup>649</sup>. Autor sprawozdania przytacza to, co abp Norberto Perini powiedział na wstępie: *Nie wyobrażacie sobie zapewne, z jakim sercem celebruję Mszę św. za Was i z jaką radością przemawiam do Was przed tutejszą czczoną figurą Matki Boskiej. Zaledwie od kilku dni jesteście w naszym mieście, a już tak bardzo zasłużyliście się dla nas. Przede wszystkim uwolniliście nas od zmory, która szczególnie w ostatnich dniach stała się śmiertelną. Wasze przybycie tutaj oczyściło jednym zamachem nasz horyzont z groźnych chmur i ciężkiej burzy oraz sprawiło, że znowu zajaśniało słońce*<sup>650</sup>. Następnie w pięknym kazaniu Arcybiskup poddał głębokiej ocenie wartość żołnierza polskiego, mówiąc: *Dziękuję Wam za to (...), że daliście mieszkańcom Fermo poznać, że ludzkość nie składa się ze stad wilków drapieżnych, ale że są między ludźmi uzbrojonymi, ludzie o dobrych sercach, o otwartych czołach, poważni, młodzińcy, którzy tak dzielnie się biją nie z nienawiści, nie po to, by niszczyć, ale by budować. Dziękuję Wam za przykład wiary i moralności, jaki żołnierz polski dał mieszkańcom Fermo*<sup>651</sup>.

Prace nad urządzeniem Polskiego Cmentarza Wojennego i przenoszenie zwłok z terenów bitwy loretańskiej trwały dwa lata (1944 – 1946). Poświęcenia cmentarza dokonał biskup połowy Józef Gawlina dnia 6 maja 1946 roku. Nic dziwnego, że cmentarz loretański od czasu jego poświęcenia był licznie nawiedzany przez okoliczną

---

<sup>647</sup> Abp Norberto Perini (1888 – 1977) był ordynariuszem Fermo od 1941 roku do przejścia na emeryturę w 1976 roku. Kazanie wygłosił na cześć żołnierzy polskich bezpośrednio po ich wkroczeniu do Fermo. Tekst w języku włoskim znajduje się w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej jako załącznik do maszynopisu ks. ppłka Józefa Jońca pt.: *Duszpasterstwo rzymskokatolickie w S.B.S.K. i w 3 D.S.K.*

<sup>648</sup> Narębski Wojciech, *Data wkroczenia do Fermo*, list do ks. Andrzeja Targosza z dnia 20 marca 2010 roku: *Po uniemożliwieniu wysadzenia przez saperów niemieckich mostu nad rzeką Tenna (wzięto przy tym 20 jeńców z oficerem) Fermo zostało zajęte 20 czerwca 1944 roku (we wtorek wieczorem) przez oddziały 1. Brygady Strzelców Karpackich, a więc zapewne przez 3. Batalion, który posuwał się na jej czele jako Oddział Wydzielony.*

<sup>649</sup> Tłumaczenie włoskiego tekstu kazania abpa Periniego jest chropowate w porównaniu z literackim tłumaczeniem napisanym po kilku latach przez ks. ppłka Józefa Jońca. Np. w artykule słowa „ludzkość nie jest hordą dzikich wilków” ks. Joniec zastąpił sformułowaniem: „ludzkość nie składa się ze stad wilków drapieżnych”.

<sup>650</sup> *Polacy w oczach Włochów*, „Z Bogiem”, nr 11, z dnia 2 lipca 1944 roku, s. 3. Artykuł ukazał się zaraz po pogrzebie ks. kapelana Stanisława Targosza – redaktora tego tygodnika.

<sup>651</sup> Na podstawie: J. Joniec, *Duszpasterstwo...*, s. 18; zob. także artykuł: *Polacy w oczach Włochów*, wydrukowany w tygodniku „Z Bogiem” z dnia 2 lipca 1944 roku, nr 11, s. 3.

ludność i *choć mija już dziesiąty rok, dziewczęta włoskie ciągle przychodzą na te groby. Jeśli nie mają kwiatów ze sobą, zrywają, ku utrapieniu siostry Krzysztofy*<sup>652</sup>, róże z żywopłotów, aby je położyć na mogiłach niezapomnianych Polaków<sup>653</sup>. Siostra Krzysztofora szczególną opieką otaczała grób ks. Stanisława Targosza zarejestrowany w przewodniku o. Adama Studzińskiego pod numerem XVI – A – 9 (fot. nr 58). Ostatni swój artykuł ks. Stanisław zakończył słowami: *Tego rodzaju wypadki [podziwiania religijności polskiego żołnierza] nie są bynajmniej wyjątkowe. Zdarzają się coraz częściej i idą śladem zwycięskiego pochodu żołnierza polskiego. Po naszym odejściu pamięć o nich długo pozostanie i będzie najlepszym ambasadorem narodu polskiego*<sup>654</sup>.

Podczas kolejnej pielgrzymki „Perła Sycylii” 58-osobowa grupa jej uczestników przeżyła przy grobie śp. ks. mjra Stanisława Targosza Mszę św. połączoną ze wspomnieniami na temat żołnierzy poległych w bitwie loretańskiej<sup>655</sup>.

Żołnierska droga ks. Stanisława z Ameryki do Palestyny jest w dużej mierze udokumentowana. To długa i niebezpieczna podróż połączona nawet z wypadkiem na statku, z którego zmyły go fale. Poznajemy ks. Stanisława jako człowieka odważnego i zdecydowanego. Dąży do celu w sposób bardzo konsekwentny wykorzystując każdą sytuację, aby utrzymać kontakt ze środowiskiem w Detroit.

Obecność ks. kapelana Stanisława na froncie odsłania jego niezwykłą wrażliwość, a zarazem zdumiewającą odwagę. Zawsze był kapłanem i niósł żołnierzom przede wszystkim pocieszenie, umocnienie, nadzieję. Był kapłanem na pierwszej linii frontu, o czym świadczy jego obecność na Monte Cassino. Szanowali go wszyscy żołnierze i bardzo lubili. Ich dobro, zarówno dotyczące zdrowia ciała (podejście do rannych), jak i duchowe było dla niego zawsze najważniejsze. On ich kochał. W świadczeniu tej miłości wobec zmarłych poniósł śmierć. Wydaje się, że zdanie z kazania pogrzebowego bpa gen. Józefa Gawliny zapraszające do zbierania materiałów do kanonizacji ks. kapelana Stanisława, jest najlepszym podsumowaniem jego postawy.

---

<sup>652</sup> Siostra Maria Krzysztofora od Serca Pana Jezusa Włóczęgią Przebitego – nazaretanka, w cywilu Eleonora Wojtas. Od 1948 roku aż do śmierci opiekowała się Polskim Cmentarzem Wojennym w Loreto. Zmarła dnia 11 czerwca 1967 roku w domu zakonnym „Virgo Lauretana”, z którego okien widoczny jest cmentarz: *Kiedy już w ostatnich tygodniach życia z powodu bardzo dolegliwych bólów wewnętrznych nie mogła wychodzić z domu, siadała na korytarzu przy oknie, skąd widać dobrze cmentarz, patrzyła nań i przesuwiała paciorki dużego różańca* (Por. Wspomnienie pośmiertne kronikarki klasztornej, *Z duchami bohaterów prowadziła dialog*, „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 56 – 58).

<sup>653</sup> Bielatowicz Jan, *Laur Kapitolu i wianek ruty*, Londyn 1954, s. 125.

<sup>654</sup> *Polacy w oczach...*, s. 4.

<sup>655</sup> Zob. Targosz Andrzej, *Dziennik podróży śladami Świętej Rozalii*, „Posłaniec” 2009, nr 96, s. 13 – 14.

## IV. SPUŚCIZNA

Po przedstawieniu sylwetki ks. Stanisława Targosza z punktu widzenia historycznego, w ostatnim rozdziale niniejszej rozprawy zostanie ukazany w pierwszym punkcie jego dorobek, a w drugim portret w świetle dotychczasowych publikacji tak w wydaniach książkowych, jak i artykułach prasowych z uwzględnieniem uwag krytycznych.

### Dorobek pisarski i publicystyczny

Słowo „spuścizna” ma w języku polskim dwa znaczenia:

1° To, co zostaje po kimś w spadku: *majątek przejęty po przodkach; rzecz pozostała po kimś*<sup>656</sup>.

2° *Pozostałe po śmierci twórcy jego dzieła, utwory, korespondencja itp.; to, co pozostało po artyście, naukowcu itp.*<sup>657</sup>.

Rozdział czwarty przedstawia dorobek pisarski kapelana zawarty głównie w ocalałych materiałach maszynopiśmienniczych, rękopiśmienniczych, epistolarnych, a także w wydanej książce i opublikowanych artykułach w prasie. Dla całości obrazu zwanego „spuścizną” uwzględnione zostały także pozostałe po nim materialne przedmioty, głównie drobne pamiątki i odznaczenia bojowe.

Działalność piśmiennicza ks. Stanisława Targosza jest urozmaicona i różnorodna, ale najbardziej realizowała się w pamiętnikarstwie i korespondencji. Ma charakter bardziej sprawozdawczy niż twórczy. W swoim życiu kapłańskim konsekwentnie dbał on o to, by w miarę regularnie odnotowywać każdy przeżyty dzień z jego blaskami i cieniami. Gdziekolwiek przebywał, zwykle miał przy sobie kilka kartek papieru, maszynę do pisania i aparat fotograficzny. Obok brewiarza były to jego nieodłączne akcesoria zwłaszcza wtedy, gdy wyruszał w podróż. Towarzyszyły mu one nawet w schronie pod Monte Cassino. Często na zdjęciach można go zobaczyć z kartkami zwiniętymi w rulonik<sup>658</sup>. W tej charakterystycznej pozie został przedstawiony przez rzeźbiarza Zenona Błysza z Połczyna Zdroju, który w prawą rękę włożył mu dodatkowo nieodłączny *Dziennik kapelana spod Monte Cassino*<sup>659</sup>.

Człowiek o wrażliwej duszy w pewnych sytuacjach ujawnia chwilowy stan swego wnętrza. Ksiądz Stanisław realizował to często poprzez wspomniane kartki

---

<sup>656</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod red. Haliny Zgółkowej, Poznań 2003, t. 40, s. 126.

<sup>657</sup> Tamże, s. 125.

<sup>658</sup> Por. zdjęcia nr 21 i 22.

<sup>659</sup> Rzeźba w drewnie lipowym o wymiarze 40 cm (wysokość) znajduje się na biurku w prywatnej bibliotece ks. Andrzeja Targosza w Szczecinku.

papieru, które wypełniał w wolnym czasie, nanosząc na nie swoje odczucia. Nieraz prowadził z nimi pisemny dialog: *I ponownie wracam do was, karteczki. Są chwile w życiu, kiedy nie można nikomu powiedzieć tego, co się czuje, jedynie wam można przelać na papier ku pamięci, ku uldze*<sup>660</sup>. Wylewał natychmiast na piśmie ubolewania nad losem innych ludzi: *Piszę (zaraz) na tym papierze, gdyż serce me boli, ból cudzy. Tak jest, że ilekroć siadam do pisania, to dlatego że nie mam komu powtórzyć tych rzeczy, o których słyszę, na które patrzę*<sup>661</sup>. Jeżeli zabrakło czasu na systematyczne prowadzenie dziennika, następny dzień rozpoczynał od usprawiedliwienia swego „zaniedbania”. *Piszę dalej moje linijki po jednodniowej przerwie. Nie pisałem wczoraj, gdyż zajęty byłem pisaniem listów do znajomych w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie*<sup>662</sup>.

Dzięki żywiołowemu nastawieniu do słowa pisanego, pomimo tylu niesprzyjających sytuacji na morzu i lądzie, w kraju i na obczyźnie, w czasach pokoju i wojny, zachowała się jednak spora część materiałów. W przyszłości przy odrobinie szczęścia, może uda się odszukać dalsze, aby je razem lepiej uporządkować i podsumować.

### ***Pamiętniki***

Na pierwsze miejsce w spuściźnie piśmienniczej wysuwają się pamiętniki, które odkrywają nie tylko charakter autora, ale także jego romantyczną i wrażliwą duszę. Szkoda, że dziś mamy wgląd tylko do jednego tomu w całości, a do drugiego w części i to w odpisie. Przez całe życie kapłańskie spisywał w nich swoje wrażenia z życia codziennego. Zakrojone na szeroką skalę dotychczasowe poszukiwania oryginalnych maszynopisów nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Dziś nie wiemy dokładnie, ile tomów spisał. Z relacji rodzinnych wynika, że cztery<sup>663</sup>. Dowód na to znajduje się na ostatniej stronie części trzeciej, gdzie sam stwierdza, że „takiego rodzaju” powstały trzy [czwarty dopiero zamierzał pisać]. Mogły więc być wcześniej tomy „innego rodzaju”...

Z dokładniejszej lektury archiwaliów oraz znając pisarskie zacięcie ks. Stanisława Targosza można poniższy układ przyjąć jako najbardziej prawdopodobny. Proponowany schemat poszczególnych tomów pisanych w kapłaństwie z numeracją i nazwą wyglądałby następująco:

---

<sup>660</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3.

<sup>661</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 47.

<sup>662</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3.

<sup>663</sup> Targosz Karolina, *Były cztery tomy pamiętnika*, „Posłaniec” 2006, nr 84, s. 61 – 62.

Tom I zwany „krakowskim” prawdopodobnie wziął swój początek w kwietniu 1936 roku zaraz po święceniach kapłańskich<sup>664</sup>. Przypuszcza się, że zawierał opis przygotowań do prezbiteratu, uroczystości święceń i prymicji, pobyt na pierwszej placówce wikariuszowskiej w Zebrzydowicach, przeniesienie na drugą. Głównie zawierał szkolną robotę: *przedstawienia, przygotowania do nich, wakacje i wycieczki*<sup>665</sup>. Zaginął bezpowrotnie w czasie okupacji hitlerowskiej wraz z prywatną biblioteką w parafii pw. św. Józefa w Krakowie – Podgórzu. Jeszcze 17 lutego 1943 roku ks. Stanisław napisał, że jest w Krakowie *u Niemców na przechowaniu*<sup>666</sup>.

Tom II zwany „amerykańskim pierwszym” *żył w swoim rozpoczł jeszcze w Krakowie, z wiosną roku 1939*<sup>667</sup>. Był to czas starań o wyjazd do Stanów Zjednoczonych na kongres »Pax Romana«. Obejmował opis morskiej podróży, udział w kongresowych spotkaniach katolickich organizacji młodzieżowych, tragiczny komunikat o napaści Niemiec na Polskę, decyzję pozostania na obczyźnie, aklimatyzowanie się i przygotowywanie w Orchard Lake do pracy wśród Polonii, pobyt na pierwszej amerykańskiej placówce wikariuszowskiej w parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w Detroit. Autor ocenił go wysoko: *Pamiętnik zawierał wiele rzeczy bardzo ciekawych*<sup>668</sup>, a streścił krótko: *Drugi [pamiętnik] pięknie przedstawia pracę podgóorską, wyjazd do Stanów, Stany, Polonię w Stanach raczej*<sup>669</sup>. Przepłynął z nim oceany i morza, był na wojnie, a *zaginął w Polsce, pewnie pożyczony komuś przez mego Ojca [kpt Tomasz Targosza] – konkluduje bratanica*<sup>670</sup>.

Tom III zwany „amerykańskim drugim” rozpoczynał się od daty 29 grudnia 1940 roku, a kończył dowcipną informacją: *Zapisuję ostatnią stronę. Numer jej 87. Dlaczego nierówny? Mógłbym podobnie zapytać, dlaczego dzisiaj jest środa, 17 lutego 1943 roku*<sup>671</sup>. Jako jedyny zachował się w całości. Jest w posiadaniu bratanicy – prof. Karoliny Targosz. Zawiera opis całego pobytu w parafii pw. św. Jacka w Detroit i w obozie wojskowym w Owen Sound w Kanadzie. W opinii mecenasa Tomasza Targosza i jego rodziny najmniej interesujący, dlatego zachował się do naszych czasów. *Trzeci*

---

<sup>664</sup> Dziś nie wiemy, czy pisał pamiętniki wcześniej, np. w czasach seminaryjnych. Można tylko domyślać się, że jest to prawdopodobne. Byłyby to tomy „innego rodzaju”, notatki sporządzane przed kapłaństwem.

<sup>665</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 87.

<sup>666</sup> Tamże, s. 87. Określenie „niemców” zostało napisane z małej litery. Czyżby wyrażało ból z zarekwirowania jego materiałów piśmienniczych przez okupanta w Krakowie?

<sup>667</sup> Tamże, s. 1.

<sup>668</sup> Tamże, s. 1.

<sup>669</sup> Tamże, s. 87.

<sup>670</sup> K. Targosz, *Były cztery ...*, s. 62.

<sup>671</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 87.

(...) *sam daje sobie świadectwo i rzeczospis. Każdy z tych pamiętników oprócz pisma posiada dokumenty*<sup>672</sup>.

Tom IV zwany „włoskim” był najcenniejszy i najciekawszy<sup>673</sup>, bo zawierał kompletny opis służby wojskowej od przywdziania munduru aż do śmierci. Autor zrelacjonował w nim wyprawę morską ze Stanów Zjednoczonych łącznie z dramatyczną przygodą w falach Morza Arabskiego, pobytem w obozie polskich uchodźców w Kolhapur (Indie), przybyciem do Armii Polskiej w Palestynie i udziałem w kampanii włoskiej. Opinia bratanicy – prof. Karoliny Targosz jest jednoznaczna: *Najgorsze to to, że zaginął tom czwarty „włoski”. Ojciec odpisał z niego najważniejsze fragmenty, odnoszące się do bitwy o Monte Cassino. Oryginał pozostawił, opuszczając Anglię po wojnie u historyka Pawła Skwarczyńskiego w Londynie, któremu w czasie licznych przeprowadzek przypadł. Ojciec bardzo nad tym bolał*<sup>674</sup>.

### **Korespondencja**

Drugą dziedziną piśmienniczych zainteresowań ks. Stanisława Targosza, której oddawał się „od zawsze”, była korespondencja świetnie oddająca atmosferę tamtych wydarzeń i bogatą osobowość autora<sup>675</sup>. Z zachowanych listów wynika, że oficjalne i urzędowe pisał na maszynie, a bardziej osobiste odręcznie, choć i tu zdarzały się wyjątki, bo z zachowanych dziesięciu (spośród kilkuset) pocztówek wysłanych ze Stanów Zjednoczonych do okupowanej Polski, aż siedem napisał na maszynie, a tylko trzy odręcznie<sup>676</sup>. Prowadząc dokładną kartotekę korespondencji, wkładał do niej co ciekawsze listy. Pisząc do kraju, numerował kartki, aby można było zorientować się, które z nich nie przepuściła cenzura. To samo czynił młodszy brat Antoni wysyłając przesyłki do ks. Stanisława Targosza w Detroit<sup>677</sup>. Nieliczne zachowane od niego kartki otrzymane z Krakowa pochodzą z kwietnia i maja 1941 roku i noszą numery 65, 67 i 71. Posłużyły adresatowi jako kanwa do przedstawienia bolesnego losu Polaków pod

---

<sup>672</sup> Tamże, s. 87.

<sup>673</sup> Zob. K. Targosz, *Ksiądz major...*, s. 64 („nie zachował się również niestety najciekawszy bez wątpienia tom pamiętnika pochodzący z okresu podróży z Ameryki na Bliski Wschód”).

<sup>674</sup> K. Targosz, *Były cztery...*, s. 62.

<sup>675</sup> Zob. Sudolska Urszula, *O śmierci wujka dowiedziałam się z radia BBC*, „Poślaniec” 2007, nr 87, s. 68 – 69.

<sup>676</sup> Wynikało to z przyczyn niezależnych od niego. Kartki pisane odręcznie celowo niewyraźnym pismem cenzura niemiecka po pewnym czasie nie przepuszczała. Z konieczności trzeba było pisać na maszynie. Tylko trzy pierwsze z zachowanych kartek zostały napisane odręcznie.

<sup>677</sup> Antoni Targosz (1913 – 1989) od urodzenia mieszkał w Krakowie i tam zmarł 1 września w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej! W czynnym życiu zawodowym był dziennikarzem sportowym w dzienniku „Tempo”. Zaraz po wojnie zaczynał w „Biuletynie Sportowym” wydawanym początkowo na powielaczu. Następnie pracował jako kierownik działu sportowego „Dziennika Polskiego”.

okupacją hitlerowską. Opublikował je w „Narodzie Polskim” z dnia 19 czerwca 1941 roku (tygodnik wychodzący w Chicago w nakładzie 250 tys. egzemplarzy)<sup>678</sup>.

Z Antonim wiązał powojenne nadzieje, że być może założą jakieś wydawnictwo w Krakowie. Podziwiał jego zacięcie dziennikarskie, gromadził wszystkie jego notatki jako przyszły materiał do obróbki. *Przepisuję karteczki jakie Jantus [Antoni Targosz] pisał do mnie. Dołączę także i inne kartki, i wiadomości listowne, jakie otrzymałem z Krakowa, by mieć całość listów przygotowaną do wykorzystania, możliwie do druku. Czytając te listy i karteczki, widzę zmianę, jaka zaszła w jego usposobieniu i przedstawieniu nawet wypadków. Miał łatwość do pisania, miał dobry dobór słów, pomogła mu bardzo korekta w „Głosie Narodu”. Możliwe, że zrobi się coś z nim razem po wojnie* <sup>679</sup>. Obaj wyznawali zasadę, że na każdym miejscu trzeba robić swoje dla Kościoła i Ojczyzny. Wyrażała się ona w prostych słowach: „Praca i praca, swoje robi, i zrobi”.

Zarówno pamiętniki, jak i korespondencja „od i do” opatrzona aktualnymi komentarzami relacjonowały życie na bieżąco. Często przewijały się w nich recenzje przeczytanych książek i artykułów, oceniające także autorów pod względem poprawności politycznej na tle sytuacji międzynarodowej. Prawie w każdym komentarzu przebijała troska zawarta w pytaniu: Jak ma wyglądać powojenna Polska?

Ks. Stanisław ciekawie i w sposób spontaniczny ukazał także poszczególne środowiska, w jakich w danym czasie przebywał i jak się do nich dostosowywał. Nie krępował się wytykać różne przywary Polaków na obczyźnie. Były one najczęściej obrazowe i dosadne, gdyż wypływały ze świętego oburzenia. Ot, na różnych stanowiskach bywali ludzie mniej odpowiedzialni, których określał wprost: *Leń, skończony leń, niczego nie umiejący i nie chcący załatwić, miał pretensje, że się go naciska do roboty. Takich albo naciskać albo precz wyrzucać, jak się rzucają. Leniwe i głupie. Nie widzące poza sobą nic jak tylko koniuszek noseczka i o ten koniuszek dba* <sup>680</sup>. O innych podobnych urzędnikach, „przemądrzałych leniuszkach” pisze: *By ich kaczka kopta. Biorą ciężkie pieniądze i nic, nawet drobnej rzeczy nie umieją przygotować. Żadnego przygotowania do życia. Żadnego zrozumienia dla pracy. Byle tak spychać* <sup>681</sup>. Jeżeli zaś znajdzie się na stanowisku wartościowy człowiek, to zaraz inni krytykują go, *ale mu prawie nikt nie pomaga. Idzie przez drogę sam, nawet władze (...) mu*

---

<sup>678</sup> Patrz: K. Targosz, *Książdz major...*, s. 63.

<sup>679</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 56.

<sup>680</sup> Tamże, s. 48.

<sup>681</sup> Tamże, s. 48.

przeszkadzały. Ten jednak człowiek jest dla mnie do dziś przykładem...<sup>682</sup>. Chodziło tu konkretnie o dowódcę obozu w Owen Sound.

Dla przykładu podano tu tylko próbkę stylu pamiętników i korespondencji, do których zasiadał przeważnie wieczorami. Warsztat pracy był prosty, choć najbardziej egzotyczny pod Monte Cassino. *Siedzę w schronie i piszę te linijki, maszynę mam postawioną na pudełku maszynowym, w pudełku od spodu wgnieciona teczka skórzana otrzymana w podarunku od dzieci Szkoły Świętego Jacka [w Detroit]. A za podstawę służy waterka niemiecka, w której jest woda do picia*<sup>683</sup>.

### **Książka**

Najpoważniejszym piśmienniczym dziełem życia ks. Stanisława Targosza okazała się książka *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju z przedmową ks. biskupa Stefana Woźnickiego*, którego autor był sekretarzem<sup>684</sup>. Napisał ją w trakcie studiów socjologicznych na jezuickim University of Detroit Mercy. Oparł się na trzyipółletnim doświadczeniu w pracy wśród Polonii amerykańskiej oraz na analizie ankiet wypełnionych przez wybrane ośrodki polonijne<sup>685</sup>. Opracował książkę, aby lepiej poznać i ocenić Polonię, i jej dorobek w nowej ojczyźnie – Stanach Zjednoczonych. Celem publikacji była najszerzej pojęta informacja dla Polaków w kraju o Polonii amerykańskiej (głównie katolickiej), aby po wojnie ożywić obustronną współpracę. Wyłonił wśród Polonii z okresu drugiej wojny światowej dwie wybijające się grupy: *przybyszów – emigrantów, których czas coraz więcej wykrusza, i tubylców, urodzonych w Stanach Zjednoczonych albo tu przywiezionych i od samej młodości wychowanych*<sup>686</sup>. Starsze pokolenie, które dobrze pamięta Polskę (zwane „przybyszami”) skupia się w organizacjach religijnych i patriotyczno-politycznych. Natomiast młoda generacja („tubylcy”), mimo że utrzymuje łączność z kościołami parafialnymi, to jednak domaga się innych rozwiązań organizacyjnych, nowego sposobu oddziaływania na życie społeczne. *Polska ich interesuje jako kraj ich rodziców, przodków, ale nie wewnętrzne życie polityczne (partyjne). Polskę kochają i pragną, by miała być wolny i wspaniały, a Naród Polski dobrobyt, zwłaszcza lud, z którego wyszli ich rodzice i od których o biedzie polskiego ludu słyszeli. Są Polaki*

---

<sup>682</sup> Tamże, s. 50.

<sup>683</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 3.

<sup>684</sup> Książka wydana nakładem autora w Detroit, 1943, objętość 114 stron.

<sup>685</sup> Na 30 wysłanych ankiet, otrzymał 27 odpowiedzi.

<sup>686</sup> Targosz Stanisław, *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju*, Detroit 1943, s. XI.

ciekawi, wiedzy o Polsce pragną, wiedzy o jej zdobyczach kulturalnych, powodzeniach historycznych<sup>687</sup>.

Mocno zarysowuje i pogłębia powyższy podział także język. *Młody mówi częściej po angielsku, bo życie go do tego zmusza, żyje i obraca się częściej w towarzystwie takiego języka używającym. Gazeta drukowana w języku angielskim podaje mu dokładniejsze wiadomości i szybciej tę więc bierze do ręki*<sup>688</sup>. Stwierdza, że w skali całych Stanów Zjednoczonych jedynym wewnętrznym łącznikiem pomiędzy „przybyszami” a „tubylcami” jest Kościół katolicki. *Tę Polonię, która stoi przy kościołach parafialnych rozrzuconych po różnych stronach Stanów Zjednoczonych, nazywam Polonią katolicką. By tę katolicką Polonię lepiej poznać, dorobek jej na ziemi amerykańskiej lepiej ocenić, podjąłem się pracy zebrania materiału i napisania o niej książki*<sup>689</sup>.

Na tego rodzaju pracę było wówczas zapotrzebowanie<sup>690</sup>. Wartość jej polegała na zebraniu materiałów na w/w temat, omówieniu i dokonaniu stosownych statystyk za rok 1942. Przekazuje między innymi, że w 15 archidiecezjach Stanów Zjednoczonych było wówczas 239 polskich rzymskokatolickich parafii. Najwięcej znajdowało się w Chicago (stan Illinois), bo aż 44. Pracowało w nich 172 polskich kapłanów. Na drugim miejscu uplasowało się Detroit (stan Michigan) z 29 parafiami i 96 kapłanami<sup>691</sup>. Książka otrzymała imprimatur Kurii Arcybiskupiej w Detroit dnia 28 lutego 1943 roku. Nie zgłosił też do niej żadnych doktrynalnych zastrzeżeń censor librorum<sup>692</sup>. Drobnym jej mankamentem jest brak wyraźnej informacji o wielkości nakładu. Z refleksji autora nad kosztami druku można w prosty sposób wydedukować, że był on niski – około 400 egzemplarzy. Praca nad przygotowaniem książki do druku została zakończona podczas

---

<sup>687</sup> Tamże, s. XII.

<sup>688</sup> Tamże, s. XII.

<sup>689</sup> Tamże, s. XII.

<sup>690</sup> Ignacy Paderewski (1860 – 1941) wypowiedział już na pierwszym Sejmie Wychodźstwa w Detroit (1918) aby wydać drukiem dzieje Polonii. Nikt nie podjął tej uchwały do czasu śmierci i pogrzebu tego wielkiego muzyka i polityka. Dopiero po wielkich manifestacjach pogrzebowych w największych ośrodkach polonijnych sprawa ruszyła. Niezależnie od ks. Stanisława Targosza pracy o Polonii podjął się w Chicago dr Karol Wachtl (1879 – 1946). K. Wachtl profesor polonistyki w wyższych szkołach w Chicago, redaktor organu urzędowego Zjednoczenia Polskiego Rzymskokatolickiego „Naród Polski”, gdzie pracował także ks. Bonifacy Sławik, a swoje pierwsze artykuły publikował ks. Stanisław Targosz, swoje dzieło pt.: „Polonja w Ameryce” wydał w Filadelfii własnym sumptem pod koniec 1944 roku. O wcześniejszej pracy detroickiej autorstwa ks. Stanisława Targosza z niewiadomych dziś względów nie wspominał, ani nie umieścił w bibliografii (patrz: s. 466). Czyżby zaszkodziła rywalizacja pomiędzy dwoma największymi wówczas ośrodkami polonijnymi, jakimi były Detroit i Chicago? (patrz: S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 74.)

<sup>691</sup> S. Targosz, *Polonia...*, s. 3.

<sup>692</sup> Censor librorum (cenzor książek), którym był dla polskich publikacji ks. prałat M. J. Grupa. Wydał tzw. „nihil obstat” (nie ma przeszkód na druk dzieła) dnia 28 stycznia 1943 roku.

wakacji zimowych w klasztorze felicjanek w Plymouth<sup>693</sup>. *Wróciłem do Detroit prawie z gotową robotą. Pokazałem innym, odczytałem im kilka linijek, podobało się i rozpoczęła się gadanina z drukarnią, wiele porachują. Stało na tym, że 400 dolarów poszło na drukowanie. Stanie dalej na tym, że książka będzie kosztowała po 1 dolarze najmniej. Drukuję u Barc Brothers<sup>694</sup>. Ks. bp Stefan Woźnicki napisał wstęp do książki 24 stycznia 1943 roku. To, w jakich bólach rodziła się książka, obrazuje jego opinia, gdy dowiedział się o zamiarze opracowania książki o Polonii katolickiej. Powiedział mu po prostu: *Kiedy nie ma ksiądz nic lepszego do roboty, to niech ksiądz taką robotę robi*<sup>695</sup>. Szkoda, że ze względów ideologicznych, nie trafiła ona „pod strzechy” powojennej Polski.*

Dopiero znacznie później, jak było wspomniane, jeden egzemplarz z dedykacją ks. Stanisława Targosza został przekazany Bibliotece Gdańskiej PAN (ul. Wołowa 15) przez jego kolegę z czasów obozowych w Owen Sound<sup>696</sup>. Nakład rozszedł się natomiast w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Autor niniejszej pracy korzystał z egzemplarza, który znajduje się w Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie (USA). Dla większego upowszechnienia w maju 1944 roku *wyjątki z tej książki, będącej cennym przyczynkiem do historii naszego wychodźstwa opublikowane były na szpaltach «Tygodnika Polskiego»*<sup>697</sup>.

Trudno byłoby nie wspomnieć o pracy magisterskiej „Wzruszenie zmysłowe według św. Tomasza z Akwinu”, którą ks. Stanisław napisał z teologii moralnej na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem ks. dra hab. Władysława Wichra<sup>698</sup>. Jest to maszynopis zawierający 55 stron<sup>699</sup>. Strona tytułowa określa miejsce i datę ukończenia pracy: Kraków, 20 marca 1936 roku. W rozprawce tej autor przedstawił naukę św. Tomasza z Akwinu o wzruszeniach zmysłowych ze stanowiska moralnego. Obok „Summa Theologica” (wyd. Parmae, 1852 – 1857) w

---

<sup>693</sup> W Stanach Zjednoczonych jest kilka miejscowości o tej nazwie. Dziś trudno ustalić, w której z nich znajdował się wówczas klasztor felicjanek, bowiem wiele z nich zlikwidowano z powodów obiektywnych.

<sup>694</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 85.

<sup>695</sup> Tamże, s. 85.

<sup>696</sup> Dedykacja brzmi: *Na pamiątkę miłych wspomnień owensoundzkich ofiaruje i wpisuje te kilka słów ofiarowanym w Owen Sound piórem ks. Stanisław Targosz.*

<sup>697</sup> J. Kaulbersz, *Pamięci...*, „Dziennik Polski” z dnia 22 lipca 1944 roku; „Posłaniec” 2008, nr 80, s. 54.

<sup>698</sup> Ks. prof. dr hab. Władysław Wichra (1888 – 1969), doktorat z teologii moralnej obronił w Innsbrucku (1910), habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim (1923). Był promotorem przewodni doktorskiego (*Doctrina de fide apud S. Joannem de Cruce*) ks. Karola Wojtyły (1948), a później (1953) jednym z trzech recenzentów jego rozprawy habilitacyjnej (patrz: Boniecki Adam, *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 2000, s. 99, 111 – 112).

<sup>699</sup> Oryginał znajduje się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, sygn. WT II 243.

języku łacińskim, oparł się głównie na literaturze francuskiej, a po części także niemieckiej<sup>700</sup>. Celem ułatwienia analizy etycznej zagadnienia wprowadził terminologię polską poprzez przetłumaczenie i objaśnienie precyzyjnych tomistycznych zwrotów łacińskich. Na wstępie jako przykład poddał „obróbce” wyraz „passio”, który w języku polskim ma wielorakie zabarwienie: namiętność, uczucie, afekt, wzruszenie, emocje, skłonność, żądza, pożądanie. Na postawione przez siebie pytanie, czy powyższe polskie słowa wyrażają łacińskie „passio”, odpowiedział na kartach swojej pracy. Zasadniczą wartością rozprawki jest *zestawienie danych psychologicznych z zasadami etycznymi oraz próba ustalenia terminologii polskiej odnośnie wzruszeń zmysłowych*<sup>701</sup>.

### **Artykuły**

Do piśmienniczego dorobku ks. Stanisława Targosza należy zaliczyć jego liczne artykuły, które publikowała prasa amerykańska oraz periodyki polskiego duszpasterstwa wojskowego we Włoszech. Pisywał głównie do parafialnego miesięcznika „Jackowianin”, tygodnika polonijnego „Naród Polski”, detroickiego „Dziennika Polskiego” („The Polish Daily News”), a podczas kampanii włoskiej przypuszcza się, że umieszczał artykuły w dostępnej na froncie prasie, gdzie wszystko podporządkowano tajemnicy wojskowej. *Dla Polski i jej sprawy znajdował zawsze czas, czy na kwaterze, czy w schronisku pomiędzy skałami, czy pod namiotem, pracując słowem drukowanym nad zacieśnianiem naszej więzi z Polakami w Ameryce i przedstawianiem spraw polskich amerykańskiemu światu. Dla tej sprawy on – korespondent pism amerykańskich – potrafił otaczać się na linii bojowej kolegami – korespondentami amerykańskimi*<sup>702</sup>. Kronikarz batalionowy wspominał o szerokich kontaktach prasowych ks. Targosza z Ameryką. *Kapelan nie zamykał się w kręgu spraw kościelnych. Świetnie orientował się w stosunkach wewnętrzno-politycznych Ameryki, w jej życiu społecznym, w zagadnieniach Polonii amerykańskiej, w życiu kulturalnym Nowego Świata (...). Pisywał wiele do tamtejszych czasopism, zaznajamiając Amerykanów w pierwszym rzędzie ze sprawą polską i naszą armią*<sup>703</sup>.

Tak więc wielu poważnych autorów przywołuje jego dorobek dziennikarski. Wspomina o nim także brat Tomasz pod pseudonimem „Wróblewski”: *Pisze też* [ks.

---

<sup>700</sup> Targosz Stanisław, *Wzruszenie zmysłowe według nauki św. Tomasza z Akwinu*, Kraków 1936, s. 3, AUJ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, sygn. WT II 253.

<sup>701</sup> Wicher Władysław, *Ocena pracy magisterskiej Stanisława Targosza słuchacza teologii pt.: „Wzruszenia zmysłowe według nauki św. Tomasza z Akwinu”*, Kraków dnia 24 maja 1936, AUJ sygn. WT II 252.

<sup>702</sup> J. Joniec, *Świątobliwy...*, nr 12, s. 4; „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 7.

<sup>703</sup> J. Bielatowicz, *Ku idei...*, s. 7; „Posłaniec” 2007, nr 88, s. 66.

Targosz] z *Włoch korespondencją do prasy amerykańskiej*<sup>704</sup>. Potrzebna byłaby więc dodatkowa wnikliwa i pracochłonna kwerenda w redakcyjnych i wojskowych archiwach, aby wydobyć wszystkie artykuły, jeżeli się zachowały. Na tym etapie zostaną scharakteryzowane tylko te, do których dotarł piszący tę pracę. Są to krótkie artykuły reportersko – sprawozdawcze oraz różne wystąpienia, inwokacje, a czasem ich streszczenia. Można je podzielić na trzy grupy czasowe. Na początku pisane w Detroit podczas współpracy z Polonią w Stanach Zjednoczonych w odniesieniu do cierpiącej pod okupacją Polski. Następnie sprawozdania z drogi do Armii Polskiej i o przygotowaniach do walki z Niemcami. *Opracowuje artykuły dla polonijnej prasy amerykańskiej i dla żołnierzy na Środkowym Wschodzie*<sup>705</sup>. Wreszcie reportaże z kampanii włoskiej.

*Z jego inicjatywy powstało litograficzne pisemko katolickie »Z Bogiem«, pierwsze chyba polskie pisemko katolickie wojskowe we Włoszech*<sup>706</sup>. Zbierał materiały, by ogłosić drukiem sylwetki żołnierzy, którzy wybijali się swym życiem, a polegli na polu chwały, jak np. E[dwarda] Sikory i innych. Nie dokończył swego dzieła, ale sądzę, że winni dokończyć go inni, których los pozostawił<sup>707</sup>.

Autor powyższych słów – dziekan kapelanów 3. Dywizji Strzelców Karpackich – ks. ppłk Józef Joniec dobrze znał ks. Stanisława Targosza jeszcze z czasów krakowskich. Można domniemywać, że gdyby dobry los zrzucił i odnalazły się wspomniane przez niego opracowania, byłaby to rewelacja dla historii 3. Batalionu Strzelców Karpackich. Tenże przełożony kapelanów napisał: *Znane jest powiedzenie, że gdyby św. Paweł Apostoł żył dzisiaj, byłby redaktorem wielkiego dziennika i dyrektorem radiostacji. W podobnym duchu rozumiał swoje obowiązki apostołskie śp. ks. Targosz*<sup>708</sup>.

Czasy, kiedy ks. Targosz publikował artykuły piętnujące niemieckiego okupanta, były ciężkie, wojenne, więc aby nie zaszkodzić komukolwiek, nie podpisywał ich, jedynie wycinał z gazet i wklejał do swoich pamiętników z odręcznym objaśnieniem. Chociaż przykro o tym pisać, ale był też inny powód, że artykułów wprost nie sygnował, lecz czasem tylko podpisywał innym nazwiskiem jako

---

<sup>704</sup> Wróblewski Tomasz [Targosz Tomasz], *Ks. kapelan Stanisław Targosz*, „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 19, s. 4.

<sup>705</sup> Joniec Józef, *W drugą rocznicę śmierci*, „W Imię Boże”, nr 14 z dnia 30 czerwca 1946 roku.

<sup>706</sup> Wspomina też o tym Karolina Targosz, *Ksiądz major...*, s. 66: *Założył we Włoszech pisemko wojskowe »Z Bogiem«*.

<sup>707</sup> J. Joniec, *W drugą rocznicę...*, nr 14.

<sup>708</sup> Tamże, nr 14.

pseudonimem. Uwidoczniała się wówczas zazdrość i niechęć do uchodźców z Polski w stylu: Znalazł się tu przypadkiem „taki owaki” i będzie się wymądrzał. *Tutejsi nie znoszą żadnych projektów narzuconych przez przybyszów europejskich, a to dotyczy i Polonii. Każdy krok nieroztropny będzie szkodził, a nie pomoże*<sup>709</sup>.

Z różnych względów – głównie emocjonalnych – zachowane artykuły można podzielić na cztery grupy.

1° W początkach swojej działalności dziennikarskiej podpierał się w redakcjach różnymi dokumentami, m.in. otrzymywaną korespondencją, komentując dla siebie wyłącznie na kartkach pamiętnika: *Nie dodałem ani słowa, a tylko przestałem kartki jako dowód, że nie wszyscy Polacy (uchodźcy) są świnię! Tak, Panie Boże*<sup>710</sup>. Z czasem jednak zyskał zaufanie, ale artykuły do końca były w systemie „incognito”. Nauczony przykrymi przeżyciami podczas rocznego pobytu w pierwszej placówce w Detroit<sup>711</sup> wolał nie rozdrażniać, a swoje robić. *Innymi słowy jeszcze jedno doświadczenie, by siedzieć cicho, nic nie mówić, tylko wypełniać pracę (...). Problem uchodźcy będzie na terenie Polonii problemem nieśmiertelnym. Zawsze będzie powracał, zawsze będzie dowodem przeciw Polakom z Polski*<sup>712</sup>.

2° Gdy coś w świecie działo się, a miało odniesienie do polskich spraw, pod wpływem emocji zasiadał do maszyny i żywiołowo bez „owijania w bawełnę”, bez dyplomacji komentował i to podobało się redakcjom polonijnych pism. Przykładem takiego komentarza bez ogródek może być zapis z niedzieli, 6 lipca 1941 roku w sprawie wojny między Rosją a Niemcami. *I muszę powiedzieć, że ta wiadomość ucieszyła mnie do tego stopnia, że wypisałem bez pytania artykułik pt.: „Przeciągać wojnę”. I wydrukowali. Kiedy złodzieje się biją [jest] dobrze. Niech się sami wytłuką, będzie lepiej (...). Tutaj [w USA] cisza przed burzą. Raz po raz jakiś minister wypowie kilka ostrych słów za wojną. Opinia raczej czeka, nie spieszy się, musiałby ktoś ich popchnąć, ukuć, to wtedy się ruszą. Do wojny iść nie chcą. Komuniści pospuszczali głowy. Gardłowali, by nie pomagać Anglii, a teraz wygląda, jakby wołać zamierzali, pomagajcie Rosji. Takie dziwolągi idą poprzez dzisiejszą wojnę, że chwilami traci człowiek orientację*<sup>713</sup>.

---

<sup>709</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 56.

<sup>710</sup> Tamże, s. 29.

<sup>711</sup> Porównaj rozdział II tejże pracy, punkt 2: *Amerykańskie placówki duszpasterskie*.

<sup>712</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 61.

<sup>713</sup> Tamże, s. 15.

3° W odróżnieniu od spontanicznych artykułów, inny styl miały ulubione przez niego inwokacje przed ważnymi i podniosłymi uroczystościami oraz specjalnie przygotowane różne publikacje wprowadzające pewne retoryczne zabiegi. Tych zachowało się najwięcej, dlatego omówione zostaną obszerniej i bardziej szczegółowo. Taki klasyczny i pełen bólu artykuł opublikował dnia 19 czerwca 1941 roku „Naród Polski” – tygodnik Zjednoczenia Polskiego Rzymskokatolickiego<sup>714</sup>. Nosił charakterystyczny dla autora tytuł: „Listy pisane krwią i łzami, ale pełne wiary i nadziei. Z tej wiary czerpie lud polski siłę do przetrwania tragedii”. We wprowadzeniu zawarte są słowa wypisane mocno wytłuszczonym drukiem: *W ogniu nieszczęść, cierpień i prześladowań przekształca się dusza polska, a z nią naród w nowy twór, uszlachetniony, choć dalej krzyżowany*<sup>715</sup>. W charakterystycznym dla niego stylu, używając literackiej fikcji przez posłużenie się obrazami zaczerpniętymi z korespondencji swojego brata Antoniego, opowiada o wielu listach, które otrzymuje z różnych stron Polski i świata. *Prześlągnięte są one łzami, ale pisane sercem, choć ono straszliwie krwawi w Europie czy na Syberii. Kto je napisał – mniejsze o to. Kiedyś dopiero wolno będzie pisać o tym. Dziś wystarczy, gdy powiemy, że szły one podziemnymi drogami przez kraje jęczące w niewoli, szły przez tajgi syberyjskie, szły przez Japonię, szły przez oceany, ale – doszły*<sup>716</sup>. Mocno wierzy, że z ognia prób wyjdzie wolny polski naród. Teraz krzyżowany, przechodzący straszliwą golgotę, *przetrwa to męczeństwo i wytrwa do zwycięskiego końca*<sup>717</sup>. Te „paraboliczne” listy doszły do celu, wykazując niezłomną wiarę narodu, *który na tej wierze oparłszy wszystko, przekształca się w tym straszliwym czyścisku w nowy lud, w nowy szlachetniejszy naród*<sup>718</sup>.

Powracając do wspomnianych inwokacji – te nie tylko, że w całości zachowały się w formie pisanej w periodykach polonijnych, ale zostały opublikowane z wyraźnym wskazaniem na ks. Stanisława Targosza jako autora. Powód był prosty. Na prestiżowych manifestacjach patriotycznych wygłaszał je zaproszony wcześniej znany ogółowi Polonii duchowny, najczęściej biskup. Po wygłoszeniu przez ks. Targosza

---

<sup>714</sup> W Zjednoczeniu Polskim Rzymskokatolickim w Chicago pracował wówczas kolega ks. Stanisława Targosza ks. Bonifacy Sławik (por. Targosz Andrzej, *Harc mistrz kapelanem w bitwie o Monte Cassino*, „Posłaniec” 2010, nr 97, s. 48 – 52).

<sup>715</sup> Targosz Stanisław, *Listy pisane krwią...*, „Naród Polski” z dnia 19 czerwca 1941, s. 1 i 16.

<sup>716</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 28 – 29. Objasnia, że wszystkie cytowane listy napisał jego młodszy brat Antoni. Jednak dla kamuflażu podane są różne fikcyjne inicjały, sugerujące jakoby wyszły spod pióra wielu osób.

<sup>717</sup> S. Targosz, *Listy pisane krwią...*, s. 1.

<sup>718</sup> Tamże, s. 1.

słynnego kazania podczas uroczystości żałobnej za śp. mistrza Ignacego Paderewskiego uznano wówczas, że ten kapłan obyty od lat szkolnych ze sceną, powinien wygłaszać specjalne inwokacje. Stąd publikując je, polonijna prasa wyraźnie odnotowywała ich autora. Zadebiutował w tej dziedzinie 30 lipca 1942 roku po trzech latach pobytu w Ameryce. Podajemy ten debiut jako przykład jego ulubionej epickiej twórczości oratorsko – piśmienniczej. Miała miejsce podczas manifestacji przeciw barbarzyństwu niemieckiego żołnierza. Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św. odprawionej za śp. *ofiary znęcań* przez ks. bpa Stefana Woźnickiego. Ks. Targosz wspomina: *Była to cicha Msza św., gdyż nie spodziewał się [bp Woźnicki], by wiele ludzi przyszło. Najniespodziewaniej kościół był zapętniony*<sup>719</sup>. Miało nie być kazania, ale celebrans widząc tłumy ludzi, postanowił przemówić do nich jeszcze przed udaniem się na wiec do Domu Polskiego przy Forest i Chene<sup>720</sup>. *Tę mowę bardzo udaną napisałem według głównych myśli i posłałem do tutejszego polskiego organu prasowego: „Dziennik Polski”. Została przedrukowana w całości. Miałem z tego powodu wiele radości, gdyż był to pierwszy wypadek, kiedy najwyraźniej podszyłem się pod imię Biskupa i ten występ udał się*<sup>721</sup>.

Druga część obszernego sprawozdania z manifestacji to wspomniana inwokacja, o którą poprosiła ks. Stanisława Targosza przewodnicząca programu zgromadzenia Klara Świeczkowska<sup>722</sup>. *Pisałem tę inwokację dni cztery. Wreszcie na kilka minut przed wyjściem dokończyłem przedrukowywać brulion. Ma akcent wyzywania Boga. Są to ostre pytania, jakie stawiałem Bogu*<sup>723</sup>. Inwokację podzielił na trzy części. Rozpoczął od modlitwy wstępnej: *Panie Boże, my dzieci Twoje, zebraliśmy się dzisiaj, by głośno poskarżyć się Tobie, Który za dobre wynagradzasz, a za złe karzesz, poskarżyć się całemu światu, że nieprzyjaciół, barbarzyński nazista zabija, męczy i hańbi kobiety i dzieci, zwłaszcza polskie matki, polskie dziewczynki*<sup>724</sup>.

---

<sup>719</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 61.

<sup>720</sup> Dziś piękne polskie tradycje ulicy Chene upadły. Znaczna część została wyburzona, a po rozruchach w 1967 roku wielu Polaków opuściło miasto Detroit. „W czasach ks. Targosza” jakieś 60 % stanowiła grupa polska, a 30 – 40 % ludność czarnoskóra i populacja niemiecko – włoska (por. [www.pismoprofile.com](http://www.pismoprofile.com), *Chene Street History Project*).

<sup>721</sup> Tamże, s. 61. Artykuł ukazał się nazajutrz, czyli w piątek 31 lipca 1942 roku i nosił tytuł: *Wczorajsza manifestacja protestacyjna Polek przybrała żywiołowe rozmiary*.

<sup>722</sup> Klara Świeczkowska – późniejsza zagna *Generalna Sekretarka Ligi Spraw Polskich* (patrz: Ludwik Żabicki, *Początki Harcerstwa Polskiego w Detroit*, [www.zhp.org/kresy/Hufiec/Historia](http://www.zhp.org/kresy/Hufiec/Historia)).

<sup>723</sup> S. Targosz, s. 61.

<sup>724</sup> Targosz Stanisław, *Wczorajsza manifestacja protestacyjna Polek przybrała żywiołowe rozmiary*, „Dziennik Polski” (The Polish Daily News) w Detroit dnia 31 lipca 1942 roku, s. 5.

W środkowej części – prawdopodobnie naśladując hymny Jana Kasprowicza – pytał Jedynego Pana życia ludzkiego m.in. o takie żywotne dla narodu sprawy: *Dlaczego Ty, Bóg, na te barbarzyństwa pozwalasz? Dlaczego ze sprawiedliwą karą zwlekasz? Dlaczego nie zaprotestujesz tak, jak Ty, Wszechmogący zaprotestować potrafisz?*<sup>725</sup>. Pod koniec wołał w uniesieniu do Boga:

– *Ustysz, o Boże, ten dzisiejszy protest wyrażany po całym świecie (...)*

– *Ustysz łkanie matczynego serca (...)*

– *Ustysz jęk złamanego dziewczęcego serca (...)*

– *Ustysz prośby tych ofiar barbarzyństwa żołdackiego, które jak wierzymy, stoją dziś przed Twoim tronem z Koroną męczeństwa za Wiarę i Ojczyznę,*

– *Ustysz prośb Matki Syna Twego, naszej Królowej Polskiej za tymi nieszczęśliwymi ofiarami*<sup>726</sup>.

Zakończył inwokację w stylu: *Nie nam rozsądzać. Lecz jeśli miecze boleści mają przeszywać dalej serca niewinnych ofiar wojny, zwłaszcza niewiast i dzieci polskich, to daj im siłę do przetrwania, jakiej udzieliłeś Matce Jezusa pod krzyżem*<sup>727</sup>.

Jest to przykład właściwej ks. Targoszowi formy literackiej, którą po aktorsku wprowadzał w swoje nauczanie od początków kapłaństwa. Przez pewne zabiegi oratorskie potrafił przekazać słuchaczom to, co najważniejsze – pogłębienie ich wiary w czuwającą nad światem Bożą Opatrzność. Podobnych wystąpień na uroczystościach „świeckich” było więcej, lecz zachowało się jedynie kilka, m.in. z uroczystości patriotycznych takich, jak rocznica powstania listopadowego dnia 30 listopada 1942 roku<sup>728</sup>, akademia z okazji Dnia Młodzieży zorganizowana w Wyższej Szkole w Northeastern<sup>729</sup>, a także z okazji 10. Konwencji Federacji Młodzieży Polsko – Amerykańskiej<sup>730</sup>. Inwokacje z powyższych uroczystości zachowane in extenso w pamiętniku i przekazach prasowych są doskonałą ilustracją pozostałych. Dla zobrazowania podobnych wystąpień posłuży inny przykład, tym razem ze wspomnianej

---

<sup>725</sup> Tamże, s. 5.

<sup>726</sup> Tamże, s. 5.

<sup>727</sup> Tamże, s. 5.

<sup>728</sup> Targosz Stanisław, *Obchód listopadowy Szkoły Świętego Jacka wypadł nadzwyczaj pięknie*, „Dziennik Polski”, Detroit z dnia 30 listopada 1942 roku.

<sup>729</sup> Targosz Stanisław, *Uroczystą akademią w Northeastern High święci Polonia nasza „Dzień Młodzieży”*, „Dziennik Polski”, Detroit z dnia 17 listopada 1942 roku.

<sup>730</sup> Targosz Stanisław, *Izabela Przykuta wybrana została prezeską Federacji Młodzieży*, „Dziennik Polski”, Detroit, z dnia 28 września 1942 roku, s. 8. We wstępie do niniejszego artykułu autor objaśnia, że organizacja ta jest jedną z najsympatyczniejszych, *gdyż skupia w szeregach swoich młodzież tu zrodzoną, inteligentną i pełną zapału do pracy dla dobra społeczeństwa polsko – amerykańskiego, jak również dla macierzy ich ojców – Polski.*

konwencji, na której zgromadziło się *liczne grono starszych, szczerych przyjaciół tej młodzieży, którzy jej dotąd niejednokrotnie służyli radą i pomagali we wszelki możliwy sposób...*<sup>731</sup>.

Ks. Stanisław Targosz wystąpił na niej jako kapelan Armii Polskiej. Zaraz na wstępie poproszono, by odmówił inwokację. Prasa polonijna odnotowała: *Ze względu iż inwokacja, nota bene w piękną formę ujęta, porusza wytyczne programu pracy Federacji Młodzieży, przytaczamy ją w całości*<sup>732</sup>.

Na początku w apostrofie, autor zwrócił się do Wszechwidzącego i Wszechwiedzącego Boga i Pana naszego: *Stajemy dziś przed Twoim obliczem do przeglądu dziesięcioletniej pracy, by obliczyć zyski i straty, dokonać rachunku przeszłości naszej organizacji i poczynić mocne, a trwałe postanowienia na przyszłość*<sup>733</sup>.

W środkowej części inwokacji przeprowadził swoisty rachunek sumienia w stylu: *Patrząc Boże, Ojczyźnie nasz, na wstecz, oglądasz pracę, poświęcenie i służbę sprawie i drugim. Oglądasz również Boże, przyznać w pokorze musimy, bierność, zaniedbania, służbę sobie i prywatnie. Dlatego schylamy kornie czoła i wyznajemy posłusznie nasze winy i opuszczenia. Lecz nasze czoła podnosimy i przed Twoim Boże tronem, w obecności Najświętszej Panny Częstochowskiej, Królowej Polski, składamy dorobek i doświadczenie, na którym mamy święte postanowienie budować przyszłość*<sup>734</sup>.

Rachunek sumienia podpira wizją przyszłości, o którą w tym czasie walczą pod bronią całe zastępy młodzieży. *Wszystkie środki, jakimi świat rozporządza, stają również pod broń, by wywalczyć lepsze czasy: wolność narodów i jednostek (...) Wszechpotężny Boże, zdając sobie sprawę z przeszłości naszej, rozumiejąc potrzebę dzisiejszych czasów, pamiętając na przyszłość, wiemy i wierzymy, że ona taką będzie, jaką ją przygotujemy*<sup>735</sup>.

Inwokację kończy prośbami. Są one pewnego rodzaju dialogowaną z obecnymi modlitwą powszechną. Oto dla przykładu niektóre z nich, jakże aktualne w całej powojennej historii Polski:

– *Oświecaj naszych kierowników, by jak najlepsze plany pracy przygotowali. Prosimy Cię, Panie.*

---

<sup>731</sup> Tamże, s. 8.

<sup>732</sup> Tamże, s. 8.

<sup>733</sup> Tamże, s. 8.

<sup>734</sup> Tamże, s. 8.

<sup>735</sup> Tamże, s. 8.

– *Daj nam ducha poświęcenia i zaparcia się siebie. Prosimy Cię, Panie.*

– *Wykształć nas na obywateli w swojej Bożej szkole o charakterze twardym, stałym, poważnym i zgodnym. Prosimy Cię, Panie*<sup>736</sup>.

Dopiero po wygłoszonej apostrofie nastąpiła dalsza część konwencji. *Jak zwyczaj każe, po inwokacji, zanim przystąpiono do obrad, nastąpiły przemówienia wybitniejszych gości i reprezentantów organizacji. Na pierwszego mówcę powołał przewodniczący [Jan Jachna] ks. Targosza, który w szczerych i serdecznych słowach uzupełnił myśli programowe zawarte w inwokacji praktycznymi radami odnośnie ich wykonania*<sup>737</sup>.

Te dwie omówione pokrótce inwokacje niech posłużą jako przykład promowanej przez autora epickiej formy literackiej. Poza tym świadczą one o szybko narastającej popularności autora.

4° Do omówionych powyżej trzech przykładów różnych stylów redagowania artykułów przez ks. Targosza można dorzucić czwarty – typowo kronikarski. Są to listy – sprawozdania pisane po wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych aż do śmierci nad rzeką Chienti. Przypuszcza się, że większość z nich była publikowana w prasie, głównie w „Jackowianinie”. Wszystkie tego rodzaju artykuły zachowały formę korespondencji do redakcji względnie do konkretnych osób. Najwięcej adresowanych było do ks. bpa Stefana Woźnickiego. Nic też dziwnego, że właśnie on (na polecenie bpa polowego J. Gawliny) miał odbierać i gromadzić pośmiertne wspomnienia o śp. ks. kapelanie Stanisławie Targoszu.

#### ***Teksty związane ze sceną***

Najbardziej ulubioną sferą działalności ks. Stanisława Targosza przez osiem lat kapłaństwa były przedstawienia teatralne. Jak w innych dziedzinach tak i w tej nie wszystko przetrwało do naszych czasów w formie pisanej. Zostały jednak w różnych miejscach drobne ślady oddawania się aktorskiej i reżyserskiej pasji, łącznie z redakcją tekstów. Pisał, a następnie przygotowywał na różne okazje i akademie patriotyczne scenki teatralne do odegrania przez dzieci miejscowej szkoły parafialnej św. Jacka, gdzie katechizował<sup>738</sup>. *Żartował, że gdy odkryte zostaną jego zdolności aktorskie,*

---

<sup>736</sup> Tamże, s. 8.

<sup>737</sup> Tamże, s. 8.

<sup>738</sup> Szkoła prosperowała 81 lat. Decyzją z dnia 23 maja 1990 roku oficjalnie została zamknięta ze względu na brak uczniów. Felicjanki wyjechały z parafii tuż po obchodach 100-lecia ich posługi w Detroit ([www.sainthyacinth.com](http://www.sainthyacinth.com), *A brief history Saint Hyacinth Roman Catholic Church*).

wysłany zostanie do Hollywood<sup>739</sup>. Bronił się przed powrotem na scenę, aby nie pochłonęła go bez reszty i nie przyćmiła innych poważniejszych zadań. Niemniej, z pewną nieukrywaną satysfakcją cieszył się, gdy jego opiekun ks. bp Stefan Woźnicki *poddał myśl i pewne przymuszenie (...) Napisałem sztukę, komedyjkę na temat „Kłopoty Księdza Proboszcza” (...). Sam prowadzę. Wracają się [dawne] czasy. Scena mnie nie mija*<sup>740</sup>. Dzieci szkolne odegrały to przedstawienie także na pożegnanie jego kolegi – ks. wikariusza Edwarda Szumala, który właśnie odchodził, aby objąć swoje pierwsze probostwo w parafii pw. św. Barbary w Dearborn (stan Michigan)<sup>741</sup>. Niestety, tekstów z tej komedyjki, jak i innych okolicznościowych scenek dotychczas nie odnaleziono. Być może znajdują się gdzieś głęboko w archiwum parafii pw. św. Jacka w Detroit, w zaginionych pamiętnikach albo u tamtejszych sióstr felicjanek.

Obok lekkich teatrzyków typu: »Daj humor nam złoty, karć wady, chwal cnoty«<sup>742</sup>, tworzył ks. Stanisław poważniejsze scenki. Często wykorzystywał do tego najważniejsze dzieła polskiej literatury, aby na kanwie tychże przekazać jakieś pouczenie, pobudzić do refleksji. W zachowanym pamiętniku drugim „amerykańskim” ocalały przykłady tych zabiegów w stosunku do *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza<sup>743</sup> i *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego<sup>744</sup>.

Głównym przesłaniem teatrzyku „Pan Tadeusz z pytaniami” są zagadnienia: *Jak dalece zmienił się charakter Polaka od czasów napisania Pana Tadeusza? Czy nie spotykamy i dziś »Sędziów«? Czy nie za dużo w charakterze dzisiejszego Polaka tchórzostwa moralnego z takimi twierdzeniami: to nie wypada, to nie przystoi, to mi ubliży na honorze, to będzie źle wyglądało...? Co wygląda gorzej, duch poświęcenia, braterstwa, miłości ujawniony w Konstytucji 3 Maja czy duch prywaty, zawiści i nienawiści ujawniony w Targowicy? Treść tego druku mówi sama za siebie. Stwierdziłem tylko, jak mało ludzie mogą się zmienić*<sup>745</sup>.

Natomiast *Wesele* Wyspiańskiego wykorzystał ks. Targosz dla zobrazowania cyklu swoich konferencji o tematyce wiejskiej. Jest to sztuka w dwóch aktach. Pierwszy zawiera aż trzydzieści cztery ciekawe sceny (odsłony), drugi zaś tylko dziesięć. *Dziś przypomniaty mi one naszą polską wielką sprawę budzenia, prowadzenia chłopca. Może*

---

<sup>739</sup> K. Targosz, *Ksiądz major...*, s. 63.

<sup>740</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 14.

<sup>741</sup> Tamże, s. 15. Parafia polska pw. św. Barbary została założona w 1924 roku.

<sup>742</sup> Napis, który Szczęsny Zahajkiewicz umieścił nad sceną parafialną na Marianowie w Chicago.

<sup>743</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 78 – 79.

<sup>744</sup> Tamże, s. 71 – 72.

<sup>745</sup> Tamże, s. 78 – 79.

*nie to nawet, nieprzyjaciel go obudził; poczuł polski chłop co znaczy wolność, co znaczy jej brak za polskich czasów. Dziś trzeba będzie na chłopie się oprzeć i dać mu przeświadczenie, że on jest siłą, ale siłą działającą. I postawiłbym taki wniosek: 1. zaraz po wstąpieniu na ziemię polskie musi przyjść odbudowanie zaufania wzajemnego*<sup>746</sup>.

Poza tymi pozycjami w zachowanym pamiętniku są tylko ślady scenicznej działalności w postaci tytułów i kilkupunktowych dyspozycji. Felicjanki pilnowały, aby żadna uroczystość nie przeszła bez echa. Zachowały się programy dzięki wykonanym przez dzieci ozdobnym zaproszeniom. Jako przykład mogą posłużyć: obchody upamiętniające powstanie styczniowe z początku 1940 roku, czy akademie listopadowa z 1940 roku, a także rocznica trzeciomajowa w 1941 roku. Pod listopadowym zaproszeniem ks. Stanisław umieścił odręczny podpis: *Ten program wykonały dzieci Szkoły św. Jacka, Detroit, Michigan. Raz jest po polsku, raz po angielsku. Odbywa się tradycyjnie rokrocznie. Prócz tego obchodzą uroczystość narodową 3. Maja i rocznicę powstania styczniowego. Na tym wieczorku [przygotowanym przez siostry felicjanki] miałem kilka słów o „starym” rządzie*<sup>747</sup>.

Obok tych trzech stałych imprez odbywały się obchody okolicznościowe takie jak np. 25-lecie kapłaństwa ks. bpa Stefana Woźnickiego (fot. nr 43). Podczas uroczystości – na życzenie jubilata – kazanie wygłosił ks. Stanisław Targosz.

### ***Mowy i kazania***

Trzeba zaznaczyć, że najbardziej udokumentowanymi w środkach piśmienniczych pozostały obok inwokacji także przemówienia okolicznościowe, mowy i kazania. Najstynniejszym i zachowanym w całości kazaniem jest to, które wygłosił w kościele pw. św. Jacka w Detroit na Mszy św. żałobnej za śp. mistrza Ignacego Paderewskiego w dniu 7 września 1941 roku. Na jego bazie omówione zostały w drugim rozdziale kaznodziejskie umiejętności ks. Stanisława Targosza. Można domniemywać, że zmobilizowało go ono w pewnym stopniu do wypełnienia prośby Ignacego Paderewskiego odnośnie napisania historii Polonii. Podobną sytuację zaobserwowaliśmy w lipcu 1941 roku w Nowym Jorku. Do wygłoszenia kazania nad trumną Ignacego Paderewskiego w tamtejszej katedrze pw. św. Patryka zaproszono ks. Władysława Zapałę CR z Chicago<sup>748</sup>. Kaznodzieja należał w tym czasie do

---

<sup>746</sup> Tamże, s. 72.

<sup>747</sup> Tamże, s. 25.

<sup>748</sup> Ks. Władysław Zapała CR (1871 – ?) profesor polonistyki, m.in. przez dwie kadencje w latach 1920 – 1926 przełożony generalny zmartwychwstańców. Wiosną 1941 roku w czasie pobytu gen. Władysława Sikorskiego w Chicago wygłosił w jego obecności patriotyczne kazanie w kościele pw. św. Jana Kantego.

najwybitniejszych osobistości wśród duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych. Można z wielkim prawdopodobieństwem domniemywać, że to on natchnął dra Karola Wachtla do opracowania historii Polonii amerykańskiej; niezależnie od nich podjął się tego zadania ks. Stanisław Targosz w Detroit.

Do dnia dzisiejszego, oprócz omówionego wcześniej kazania („Nieśmiertelny testament mistrza Paderewskiego”), zachowały się jeszcze inne. Są przedstawione w całości, w streszczeniach albo w rozbudowanej dyspozycji i rozproszone po ocalałym pamiętniku („drugim amerykańskim”) oraz w odpisie z zagubionego „pamiętnika włoskiego”. Jest to wystarczający materiał, aby na jego podstawie zasygnalizować tematykę i styl przedstawiania problemów religijnych i społecznych przez ks. Targosza w zachowanych na piśmie kazaniach, konferencjach i przemówieniach.

1° **Kazania niedzielne** w znacznej mierze wygłaszał jako katechizmowe. Przedstawiał w nich i objaśniał krótko naukę Kościoła zawartą w trydenckim katechizmie. Od 1940 roku tematyka pozostała ta sama, ale przestawił się co do sposobu wygłaszania. W Polsce był to wykład dłuższy, w Stanach Zjednoczonych krótszy, zwięzły. *Kiedy byłem w Zebrzydowicach, czy w Krakowie, zawsze człowiek myślał o kazaniu, zawsze bowiem kazanie wypadło, zawsze trzeba było kilka słów przygotować według schematu kazań katechizmowych. Inaczej stało się, kiedy przekroczyłem Ocean. Tutaj tylko malutkie kazańka głosi się w każdą niedzielę na wszystkich Mszach św., do czego nie trzeba specjalnego przygotowania, a długie, takie nasze sumowe, albo ranne homilijne tutaj są głoszone jedynie na Sumie*<sup>749</sup>.

Z zachowanego rękopisu dyspozycji kazania na temat: „Ważność Mszy św. jako przykładu ofiary i poświęcenia”<sup>750</sup> wynika, że rozpoczął wystąpienia od znanego cytatu z katechizmu, w tym przypadku od przytoczenia treści trzeciego przykazania Bożego („Pamiętaj, aby dzień święty święcić”) oraz pierwszego kościelnego („W niedzielę i święta Mszy św. z należytem nabożeństwem słuchać”). Następnie sięgał do nauki Apostołów o niedzieli jako pierwszym dniem tygodnia (Dniu Pańskim) i do wykładni Ojców Kościoła; tu do św. Justyna<sup>751</sup>, rozważając tezę „o łamaniu chleba i

---

W obszernym słowie wstępnym do pracy nad historią Polonii amerykańskiej z sierpnia 1944 roku wyraził swoją głęboką wdzięczność autorowi, że zechciał wypełnić testament Ignacego Paderewskiego i wspomnianą już uchwałę Sejmu Wychodźstwa.

<sup>749</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 57.

<sup>750</sup> Luźna kartka wpięta w „drugim pamiętniku amerykańskim” po stronie 49. Pisownia oryginalna cytowanych tekstów. Kazanie zostało wygłoszone w lipcu 1942 roku (zob. S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 57).

<sup>751</sup> Św. Justyn – apologeta i męczennik (zm. w 165 roku). Wszechstronnie wykształcony, od młodości pasjonował się filozofią i współczesnymi mu problemami społecznymi. W wieku 33 lat przyjął chrzest.

uczcie miłości”. Kończył przytoczeniem wybranych informacji z historii Kościoła. W omawianym kazaniu przekazał, że cesarz Konstantyn Wielki po edykcie mediolańskim wprowadził niedzielę jako „osobny dzień w życiu państwowym i publicznym”. Przez niedzielę sądy i urzędy były zamknięte. Ponieważ na tej Mszy św. byli młodzi „sokoli”<sup>752</sup>, więc i do nich skierował kilka zdań. *Im powiedziałem tę starą zasadę, że nie ma zdrowego ciała i zdrowej duszy, jeśli nie ma ćwiczenia, wysiłku, ofiary. Tego wszystkiego mamy się uczyć od Chrystusa, z Jego Mszy św.*<sup>753</sup>.

W niedzielę 12 lipca 1942 roku na Mszy św. porannej (godz. 9.00) wygłosił kazanie na temat słów: „Nie ten, który mówi: »Panie, Panie«, wejdzie do królestwa niebieskiego” (Mt 7,21), bo chciał powiedzieć *kilka słów o hipokrytach, których należy poznawać z uczynków* („z uczynków ich poznacie je” Mt 7.16), *a także [aby] nie przekręcać prawdy zawartej w krótkiej prośbie modlitwy Pańskiej. „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Nie tak mówić rano, wieczór, a wypełniać coś innego poza modlitwą”*<sup>754</sup>.

2° **Kazania świąteczne** odnosił do przeżywanej danego dnia tajemnicy wiary. Dla przykładu przytoczone zostaną pokrótce trzy wystąpienia z różnych okresów roku liturgicznego. I tak np. 1 stycznia 1940 roku Imię Boga wykorzystał jako fundament całego kazania. [Na Bożym Imieniu] *trzeba postawić budynek, plan na rok cały (...)* *Religia jako myśl przewodnia świata*<sup>755</sup>. Celem lepszego uporządkowania przekazanych treści i pobudzenia do głębszej refleksji u progu nowego roku kalendarzowego, z okazji składania życzeń zadał obecnym w kościele kilka pytań: Jak w parafii można przemieniać swoje cielesne, zeświecczone życie w bardziej duchowe? Jakie środki w parafii są nam pomocne, aby dojść do nieba? Dla kogo mówi się kazania?

W uroczystość Trzech Króli, 6 stycznia 1942 roku skupił się na darach mędrców. Rozpatrzył odpowiedź na pytanie: Jakie trzy dary powinniśmy zanieść do Polski? Z jego rozważań wynikało, że mają to być: *uspołecznienie, dokształcenie i przeobrażenie wewnętrzne*<sup>756</sup>.

---

<sup>752</sup> „Sokoli” – członkowie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego powstałego w czasach zaborów. Miało na celu pobudzenie życia w narodzie, otrząśnięcie się z otępienia do nowego życia, do którego zachęcał hymn sokoli (zob. Kryszczyńska Aniela, *Co to był „Sokół” i jakie miał cele?*, „Poślaniec” 1993, nr 2, s. 13 – 15).

<sup>753</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 57.

<sup>754</sup> Tamże, s. 57.

<sup>755</sup> Tamże, s. 2.

<sup>756</sup> Tamże, s. 48.

Święto Najdroższej Krwi Chrystusowej, 1 lipca 1942 roku<sup>757</sup> wykorzystał między innymi na poruszenie w kazaniu zagadnień związanych z problemem wojny. *Widzę tego potrzebę. Patrząc na nastawienie tutejsze, widzę, że jeszcze tego dobra nie rozumieją, a samo się przecież narzuca. I jest to obowiązkiem*<sup>758</sup>. W trakcie przygotowywania kazania na piśmie dodał kolejną uwagę: (...) *dziś krew ludzka się rozlewa, i mamy mieć na uwadze, by była wylana ku odkupieniu świata, lepszego, zbudowanego według Bożych zasad*<sup>759</sup>. Obchody świąteczne wypadły w niedzielę, więc audytorium było większe. Jako motto do kazania wybrał słowa: »Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami (...)«<sup>760</sup>. *Krew Chrystusowa to też znak Nowego Przymierza. Znaki w Starym Testamencie: Kain, Abel. Krew baranka egipskiego, Krew Chrystusa, krew męczenników*<sup>761</sup>. Po przedstawieniu tychże znaków podał znaczenie krwi jako życia, odżywczego płynu, znaku łączności, pokrewieństwa. Nadprzyrodzone znaczenie krwi to nasze odkupienie. W zakończeniu ocenił wartość krwi ludzkiej i Boskiej. *Lepiej to ocenić w czasach wojennych. Pamiętajmy, o krwi Chrystusowej i o krwi żołnierskiej, niech jedna i druga nie będzie wylewana na darmo, a do tego dojdzie, kiedy my będziemy inaczej postępować, inne prowadzić życie*<sup>762</sup>.

3° **Kazania okolicznościowe** dawały ks. Stanisławowi największe pole do popisu. Zawsze przygotowywał je na piśmie, wygłaszając przy wyjątkowych okazjach i rocznicach. Z zachowanych tekstów i przypadkowych uwag wynika, że były ulubioną formą przekazywania treści religijno-patriotycznych. Zachowały się jedynie te, o które specjalnie go proszono, czyli pisane i wygłaszane „na zamówienie”. Tak było np. na uroczystościach żałobnych przy trumnie mistrza Ignacego Paderewskiego<sup>763</sup>. „Na zamówienie” wygłosił także kazanie przy obchodach 25-lecia kapłaństwa proboszcza ks. bpa Stefana Woźnickiego. *Na święta [Boże Narodzenie 1942] mieliśmy w domu [parafia pw. św. Jacka w Detroit] jubileusz 25-lecia kapłaństwa Księdza Biskupa. Mnie obdarzył wielkim zaszczytem wygłoszenia kazania jubileuszowego na Pasterce. Odpowiedziałem chętnie rozkazowi*<sup>764</sup>. Zostało ono wygłoszone przy wypełnionym

---

<sup>757</sup> Papież św. Pius X zatwierdził dzień 1 lipca na ogólnokościelne święto Najdroższej Krwi Chrystusowej. Wcześniej, bo w 1822 roku uzyskał pozwolenie na obchód święta jego gorliwy propagator Buřalo Kasper (zob. EK, t. 9, s. 1287).

<sup>758</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 57.

<sup>759</sup> Tamże, s. 55.

<sup>760</sup> Wj 24,8.

<sup>761</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 57.

<sup>762</sup> Tamże, s. 57.

<sup>763</sup> Kazanie zostało omówione wcześniej jako przykład umiejętności kaznodziejskich ks. Stanisława Targosza.

<sup>764</sup> Tamże, s. 74.

kościół w obecności konsula polskiej ambasady – Stanisława Angermana. Jako temat przewodni kaznodzieja obrał oryginalne porównanie: Jezus wybrany został na Odkupiciela, a Jubilat na doręczyciela i przekaziciela tego Odkupienia ludziom. Zakończył słowami: *Dziękuję Bogu za tę wielką łaskę współodprawiania z Jubilatem tej Mszy św. dziękczynnej. Prośmy Boga o nowe dla niego łaski tak dziś mu potrzebne, a zarazem przyrzeknijmy pomoc i wypełnianie jego poleceń*<sup>765</sup>.

Wyjątkowe miejsce w „kaznodziejskiej tece” ks. Stanisława zajmuje kazanie wygłoszone 30 kwietnia 1944 roku zaraz po przybyciu jego batalionu na pierwszą linię frontu pod klasztor benedyktyński na Monte Cassino. Msza św. odprawiona na skrzynkach z amunicją<sup>766</sup> podczas której wygłosił owo kazanie, stała się już legendą w literaturze pamiątkarsko – wspomnieniowej. Przemawiając do żołnierzy klęczących przy swoich prowizorycznych schronach, w proroczym uniesieniu przeplatał kazanie słowami: „Vindictam poenam infligere” (zasłużoną karę wykonać). Twierdził, że należną karę za tyle zbrodni hitlerowskich na narodzie polskim trzeba w stosunku do Niemców wykonać. Przypuszcza się, że tekst motto nie był zaczerpnięty z mszalika będącego w wyposażeniu ks. Jana Lisowskiego, z którego utensyliów mszalnych korzystał w tym dniu. W przyszłości warto go odszukać w literaturze teologicznej, aby nie powielić pomyłki kapelana w nieskończoność<sup>767</sup>. Ks. Stanisław Targosz komentuje kazanie: *Jeden tekst Mszy św. uderzył mnie szczególnie z listu św. Pawła do Tymoteusza: „Vindictam poenam infligere” – nie pamiętam go dokładnie, z III niedzieli po Wielkiejnocy*<sup>768</sup>.

4° **Kazania rekolekcyjne** przygotowywał ks. Targosz dla potrzeb Seminarium Duchownego pw. Świętych Cyryla i Metodego w Orchard Lake. W szczytkowych formach zachowały się tylko dwie grupy tego rodzaju wystąpień. Napisane zostały i wygłoszone dla uchodźców (młodych mężczyzn) podczas tzw. „rekolekcji zamkniętych”, a druga seria dla braci klerycznej. Można śmiało powiedzieć, że próbował w nich odnaleźć znaki czasu wojennego i tego, co powinno stać się udziałem Polaków po zakończeniu wojny. Rekolekcje dla uchodźców komentowała później prasa

---

<sup>765</sup> Tamże, s. 74.

<sup>766</sup> W tekście ks. Stanisława Targosza wyraźnie jest zaznaczone: „na skrzynkach z amunicją”, a nie jak wielu przepisuje „po amunicji”.

<sup>767</sup> Autor rozprawy pytał kilku biblistów czy tekst: „Vindictam poenam infligere” znajduje się u św. Pawła Apostoła. Po wnikliwej analizie zgodnie odpowiadali, że takiego tekstu nie znajdują (zob. list biblisty ks. dra Tomasza Tomaszewskiego, Koszalin 6 listopada 2009 roku jako odpowiedź na ankietę lp. 257: *Zdania „Vindictam poenam infligere” nie ma z całą pewnością w Piśmie Świętym. W Wulgacie nie ma również nigdzie wyrażenia „infligere poenam”*).

<sup>768</sup> S. Targosz, *Dziennik...*, odc. 1.

polonijna. Wielkopostne z 4 – 6 kwietnia 1941 roku redaktorzy nazwali w tytułach „niezwykłymi”. *Mało się słyszy o rekolekcjach dla inteligencji świeckiej (męskiej), a takie odbyły się w Orchard Lake dla uchodźców z Polski. Próby czyniono dawniej, ale się nie powiodły. Tym razem poszło dobrze. Rekolekcje trwały trzy dni (po 5 nauk rekolekcyjnych dziennie), były zamknięte, a przez to ciekawe (...) Korzystali z nauk rekolekcyjnych prawnicy, medycy, profesorowie, technicy – a cykl rozważań zakończono w Niedzielę Palmową wspólną Komunią św. Po niej na specjalnej konferencji przemawiali: ks. Stanisław Targosz, ks. prof. Walery Jasiński i prof. S.B. Stefan o zadaniach uchodźców wobec Polonii amerykańskiej*<sup>769</sup>. Organizator tego typu rekolekcji – ks. Stanisław Targosz nazywał je „religijną łaźnią” albo „świętym trapieniem”<sup>770</sup>.

Kazania rekolekcyjne do kleryków nie były mocną stroną ks. Targosza. Zgodził się opracować je i wygłosić jako spłatę długu wobec swego amerykańskiego seminarium, w którym stawiał pierwsze kroki w czasie przymusowego pobytu na obczyźnie, poznając tamtejsze zasady duszpasterzowania. Przełożeni podziwiali jego powroty do Orchard Lake razem z uchodźcami, dla których organizował tu rekolekcje zamknięte. Widząc niekłamane zaangażowanie, poprosili go o wygłoszenie rekolekcji wielkopostnych w dniach 20 – 22 lutego 1942 roku. *Nigdy nie głosił słowa Bożego klerykom, nie jestem ascetycznie silny. Przyjechałem raczej, by sam się pożywić, a nie by pożywiać. Nie odmówiłem, kierując się tą Bożą zasadą, że Bóg mi da co potrzeba, a ja ze swojej strony będę pracował, by zadaniu odpowiedzieć. Co głosić?*<sup>771</sup>. Postanowił wszystkie konferencje podporządkować wspólnemu hasłu: „Dzisiejsze duszpasterstwo”<sup>772</sup>. Rozpoczął od tematu: „Dzisiejszy świat” (rozwój handlu, przemysłu, codzienne wiadomości z teatru wojennego, postęp, pęd i nowe problemy z tym związane). Następna nauka: „W tym świecie znajduje się kapłan” (sam względem siebie, względem drugich, względem Boga). Kolejne to: „Ideał kapłana w oparciu o osobę Chrystusa i św. Pawła” oraz „Przykłady z życia”. Podsumowując rekolekcje, wyznał, że były one owocnym przeżyciem dla niego. Świadczy o tym dobitnie głęboka osobista refleksja: *Przyszedłem do seminarium i Detroit, by spotkać księży, znajomych. Księża to moja rodzina. Miałem do nich [duchownych amerykańskich] uprzedzenie, miałem obawę, lęk. Dziś nie wyzbyłem się tego nastawienia, ale zrozumiałem, że ich mi*

---

<sup>769</sup> „Dziennik Polski” Detroit, Michigan z dnia 12 maja 1941 roku, s. 6.

<sup>770</sup> Zob. S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 10.

<sup>771</sup> Tamże, s. 48.

<sup>772</sup> Tamże, s. 49.

*potrzeba, że jestem jednym z nich, że do nich należę, że winien razem z nimi spotykać się i to często, o ile nie mogę z nimi żyć, wspólnego życia prowadzić. Tego mi brakowało – współżycia z duchownymi*<sup>773</sup>.

5° **Konferencje, referaty i orędzia** zachowały się w największych ilościach. To w nich przedstawiał swoją ulubioną tematykę, czyli sprawy społeczno-polityczne. Tu nie ograniczały go przepisy duszpasterskie ani liturgiczne. Najczęściej wygłaszał je podczas organizowanych przez siebie wieczorów dyskusyjnych dla sprowokowania wypowiedzi ujawniających rzeczywisty pogląd słuchaczy na sprawy społeczne, aby móc je skorygować według nauki Kościoła. *Dyskusja, która się wywiązała miała wyraz dążności duszy człowieka do wypowiedzenia swoich myśli. Tych kilka myśli, nurtujących duszę ludzką wynurzyło się w postaci bardzo małej znajomości nauki katolickiej i pojęć urobionych na podstawach tej właśnie nauki. Okazując płytkość znajomości nauki katolickiej, wykazali wielkie zainteresowanie jej zagadnieniami, które muszą mieć jednak inne tytuły, by można je przedstawić i pouczyć naszych katolickich słuchaczy*<sup>774</sup>. Spotkania dyskusyjne rozpoczynające się od wygłoszonej konferencji czy referatu organizowane były dla różnych grup parafialnych. Aby zorientować się w rozległej tematyce, wystarczy dla przykładu przytoczyć cztery charakterystyczne zagadnienia rozpracowywane w szczegółach.

\* **Tematyka wiejska.** Dla jej zobrazowania poruszone zostały następujące tematy: „Wieś jako środowisko, grupa społeczna, kulturowa, w której panuje duch społeczny”; „Wieś jako świat w sobie zamknięty pod względem charakteru, sposobu życia, myślenia, a przede wszystkim poczucia przynależności do jednej warstwy społecznej”; „Wartość ludu” – trzy podstawowe cechy polskiego chłopca (grunt – ziemia, mowa ojczysta i wiara – zdrowe pojęcie moralne)<sup>775</sup>.

\* **Omawianie wybranych artykułów.** W 1942 roku na listopadowym zebraniu członków kółka rekolekcyjnego w pomieszczeniach szkoły parafialnej św. Jacka jako podstawę do dyskusji podał streszczenie artykułu znanego mu z czasów studiów uniwersyteckich filozofa Jacques Maritaina<sup>776</sup> pt. „Christian Humanism”.

---

<sup>773</sup> Tamże, s. 48.

<sup>774</sup> Tamże, s. 69 – 70.

<sup>775</sup> Tamże, s. 27.

<sup>776</sup> Jacques Maritain (1882 – 1973), francuski filozof i myśliciel polityczny był jednym z głównych twórców tomizmu w XX wieku. Ks. Stanisław Targosz znający od szkolnych lat język francuski zbliżył się prawdopodobnie do tomistycznej filozofii Maritaina już w czasie pracy magisterskiej. Gdy Maritain w latach 1939 – 1944 wykładał na amerykańskich uniwersytetach (Princeton, Columbia, Yale, Notre Dame, Marquette) prasa w Detroit publikowała jego artykuły. Na ich podstawie ks. Stanisław Targosz objaśniał

Wydrukowano go w kwietniowym numerze (1942 roku) miesięcznika „Fortune”. Nieprzypadkowo do referatów i dyskusji wybierał artykuły związane z filozofią tomistyczną, gdyż sam był jej zwolennikiem i w tej dziedzinie czuł się mocny.

\* **Tematy dla młodzieży.** *Inny wyczyn na terenie polonijnym to wygłoszenie referatu na dniu młodzieży pt. „Trzy pokolenia Polonii”. Drukowano ten referat w „Dzienniku Polskim”<sup>777</sup>. Mam nadzieję, że tam ująłem istotę Polonii, charakteryzując ich pracę na tutejszym terenie dla ich samych<sup>778</sup>. W obrazowy, plastyczny sposób napisał o pierwszym pokoleniu, że budowało, drugie – rozwiązywało problemy, a trzecie ma za zadanie pracę i kształcenie się, by dorównać społeczeństwu amerykańskiemu innych pochodzeń na tutejszym terenie [Detroit] w odpowiedniku ilości i wartości Polonii.*

\* **Tematyka historyczna** skupiała się wokół pytania „Co dziedziczy Amerykanin polskiego pochodzenia z 1000-letniego dorobku Polski?”<sup>779</sup> Dzięki temu powstało aż dziewięć referatów dających pełny obraz poglądów społeczno – gospodarczych ks. Stanisława Targosza. Między innymi w kwestii przyszłości widział w Polsce ultramontanizm jako ruch polityczny pod hasłem: „*Sentire cum Christo, Ecclesia, Roma*”<sup>780</sup>. W referacie siódmym dla przykładu omówił najbardziej w historii Polski znanych przedstawicieli powyższej idei: św. Stanisława Szczepanowskiego, Władysława Łokietka, Zbigniewa Oleśnickiego, Stanisława Hozjusza, Adama Czartoryskiego, Cypriana Kamila Norwida.

6° **Kazania głoszone w języku angielskim** nie zachowały się do naszych czasów, a były opracowywane solidnie. Niemniej trzeba je również zaliczyć do spuścizny. Po trzech latach pobytu w Stanach Zjednoczonych, dnia 15 sierpnia 1942 roku odważył się wygłosić kazanie w języku angielskim. *Niedługo się przygotowywałem. Niecałe dwa dni<sup>781</sup>. Wspominał też, że kilka zdań angielskich czytań mszalnych nauczył się na pamięć, a mimo to tremował się jak podczas egzaminów. Nigdy jeszcze tak w czasie cichej Mszy św. nie byłem spocony. Wysilek robi swoje. Czy jestem osobiście zadowolony? Powiem tak, gdyż już przeszedłem ten pierwszy krok, na który czekałem blisko trzy lata. Nie umiałem nic tutaj rozpoczynając pracę, teraz z*

---

pracującej młodzieży zasady tomizmu. Był to czas przygotowywania przez Maritaina dzieła „Christianisme et democratie” wydanego w Nowym Jorku w 1943 roku.

<sup>777</sup> „Dziennik Polski” z dnia 17 stycznia 1942 roku, s. 7.

<sup>778</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 70

<sup>779</sup> Tamże, s. 70; „Dziennik Polski” z dnia 17 stycznia 1942 roku, s. 7.

<sup>780</sup> S. Targosz, *Pamiętnik...*, s. 40.

<sup>781</sup> Tamże, *Pamiętnik...*, s. 62.

*każdym się porozumiem i jeszcze mogę publicznie, naturalnie po odpowiednim przygotowaniu, wypowiedzieć swoje zdanie*<sup>782</sup>.

Podsumowując piśmienniczy dorobek o hasle „kazania” należy oddać głos przedstawicielowi jego słuchaczy. Na froncie komentowano je po żołniersku, ale być może to trafna charakterystyka wszystkich wystąpień publicznych ks. Stanisława Targosza. *Kazania jego były ożywione krwią codziennych spraw. Zawsze wnikały w problemy bezpośrednio związane ze służbą wojskową, wojną, stosunkami wewnętrznymi Batalionu. Żołnierze słuchali ich chętnie i zdawali sobie sprawę z trafności ocen, sprawiedliwego osądu rzeczywistości, intencji. Trudno ludzi ciągle ganić – mawiał ks. Targosz – trzeba ich czasem pochwalić. A było doprawdy dość powodów do pochwał*<sup>783</sup>. W każdym czasie, a więc także na wojnie, tematykę kazań podpowiadało mu życie<sup>784</sup>. Było oczywiste, że obok problematyki religijnej często poruszał zagadnienia patriotyczne.

Jak z powyższego wynika działalność ks. Targosza była różnorodna. W pierwszych latach kapłaństwa została uzależniona ramami pracy duszpasterskiej w Zebrzydowicach i Krakowie. A więc były to przede wszystkim dobrze i „po aktorsku” przygotowane katechezy w szkole i dla poszczególnych grup parafialnych. Można domniemywać, że opracowywał je na piśmie, bo takie były wymogi w archidiecezji w stosunku do młodych kapłanów. Niestety materiały wszystkie przepadły wraz z „pamiętnikiem krakowskim” podczas okupacji w Krakowie, gdy nie powrócił z podróży do Stanów Zjednoczonych. Są nie do odzyskania, najprawdopodobniej zniszczone, spalone...

### ***Pamiątki***

Dla całości obrazu wypada wspomnieć o pozostałych po kapelanie pamiątkach. Są nimi odznaczenia bojowe (Krzyż Walecznych, Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, 39/45 Star, Italy Star, Defence Medal, War Medal 39/45), które żona Tomasza Targosza Jadwiga przekazała po śmierci męża do

---

<sup>782</sup> Tamże, s. 62.

<sup>783</sup> J. Bielatowicz, *Ku idei...*, „Goniec Karpacki” nr 24 (136), s. 6; „Poślaniec” nr 88, s. 65.

<sup>784</sup> Gdy pojawiały się np. nieprawidłowości z nieposzanowaniem cudzej własności, kapelan załatwiał sprawę bez odwoływania się do wyższych dowódców, gdyż była to sprawa sumienia podkomendnego. Poruszał bieżące problemy w kazaniach. Takim nieprzyjemnym przypadkiem był np. przydzielony do batalionu nałogowy karciarz, który we wspomnieniach por. Jana Szemraja wymieniony jest z fikcyjnego nazwiska (zob. Adam Majewski, *Wojenne opowieści...*, s. 279 – 280).

skarbcza katedralnego na Wawelu<sup>785</sup>. Dołączyła do tego stułę, której ks. kapelan Targosz używał na pierwszej linii pod Monte Cassino. Natomiast ornat kpt Tomasz Targosz po przyjeździe do kraju ofiarował w 1947 roku jako prezent prymicyjny najmłodszemu bratu ks. Karolowi Jakubowi Targoszowi. Ten zaś zażyczył sobie przed śmiercią, aby pochowano go w tym pamiątkowym ornacie jego brata – ks. Stanisława i tak też uczyniono<sup>786</sup>. Dwie kolejne cenne pamiątki, które codziennie miał przy sobie kapelan pod Monte Cassino i podczas całej wojennej drogi, to maszyna do pisania i skórzany neser. Obie zachowały się w dobrym stanie i są własnością najbliższej rodziny, czyli bratanicy – prof. Karoliny Targosz.

---

<sup>785</sup> Targosz Karolina, List do ks. Andrzeja Targosza, Kraków 16 listopada 2006 roku; K. Targosz, *Ks. major...*, s. 67; Narębski Wojciech, *Przemówienie na pogrzebie śp. mecenasa Tomasza Targosza*, „Posłaniec” 2007, nr 87, s. 68..

<sup>786</sup> Relacja ks. Stanisława Świętka – proboszcza parafii pw. Niepokalanego Serca NMP w Krakowie – Rybitwach z dnia 13 marca 2007 roku (w posiadaniu autora – diariusz lp. 40). Na miejscowym cmentarzu spoczywa śp. ks. Karol Targosz w ornacie kapelana spod Monte Cassino. Rozmówca był jego następcą i przygotowywał ciało do pogrzebu.

## ZAKOŃCZENIE

Trudne i wymagające życie pokolenia ks. Stanisława Targosza przypadło na pierwszą połowę XX wieku, czyli czasy budowy Drugiej Rzeczypospolitej. Po dwudziestu latach przepojonych kultywowaniem tradycji patriotycznych nagle trzeba było przeciwstawić się niemiecko-sowieckim najeźdźcom. Druga wojna światowa postawiła to pokolenie przed ciężką próbą życiową. Walczyli na wielu frontach, w końcu zostali zdradzeni nawet przez swych sojuszników. *W Teheranie wepchnięto nas do sowieckiej strefy wpływów, w Jałcie dokonano nowego rozbioru Polski i podeptano prawa naszego narodu do niepodległości, w Poczdamie pogłębiono i przypieczętowano te zbrodnie*<sup>787</sup>. Żołnierzy powracających do kraju po długiej wojennej tułaczce represjonowano<sup>788</sup>, a dokonania innych starannie wymazywano ze świadomości społeczeństwa polskiego. Przykrości te ominęły tych, których zawirowania naszej drogi krzyżowej pozostawiły na licznych cmentarzach wojennych i cywilnych. W ofierze walki o niepodległość Ojczyzny oddali swoje życie. Jednym z wielu był trzydziestotrzyletni ks. kapelan Stanisław Targosz, pochowany z honorami wojskowymi najpierw na parafialnym cmentarzu w miasteczku Monte San Giusto, aby wreszcie spocząć na stałe na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto. Jak każdy grób, tak i ten przez dziesiątki lat odwiedzano „po kryjomu”. Renesans nastąpił dopiero od wyboru kardynała Karola Wojtyły z Krakowa na Stolicę Piotrową. Polacy pielgrzymując do Rzymu, coraz liczniej zaczęli nawiedzać, przy okazji, także cmentarze wojenne, uzupełniając luki z powojennej nauki historii. Przybywali na groby polskich żołnierzy, aby zaczerpnąć sił do budowania takiej Ojczyzny, o jaką oni walczyli i ginęli. Zaczęto pojmować, że *wolność krzyżami się mierzy*. Coraz bardziej rozumiano potrzebę odrodzenia ducha narodu i jego wzmocnienie *przez widok mogli tych, którzy wierność dla Polski, dla zasad życia chrześcijańskiego potwierdzili ofiarą, a bez ofiary odrodzić Polski nie można. Warto więc tych świadków ofiary odwiedzić i pomodlić się na ich grobach (...). Warto wiedzieć, skąd oni pochodzili, w jakim wieku dawali świadectwo,*

---

<sup>787</sup> Anders Władysław, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939 – 1946*, Warszawa 2007, wydanie trzecie, s. 420.

<sup>788</sup> Z kręgu kapelańskiego odważył się przybyć do kraju dziekan 3. Dywizji Strzelców Karpackich – ks. ppłk Józef Joniec. Jego powojenny biogram to pasmo udręczeń ze strony Urzędu Bezpieczeństwa. *W Oświęcimiu [gdzie był proboszczem i dziekanem] często bywa przesłuchiwany przez UB. W tym czasie każdy powracający z Zachodu jest traktowany jako potencjonalny szpieg. Przesłuchania oraz przebyte trudy wojenne powodują, że 11 października 1955 roku Joniec podczas odprawiania Mszy św. mdleje. Lekarze stwierdzają zawał serca połączony z paraliżem i utratą mowy. Umiera 21 grudnia 1956 roku mając 56 lat. (Hejmej Tadeusz, *Śladami ks. ppłka Józefa Jońca – w 50 rocznicę śmierci*, w: „Echo Limanowskie” 2006, nr 147, s. 36 – 39).*

że Polskę trzeba kochać prawdziwie aż do ofiary z życia. Będzie to spłatenie wobec nich niewątpliwie długu za poświęcenie się za Ojczyznę, w której my wszyscy żyjemy (...). W przyszłości potrzeba będzie podać krótkie życiorysy co znakomitszych bohaterów spoczywających na wspomnianych cmentarzach<sup>789</sup>. Z cmentarza loretańskiego spośród 1090 bohaterów wybrany został jeden do opracowania w niniejszej pracy<sup>790</sup>.

Ks. Stanisław Targosz urodził się tuż przed pierwszą wojną światową w Krakowie zwanym w dokumentach historycznych Wielkim Księstwem Krakowskim należącym do austriackiej prowincji zwanej Galicją i Lodomerią. Ze względu na panującą biedę określano ją popularnie jako „Głodomerię”<sup>791</sup>.

Lata szkolne, dzieciństwo i młodość przypadły na początki odbudowy państwowości po wielu latach niewoli i wyniszczenia polskość przez trzech zaborców. Czasy te, choć naznaczone biedą, były przesiąknięte kultywowaniem w rodzinach prostej wiary, gorącego patriotyzmu i miłości do niepodległej Ojczyzny. Dzięki takim wartościom jego pokolenie potrafiło w życiu z honorem znieść wiele upokorzeń i przeciwności losu. Opracowując biogramy wybranych osób, ocalimy w pamięci potomnych to wyjątkowe pokolenie.

Autor ma nadzieję, że publikacja o kapelanie spod Monte Cassino przyczyni się do poznania roli duchownych w ówczesnym wojsku. Był to także ostatni moment jej napisania, gdyż żyło jeszcze kilka osób z pokolenia naszych rodziców urodzonych w okresie międzywojennym, którzy znali go osobiście. Poza tym prawdopodobnie nadchodzą czasy, kiedy zginie o nich bezpowrotnie wiele materiałów archiwalnych<sup>792</sup>.

Z okazji setnej rocznicy urodzin ks. mjra Stanisława Targosza zostały zgromadzone w jednym miejscu wszystkie dostępne o nim na dzień dzisiejszy materiały. Będą podstawą do dalszych badań nad biogramem kapelana, jego ultramontanizmem i poglądami na życie społeczne w wymarzonej powojennej Polsce. Na samym początku autor wyznaczył sobie w tej pracy zadanie, aby jak najdokładniej ukazać jednego z kapelanów Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie. Wczuwał się w jego psychikę, wędrował jego wojennymi śladami, przemierzając drogę od Tarentu przez

---

<sup>789</sup> Studziński Adam, *Przewodnik po Polskich Cmentarzach Wojennych we Włoszech*, Warszawa 1994, s. 9.

<sup>790</sup> A. Targosz, *Dziennik podróży...*, s. 13.

<sup>791</sup> Zob: Targosz Andrzej, *Rozwój kultu Świętej Rozalii z Palermo na ziemiach polskich w XIX wieku*, maszynopis pracy magisterskiej, Poznań – Koszalin 2000, s. 42 – 48 („Zabór austriacki”).

<sup>792</sup> List otwarty z dnia 30 kwietnia 2009 roku do abpa Allena Henry’ego Vigneronona w Detroit w sprawie dewastacji historycznych kolekcji polskich.

Monte Cassino do Monte San Giusto, forsując rzekę Chienti przy średnim stanie wody, aby w domniemanym miejscu śmierci kapelana zapalić znicz<sup>793</sup>.

W skutecznym prowadzeniu kwerendy pomagało mu to samo nazwisko, stan kapłański, to samo seminarium przy ul. Podzamcze 8 w Krakowie oraz czas i miejsce świeceń kapłańskich (Niedziela Palmowa na Wawelu).

Pięcioletni czas kwerendy i pisania autor wspomina jako piękną przygodę pod patronatem ks. mjra Stanisława Targosza i zasłyszanej w rozmowach, bodajże z o. gen. Adamem Studzińskim, maksymy: „Nigdy nie jest za późno, żeby zrobić to, co się chce”<sup>794</sup>. Rozmówcy chodziło, by jak najlepiej wykonać to, co się ma do zrobienia w myśl zasady, którą powtarzał na spotkaniach dziekan kapelanów ks. ppłk Józef Joniec: *Jeżeli coś zrobić, to zrobić najlepiej jak się potrafi, z całym zaangażowaniem i poświęceniem*<sup>795</sup>.

Autor postawił sobie zadanie żeby z dokumentów i ustnych relacji wydobyć możliwie najwyraźniejszą sylwetkę bohatera i jego żywą osobowość na tle współczesnych mu czasów. Czytelników i zainteresowane osoby, zwłaszcza ze środowiska krakowskiego, londyńskiego i amerykańskiego prosi o czujność i zwracanie uwagi na stare maszynopisy. *Być może wśród nich leży niepotrzebny przypadkowemu posiadaczowi cenny dla mnie pamiątek „amerykański”<sup>796</sup> albo „włoski”*. To samo dotyczy zaginionego archiwum ks. Adama Koprowskiego (1900 – 1959)<sup>797</sup>, aby przedstawić historię dziejów książki o Polonii amerykańskiej i jej wartości dla współczesnego pokolenia.

Zgromadzone dotychczas materiały pozwalają jednak na wielostronne prowadzenie dalszych badań dotyczących życia i działalności ks. Stanisława Targosza. Ciekawą pozycją mogłoby być porównanie biogramów osób z jego pokolenia, takich jak wymienieni we wstępie kapelani czy ks. bp Ignacy Jeż – więziony w Dachau z

---

<sup>793</sup> Kalendarium parafii pw. św. Rozalii w Szczecinku z dnia 1 maja 2008 roku, „Posłaniec” 2008, nr 90, s. 29.

<sup>794</sup> Robert Edward Lee (1807 – 1870), generał Konfederacji Południa w wojnie secesyjnej.

<sup>795</sup> Wątroba January, kazanie wygłoszone w bazylice pw. MB Bolesnej w Limanowie z okazji 50. Rocznicy śmierci ks. ppłka Józefa Jońca.

<sup>796</sup> Z ankiety autora do respondentów w sprawie zaginionych pamiątek ks. Stanisława Targosza w Krakowie i w Londynie.

<sup>797</sup> Ks. Stanisław Targosz wyruszając do wojska zlecił gromadzenie opinii o jego książce ks. Adamowi Koprowskiemu, kapelanowi felicjanek w klasztorze w miejscowości Plymouth, Michigan (zamieszkałym przy Villa St. Felix). Zob. *Polonia katolicka...*, s. XV; Ks. A. Koprowski był reżyserem sztuk teatralnych w Orchard Lake, stąd jego przyjaźń z ks. Stanisławem Targoszem. Zob. Nir Roman, *Stulecie Polskiego Seminarium w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych 1885 – 1985*, Orchard Lake, 1987, s. 61. Korespondencja z siostrą Marią Martą Zielińską z Archiwum Domu Generalnego Felicjanek w Rzymie (w posiadaniu autora).

życiorysami ludzi początków dwudziestego pierwszego wieku, by ukazać ich dramatyzm i zwycięskie zmaganie się z przeciwnościami. Kolejną pozycją mogłaby być charakterystyka środowiska rocznikowego ks. Stanisława Targosza poprzedzona opisem 23 barwnych osób, które otrzymały święcenia kapłańskie przy konfesji św. Stanisława Szczepanowskiego w wawelskiej katedrze 5 kwietnia 1936 roku.

Nie udało się dowieść, czy ks. Stanisław Targosz był krewnym autora, czy nie. Po pierwszych nieudanych próbach zrezygnowano z dociekań archiwalnych, gdyż to nie było potrzebne w redakcji rozprawy. Trzeba zaznaczyć, że młodszy brat kapelana Karol, gdy jako kleryk przebywał w Zebrzydowicach, odwiedzał swoją rodzinę w Brodach wraz z ks. wikariuszem Karolem Witkowskim<sup>798</sup>. Dziadkowie autora też wywodzili się z Brodów z części należącej wówczas do parafii w Izdebniku. Jest to osobisty wątek do rozpracowania z sentymentu dla jego postawy kapłańskiej. Poza tym wśród wielu innych, nawet irracjonalnych powodów, znalazł się jeden głęboko osobisty, na który zwracały uwagę inne osoby, począwszy od rektora seminarium krakowskiego z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych<sup>799</sup>, a skończywszy na rektorze z lat 1993 – 2001. Ten ostatni wprost wyraził to obrazowo w korespondencji: *W Tobie płynie, jeśli nie krew ojców ks. Stanisława Targosza, to na pewno jego duch!*<sup>800</sup>. Chodzi tu głównie o pewne wspólne nawyki takie, jak odnotowywanie różnych wydarzeń, pisanie dziennika, fotografia, zapał do korespondencji.

---

<sup>798</sup> K. Witkowski, List z dnia 21 września 1948 roku.

<sup>799</sup> Chodzi o ks. dra Karola Kozłowskiego.

<sup>800</sup> Staniek Edward, List do ks. Andrzeja Targosza, Kraków, 17 listopada 2008 roku.

# BIBLIOGRAFIA

## 1. Źródła archiwalne

### **Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie Polish Institute and Sikorski Museum (IPMS)**

- Dziennik działań 3. Batalionu Strzelców Karpackich od 10 grudnia 1943 do 24 września 1944 roku. C. 569. I.
- Kronika Osiedla Polskiego Valivade – Kolhapur (Indie) t. 1, cz. 3, s. 72 – 73.
- Księga Ewidencyjna (dwa skoroszyty) 3. Batalionu Strzelców Karpackich. A. XI. 32/8.
- Meldunek bpa Józefa Gawliny o przydziale ks. Stanisława Targosza do 3. Dywizji Strzelców Karpackich z dnia 1 września 1943 roku A. XI. 65/15.
- Wniosek o nadanie odznaczenia "Virtuti Militari" dla ks. Stanisława Targosza z dnia 20 lipca 1944 roku – A. XII. 85/51/7.
- Wniosek pośmiertny o odznaczenie ks. Stanisława Targosza Krzyżem Walecznych po raz pierwszy z dnia 6 sierpnia 1944 roku – A. XII. 85/102/58.

### **Archiwum Ministerstwa Wielkiej Brytanii Ministry of Defence APC Enquiries (MOD)**

- *Dziennik Personalny* Nr 4 Rok XXVII z dnia 29 września 1944 roku, Zarządzenie Naczelnego Wodza o nadaniu ks. Stanisławowi Targoszowi Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari V klasy.
- Kartoteka rozkazu personalnego 2. Korpusu nr 92/44, że ks. Stanisław Targosz poległ na Polu Chwały dnia 30 czerwca 1944 roku i został pochowany na cmentarzu cywilnym w Monte San Giusto (Włochy), nr grobu C-2.
- Metryka zgonu wystawiona przez ks. Józefa Jońca dnia 7 lutego 1947 roku z okazji powiadomienia o przeniesieniu zwłok na Polski Cmentarz Wojenny do Loreto, działka nr 16, rząd A, nr grobu 9.
- Notatka o powołaniu do pomocniczej służby wojskowej z dniem 15 października 1942 roku z przeniesieniem do 1. Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, L. 4116/V/42 z dnia 27 października 1942 roku.

- Pismo Naczelnego Wodza (gen. broni Władysława Sikorskiego) do redakcji *Dziennika Personalnego* o powołaniu ks. mgra Targosza Stanisława z dniem 15 października 1942 roku do pomocniczej służby wojskowej, Londyn, 27 października 1942 roku, L.dz. 4116/V/42.
- Pismo Sztabu Naczelnego Wodza do redakcji *Dziennika Personalnego* o przeniesieniu ks. Stanisława Targosza do dyspozycji Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, Londyn, dnia 8 października 1943 roku.
- Roczna lista kwalifikacyjna ks. Stanisława Targosza za rok 1943, M.p. dnia 24 lutego 1944 roku.
- Zeszyt ewidencyjny nr 16/III ks. Malaka Edwina MOD Polish 5859.
- Zeszyt ewidencyjny nr 78 ks. Sławika Bonifacego MOD Polish 5074.
- Zeszyt ewidencyjny Nr 117/III ks. kapelana Stanisława Targosza założony dnia 8 grudnia 1943 roku z kwestionariuszem przebiegu służby wojskowej.
- Zeszyt ewidencyjny nr 165/III ks. Słapy Władysława MOD Polish 4746; w: IPMS pod sygn. nr A XII. 27/67.

#### **Archiwum Archidiecezjalne w Detroit**

**(Archives Archidiecezji w Detroit przy 1234 Washington Blvd.)**

- Zaświadczenie z dnia 13 listopada 1942 roku, że ks. Stanisław Targosz został zatrudniony w parafii pw. św. Jacka w Detroit jako asystent (wikariusz)

#### **Archiwum parafii pw. Narodzenia NMP w Krzęcinie**

- *Conscriptio pro pagis Krzęcin*, nr domu 119 i 93.
- *Liber Natorum et Baptisatorum parochiae Krzęcin ab anno 1786 ad anno 1853*, Jakub Targosz „Mocny”, nr?/1843.
- *Liber Natorum et Baptisatorum*, Franciszek Targosz, nr 32/1875.
- *Liber Copulatorum*, Franciszek Targosz i Karolina z d. Wróblewska, nr 4/1901.

#### **Archiwum parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Ślemieniu**

*Kronika parafialna*, t. 1

### **Archiwum parafii pw. św. Józefa w Krakowie – Podgórzu**

- Niemczyński Józef, *Kronika parafii pw. św. Józefa w Krakowie – Podgórzu*.

### **Archiwum parafii pw. św. Michała Archaniola w Zebrzydowicach**

- *Elenchus presbiterorum Paroechi Zebrzydoviensis* (kronika parafii pw. św. Michała w Zebrzydowicach).

### **Archiwum parafii pw. św. Mikołaja w Krakowie**

- *Liber defunctorum*, Henryk Targosz, T.D. VI. W. s. 385, nr 154/1914.
- *Liber defunctorum*, Karolina Targosz, T.D. VIII. s. 243, nr 127/1927.
- *Liber Natorum et Baptisatorum*, Antoni Feliks Targosz, t. IX A („Wesoła”), s. 178, nr 123/1913.

### **Archiwum Klasztoru Sióstr Nazaretanek w Loreto (Włochy)**

- Album: Loreto 1944 – 1946
- Biogram s. Krzysztofory (kronika klasztorna).

### **Archiwum parafii pw. Wszystkich Świętych w Krakowie**

- *Liber Natorum et Baptisatorum*, Stanisław Piotr Targosz, nr 43/1911.

### **Archiwum portowe w Detroit**

- Karta przekroczenia granicy z USA do Kanady (Detroit & Canada Tunnel) z dnia 28 stycznia 1943 roku.

### **Archiwum portowe w Nowym Jorku**

- *List or manifest of alien passengers for United States immigrant isnpector AT port of arrival* z dnia 13 czerwca 1937 roku.

- *List or manifest of alien passengers for United States immigrant isnpector AT port of arrival z dnia 1 lipca 1939 roku.*
- *List or manifest of alien passengers for United States immigrant isnpector AT port of arrival z dnia 14 sierpnia 1939 roku.*

#### **Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach (AA Kat)**

- Teczka personalna ks. Bonifacego Sławika (AP 765)

#### **Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (AKMK)**

- *Dispensa a voto castitatis* dla Karoliny Targosz (Sygn. L 4763)
- Teczka personalna ks. Józefa Jońca (Pers. A 1038).
- Teczka personalna ks. Karola Targosza (Pers. A 1391)
- Teczka personalna ks. Stanisława Targosza (Pers. A 846)
- Teczka personalna ks. Władysława Słapy (Pers. A?)

#### **Archiwum parafii pw. św. Stefana w Monte San Giusto (Włochy)**

- *Liber Mortuorum*, ks. Stanisław Targosz, nr 1032/1944.

#### **Archiwum rodzinne Karoliny Targosz**

- Album rodzinny z dokumentacją fotograficzną.
- Drzewo genealogiczne rodziny sporządzone przez prof. Karolinę Targosz.
- Korespondencja „wojenna” ks. Stanisława Targosza z Detroit do Franciszka Targosza (ojca) w Krzęcinie oraz do Urszuli, Stefanii, Zofii i Franciszka Słupików w Bełku.
- List Ewy Hoffmann do „Tygodnika Powszechnego” z dnia 10 maja 1975 roku.
- *Mszał niedzielny i świąteczny* opracowany przez ks. Michała Kordela, подарowany przez ks. kapelana Stanisława Targosza jego bratu przy spotkaniu w Palestynie 21 października 1943 roku z odpowiednią dedykacją.
- Powiadomienie ob. Stanisława Piotra Targosza, że Rada Państwa udzieliła zezwolenia na przyjęcie odznaczeń brytyjskich, Warszawa 31 maja 1977 roku, nr P.D. 12 – 27 – 76 – WB. [sic!]

- Wycinki z przedwojennych gazet dotyczące działalności aktorskiej gimnazjalisty Stanisława Targosza.

### **Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (AUJ)**

- *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, sygn. S II 518.
- Ankiety wpisowe z katalogów studenckich wypełnione własnoręcznie przez Stanisława Targosza, zawierające podstawowe dane personalne oraz wykaz wykładowców i przedmiotów, na które student uczęszczał w danym roku akademickim:
  - pierwszy rok studiów (1931/32) WT II 185
  - drugi rok studiów (1932/33) WT II 186
  - trzeci rok studiów (1933/34) WT II 187
  - czwarty rok studiów (1934/35) WT II 188
  - piąty rok studiów (1935/36) WT II 189
- Dyplom magisterski, L. 41/36, Kraków, dnia 7 lipca 1936 roku.
- Protokół z egzaminu ustnego z dnia 20 czerwca 1936 roku podpisany przez ks. prof. Władysława Wichra.
- Recenzja pracy magisterskiej podpisana przez ks. prof. Władysława Wichra z dnia 24 maja 1936 roku.
- Teczka akt magisterskich, sygn. WT II 252.
- Praca magisterska, sygn. WT II 253.

### **Archiwum parafii pw. Najświętszego Salwatora w Krakowie**

- *Liber Natorum et Baptisatorum*, Karolina Maria Targosz, t. XIX, s. 66, nr?/1938.

### **Centralne Archiwum Polonii w Orchard Lake**

#### **The Central Archives of Polonia in Orchard Lake (APOL)**

- 3. Baon Strzelców Karpackich. Czasokresy służby dowódców baonu, kompanii i szefów, w: *Przewodnik*, s. 584 – 585.
- Gawlina Józef, Korespondencja w sprawie śmierci ks. kapelana Stanisława Targosza dnia 30 czerwca 1944 roku, Włochy 2 lipca 1944 roku (s. 26 – 34), List kapitana Tomasza Targosza, 4 lipca 1944 roku do bpa J. Gawliny, szczegółowy opis działalności

ks. Stanisława Targosza (s. 36 – 37), w: *Korespondencja ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny z Rzymu do ks. bpa Stefana Woźnickiego w Saginaw z lat 1944 – 1948* (t. 126. 1944 – 1958 Orchard Lake, Mi. Pol).

- Głębocki Józef, List do ks. bpa Stefana Woźnickiego w Detroit z 28 lipca 1944 roku (sygn. 202).
- „La Domenica ” – gazeta parafialna z Monte San Giusto nr 26 z dnia 16 lipca 1944 roku (sygn. 205).
- List ks. Stanisława Targosza z Nowego Jorku, w: *Korespondencja ks. Franciszka Bolka*. (t. 20. 1930 – 1953 Sharon, Pa. Pol.).
- Nir Roman, *Centennial History of the Orchard Lake Schools – Polish Seminary 1885 – 1985* (Stulecie Polskiego Seminarium w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych 1885 – 1985), Orchard Lake 1987.
- Nir Roman, *Catalog of the Polish American Archives at Orchard Lake* (Katalog Archiwum Polonii w Orchard Lake).
- Nir Roman, *A Guide to Polish Archival Collections in the United States* (Polskie zbiory archiwalne w Stanach Zjednoczonych. Przewodnik), Orchard Lake, Michigan 1999.
- *Pamiętnik poświęcony ku czci ks. prał. Maksymiliana Gannasa 1911 – 1961, proboszcza parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w Detroit, Michigan. Jubilee Book June 17, 1911 – 1961. Printed by "Glow-Press", Detroit, Mich. s. 56. ilustr.*
- *Pamiętnik złotego jubileuszu 1890 – 1940 parafii pw. św. Franciszka, Detroit, Michigan, s. 78. ilustr.*
- *Pamiętnik sześćdziesięciolecia 1890 – 1951 założenia parafii pw. św. Franciszka z Asyżu, Detroit Michigan oraz czterdziestolecie święceń kapłańskich 1911 – 1951 Wielebnego Ks. Maksymilian Gannas, dnia 17 czerwca 1951 roku, s. 52. ilustr.*
- Sławik Bonifacy, List do ks. Franciszka Wójcika w Nowym Jorku z lipca 1944 roku (sygn. 200).
- *St. Hyacinth Parish, Detroit, Michigan, Parafia pw. św. Jacka. 75th Anniversary 1907 1982, s. 74. ilustr.*
- Targosz Tomasz, maszynopis tłumaczenia artykułu *Cappellano Militare del Terza Battaglione* z „Niedzieli” 1944, nr 26, s. 1 – tygodnika katolickiego miasta Monte San Giusto autorstwa ks. Arturo Bellabarba (sygn. 204).
- Targosz Tomasz, List do matki przełożonej w Detroit z dnia 6 lipca 1944 roku (sygn. 201).

- Targosz Tomasz, List do mecenasa Józefa B. Głębockiego w Nowym Jorku z dnia 4 lipca 1944 roku (sygn. 203).
- *Złoty jubileusz parafii pw. św. Jacka 1907 – 1957. Detroit, Michigan. Golden Jubilee of St. Hyacinth Parish.* Printed by "Glow Press" Detroit, Mi. 1950 s. 72. ilustr.

### **Zbiory prywatne Urszuli Sudolskiej**

- Wycinek z gazety o otwarciu w Krakowie nowej remizy tramwajowej, której poświęcenia dokonał 2 marca 1939 roku ks. Stanisław Targosz.
- Zaproszenie na święcenia kapłańskie i Mszę św. prymicyjną ks. Karola Targosza.
- Zaproszenie na święcenia kapłańskie i Mszę św. prymicyjną ks. Stanisława Targosza.

### **Zbiory prywatne prof. Wojciecha Narębskiego**

- Przemówienie na pogrzebie śp. mec. Tomasza Targosza z dnia 15 lipca 1981 roku.

## **2. Relacje i wspomnienia niepublikowane**

- Joniec Józef, *Duszpasterstwo rzymskokatolickie w S.B.S.K. i w 3. Dywizji Strzelców Karpackich* (maszynopis).
- Kowalewski Bonifacy, *Bazgroł – brudnopis* (rękopis wspomnień z kampanii włoskiej).
- Targosz Tomasz, *Krótki życiorys ks. Stanisława Targosza* (kopia w zbiorach mjra Władysława Rogowskiego, oficera 2. Korpusu Polskiego).
- Targosz Stanisław, *Pamiętnik tom 3* (maszynopis), Detroit 1940 – 43 (tomy 1, 2 i 4 zaginęły).
- *Testimonianza di Nello Cudini su don Targosz raccolta da Raimondo Orsetti il 6.5.2007* (Świadectwo o ks. Stanisławie Targoszu, Monte San Giusto, 6 maja 2007 roku).

## **3. Źródła publikowane**

- Bielatowicz Jan, *3. Batalion Strzelców Karpackich*, Londyn 1949, s. 98, 108, 125, 134, 213.

- Jacewicz W. i Woś J., *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939 – 1945*, zeszyt I, straty osobowe, Warszawa 1977, s. 134, zeszyt III, s. 90, 92, 112, 113.
- Jackiewicz-Orsetti Beata i Campana Giuseppe, *Loreto: II Cimitero Militare Polacco*, s. 105 – 106, 147, 269.
- Kracik Jan, *Qui venerut ex magma tribulatione. Kapłani archidiecezji krakowskiej prześladowani podczas drugiej wojny światowej*, w: „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, nr 7 – 8, 1989, s. 198.
- Maciejczyk Władysław (red.), *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942 – 1987*, t. II, Londyn 1991, s. 619.
- Młotek Mieczysław (red.), *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942 – 1947*, t. I, Londyn 1978, s. 211, 435, 806.
- Targosz Stanisław (ks.), *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju*, Detroit 1943.

#### 4. Korespondencja (wybór)

Całość została opracowana w tomy w porządku chronologicznym z jednobrzmiącym tytułem: „Ślemieńska Bibliografia”.

- Targosz Stanisław (gen.), Warszawa, korespondencja w związku z ankietą lp. 3.
- Targosz Jan i Krystyna, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 5.
- Targosz Bogdan i Jolanta, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 8.
- Targosz Franciszek, Żywiec, korespondencja w związku z ankietą lp. 13.
- Szwedo Bogusław, Tarnobrzeg, korespondencja w związku z ankietą lp. 16.
- Choiński Adam, Poznań, korespondencja w związku z ankietą lp. 26.
- Targosz Zdzisław i Beata, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 28.
- Staniek Edward, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 29.
- Praškiewicz Szczepan, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 33.
- Targosz Karolina, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 40.
- Suchcitz Andrzej i Jadwiga Kowalska, Londyn, korespondencja w związku z ankietą lp. 43.
- Sztuber Tomasz, Norwich (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 44.
- Gasidło Władysław, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 45.

- Sass Marek, Lubiewo, korespondencja w związku z ankietą lp. 48.
- Gałuszka Elżbieta, Bielsko – Biała, korespondencja w związku z ankietą lp. 51.
- Romanowski Czesław, Warszawa, korespondencja w związku z ankietą lp. 52.
- Ginko Gertruda, Loreto (Włochy), korespondencja w związku z ankietą lp. 73.
- Sudolska Urszula, Warszawa, korespondencja w związku z ankietą lp. 74.
- Narębski Wojciech, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 76.
- Wysocki Wiesław, Warszawa, korespondencja w związku z ankietą lp. 89.
- Rymut Danuta, Brzezie, korespondencja w związku z ankietą lp. 93.
- Żdanowicz Witold, Zabrze, korespondencja w związku z ankietą lp. 95.
- Goddard Margaret, Londyn, korespondencja w związku z ankietą lp. 102.
- Kowalewski Bonifacy, Gorzów, korespondencja w związku z ankietą lp. 106.
- Jackiewicz Orsetti Beata i Raimondo Orsetti, Osimo (Włochy), korespondencja w związku z ankietą lp. 107.
- Wielek Jan, Limanowa, korespondencja w związku z ankietą lp. 112.
- Redakcja „Posłańca Serca Jezusowego, Chicago (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 121.
- Prowincja Franciszkanów, Panewniki, korespondencja w związku z ankietą lp. 122.
- Foja Władysław, Świnna k/Żywca, korespondencja w związku z ankietą lp. 126.
- Lenart Paschalsa, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 127.
- Dom Prowincjalny Szarytek, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 129.
- Francuska Prowincja Szarytek, Paryż (Francja), korespondencja w związku z ankietą lp. 133.
- Rażny Radosław, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 144.
- Dobrzanowski Stanisław, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 145.
- Majewska Halina, Toruń, korespondencja w związku z ankietą lp. 149.
- Rondini Giuseppino, Rzym, korespondencja w związku z ankietą lp. 152.
- Poszwa Stanisław, Calgary (Kanada), korespondencja w związku z ankietą lp. 153.
- Słowiński Marian, Legnica, korespondencja w związku z ankietą lp. 154.
- Nir Roman, Orchard Lake (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 155.
- Olszewska Danuta, Myślenice – Los Angeles (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 156.
- Sarna Halina i Józef, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 172.
- Dyduch Jan, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 177.
- Warchoł Cecylia, Mucharz, korespondencja w związku z ankietą lp. 178.

- Pniewska Danuta i Kleszko Wiesława, Londyn, korespondencja w związku z ankietą lp. 192.
- Ryłko Janina, Zebrzydowice, korespondencja w związku z ankietą lp. 203.
- Polańczyk Kamila, Szczecinek – Detroit (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 204.
- Lammers – Lasek Ann i Lasek – Martin Marja, Toledo (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 205.
- Mierzwa Michał, Orchard Lake – Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 206.
- Cieślik Stanisław, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 210.
- Kubis Adam, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 213.
- Madame Darlene, Detroit (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 215.
- Dudała Halina, Katowice, korespondencja w związku z ankietą lp. 223.
- Reginek Antoni, Katowice, korespondencja w związku z ankietą lp. 229.
- Szubel Lucyna, Detroit – Chrzanów, korespondencja w związku z ankietą lp. 230.
- Gardy Maria, Poznań, korespondencja w związku z ankietą lp. 231.
- Stankowska Anna, Poznań, korespondencja w związku z ankietą lp. 232.
- Nalepa Edward, Rybnik – Ochojec, korespondencja w związku z ankietą lp. 233.
- Strzałkowski Dariusz, Detroit (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 236.
- Kęsek Janina, Bochnia, korespondencja w związku z ankietą lp. 240.
- Kracik Jan, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 245.
- Archiwum Salezjańskie w Łądzie, korespondencja w związku z ankietą lp. 246.
- Jaczewski Joseph, Detroit (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 249.
- Smoczyński Michał, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 250.
- IPN – Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 252.
- Państwowe Archiwum w Krakowie, korespondencja w związku z ankietą lp. 253.
- Dziekanat Wydziału Lekarskiego I (kierownik dziekanatu Elżbieta Marciniak) Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, korespondencja w związku z ankietą lp. 255.
- Lewiński Jacek, Koszalin, korespondencja w związku z ankietą lp. 256.
- Tomaszewski Tomasz, Koszalin, korespondencja w związku z ankietą lp. 257.
- Boba Ewa, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 262.
- Wolny Jadwiga, Kraków, korespondencja w związku z ankietą lp. 263.
- Zielińska Marta, Rzym (Włochy), korespondencja w związku z ankietą lp. 267.

- Machlik Elaine, Livonia (USA), korespondencja w związku z ankietą lp. 269.

## 5. Prasa i czasopiśmiennictwo

- Bielatowicz Jan, *Ku idei kapelaństwa*, w: „Goniec Karpacki” nr 24 (136) z dnia 14 sierpnia 1944 roku, s. 5 – 7.
- Bielewicz Tadeusz, *Kapelan 3. Batalionu*, w: Przewodnik Katolicki, nr 23 z dnia 6 czerwca 1965 roku, s. 212 – 213.
- Bulsiewicz Helena, *Samotny patrol*, w: „Posłaniec” nr 87, s. 71 – 73.
- Dziennik Polski (The Polish Dail News) z dnia 12 maja 1941 roku, *Listy z Orchard Lake. Niezwykłe rekolekcje*;  
—, z dnia 8 września 1941 roku, s. 8, *Miasto i Polonia uczciły wczoraj pamięć Mistrza Ignacego Paderewskiego*;  
—, z dnia 1 listopada 1941 roku, *Zygmunt Rucker przewodniczącym Związku Uchodźców Wojennych z Polski*;  
—, z dnia 4 listopada 1941 roku, *Przy Detroickim Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie*.  
—, z dnia 29 listopada 1941 roku, *Ks. Targosz wyjechał dziś do obozu Armii Polskiej*;  
—, z dnia 31 lipca 1942 roku, s. 5, *Wczorajsza manifestacja protestacyjna Polek przybrała żywiołowe rozmiary*;  
—, z dnia 17 listopada 1942 roku, *Uroczystą akademią w Northeastern High święci Polonia nasza »Dzień Młodzieży«*, s. 7;  
—, z dnia 30 listopada 1942 roku, *Obchód listopadowy Szkoły św. Jacka wypadł nadzwyczaj pięknie*;  
—, z dnia 22 lipca 1944 roku, *Msza żałobna za pokój duszy kapelana Stanisława Targosza*;  
—, Dziennik Żołnierza Armii Polskiej, *Życiorys śp. ks. Targosza*, nr 120 z dnia 6 sierpnia 1944 roku, s. 8.
- Gińko Gertruda, *Nazaretanki w trosce o Polski Cmentarz Wojenny*, w: „Posłaniec” nr 85, s. 37 – 38;  
—, *Obiecuję modlitwę o odnalezienie się pamiątek*, w: „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 38 – 39;  
—, *Chwała włoskiej szarytce*, w: „Posłaniec” 2007, nr 87, s. 71.

- Humeński Julian, *Duszpasterstwo wojskowe w walce o niepodległość Polski*, w: *Wojskowy Przegląd Historyczny* nr 2 – 3, 1983, s. 265, 269.
- Joniec Józef, *Świątobliwy i nowoczesny duszpasterz*, w: „Z Bogiem” nr 12 z 9 lipca 1944 roku;
- , *W drugą rocznicę śmierci*, w: „W Imię Boże”, nr 14 z dnia 30 czerwca 1946 roku.
- Jursa Bożena, *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali*, w: „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 3.
- Kaulbersz Jerzy, *Pamięci ks. Stanisława Targosza*, w: „Dziennik Polski” (The Polish Daily News) z dnia 22 lipca 1944 roku.
- Komitet Pomocniczy Pań przy związku Uchodźców z Polski, *Komitet Pań dziękuje*, w: „Dziennik Polski” z dnia 1 grudnia 1940 roku, s. 3.
- Konaszewski F., *Praca z młodzieżą odmładza nas samych*, w: „Dziennik Polski” z dnia 24 lutego 1941 roku, s. 8;
- , *Mowa ks. Stanisława Targosza*, w: „Dziennik Polski” z dnia 24 lutego 1941 roku, s. 8.
- Kracik Jan, *Okupacyjna danina z krwi krakowskiego duchowieństwa*, w: „Magazyn – Słowo Dziennik Katolicki”, Kraków 1995, s. 22 – 23.
- Kronikarka zakonna w Loreto, *Z duchami bohaterów prowadziła dialog*, w: „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 56 – 58.
- Łuszczek Józef, *Kapelan 3. Batalionu Strzelców Karpackich*, w: „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 55 – 56.
- Maślanka Stanisław, *Sono caduti per noi!*, w: „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 52 – 53.
- Mróz Maria, *Ocalić pamięć*, w: „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 57 – 58.
- Narębski Wojciech, *Żołnierz, lekarz, pisarz*, w: WTK nr 34 z dnia 24 sierpnia 1980 roku, s. 7.
- Olszewska Danuta, *Bożenarodzeniowo-noworoczny Gość*, w: „Posłaniec” 2007, nr 83, s. 59 – 60.
- Pelc Tadeusz, *Słuchowisko Redakcji Literackiej Radia Maryja: 10 kart spod Monte Cassino*, karta 6: Kapelani wojskowi.
- „Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie”, *Rycerze Chrystusowi*, nr 49 z dnia 9 grudnia 1944 roku.
- Rautszko Janusz, *Czerwone maki na Monte Cassino*, w: „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 54 – 57.
- Rubel Ludwik, *Wspomnienie o księdzu – żołnierzu*, w: „Dziennik Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie”, nr 115 z dnia 1 sierpnia 1941 roku.

- Sudolska Urszula, *O śmierci wujka dowiedziałam się z radia BBC*, w: „Posłaniec” 2007, nr 87, s. 68 – 69.
- Szałyga Hilaria, *Księdzu Stanisławowi Targoszowi – kapelanowi spod Monte Cassino*, w: „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 61 – 62.
- Taputti Wincencja, *Kapelan 3. Batalionu Wojsk Polskich, Chicago 1944*, w: „Posłaniec Serca Jezusowego”, nr 11/1944, s. 327 – 330; „Posłaniec” 2007, nr 85, s. 4 – 7.
- Targosz Andrzej, *Pierła Sycylii*, w: „Posłaniec” 2005, nr 76, s. 27 – 30.
- , *Lepiej późno niż wcale*, w: „Posłaniec” 2006, nr 81, s. 3 – 4;
- , *Szukam kolejnych informacji i materiałów*, w: „Posłaniec” 2006, nr 81, s. 51 – 53;
- , *Powróćmy do pamiętnika*, w: „Posłaniec” 2006/2007, nr 82, s. 60 – 61;
- , *Przykład listu – ankiety*, w: „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 52;
- , *Przeszedłem długą drogę*, w: „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 56;
- , *Wstęp do kserokopii ocalałego pamiętnika*, w: „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 58 – 59;
- , *Rozdział kombatancki*, w: „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 52 – 53;
- , *Niech pozostaną ślady dawnych dni*, w: „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 53 – 54;
- , *Syn ziemi żywieckiej – ks. mjr Władysław Słapa*, w: „Posłaniec” 2007/2008, nr 88, s. 69 – 71;
- , »Jackowianin« w roku 1943 doniósł. W: „Posłaniec” 2008, nr 91, s. 61 – 62;
- , *Harc mistrza kapelana w bitwie o Monte Cassino*, w: „Posłaniec” 2010, nr 97, s. 46 – 52;
- , *Ksiądz major Władysław Słapa, kapelan Wojska Polskiego*, w: „Gronie” 2009, nr VII, s. 81 – 85.
- Targosz Karolina, *Były cztery tomy pamiętnika*, w: „Posłaniec” 2006/2007, nr 82, s. 61;
- , *Ksiądz major Stanisław Targosz*, w: „Posłaniec” 2006/2007, nr 82, s. 62 – 68;
- , *Starszy brat ks. mjr Stanisława*, w: „Posłaniec” 2007, nr 83, s. 56 – 59.
- Targosz Stanisław (gen.), *Już wcześniej poszukiwałem materiałów o księdzu kapelanie Targoszu*, w: „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 54 – 55.
- Targosz Stanisław (ks.), *Nieśmiertelny testament mistrza Paderewskiego, Detroit 1941*, w: „Posłaniec” 2007, nr 84, s. 40 – 43;
- , *Listy pisane krwią i łzami, ale pełne wiary i nadziei*, w: tygodnik „Naród Polski” z dnia 19 czerwca 1941 roku, Chicago, III; III.

—, *Dziennik spod Monte Cassino*, w: „Tygodnik Powszechny” R. XXIX, 1975 nr 19 (1372) z dnia 11 maja, s. 4 – 5; nr 20 (1373) z dnia 18 maja; nr 21 (1374) z dnia 25 maja; nr 22 (1375) z dnia 1 czerwca; nr 23 (1376) z dnia 8 czerwca.

- Targosz Tomasz (pod pseudonimem Wróblewski Tomasz), *Ksiądz kapelan Stanisław Targosz*, w: „Tygodnik Powszechny” nr 19 (1372) z dnia 11 maja 1975 roku, s. 4.
- Wańkiewicz Melchior, *Kapelani wojskowi*, w: „Tygodnik Powszechny” nr 44, Kraków 1947, s. 6 – 8.
- Wielek Jan, *Postać księdza majora jest mi znana*, w: „Posłaniec” 2007, nr 86, s. 59.

## 6. Opracowania

- Biegun Kazimierz, *Arcypasterz Polski Wygnańczej Biskup Polowy WP Ks. Józef Gawlina (1882 – 1964)*, Warszawa 1993.
- Chiavari Aldo, *L'Ultima Guerra In Val di Chienti 1940 – 46*, s. 126.
- *Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych 1939 – 1945*, wyd. II, Warszawa 1969, s. 18, 59, 554.
- Kaczkowska Barbara, *Księga Pamiątkowa III Gimnazjum...*, Kraków 2003, s. 79, 410.
- Lecomte Bernard, *Pasterz*, Kraków 2006, s. 105.
- Majewski Adam, *Wojenne opowieści porucznika Szemraja*, Lublin 1987, wyd. III, s. 214, 231, 236, 238, 277, 304, fot. 35;
- , *Wojna, ludzie i medycyna*, Lublin 1972, wyd. IV, s. 278, 335, 480, 599.
- Odziemkowski J., *Służba duszpasterska Wojska Polskiego 1914 – 1945*, Warszawa 1998, s. 190.
- Pniewska Danuta, Kleszko Wiesława i inni (red.), *Polacy w Indiach 1942 – 1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Warszawa 2002, wyd. II.
- Podlewski Stanisław, *Wierni Bogu i Ojczyźnie. Duchowieństwo katolickie w walce o niepodległość Polski w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1982, s. 237, 253 – 254, 262 – 263, 267, 492.
- Polak Bogusław, *Ks. kapelan major Stanisław Targosz (1911 – 1944)*, w: „Historia Ecclesiae in Pomerania”, Szczecin 2008, s. 93 – 109.
- Staniek Edward (red.), *Seminarium Duchowne w Krakowie 400-lecie*, Kraków 2001, s. 316.

- Studziński Adam, *Przewodnik po Polskich Cmentarzach Wojennych we Włoszech*, Warszawa 1994, s. 92;
- , *Wspomnienia kapelana Pułku 4. Pancernego »Skorpion« spod Monte Cassino*, Kraków 1998, s. 304.
- Wańkiewicz Melchior, *Bitwa o Monte Cassino*, Warszawa, 2009, s. 265.
- Wawer Zbigniew, *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich w kampanii włoskiej 1944 – 1945*, Białystok 1994, s. 47;
- , *Monte Cassino. Walki 2. Korpusu Polskiego*, Warszawa 2009, s. 157, 161, 215;
- Werra Zbigniew, *Służba kapelanów 2. Korpusu w bitwie pod Monte Cassino*, w: *Bitwa o Monte Cassino 1944. Geneza – przebieg – opinie*, Koszalin 16 maja 2002 roku, s. 85;
- , *Działalność duszpasterska w 2. Korpusie Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Andersa 1941 – 1947*, s. 108, 176, 178 – 180, 182, 183, 189, 193 – 196, 295, 304.
- Żdanowicz Witold, *Śląsk pamięci Monte Cassino*, Katowice 1999, s. 94, 102, 317, 467;
- , *Monte Cassino, Ankona, Bolonia (1944 – 2004)*, Katowice – Warszawa 2004, s. 57, 174, 176;
- , *Czy widzisz te gruzy na szczycie?*, Katowice 2007, s. 192, 194.

## 7. Pozycje leksykograficzne

- Elenchus Venerabilis Cleri Archidioeceseos Cracoviensis pro Anno Domini 1932 – 1939 oraz 1946, 1949, 1958, wg indeksów.
- Gawlik Maciej, Szczepaniak Jan, *Księża katecheci diecezji krakowskiej 1980 – 1939. Słownik biograficzny*, Kraków 2000, s. 303.
- Humeński Julian, *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939 – 1946*, Londyn 1952, s. 256.
- Kapuśniak Artur i Szczepaniak Jan, *Katalog alumnów Krakowskiego Seminarium Duchownego (1901 – 1938)*, Kraków 2004, s. 246.
- Kryśka–Karski, *Straty Korpusu Oficerskiego*, s. 437;
- , *Księga pochowanych żołnierzy polskich poległych w drugiej wojnie światowej. Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, Pruszków 1994, s. 293, t. III, s. 293.

- Łukowski Grzegorz, Polak Bogusław, Andrzej Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792 – 1945*, Koszalin 1997, s. 520.
- Szwedo Bogusław, *Zawsze w pierwszej linii. Kapłani odznaczeni Orderem Virtuti Militari 1914 – 1921, 1939 – 1945*, Warszawa 2004, s. 149 – 151.
- Wesołowski Z., *Order Virtuti Militari i jego kawalerowie*, Miami 1992, s. 624, 674.
- Wykaz osób odznaczonych Krzyżem Złotym i Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari za czyny bojowe w okresie drugiej wojny światowej 1939 – 1945, Warszawa 1998.

## WYKAZ SKRÓTÓW

AAKat	- Archiwum Archidiecezji Katowickiej
abp	- arcybiskup
ACSF	- Archiwum felicjanek
AGH	- Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
AKMK	- Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie
AKP T.DwP	- Archidiecezja Katedry Polowej Teczka Duszpasterstwa w Palestynie
APOL	- Centralne Archiwum Polonii w Orchard Lake (USA)
Ap. Orat.	- Apostolstwo Modlitwy
Apos. SS. Cordis Jesu	- Apostolstwo Najświętszego Serca Jezusowego
APW	- Armia Polska na Wschodzie
Ba	- Księga proroka Barucha
baon	- batalion
bp	- biskup
BPO	- Batalionowy Punkt Opatrunkowy
bryg.	- brygada
b. sygn.	- bez sygnatury
cm	- centymetr
Confr. S. Ros.	- Konfraternia (bractwo) Żywego Różańca
CR	- zmartwychwstańcy
dr	- doktor
ds.	- do spraw
3. D.S.K.	- 3. Dywizja Strzelców Karpackich
dypl.	- dyplomowany
EK	- Encyklopedia Katolicka
ewid.	- ewidencja
fot.	- fotografia
gen.	- generał
hab.	- habilitowany
ilustr.	- ilustracje
im.	- imieniem

inf.	- infulat
inż.	- inżynier
IPMS	- Instytut Polski i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego
J	- Ewangelia św. Jana
jęz.	- język
kard.	- kardynał
KL	- Obóz koncentracyjny
kpt	- kapitan
ks.	- ksiądz
KSM	- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży
KSMM	- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej
KSMŻ	- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej
lp.	- liczba porządkowa
m	- metr
MB	- Matka Boża
m.in.	- między innymi
mjr	- major
Mp.	- miejsce postoju
NAATF	- organizacja prowadząca kantyny
NMP	- Najświętsza Maryja Panna
np.	- na przykład
nr	- numer
O.	- ojciec (kapłan zakonny)
odc.	- odcinek
odp.	- odpowiedź
OO.	- ojcowie (zakonnicy)
OP	- dominikanie
p.	- pan
par.	- parafia
Pers.	- Teczka personalna
płk	- pułkownik
por.	- porucznik
poz.	- pozycja
ppłk	- podpułkownik

ppor.	- podporucznik
PRL	- Polska Rzeczpospolita Ludowa
prob.	- proboszcz
prof.	- profesor
pw.	- pod wezwaniem
red.	- redakcja
SS	- siostry (zakonne)
s.	- strona
str.	- strona
S.B.S.K.	- Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich
SJ	- jezuici
S.K.	- Strzelcy Karpaccy
Soc. Temp.	- Stowarzyszenie świątynne
sygn.	- sygnatura
śp.	- świętej pamięci
św.	- święty, święta
t.	- tom
TP	- Tygodnik Powszechny
tzw.	- tak zwany
UAM	- Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu
UB	- Urząd Bezpieczeństwa
ucz.	- uczeń
ur.	- urodzony
USC	- Urząd Stanu Cywilnego
WP	- Wojsko Polskie
WPO	- Wysunięty Punkt Opatrunkowy
WT	- Wydział Teologiczny
zam.	- zamieszkały
zm.	- zmarły
zob.	- zobacz

## WYKAZ SKRÓTÓW

AAKat	- Archiwum Archidiecezji Katowickiej
abp	- arcybiskup
ACSF	- Archiwum felicjanek
AGH	- Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
AKMK	- Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie
AKP T.DwP	- Archidiecezja Katedry Polowej Teczka Duszpasterstwa w Palestynie
APOL	- Centralne Archiwum Polonii w Orchard Lake (USA)
Ap. Orat.	- Apostolstwo Modlitwy
Apos. SS. Cordis Jesu	- Apostolstwo Najświętszego Serca Jezusowego
APW	- Armia Polska na Wschodzie
Ba	- Księga proroka Barucha
baon	- batalion
bp	- biskup
BPO	- Batalionowy Punkt Opatrunkowy
bryg.	- brygada
b. sygn.	- bez sygnatury
cm	- centymetr
Confr. S. Ros.	- Konfraternia (bractwo) Żywego Różańca
CR	- zmartwychwstańcy
dr	- doktor
ds.	- do spraw
3. D.S.K.	- 3. Dywizja Strzelców Karpackich
dypl.	- dyplomowany
EK	- Encyklopedia Katolicka
ewid.	- ewidencja
fot.	- fotografia
gen.	- generał
hab.	- habilitowany
ilustr.	- ilustracje
im.	- imieniem
inf.	- infułat

inż.	- inżynier
IPMS	- Instytut Polski i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego
J	- Ewangelia św. Jana
jęz.	- język
kard.	- kardynał
KL	- Obóz koncentracyjny
kpt	- kapitan
ks.	- ksiądz
KSM	- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży
KSMM	- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej
KSMŻ	- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej
lp.	- liczba porządkowa
m	- metr
MB	- Matka Boża
m.in.	- między innymi
mjr	- major
Mp.	- miejsce postoju
NAATF	- organizacja prowadząca kantyny
NMP	- Najświętsza Maryja Panna
np.	- na przykład
nr	- numer
O.	- ojciec (kapłan zakonny)
odc.	- odcinek
odp.	- odpowiedź
OO.	- ojcowie (zakonnicy)
OP	- dominikanie
p.	- pan
par.	- parafia
Pers.	- Teczka personalna
płk	- pułkownik
por.	- porucznik
poz.	- pozycja
ppłk	- podpułkownik
ppor.	- podporucznik

PRL	- Polska Rzeczpospolita Ludowa
prob.	- proboszcz
prof.	- profesor
pw.	- pod wezwaniem
red.	- redakcja
SS	- siostry (zakonne)
s.	- strona
str.	- strona
S.B.S.K.	- Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich
SJ	- jezuici
S.K.	- Strzelcy Karpaccy
Soc. Temp.	- Stowarzyszenie świątynne
sygn.	- sygnatura
śp.	- świętej pamięci
św.	- święty, święta
t.	- tom
TP	- Tygodnik Powszechny
tzw.	- tak zwany
UAM	- Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu
UB	- Urząd Bezpieczeństwa
ucz.	- uczeń
ur.	- urodzony
USC	- Urząd Stanu Cywilnego
WP	- Wojsko Polskie
WPO	- Wysunięty Punkt Opatunkowy
WT	- Wydział Teologiczny
zam.	- zamieszkały
zm.	- zmarły
zob.	- zobacz

# ***FOTOGRAFIE***



1. *Zrób to dobrze!* Ostatnie słowa wypowiedziane przez o. gen. Adama Studzińskiego do autora, Kraków, 1 maja 2007 roku. Fot. archiwum autora.



2. Polski Cmentarz Wojenny w Loreto, 27 września 2005 roku. Autor nad grobem ks. mjra Stanisława Targosza. Fot. archiwum autora.



3. Przy kamiennej tablicy w kruście katedry bazyliki Mariackiej w Krakowie.  
Fot. archiwum autora.



4. Przy kamiennej tablicy w kruście polowej w Warszawie.  
Fot. archiwum autora.



5. Tablica pamiątkowa w kościele pw. św. Jacka w Detroit (USA).  
Fot. Joe Jaczkowski.

6. Sygnaturka w pw. św. Rozalii w Szczecinku.



Fot. ks. Wojciech Budziński

parafii

7. Rzeźba przedstawiająca ks. mgra Stanisława Targosza.  
Fot. ks. Wojciech Budziński





Jakub Targosz, ur. 30IV 1843  
zm. 10 I 1924 w Krzęcinie,  
ożeniony z Marią Wojtyła,  
zm. w 1917 r.



Antoni Wróblewski, ur. ok. 1841 r.,  
zm. 7 VII 1919, polowy w Polance Haller,  
ożeniony 1.v. z Małgorzatą z Pospułów,  
2.v. z Barbarą z Zięcików



Chata Jakuba Targosza w Krzęcinie,  
przed nią jego syn Franciszek  
i prawnuki - Urszula i Stefania  
Słupik, Karolina i Jacek Targosz  
~~1948 r.~~ /po lewej stronie Fran-  
ciszka/ oraz Janusz Słupik /po  
prawej stronie/ 1948 r.



Chata i stodoła Jakuba Targosza,  
przed nimi jego syn Franciszek  
i wnuki - Antoni i Karol /z książką/  
1942 r.

8. Kartka z albumu rodzinnego. Własność prof. Karoliny Targosz z  
Krakowa.

TOMASZ TARGOSZ - II WOJNA ŚWIATOWA - W PALESTYNIĘ



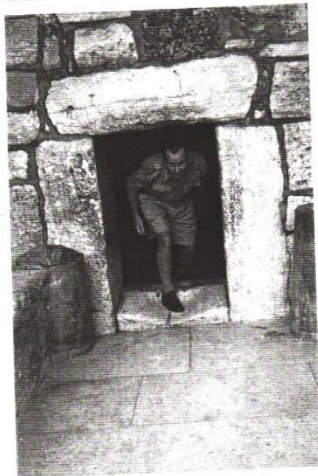
wrzesień 1943



Julis - członkowie 3 Sądu Polowego



jesień 1943 - pierwszy po prawej Tomasz Targosz, pierwszy po lewej jego brat Stanisław

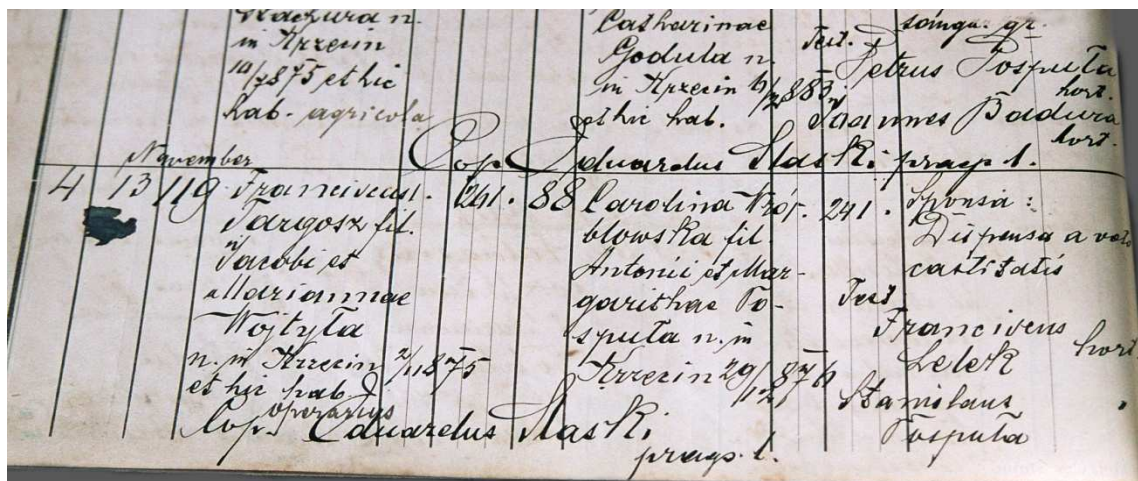


Betlejem - wyjście z bazyliki Bożego Narodzenia, październik 1943



Jerozolimie, przed Domem Polskim październik 1943, fot. Stanisław Targosz

9. Kartka z albumu rodzinnego. Własność prof. Karoliny Targosz z Krakowa.



10. Metryka ślubu kościelnego rodziców ks. mjra Stanisława Targosza.  
Fot. archiwum autora.

43.	Aprilis 13. 16.	Stanislaus, Petrus / bap. 21. 1. 1. / fil. Kanonicus	1	1	Leg. / h. / sui	Franciscus Targosz, famulus / fil. Jacobi et Mariae matris / Wójcyla, n. in Kraszin 1875. / exp. 1904. in Kraszin.
		Abst. Supra tora				
		Carolina Wroblewska, fil. / Antoni et Margaritae matris / Populka, n. in Kraszin 1876	1			Petrus Polak famulus. / Maria Populka

11. Metryka chrztu ks. mjra Stanisława Targosza.  
Fot. archiwum autora.

12.



Rodzina Targoszów ok. 1920 roku w ogrodzie ochronki felicjanek przy ul. Kopernika 9 w Krakowie. Po lewej stronie obok mamy Karoliny Targosz późniejszy kapelan - ks. Stanisław Targosz.

Fot. ks. Feliks Hortyński SJ.



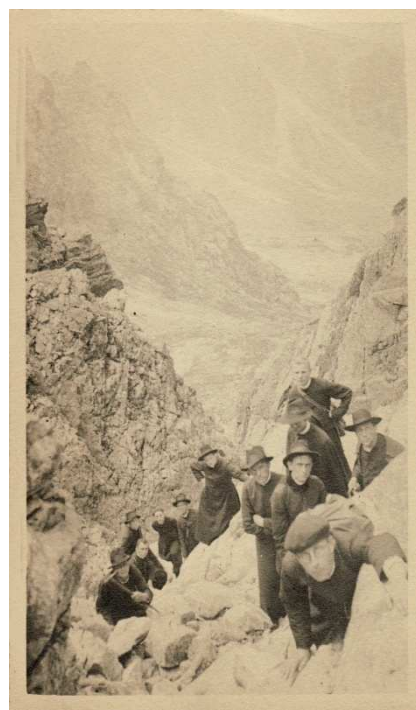
13. Stanisław Targosz w roli Skapena, w spektaklu z 1931 roku.  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



14. Zdjęcie grupowe aktorów odtwarzających sztukę Moliera *Mieszczanin szlachcicem*. Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



16. Ks. dr Karol Kozłowski.  
Fot. AKMK



117. Wyprawa na Rysy (1935 rok)  
z ojcem duchownym ks. drem Karolem Kozłowskim.

Fot. Stanisław Targosz.

15. Stanisław Targosz w roli pana Jourdain  
w sztuce *Mieszczanin szlachcicem*.

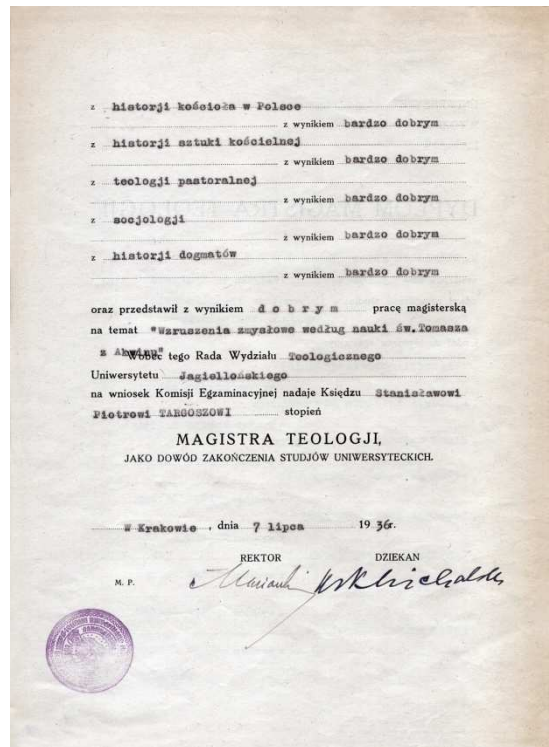
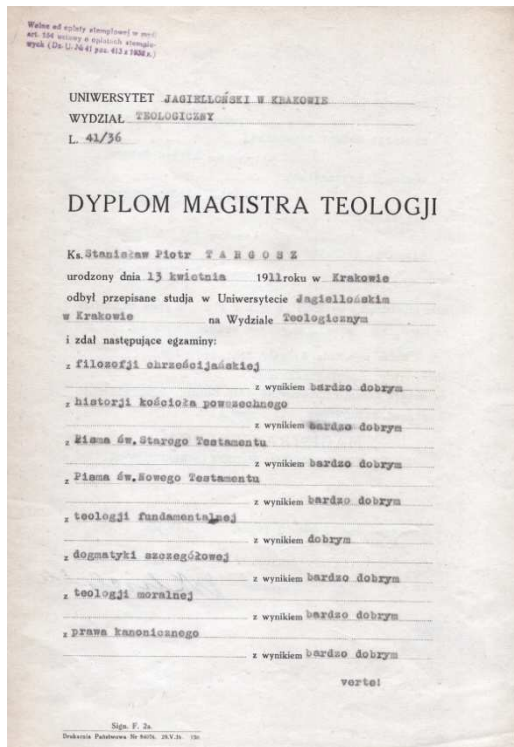
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



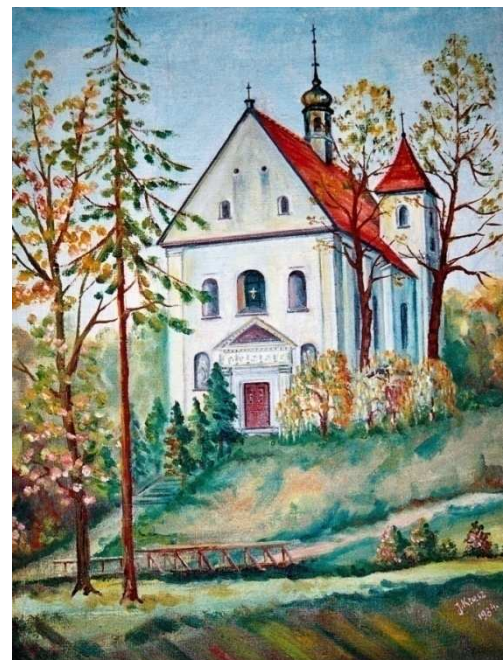
18. Kleryk Stanisław Targosz z kolegami po „zdobyciu” szczytu Rysy (1935 rok).  
Fot. Stanisław Targosz.



19. Zdjęcie grupowe po przyjęciu prymicyjnym.  
Fot. mgr Włodzimierz Zemanek.



20. Awers i rewers „Dyplom Magistra Teologii”.  
Fot. Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego - WT.



21. Obraz św. Stanisława Kostki w Zebrzy-  
kościół  
dowicach ufundowany ok. 1937 roku przez  
Zebrzy-  
młodzież z KSM.  
Stani- Fot. archiwum autora.

22. Malowidło przedstawiające  
pw. św. Michała Archanioła w  
dowicach z czasów bytności ks.  
sława Targosza. Fot.



archiwum autora.

23. Kompania reprezentacyjna ułanów w czasie procesji z relikwiami św. Andrzeja  
Boboli do bazyliki Mariackiej w Krakowie.  
Fot. z albumu rodzinnego autora.



25. Spacer po krakowskich plantach  
przed wyruszeniem na kongres »Pax  
24. Adam Targosz ojciec autora na karym  
rok).  
koniu. Fot. z albumu rodzinnego autora.  
Jerzym Turo-

Romana« do Waszyngtonu (1939  
Ks. Stanisław Targosz z  
wiczem. Fot. archiwum prof. Karoliny  
Targosz.



26. Złoty jubileusz parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w Detroit.  
Fot. archiwum tamtejszej parafii.



27. Przed kościołem po uroczystości 50-lecia parafii pw. św. Franciszka w Detroit.  
Fot. archiwum tamtejszej parafii.



28. Spotkanie biskupa Stefana Woźnickiego (1941 rok) z majorem Adamem Kulejowskim, zastępcą szefa Polskiej Misji Wojskowej w Kanadzie, za majorem stoi ks. Stanisław Targosz, przy nim ks. Józef Tompor i ks. Wiktor Dominas (?).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



29. Neseser na drobne utensylia liturgiczne.  
Fot. archiwum autora.



30. Ks. Stanisław Targosz jako kapelan przy ołtarzu w obozie szkoleniowym w Owen Sound w Kanadzie (1941 rok).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



31. Ks. kpt. Stanisław Targosz w parku w *Detroit Downtown* przed wypłynięciem na Środkowy Wschód (1943 rok).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



32. Ks. kpt Stanisław Targosz z nieodłącznymi kartkami papieru (1943 rok).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



33. Pałac arcybiskupi w Goa (Indie).  
Fot. archiwum autora.



35. Książeczka wojskowa ks. kpta Władysława Słapy wyd. w Teheranie.  
Fot. archiwum parafii pw. Matki Boskiej Królowej Pokoju w Calgary (Kanada).



34. Wnętrze mieszkania rodziny rybaków gońskich.  
Fot. archiwum autora.



36. Zwiedzanie Jerozolimy. Ks. Stanisław Targosz pierwszy od lewej, Tomasz pierwszy od prawej (jesień 1943 rok). Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



37. Ilustracja z książki por. Adama Majewskiego „Wojna, ludzie i medycyna”.



39. *Domek Doktora*, maj 1944 roku.  
Fot. ks. Stanisław Targosza



40. Spotkanie kapelanów 3. Dywizji Strzelców Karpackich (październik 1943 rok) w namiocie ks. ppłka Józefa Jońca (czwarty od lewej), ks. Stanisław Targosz (trzeci od lewej).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



38. Korespondenci wojenni w ruinach klasztoru Monte Cassino, maj 1944 rok.  
Fot. ks. Stanisław Targosz.



41. Wymiana doświadczeń po spotkaniu. Ks. Stanisław Targosz (drugi z prawej).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



42. Mszę św. pod gołym niebem nad rzeką Sangro odprawia ks. Stanisław Targosz (luty 1944 rok).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



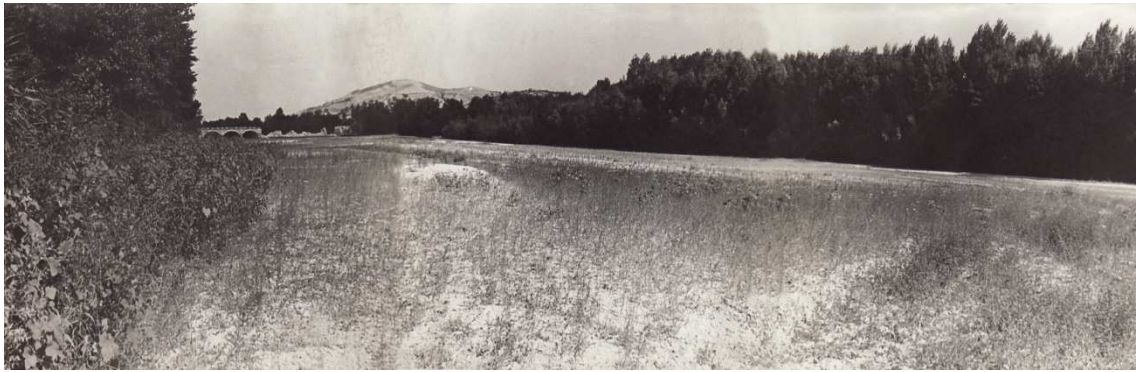
43. Msza św. polowa w Apeninach w rejonie rzeki Sangro (luty 1944 rok).  
Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz



44. Mszę św. niedzielą w „Wielkiej Misce” dnia 30 kwietnia 1944 roku na skrzynkach z amunicją odprawia ks. Stanisław Targosz. Z prawej strony kłęczy ministrant Karol Merta.  
Fot. por. Witold Domański.



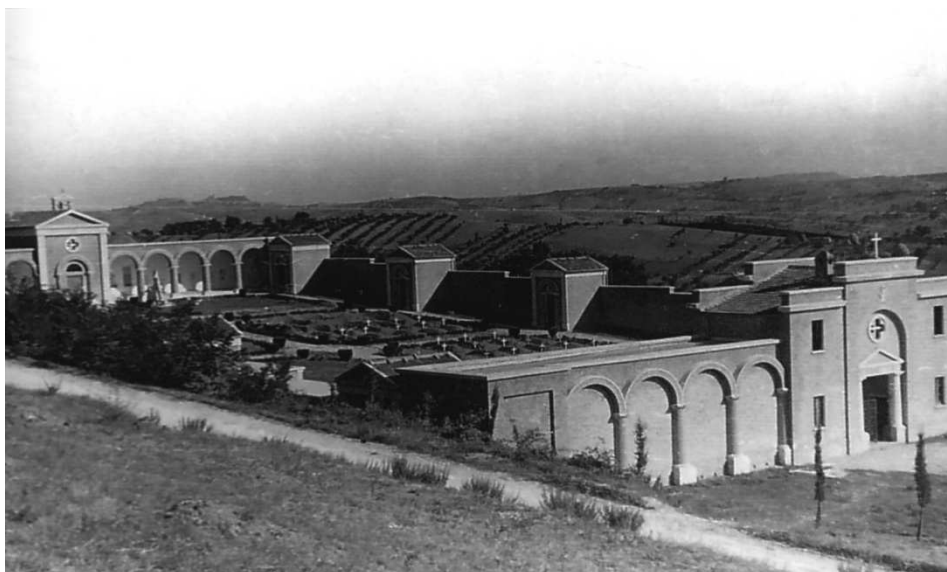
45. Wymiana dwunastu krzyży i dwóch tabliczek na prowizorycznym cmentarzu żołnierzy 3. Baonu Strzelców Karpaczkich pod klasztorem Monte Cassino w dniu 27 maja 1944 roku.  
Fot. ks. Stanisław Targosz



46. Rzeka Chienti w dniu 1 lipca 1944 roku od strony miejsca śmierci ks. Stanisława Targosza.  
Fot. por. Tomasz Targosz.



47. Rzeka Chienti w dniu 1 maja 2008 roku (patrz: „Poślaniec” 2008, nr 90, s. 29).  
Fot. ks. Andrzej Targosz.



48. Nowy cmentarz parafialny w Monte San Giusto w dniu 1 lipca 1944 roku.  
Fot. por. Tomasz Targosz.



49. Ostatnia kwatery ks. Stanisława Targosza (1 lipca 1944 roku).  
Fot. por. Tomasz Targosz.



50. Miejsce śmierci ks. Stanisława Targosza.  
Fot. por. Tomasz Targosz.



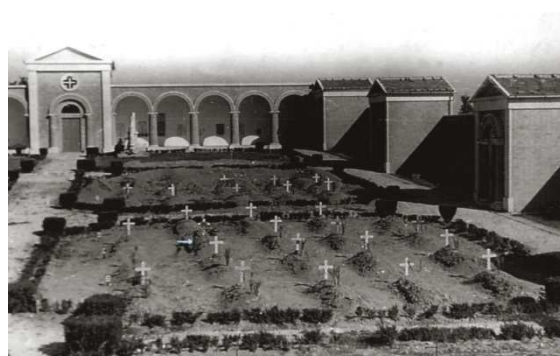
51. Widok na polną drogę, gdzie nastąpił wybuch trzech min pod wieczór 30 czerwca 1944 roku. Miejsce śmierci ks. Stanisława Targosza.

Fot. por. Tomasz Targosz.



52. Na krzyżu nagrobkowym ks. Stanisława Targosza umieszczono wytłoczoną blachę (1 lipca 1944 roku).

Fot. por. Tomasz Targosz.



53. Żołnierze 3. Baonu Strzelców Karpackich polegli nad rzeką Chienti pochowani na nowym cmentarzu w Monte San Giusto. Grób ks. Stanisława Targosza zaznaczono strzałką.

Fot. por. Tomasz Targosz.



54. Nad mogiłą ks. Stanisława Targosza w Monte San Giusto stoją: por. Tomasz Targosz (z prawej) i por. Stanisław Wiszniewski (z lewej).

Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



55. Por. Tomasz Targosz nad mogiłą swego brata ks. Stanisława Targosza na cmentarzu w Monte San Giusto.

Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



56. Amerykańska maszyna do pisania, która była w wyposażeniu korespondenta i kapelana - ks. Stanisława Targosza.  
Fot. archiwum autora.



57. Polski Cmentarz Wojenny w Loreto.  
Powyżej bazylika loretańska.  
Fot. archiwum autora.



58. Siostra Krzysztofora - nazaretanka, długoletnia opiekunka grobów polskich żołnierzy.  
Fot. archiwum nazaretanek w Loreto.



59. Ks. ppłk Józef Joniec, szef duszpasterstwa 3. Dywizji Strzelców Karpackich nad grobem ks. Stanisława Targosza na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto w dniu jego poświęcenia w 1946 roku.  
Fot. Władysław Choma.



60. Msza św. pontyfikalna w kościele pw. św. Jacka w Detroit, dnia 20 grudnia 1942 roku. Przed ołtarzem ks. biskup Stefan Woźnicki. Po prawej stronie biskupa ks. Stanisław Targosz, po lewej ks. Józef Tompor. Na honorowych miejscach gen. Władysław Sikorski, premier Rządu Polskiego i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, po prawej stronie płk Iliński (?), po lewej płk Krech (?). Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.



61. Przed kościołem pw. św. Jacka w Detroit po Mszy św. w dniu 20 grudnia 1942 roku. W pierwszym rzędzie w środku gen. Władysław Sikorski, w drugim rzędzie po lewej ks. Stanisław Targosz. Fot. archiwum prof. Karoliny Targosz.

Opis rozprawy doktorskiej:

<b>Imię i nazwisko autora pracy</b>	<b>Ks. mgr Andrzej Targosz</b>
<b>Adres e-mail, telefon autora pracy</b>	<a href="mailto:rozalia@koszalin.opoka.org.pl">rozalia@koszalin.opoka.org.pl</a> kom. +48 608 501 365
<b>Imię i nazwisko promotora pracy</b>	Prof. UAM dr hab. Zbigniew Pilarczyk
<b>Wydział</b>	Historyczny
<b>Instytut</b>	Historii, Zakład Historii Wojskowej
<b>Data obrony</b>	20 grudnia 2010
<b>Tytuł pracy w jęz. polskim</b>	Ksiądz Stanisław Targosz (1911 – 1944). Kapelan spod Monte Cassino.
<b>Tytuł pracy w jęz. angielskim</b>	Priest Stanisław Targosz (1911 – 1944). The chaplain of Monte Cassino.
<b>Tytuł pracy w jęz. pracy</b>	nie dotyczy
<b>Język pracy</b>	Polski
<b>Słowa kluczowe w jęz. polskim (max 5)</b>	Stanisław Targosz, kapelan, ksiądz, Monte Cassino
<b>Słowa kluczowe w jęz. angielskim (max 5)</b>	Stanislaw Targosz, chaplain, priest, Monte Cassino
<b>Słowa kluczowe w jęz. pracy (max 5)</b>	Stanisław Targosz, kapelan, ksiądz, Monte Cassino
<b>Streszczenie pracy w jęz. polskim (max 1400 znaków)</b>	<p>Przedstawiając życie i działalność jednego z kapelanów Armii Polskiej na Wschodzie podjąłem próbę ukazania roli kapłanów – żołnierzy w kampanii włoskiej. Głównie chciałem naświetlić ich wkład przygotowania żołnierzy do akcji bojowych jeszcze na Bliskim Wschodzie oraz duchowe wspieranie w najcięższych chwilach w czasie walk podczas całej kampanii włoskiej. Skupiłem się więc i szczegółowo rozpracowałem dwie najkrwawsze bitwy batalionu ks. kapelana Stanisława Targosza: pod Monte Cassino i nad rzeką Chienti w Monte San Giusto.</p> <p>Układ dysertacji jest prosty. Składa się ze wstępu, czterech biograficznych rozdziałów i zakończenia. Pierwszy rozdział ukazuje środowisko rodzinne ks. Stanisława Targosza na tle informacji etymologicznych związanych z nazwiskiem Targosz.</p> <p>Drugi rozdział obejmuje cztery lata (1939 - 1943) pobytu na wychodźstwie w Stanach Zjednoczonych i w obozie szkoleniowym w Kanadzie.</p> <p>Trzeci rozdział w czasie najkrótszy, ale w opisie</p>

	<p>najdłuższy, przedstawiając losy bohatera w mundurze Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie, jest osią rozprawy i ukazuje apogeum jego krótkiego życia. Czwarty rozdział skupia się na podsumowaniu dorobku z krótkiego życia bohatera. Materiał na ten temat okazał się zbyt obszerny i wielowątkowy, dlatego w przyszłości należałoby powrócić do pozostałych kwestii z jego życia.</p>
<p><b>Streszczenie pracy w jęz. angielskim (max 1400 znaków)</b></p>	<p>Presenting the life and work of one of the chaplains of the Polish Army in the East an attempt has been made to show the role of priests and soldiers in the Italian campaign. Mainly I wanted to highlight their contributions in preparing soldiers for combat actions even in the Middle East as well as spiritual support in the critical moments during the fights in the Italian campaign. Therefore, the two bloodiest battles of the battalion of Fr. Chaplain Stanislaw Targosz's: at Monte Cassino and the river Chienti in Monte San Giusto have been focused on and worked out in details.</p> <p>The layout of the dissertation is simple. It consists of an introduction, four biographical chapters and conclusion. The first chapter shows the family environment as well as Fr. Stanislaw Targosz's etymological background information related to the name Targosz.</p> <p>The second chapter covers four years (1939 – 1943) of an exile in the United States and Canada training camp.</p> <p>The third chapter, although in the description the longest, deals with the shortest time and shows the fate of the presented character in the uniform of the Polish Armed Forces in the East, is the basis of the discussion, and shows the zenith of his short life.</p> <p>The fourth chapter focuses on a brief summary of achievements of his life. The material on this subject was too broad and multi-threaded, so in the future it would be possible to go back to other points of his life.</p>
<p><b>Streszczenie pracy w jęz. pracy (max 1400 znaków)</b></p>	<p>nie dotyczy</p>
<p><b>liczba stron</b></p>	<p>236 plus fotografie</p>